



POWIEDZ, TATO, GDZIE UKRYŁEŚ JEJ CIAŁO?

CÓRKA
MORDERCY

JENNY BLACKHURST

ALBATROS

CÓRKA
MORDERCY

JENNY BLACKHURST

Z angielskiego przełożyła
XENIA WIŚNIEWSKA

ALBATROS

„JESTEŚ CÓRKĄ ZABÓJCY, MORDERCY MAŁYCH DZIEWCZYNEK”.

TAKIEGO PIĘTNA NIE ZMYWA CZAS. Z TAKIM PIĘTNEM NIE DA SIĘ ŻYĆ.

Gdzie ona jest? To pytanie Kathryn zadaje ojcu od lat, odwiedzając go w więzieniu. Nigdy nie straciła nadziei, że ojciec wreszcie zdradzi okoliczności zaginięcia Elsie Button, jej przyjaciółki z dzieciństwa.

Teraz jest trzydziestoletnią kobietą, która zbudowała życie na nowo, ale nadal nie umie sobie poradzić z tą traumą. A dziennikarze dbają, by nie zapomniała o tym, co stało się przed laty. I na pewno nie przestaną w dwudziestą piątą rocznicę śmierci Elsie. Ale tego dnia to nie paparazzi sprawiają, że serce Kathryn zamiera z przerażenia, lecz wiadomość o uprowadzeniu pięcioletniej Abigail z domu, z którego kiedyś zniknęła Elsie.

Zdeterminowana, by wreszcie uzyskać odpowiedzi, Kathryn wraca w rodzinne strony, na walijską wyspę, i włącza się w poszukiwania zaginionej dziewczynki. I już pierwszej nocy przekonuje się, że jest ktoś, kto bardzo jej tam nie chce.

JENNY BLACKHURST

Brytyjska pisarka, wychowywała się w Shropshire, gdzie mieszka do tej pory z mężem i dziećmi. Dorastając, godzinami czytała książki i rozmawiała o kryminałach, tak więc było tylko kwestią czasu, kiedy sama zacznie pisać.

Jenny Blackhurst zadebiutowała w Anglii świetnie przyjętą powieścią **Tak cię straciłam**. Oprócz niej w Polsce ukazały się jej późniejsze książki **Zanim pozwolę ci wejść**, **Czarownice nie płoną**, **Noc, kiedy umarła** oraz **Ktoś tu kłamie**, które na dobre zjednały jej fanów thrillerów psychologicznych.

W serii ukazały się

JENNY BLACKHURST

Zanim pozwolę ci wejść

Czarownice nie płoną

Tak cię straciłam

Noc, kiedy umarła

Ktoś tu kłamie

Córka mordercy

JANE CORRY

Ta, która zawiniła

TANA FRENCH

Ściana sekretów. Wiem, kto go zabił

Zdążyć przed zmrokiem

Lustrzane odbicie

Bez śladu

Kolonia

Ostatni intruz

ALEX MARWOOD

Dziewczyny, które zabiły Chloe

Zabójca z sąsiedztwa

Najmroczniejszy sekret

Zatruty ogród

B.A. PARIS

Za zamkniętymi drzwiami

Na skraju załamania

Pozwól mi wrócić

Dylemat

Dublerka

Terapeutka

C.L. TAYLOR

Teraz zaśniesz

Zanim powróci strach
Nieznajomi

Tytuł oryginału:
DEAR DAD

Copyright © Jenny Blackhurst 2021
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2022
Polish translation copyright © Xenia Wiśniewska 2022

Redakcja: Joanna Kumaszevska
Zdjęcie na okładce: © Gary Waters

ISBN 978-83-8215-908-0



Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.
Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa
wydawnictwoalbatros.com

[Facebook.com/WydawnictwoAlbatros](https://www.facebook.com/WydawnictwoAlbatros) | [Instagram.com/wydawnictwoalbatros](https://www.instagram.com/wydawnictwoalbatros)

Niniejszy produkt jest objęty ochroną prawa autorskiego. Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku osobę, która wykupiła prawo dostępu. Wydawca informuje, że publiczne udostępnianie osobom trzecim, nieokreślonym adresatom lub w jakikolwiek inny sposób upowszechnianie, kopiowanie oraz przetwarzanie w technikach cyfrowych lub podobnych – jest nielegalne i podlega właściwym sankcjom.

woblink

woblink.com

Więcej darmowych ebooków i audiobooków na chomiku [JamaNiamy](#)

Mojemu dziadkowi Leonowi

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

1. Kathryn

2. Kathryn

3. Kathryn

4. Kathryn

5. Maggie

6. Kathryn

7. Maggie

8. Kathryn

9. Maggie

10. Kathryn

11. Maggie

12. Kathryn

13. Maggie

14. Kathryn

15. Kathryn

16. Maggie

17. Kathryn

18. Maggie

19. Kathryn
20. Kathryn
21. Kathryn
22. Maggie
23. Kathryn
24. Kathryn
25. Kathryn
26. Kathryn
27. Maggie
28. Kathryn
29. Kathryn
30. Maggie
31. Kathryn
32. Kathryn
33. Kathryn
34. Kathryn
35. Kathryn
36. Beth
37. Beth
38. Maggie
39. Kathryn
40. Beth
41. Beth
42. Maggie
43. Beth
44. Beth
45. Maggie
46. Kathryn

47. Kathryn

48. Maggie

49. Maggie

50. Kathryn

51. Kathryn

52. Maggie

53. Kathryn

54

55. Kathryn

56. Maggie

57. Kathryn

58. Beth

59. Kathryn

1

Kathryn

– Gdzie ona jest?

Pomieszczenie jest przesiąknięte wonią stęchłego potu i przytłaczającym zapachem płynu po goleniu. Otacza nas nieprzerwany gwar rozmów ludzi, wykorzystujących każdą minutę, zanim zabrmi dzwonek. Ja jednak zadaję tylko to pytanie. Jedyne, jakie kiedykolwiek zadaję.

Przy stoliku obok nas potężny mężczyzna pokryty tatuażami otwarcie szlocha na widok małej córeczki. Matka, nastolatka o ziemistej cerze, siedzi na brzegu krzesła, z zażenowaniem obgryzając paznokiec, zbyt młoda, by znaleźć się w tej sytuacji, zbyt niedojrzała i niepewna siebie, aby samotnie wychowywać tę miniaturkę kobiety. Przez ułamek sekundy widzę przyszłość – przyszłość, w której ta małeńka dziewczynka znajduje się dokładnie w tym samym miejscu, gdzie teraz jest jej matka, i odbywa półgodzinną wizytę u chłopaka, któremu nie zależy na niej na tyle, by trzymać się z dala od więzienia. Krąg życia, myślę ze smutkiem.

Nie spodziewam się odpowiedzi na moje pytanie. Po prostu daję siedzącemu przede mną starcowi cień szansy, by przemówił, zanim wstanę i wyjdę, tak samo jak zrobiłam to w zeszłym miesiącu i zrobię w przyszłym. Przez krótką chwilę patrzę wprost na niego. Nie będę płakała,

mówię sobie spokojnie. On nic nie znaczy. Jest niczym. Mogę na niego patrzeć.

Jak zawsze podczas widzenia jest gładko ogolony, chociaż broda mogłaby przysłonić szarość i wymizerowanie, zastępujące młodzieńczą opaleniznę, której najwidoczniej nie mogę zapomnieć. Z biegiem lat jego twarz obwisa, wydaje się topić, jakby siadywał za blisko świecy. Nie spoglądam – nie mogę – mu w oczy. Nie chcę widzieć kryjącej się w nich nicości. Wiem, że nie ma tam życia, przyszłości. Zamordował je w dniu, w którym zamordował Elsie Button.

Każdy musi mieć jakiś cel w życiu. Niektóre są bardziej wzniosłe niż inne. Dla Alana Turinga było nim stworzenie informatyki; dla Martina Luthera Kinga – naprawienie świata; dla amerykańskiej piosenkarki Lizzo – wykreowanie swojego wizerunku „suki”. Czasami zastanawiam się, czy ktokolwiek inny na świecie ma dokładnie ten sam cel w życiu co ja. Dowiedzieć się, gdzie zostało pochowane ciało pięcioletniej Elsie Button. Wielu ludzi traktuje poszukiwania zaginionych ludzi, zaginionych dzieci, jak życiową misję. Pod tym względem nie jestem wyjątkowa. Różnię się od nich tylko tym, że mężczyzną, którego próbuję zmusić do wyznania, jest Patrick Bowen, okrutny morderca dzieci. Mój ojciec.

Rozbrzmiewa dzwonek i cisza przy naszym stoliku gęstnieje. Mimo że w ciągu dwudziestu sześciu miesięcy odbyłam tę podróż dwadzieścia sześć razy, za każdym czuję ukłucie rozczarowania, bo mężczyzna siedzący naprzeciwko mnie przy stole nawet nie usiłuje odpowiedzieć na jedyne pytanie, jakie mu zawsze zadaję. Wzdychając ciężko, wstaję i odsuwam szare plastikowe krzesło tak gwałtownie, że się przewraca. Parę osób zerka w naszą stronę, ale ja nie zwracam na nich uwagi. On też odetchnął ciężko – jestem pewna, że to słyszałam – i na ułamek sekundy nieruchomieję, obracając lekko głowę, spodziewając się słów, na które tak

długo czekałam. Tym razem mi powie. To jest ten moment, teraz. To dlatego znosiłam wielogodzinne tortury, dlatego przez chwilę pozwalałam sobie wyobrazać, jak przekazuję wieści rodzinie Elsie, przynosząc im odrobinę ulgi po dwudziestopięcioletnim koszmarze, w jakim trwali. Nie rozmawiałam z nimi od lat, nie powiedziałam im nawet, że tu jestem. Czy podziękują mi za moją ingerencję? Czy na nowo rozpętam piekło jako członek rodziny, która rozszarpała ich życie na strzępy?

Patrick wypuszcza powietrze, nie mówiąc ani słowa, i w poczuciu klęski opadają mi ramiona. Przez tę sekundę miałam nadzieję...

Nie chcąc mu pokazać rozczarowania, unoszę podbródek, wbijam wzrok przed siebie i nie oglądając się przez ramię, dołączam do kolejki wychodzących.

*

Powietrze na zewnątrz jest ciepłe i parne, wciągam je głęboko do płuc raz za razem, rozkazując sobie nie płakać. Robiłam to tyle razy wcześniej i odchodziłam, nie oglądając się za siebie, więc dlaczego dzisiaj miałoby być inaczej? Nie płakałam od tego pierwszego razu dwa lata temu, chociaż wydaje mi się, jakby to było wczoraj i w innym życiu. Tamtego dnia wróciłam do domu i szlochałam, dopóki moje oczy nie zmieniły się w wąziutkie szparki, a głowa nie rozboleła mnie tak, jakby ktoś w nią rąbnął kijem bejsbolowym.

Wiem, dlaczego dziś jest inaczej. Dzisiaj, tak jak za pierwszym razem, naprawdę myślałam, że odpowie mi na pytanie, które zadaję mu za każdym razem, gdy odwiedzam to zapomniane przez Boga i ludzi miejsce. Słyszałam, jak zaczerpnął tchu, i na chwilę znów zalała mnie fala tej nadziei, którą żywiłam za pierwszym razem i która, czego teraz się wstydzę, najwidoczniej nigdy nie została głęboko zakopana.

Lasciate ogni speranza, voi ch'entrate.

Porzućcie wszelką nadzieję, wy, którzy tu wchodzicie.

*

Już dawno temu nauczyłam się, by na dzień widzenia z Patrickiem nie wyznaczać sobie żadnych zadań. Za pierwszym razem byłam tak pewna, że dostarczy mi informacji, których potrzebowałam, że poprosiłam w pracy jedynie o wolne godziny do południa i musiałam dzwonić do szefa z samochodu, żeby wymówić się migreną. W następnym miesiącu byłam lepiej przygotowana na rozczarowanie: wzięłam cały dzień urlopu i jeździłam bez celu przez trzy godziny – do dzisiaj nie pamiętam, gdzie wtedy byłam. Ostatnio opracowałam plan na godziny po wizycie, który polega na tym, że jadę do centrum miasta i – tak jak teraz – siedzę, wpatrując się w szeregowy dom w stylu wiktoriańskim, trzy stopnie prowadzące do czarnych drzwi, z tabliczką po prawej stronie z napisem: *Veronica Steiner, psycholożka i terapeutka zarejestrowana w BACP**. Po obu stronach drzwi stoją donice z wiecznie kwitnącymi roślinami, Veronica zawsze zostawia dziesięć minut przerwy między pacjentami i stosuje ruch jednostronny, abyśmy nie musieli się martwić, że wchodząc lub wychodząc, na kogoś wpadniemy. To właśnie te drobne szczegóły sprawiają, że wciąż pojawia się tutaj w drugi wtorek każdego miesiąca.

*

Veronica wita mnie w drzwiach. Jest piękną kobietą, ale to nie typ urody z okładek magazynów. Jest piękna spokojem i siłą, jakimi emanuje. Jej lśniące siwe włosy sięgają ramion; za każdym razem, gdy ją widzę, jest tak samo ubrana: czarne legginsy, czarna bluzka z długimi rękawami, popielaty szal na ramionach i kolorowy akcent przy szyi – jedyny element,

który się zmienia. Dziś jest to żółta apaszka, w zeszłym miesiącu była w tureckie wzory, miesiąc wcześniej kremowa, przetykana złotą nitką. Nie sposób określić wieku Veroniki; twarz bez zmarszczek, nienaganny makijaż – równie dobrze może być po czterdziestce, jak po sześćdziesiątce. Uduje jej się wyglądać jednocześnie profesjonalnie i przyjaźnie, czuję się więc spokojniejsza, gdy na nią patrzę.

– Witaj, Kathryn. – Uśmiecha się i odwraca, by poprowadzić mnie do salonu, który przystosowała do sesji terapeutycznych.

Kładę jej rękę na ramieniu, żeby ją zatrzymać.

– Czy mogłybyśmy... to znaczy, czy będzie w porządku, jeśli pójdziemy dzisiaj na dwór?

– Oczywiście. – Kiwa głową. – Ale zdajesz sobie sprawę, że na zewnątrz ktoś może nas usłyszeć?

Mówi to za każdym razem, kiedy proponuję sesję na dworze, chociaż ja nigdy nie przejmowałam się za bardzo jej podsłuchującymi sąsiadami. We wszystkich domach w tym szeregu mieszczą się firmy; po lewej urzęduje dentysta, którego wiertła i narzędzia robią zawsze o wiele za dużo hałasu, żeby pacjenci mogli usłyszeć to, co miałabym do powiedzenia, a po prawej jest kancelaria prawnicza – podejrzewam, że ci goście potrafią nie wsadzać nosa w cudze sprawy. Zresztą nic, co kiedykolwiek powiedziałam, nie pozwoliłoby przypadkowemu słuchaczowi mnie zidentyfikować, a poza tym nie zamierzam mówić o niczym, o czym nie wiedziałby już cały kraj.

Ogród to małe podwórko, na którym Veronica dokonała cudów, przemieniając je w tak piękną oazę, że aż trudno uwierzyć, że za tymi murami znajduje się tętniące życiem centrum Manchesteru. Kwiaty w jaskrawych kolorach rosną na treliach na każdej ścianie i w terakotowych doniczkach, poustawianych między szarymi meblami

z wikliny. Małeńkie dzwonki wietrzne w kształcie jaskółek pobrzękują w lekkiej bryzie.

– Przynieść ci coś do picia?

– Nie, dziękuję, jadąc tutaj, wypiałam dużą butelkę wódki.

Unosi brwi bez komentarza. Od prawie dwóch lat usiłuję przyzwyczaić ją do mojego poczucia humoru – chociaż trzeba jej przyznać, że przestała mamrotać pod nosem: „Mechanizm obronny”.

– Może w takim razie zaczniemy od oddychania?

Zajmuję swoje miejsce w naszym małym teatrzyku i zaczynam powoli wdychać powietrze nosem, a wydychać ustami. Za pierwszym razem, gdy to zrobiłam, w cudowny sposób uspokoiłam się w kilka sekund – po prostu poczułam się tak idiotycznie, że nie mogłam powstrzymać wybuchu histerycznego śmiechu. Chociaż jednak uważałam to za absurdalne, przyłapałam się na tym, że stosuję tę technikę za każdym razem, gdy chcę się uspokoić, i już wkrótce przestała mi się wydawać taka zabawna. Prawdopodobnie nigdy nie przyznam się do tego Veronice.

– Czym różniła się twoja dzisiejsza wizyta od poprzednich? – Jej głos wślizguje się w moją świadomość, podczas gdy odcinam się od wszystkich emocji.

– A dlaczego myślisz, że się różniła?

– Twoja energia jest dzisiaj inna. Masz w sobie gniew.

– Zawsze mam w sobie gniew. Dlatego tu jestem.

– W takim razie się mylę?

Waham się. Jedyne sposoby, żeby te kosztujące siedemdziesiąt funtów za godzinę sesje mi pomogły, to szczerść, choć już dawno doszłam do wniosku, że Veronica prawdopodobnie mogłaby więcej wydedukować z moich (nieudolnych) kłamstw niż z tego, co mówię otwarcie.

– On zaczerpnął tchu.

Veronica milczy i otwieram oczy.

– Zaczerpnął tchu, jakby miał coś powiedzieć – wyjaśniam. – Naprawdę myślałam, że tym razem... Ale on od dwóch lat nie odezwał się do mnie ani słowem, więc nie wiem, dlaczego spodziewałam się, że akurat dzisiaj to się zmieni.

– Co masz na myśli, mówiąc „akurat dzisiaj”?

Wdech nosem, wydech ustami. Wdech nosem, wydech ustami.

– Jutro jest rocznica. Mija dwadzieścia pięć lat od zaginięcia Elsie.

Kiwa głową.

– Co to dla ciebie znaczy?

– Chyba nic – przyznaję. – To po prostu liczba, jak każdego kolejnego roku. Tylko wydaje się inna.

– Myślisz, że nadszedł czas, żeby o tym porozmawiać?

Nigdy wcześniej nie pytała mnie o śmierć Elsie. Kiedy dwa lata temu wypełniałam dokumenty, nie ukrywałam, kim jestem i co zrobił Patrick. Odkąd zaczęłyśmy nasze comiesięczne spotkania, opowiadałam o zmaganiach z alkoholem, które toczyłam już jako nastolatka i tuż po dwudziestce, o prowadzeniu pod wpływem i czasowej utracie prawa jazdy, o spotkaniach AA. Mówiłam jej o comiesięcznych wizytach w więzieniu, gdzie zadaję swoje pytanie, nie spodziewając się odpowiedzi, ale nigdy nie wspominałam o tamtym dniu ani o tym, jak potem wyglądało moje życie.

– Jeśli mam być zupełnie szczerą, to nie pamiętam tamtego dnia dużo lepiej niż innych. – Nie kłamię, nigdy nie okłamuję Veroniki. Jest jedyną osobą, przy której czuję, że mogę bezpiecznie opowiedzieć o tym wydarzeniu, które rozniosło moją rodzinę na strzępy, o tym, jak potwornie spieprzyłam sobie życie pod każdym możliwym względem. – Czasami przypominam sobie, co działo się po zniknięciu Elsie. Pamiętam, że kręciło się u nas mnóstwo policjantów i innych ludzi. Pamiętam, jak Helen, mama

Elsie, płakała, jak moja mama płakała... W sumie gdziekolwiek poszłaś na wyspie, wszyscy płakali.

– Nic w tym zaskakującego, miałaś pięć lat. Najprawdopodobniej twój umysł ciężko pracował, żeby stłumić te wspomnienia. Między piątym a siódmym rokiem życia dzieci nabywają fundamentalnych przekonań na swój temat, to czas przełomowy dla rozwoju osobowości. Czy jest coś jeszcze, co pamiętasz wyraźniej z tamtego czasu?

– Pamiętam, że przez pierwsze dni i tygodnie nikt nie przestawał płakać. Pamiętam, jak dziwiłam się, dlaczego nie znaleźli Elsie, przecież lasek był mały i nie było tam wielu miejsc, w których mogłaby się ukryć. Nie wiem, kiedy zdałam sobie sprawę, że Patrick zniknął albo że nie wróci do domu. Pamiętam, że jednego dnia byłam na wyspie Anglesey, a następnego w domu ciotki w Liverpoolu. Nie sądzę, żebym wtedy nawet wiedziała, że to Liverpool. Czasami miewam sny i wiem, że dotyczą tamtego okresu, ale kiedy się budzę, prawie ich nie pamiętam.

Veronica poprawia się w fotelu. Wygląda, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Kathryn, już od długiego czasu jesteś trzeźwa – mówi w końcu. – I jeśli chodzi o zdrowie psychiczne, znajdujesz się w o wiele lepszym miejscu niż wtedy, kiedy zaczynałyśmy. Dotychczas unikałam tematu fundamentalnych przekonań, ponieważ związane z nimi wydarzenia były dla ciebie tak traumatyczne. Chciałabym, żebyś teraz się zastanowiła, czy to nie byłby właściwy moment, aby dowiedzieć się, jak te wydarzenia wpłynęły na twoje obecne opinie o sobie i jak mogłybyśmy podać te opinie w wątpliwość, by pomóc ci w powrocie do zdrowia.

– Jak byśmy to zrobiły?

Moja terapeutka wstaje, podchodzi do biurka, coś na nim przekłada i wraca z plikiem ulotek.

– Dotyczą hipnoterapii – wyjaśnia, podając mi je. – Zwykle nie wykorzystujemy jej do fundamentalnych przekonań, ponieważ większość moich klientów pamięta incydenty z dzieciństwa, które wywołały te przekonania. Myślę, że tobie przydałaby się pomoc w tym zakresie.

Nie jestem pewna, czy podoba mi się pomysł poddania się hipnozie lub przypomnienia sobie czegoś więcej, niż wiem o morderstwie Elsie. To, co pamiętam, popierdoliło mnie do tego stopnia, że chodzę na terapię. Jak zatem miałyby być ze mną lepiej, gdybym przypomniała sobie więcej? Najwyraźniej jednak Veronica wierzy, że hipnoza pomoże, więc obiecuję, że przed następną sesją przeczytam ulotki i zapoznam się z tematem.

– Dokąd zamierzasz jutro pojechać? – pyta, gdy wychodzę, bo wie, że zawsze ulatniam się w rocznicę.

– Może do Meksyku?

Veronica się uśmiecha.

– Tęsknisz za życiem nad morzem?

Kręcę głową.

– Nie mogę za nim tęsknić, skoro nawet go nie pamiętam. Byłam w takim wieku, że zapamiętałabym je tylko wtedy, gdyby ludzie wokół mnie ożywiali te wspomnienia, a nikt z nas nigdy nie mówi o naszym życiu na Anglesey. Nikt, kto mógłby to dla mnie przechować, nie chce pamiętać, że w ogóle kiedykolwiek tam mieszkaliśmy. Mogłabym pojechać tam jutro i prawie nic bym nie rozpoznała.

– Może twoja podświadomość pamięta więcej, niż ci się wydaje. – Dotyka małej muszelki, którą noszę na szyi, i uśmiecha się. – Ale może nie jedź tam jutro, co?

Śmieję się. Może jednak rozumie moje poczucie humoru.

– W porządku – obiecuję, wychodząc tylnymi drzwiami, żeby nie stanąć twarzą w twarz z kolejną złamaną duszą, która staje na jej progu.

* BACP – British Association for Counselling and Psychotherapy, Brytyjskie Stowarzyszenie Terapii i Psychoterapii.

2

Kathryn

Kiedy rozlega się dzwonek do drzwi, ledwo go rejestruję i ani drgnę, żeby otworzyć. Jestem przyzwyczajona do ignorowania go o tej porze roku. Mimo że zmieniłam urzędowo nazwisko, a od naszej pierwszej ucieczki do Liverpoolu przeprowadzałam się dwukrotnie i w końcu wylądowałam w Manchesterze, dziennikarze i przeróżne inne sępy zlatują się, jakby każdego osiemnastego czerwca organizowano im wycieczkę autokarową pod moje drzwi. W tym roku musieli zacząć wcześniej. Zastanawiałam się nad tym, by wziąć sobie sympatycznego wielkiego psa, ale psa bierze się na całe życie, nie tylko na osiemnastego czerwca. Gdy ignoruję trzeci dzwonek, odzywa się mój telefon, a na ekranie pojawia się imię *Jordan* i zdjęcie twarzy mojego głupkowato szczerzącego się brata.

Odbieram zaniepokojona.

– Wszystko w porządku? – rzucam. Chociaż jesteśmy w stałym kontakcie, brat rzadko do mnie dzwoni. Woli porozumiewać się na WhatsAppie, moim zdaniem dlatego, że widzi, kiedy odczytuję jego wiadomość. I dlatego teraz natychmiast zakładam, że coś się stało.

– Przestałaś otwierać drzwi? Dzwonię już całe wieki. Miriam musiała otworzyć mi drzwi na dole.

– Cholera, przepraszam, Jay.

Otwieram drzwi męskiej wydłużonej wersji mnie. Jordan jest wysoki i smukły, z grzywą ciemnorudych włosów i jasnoniebieskimi oczami, podczas gdy ja jestem niska – „pulchna”, jak mówią, ale ja wolę „kształtna” – mam jednak ten sam zestaw kolorystyczny włosów i oczu, znak firmowy Bowenów. Takie same włosy i oczy miał nasz dziadek... i Patrick.

Jordan trzyma bukiet kwiatów i butelkę wina – kwiaty są dla mnie, wino dla niego. Kiedy go wpuszczam, ściska mnie przelotnie i idzie do kuchni, która – wzięwszy pod uwagę, że moje mieszkanie ma rozmiar znaczka pocztowego, a mimo to kosztuje mnie połowę pensji (dzięki za życie w mieście!) – nie jest zbyt daleko.

– Ja pierdołę, jestem skonany – ogłasza, odkręcając butelkę wina, po czym nalewa sobie pełny kieliszek.

– Mówisz to za każdym razem, kiedy się widzimy, ale jeszcze nie udało mi się dojść, co takiego wyczerpującego jest w twojej pracy. Nadal bawisz się komputerami, prawda? Nie zostałeś strażakiem ani nie zacząłeś terminować u murarza w ciągu tych sześciu dni, od kiedy się ostatnio widzieliśmy?

Pokazuje mi środkowy palec i bierze łyk wina.

Między nami jest osiem lat różnicy, a mimo to Jordan i ja zawsze byliśmy ze sobą blisko. Jest moim starszym bratem, obrońcą i jedynym mężczyzną w moim życiu, na którego zawsze mogę liczyć. Czasami się zastanawiam, czy łączyłaby nas taka sama więź, gdyby Patrick nie zamordował mojej najlepszej przyjaciółki, kiedy miałam pięć lat.

– A więc jutro jest ten dzień – rzuca Jordan.

– Naprawdę? Nie zauważyłam.

Unosi brwi.

– I dlatego nie reagujesz na dzwonek do drzwi?

Włączam czajnik i przysiadam się do brata przy blacie barowym.

– Nie, spojrzałam przez judasza i zobaczyłam, że to ty.

– Dzwoniłaś do mamy?

– I co miałabym jej powiedzieć? – pytam. – Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy dnia, w którym twój mąż zamordował dziecko?

– Nawet jak na ciebie to cios poniżej pasa – mówi Jordan, ale wiem, że naprawdę tak nie myśli.

On mnie rozumie... czasami wydaje mi się, że tylko on. W końcu niewiele osób może powiedzieć, że przeszło przez to co my. Chociaż, gdyby się nad tym zastanowić, to jest ich pewnie więcej, niż można by się spodziewać – przecież ludzie często dokonują morderstw i wielu ze sprawców musi mieć rodziny. Może powinnam założyć grupę na Facebooku. Ciekawa jestem, czy gdybym to zrobiła, to inni, tacy jak my, byłiby bardziej podobni do mnie czy do Jordana? Bo mimo łączących nas doświadczeń wyrosliśmy na zupełnie innych ludzi.

– A ty dzwoniłaś? – rzucam wyzywająco. Kiwa głową. Oczywiście, że dzwonił.

– Wszystko u niej w porządku, dzięki, że pytasz. Chciała wiedzieć, jak się miewasz. Martwi się o ciebie.

– Jest moją najbliższą krewną. Gdyby cokolwiek mi się stało, wiedziałaby o tym wcześniej od ciebie. – Woda się gotuje i wstaję, żeby zrobić sobie kawę, wdzięczna, że mogę uniknąć jego wzroku. Istnieją dwa tematy, których ja i mój starszy brat nigdy nie poruszamy: nasza matka i Patrick. Jordan łamie zasady ze względu na jutrzejszy dzień, ale jeśli pozwolę mu mówić dalej, zacznie śpiewkę: „Ona się martwi, ponieważ jej na tobie zależy”.

– Wiesz, że ona się martwi, ponieważ jej na tobie zależy.

Wzdycham, głęboko i z przesadą, i stawiam kubek gwałtowniej, niż zamierzałam. Jordan się wzdryga.

– Mam trzydzieści lat – mówię. – Nie musi się o mnie martwić. Tak naprawdę powiedziałabym, że z nas dwojga powinna się raczej martwić o ciebie.

Jego kieliszek zamiera w drodze do ust. Jordan unosi brwi.

– O mnie? Bardzo chętnie się dowiem, jak to wydedukowałaś, Sherlocku.

– No dobrze. – Unoszę palec. – Po pierwsze, dwadzieścia pięć lat temu byłeś wystarczająco duży, żeby rozumieć, co się tak naprawdę dzieje. – Miał trzynaście lat, kiedy Patrick został aresztowany za zamordowanie Elsie Button*. Tak, to było jej prawdziwe nazwisko. Śliczna jak guziczek, mawiali ludzie, i mieli rację. Z białymi włosami i delikatną budową ciała stanowiła kompletne przeciwieństwo rudzielca o ciemnej cerze, jakim byłam w wieku pięciu lat. – A mimo to nigdy nie pokazałeś, że wywarło to jakikolwiek wpływ na twoją psychikę. Co czyni z ciebie albo najbardziej odpornego trzynastolatka na planecie, albo psychopatę. Po drugie – kontynuuję, odliczając argumenty na palcach, zanim brat zdąży zaprotestować przeciwko etykietce psychopaty – masz najpiękniejszą żonę na świecie, dobrze płatną pracę, którą, w przeciwieństwie do twojej nieodpowiedzialnej siostry, udaje ci się utrzymać przez prawie całe dorosłe życie, a mimo to pozostajesz bezdietny, co moim zdaniem pachnie głęboko ukrytą traumą, związaną ze śmiercią dziecka w twojej odległej przeszłości. Po trzecie, i to w mojej skromnej opinii najbardziej przekonujący argument, jesteś, mówiąc wprost, zbyt cholernie idealny, by być prawdziwy. A zatem – wykonuję teatralny gest rękami – z nas dwojga to ty jesteś bardziej Bundy’owy. Czy może mówi się Bundy’iczny?

– Jasna cholera, Kat, wielkie dzięki. Przychodzę tutaj, żeby sprawdzić, czy nie zwisasz z krokwi, a ty mnie obrażasz i nazywasz pączkującym seryjnym mordercą. Naprawdę nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle stanąłem w drzwiach, wymachując kwiatami.

– Ponieważ jestem nieobliczalną młodszą siostrą, która nieustannie przynosi rodzinie wstyd i przysparza zmartwień. Jazda pod wpływem, napaść, ataki złości, mam wszystko w repertuarze. Freud mógłby napisać o mnie całe tomy.

– Zapomniałaś o manii wielkości – prycha Jordan. Opróżnia kieliszek i dolewa sobie wina.

– Dlaczego Verity nie przyszła?

Mój brat wygląda na zmieszanego.

– Pokłóciliśmy się.

– Pokłóciliście się?

On i jego żona nigdy się nie kłócą, w każdym razie Jordan dotąd się do tego nie przyznawał. Są jedną z tych przyprawiających o mdłości par, które nadal tańczą ze sobą na weselach i wstają wcześnie w niedziele, żeby grasować na wyprzedażach garażowych. Verity to artystka i kolekcjonerka, ich dom jest pełen interesujących drobiazgów, z których każdy ma „historię”. Wszystko, co posiadam ja, zostało kupione w Ikei jednego dnia. Moja bratowa to wprawdzie rozpieszczona suka, ale wszyscy mamy swoje wady, a dzięki Verity mój brat jest szczęśliwy, tak że jestem ostatnią osobą, która mogłaby ją osądzać.

– Znajomy urządza czterdziestkę, zaprosił nas do jakiejś knajpy i Verity chciała, żebym z nią poszedł. Nie martw się, później po mnie przyjedzie, więc nie będę musiał spać na twojej kanapie.

– A dlaczego nie poszedłeś?

– Chciałem sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Wiem, że pewnie jutro wyjedziesz z samego rana, dlatego wolałem się upewnić, że wszystko gra.

Można by pomyśleć, że po dwudziestu pięciu latach będzie nam wolno zapomnieć o tym, co zrobił Patrick. No dobrze, może nie zupełnie zapomnieć, ale przynajmniej będziemy mogli żyć własnym życiem. Wtedy miałam niecałe sześć lat, teraz za kilka miesięcy skończę trzydzieści jeden, a mimo to każdego roku osiemnastego czerwca rano wychodzę z mieszkania i jadę tak daleko poza miasto, jak się da, dopóki biurowców i bloków nie zastąpią jednorodzinne domy, aż docieram do wybrzeża. Kiedy wracam, zawsze zastaję plik zatkniętych za drzwi wizytówek dziennikarzy. Jordan dostaje kilka, mama też, ale wygląda na to, że to ja stanowię główną atrakcję. Elsie była moją najlepszą przyjaciółką, poszłyśmy do lasu razem i tylko jedna z nas z niego wyszła, w każdym razie tak mówią. Wydaje mi się, że ta historia wciąż żyje dlatego, że dotąd nie znaleziono ciała Elsie, i co kilka lat kręcą nowy dokument o dniu, w którym zginęła.

– Sam widzisz, nic mi nie jest. – Unoszę dłonie, żeby wskazać kubek z kawą jako dowód. – Nie jestem pijana, żadnych zarzutów karnych na horyzoncie. Tadam! Moja terapeutka uważa nawet, że jestem wystarczająco dzielna, żeby spróbować hipnoterapii.

Przesuwam ulotki od Veroniki po blacie, na którym leżały nietknięte przez całe popołudnie. Jordan chwytą jedną z wierzchu i twarz mu ciemnieje.

– Co to za brednie?

Wydaję cichy gwizd.

– Raaany, uspokój się. Nie powiedziałam, że to zrobię.

– I nie powinnaś – rzuca stanowczo, odkładając ulotkę na blat przede mną. – To kompletne bzdury, poczujesz się po tym jak gównu. Obiecay mi,

że będziesz się trzymała od tego z daleka. Kat, obiecaj.

– Dobrze, Jezu, obiecuję. – Zbieram ulotki i wrzucam je do kosza. – Zadowolony?

– Bardzo – odpowiada Jordan, wciąż blady. – No dobra, moja żona ze znajomymi będą zanudzać się nawzajem jeszcze całymi godzinami. Szykuj kocyk, wydaje mi się, że gdzieś w swojej kolekcji filmów masz *Goonies*. I nie zapomnij o popcornie, Kitty Kat.

* Button (ang.) – guzik.

3

Kathryn

Budzi mnie Jordan i wiem, że coś jest nie tak, ponieważ zwykle to mama wchodzi do mojego pokoju i rozsuwa zasłony z wesołym „Dzień dobry, śpioszku”. Mówi, że śpię jak kamień, i chyba ma rację, ponieważ teraz Jordan potrząsa mną, żeby mnie obudzić, i słyszę, że wszędzie panuje hałas, tyle hałasu. Na zewnątrz krzyczą ludzie, a w domu słychać trzaskanie szafkami i cichy szloch mamy.

– Co się dzieje? – pytam, a brat chwytą mnie za ramię i wyciąga z łóżka. – Czy tatuś wrócił?

– Nie. – Ton Jordana jest ostry, więc się cofam. – Przepraszam – mówi. – Ale musimy się pospieszyć. Trzymaj. – Wciska mi w rękę coś czarnego, torbę, a sam otwiera szuflady i wyrzuca z nich ubrania.

– Co ty robisz? Gdzie jedziemy? Na wakacje?

– Nie... to znaczy tak, jedziemy na wakacje, ale mama zapomniała nas spakować, więc musisz jej pomóc. Pakuj wszystkie swoje ubrania, szybko, Kathryn!

– Ale co to za hałas na dworze?

Jordan wrywa mi torbę i sam zaczyna wpychać do niej ubrania.

– Nie musisz się tym martwić. Ktoś się kłóci. Musisz tylko zapakować to, co chcesz ze sobą zabrać.

Coś w jego głosie sprawia, że przestaję zadawać pytania i zaczynam wrzucać rzeczy do torby: pluszowego lwa, ulubioną książkę, paczkę mentosów z nocnego stolika, wszystkie najważniejsze rzeczy w moim życiu. Jordan wygląda, jakby chciał na mnie krzyknąć, ale jego oczy wypełniają się łzami, otwiera moją szafę i zaczyna wrzucać do torby spodnie od dresu i swetry, nie śliczne sukienki, jakie zwykle zabieram na wakacje. Może to będą wakacje z przygodą, jak wtedy, kiedy wszyscy pojechaliśmy pod namiot. Chcę zapytać, czy tatuś pojedzie na wakacje z nami, ale Jordan wygląda na tak przerażonego i zmartwionego, że tylko pomagam mu podnieść torbę i zanieść ją do pokoju mamy, która czeka tam ze swoją torbą. Po jej twarzy płyną łzy i wcale nie wygląda tak jak wtedy, kiedy jedziemy na wakacje, poza tym nigdy wcześniej nie wyjeżdżaliśmy bez tatusia. Ale może dołączy do nas na miejscu.

– Chodź, kochanie – mówi mama i zabiera obie nasze torby; swoją zarzuca na ramię, a moją trzyma w dłoni.

– Gdzie jedziemy? – pytam, ale nie odpowiada. Krzyki na zewnątrz stają się coraz głośniejsze i słychać przeraźliwy łoskot, kiedy coś wielkiego uderza w okno. Nie mogę powstrzymać krzyku i mama mocno ściska moją dłoń.

– Wszystko w porządku, córeczko, to tylko zły sen – mówi, co wydaje się dziwne, ponieważ wiem, że nie śnię. Ona jednak cały czas powtarza te słowa, gdy idziemy w dół po schodach, a potem do kuchni, gdzie ktoś czeka, ktoś, kogo twarzy nie widzę, ale wiem, że to mężczyzna. Bierze moją matkę w ramiona i całuje ją w policzek – ale to nie jest tatuś. Gdzie jest mój tatuś? Kim jest ten mężczyzna? Znam go, wiem, kim jest, tylko że jego twarz jest rozmazana, nie widzę jej dokładnie. Mężczyzna mówi: „Szybko, tędy”. Znam go, wiem, kim jest. „Co ja zrobiłam, co ja zrobiłam?”, powtarza mamusia, ale to tylko sen, to tylko sen, to tylko sen...

4

Kathryn

Chociaż nie nastawiłam budzika, budzę się dokładnie o godzinie, o której zwykle wstaję do pracy – o szóstej trzydzieści. Wczoraj wieczorem obłąskawiona Verity zabrała Jordana o wpół do dwunastej – obłąskawiona, ponieważ gdy tylko weszła, wręczył jej bukiet kwiatów, który kupił dla mnie. Kiedy zadzwoniła do drzwi, odwrócił się do mnie i powiedział: „Ta pop-psychologia, którą uprawiasz... Wyświadcz mi przysługę i nie rób tego przy Verity. Ona tego nie rozumie – wskazał na nas oboje – i nie może mieć dzieci”.

A więc dlatego wciąż z nią jesteś, chciałam powiedzieć, ale rzuciłam tylko:

- W porządku. Przykro mi.
- Że jesteś żoną? Czy że nie możemy mieć dzieci?
- Chodzi o żonę. – Wzruszyłam ramionami. – Jeśli chodzi o dzieci, to pewnie tak jest lepiej.

Jordan przypatrywał mi się przez chwilę, po czym wybuchnął śmiechem.

- Kolorowych snów, mała.

Zasnęłam przy koncercie Misfits, to moja ulubiona rozrywka, kiedy chcę, by mózg się wyłączył, ale nie mam ochoty leżeć w ciszy, czekając, aż

to nastąpi. Powiedziałam bratu, że nic mi nie jest – i wierzyłam w to – ale nie mogłam przestać odtwarzać w głowie wczorajszego spotkania z Patrickiem, chwili, w której zaczerpnął tchu i naprawdę wierzyłam, że zaraz mi powie, co zrobił z ciałem Elsie Button.

Szybko zdaję sobie sprawę, że nie uda mi się już zasnąć, leżę więc do siódmej, ale w mojej sypialni jest tak jasno, że chociaż czuję się wyczerpana po niespokojnej nocy pełnej snów, których nie pamiętam, zwlekam się z łóżka, biorę prysznic i ubieram się. Przesuwam szczotką po mokrych włosach i je związuję, rozprowadzam podkład na twarzy, żeby bardziej przypominać człowieka. Nie jestem głodna, ale wmuszam w siebie podgrzanego bajgla, ponieważ tak robią dorośli. Kiedy piłam, potrafiłam nie jeść do szesnastej, a potem popijać to, co przekąsiłam, kieliszkiem wódki. I jeszcze jednym, czasami piwem, nigdy winem, bo nie mogłam znieść bólu głowy, który nękał mnie po winie. Teraz nie piję i nigdy nie zapominam o śniadaniu. Postęp.

Podejmuję ryzyko i wyglądam zza zasłony okna od frontu – nikogo jeszcze tam nie ma. Chyba w tym roku autokar się spóźnia. Zastanawiam się, czy powinnam wpaść przed wyjazdem do mieszkania obok i uprzedzić Miriam, jaki dziś dzień. Nie ma sensu ukrywać mojej tożsamości przed sąsiadami, nawet jeśli są na tyle uprzejmi, by nie dopytywać, dlaczego co kilka miesięcy u moich drzwi stają dziennikarze... a skoro już o tym mowa, to Miriam nie jest na tyle uprzejma. Namolni skurwiele poszli do jej domu i zaproponowali tysiąc funtów, jeśli spróbuje namówić mnie na wyznania, jak to jest być córką mordercy. Chwalić Pana, Miriam przegoniła pierwszą gromadę wiązanką przekleństw i groźbą użycia gazu pieprzowego, po czym natychmiast zadzwoniła do moich drzwi, żeby usłyszeć całą ohydną historię. Ma sześćdziesiąt cztery lata i dosłownie zmusiła mnie do wyznań, wpędzając w poczucie winy opowieścią, jak to całymi tygodniami nie ma

do kogo ust otworzyć, a mimo to przepędziła jedynych gości w tym miesiącu, grożąc im utratą życia, jeśli wrócą. Akurat wiem, że Miriam ma dwie córki z całą menażerią dzieci, które odwiedzają ją raz w tygodniu, ale zamiast się kłócić, zaprosiłam ją do środka i wszystko opowiedziałam. Dobrze mi to zrobiło. Raczej niemożliwe, żeby Miriam zapomniała, jaki dziś dzień, więc postanawiam, że pozwolę sąsiadce spać i wymknę się, nic jej nie mówiąc. O ósmej jestem już w samochodzie, w drodze.

Wyjeżdżam na szosę i zostawiając miasto z tyłu, słucham podcastów – o prawdziwych przestępstwach – ale unikam tych dotyczących zamordowania Elsie. Chociaż oczywiście każdy podcast miał przynajmniej jeden odcinek na ten temat, to jest jeden taki poświęcony tylko tej sprawie. Słuchałam go już kilka razy, ale nie dzisiaj.

Ludzie mają różne teorie na temat tego, co przydarzyło się Elsie w lasku – i uwierzcie mi, naprawdę DUŻO się o tym mówiło. Kiedy piłam, całymi godzinami przeczesałam strony poświęcone przestępstwom w poszukiwaniu kolejnych teorii, gdzie może być Elsie. Niektórzy uważają, że Patrick jest niewinny, że został wrobiony przez skorumpowanych policjantów, którzy nie mieli pojęcia, co się z nią stało; inni sądzą, że wrzucił ciało do morza, zakopał w lesie, porąbał na kawałki i nakarmił nim świnię... Czytałam to wszystko. Natrafiłam nawet na teorie, że Elsie nadal żyje, została sprzedana handlarzom żywym towarem – na Anglesey jest ich tyłu, że natykasz się na nich na każdym rogu – lub porwali ją Cyganie. Sposób, w jaki ludzie o niej mówią, jakby nie była prawdziwym dzieckiem, które miało rodzinę, powinien wzbudzać we mnie obrzydzenie, ale – co wydaje się niepokojące – ja to rozumiem. W ten sam sposób, w jaki Jordan i ja żartujemy (między sobą, nigdy publicznie) o „mordrocznicy”, inni odczuwają sytuację, bo jeśli by choć przez chwilę pomyśleli o Elsie takiej, jaka była, o pięknej, niewinnej pięcioletniej dziewczynce, musieliby

zaakceptować prawdziwą grozę tego zdarzenia. Że to nie łotr z telewizji, handlarze żywym towarem czy potwór, który kryje się w szafie, ale człowiek, mężczyzna z krwi i kości, z żoną i dwojgiem dzieci, zabił Elsie Button i pozbył się jej ciała Bóg wie gdzie. A skoro tym razem zrobił to nasz tata, następny może być twój.

To dlatego w końcu musieliśmy wyjechać z Anglesey. Ludzie po prostu nie mogli zaakceptować tego, że nie mieliśmy pojęcia, jakim potworem był Patrick. Mama musiała wiedzieć, mówili. Musiała wiedzieć, kim był, a mimo to pozwoliła Helen i Rowleyowi Buttonom przyprowadzić córkę, żeby się u nas bawiła. Nie chcieli wierzyć, że potwory mogą na zewnątrz wyglądać normalnie, jak sąsiad z domu obok albo – tak jak Patrick – twój przyjacielski lokalny rzeźnik. Och, zapomniałam wspomnieć, że policja miała z tego ubaw po pachy. Tak, Patrick był rzeźnikiem, i tak, byliśmy przyzwyczajeni do jego widoku całego we krwi. Przez lata nie mogłam spać, bo myślałam o tym, jak policjanci znaleźli spalone zakrwawione szmaty na zapleczu sklepu albo jak przesiąknięte moczem majtki Elsie zostały wepchnięte do naszego prania, w nadziei, że zostaną wzięte za moje. Czytałam o tym w internecie wiele razy po naszym wyjeździe z Anglesey, tak jak o tym, że to moja matka je znalazła i doniosła na Patricka. Na własnego męża. Nigdy nie potrafiłam się zmusić, by jej powiedzieć, jak wielkim szacunkiem ją za to darzę, ponieważ nie rozmawiamy o Elsie, a już w żadnym wypadku nie rozmawiamy o Patricku.

Dzień jest na tyle ciepły, że nie wyglądam głupio w okularach przeciwsłonecznych, ale czerwiec nie jest tak upalny jak w zeszłym roku. Zostawiam kurtkę w samochodzie, wkładam sweter, zwiążuję rude włosy w koński ogon i mam nadzieję, że nie wyróżniam się na tyle, by ktoś mnie rozpoznał. To mało prawdopodobne – nawet kiedy drukują artykuły o Patricku i mojej rodzinie w gazetach, wykorzystują stare zdjęcia jego

i Elsie i nigdy nie zamieszczają moich. Podejrzewam, że można je znaleźć w internecie, ale moja twarz nie widniała na okładkach wszystkich krajowych gazet. Pewnie istnieje jakieś prawo dotyczące publikowania zdjęć dzieci i świat niekoniecznie musi wiedzieć, jak wyglądam – to nie leży w interesie publicznym. Kilka razy drukowano zdjęcie mojej mamy. Pamiętam, że wtedy przestała odprowadzać mnie do szkoły i to Jordan wsadzał mnie do szkolnego autobusu i dbał, żebym dotarła na lekcje.

Plaża w Crosby jest dość zatłoczona, ale to w porządku – nie mam dziś ochoty na towarzystwo, lecz nie chcę też być zupełnie sama. Grupka dwudziestolatków przyszła, żeby zrobić sobie selfie z żeliwnymi posągami rozstawionymi na piasku. Niektórzy naśladują ich sztywne pozy, wpatrując się w lśniącą, lustrzaną taflę morza, inni udają, że ściskają posągom dłonie lub dmuchają im w nos; jeden chłopak siedzi na ramionach drugiego. Obserwuję ich przez chwilę, zastanawiając się, jak musi wyglądać życie każdego z nich. Często to robię, porównuję się z innymi i zastanawiam, dlaczego są o wiele szczęśliwsi ode mnie. Łatwo uznać roześmianą, hałaśliwą młodą grupę na plaży – wyglądają na zdrowych, zadowolonych, otaczają ich przyjaciele – za ewidentnie szczęśliwszą ode mnie. Skupiam uwagę na starszej kobiecie, która siedzi na ławce na samym skraju piasku. Ona także wpatruje się w morze, ale nie w ramach żartu, nie naśladuje posągu. Wygląda na zamyśloną, niezbyt spokojną. Może jest pogrążona w żałobie? Dochodzę do wniosku, że gdyby miała męża, byłby tu z nią: jest w wieku emerytalnym i nie przyszłaby na plażę sama, jeśli miałyby w życiu kogoś ważnego. Umarł, może po wyczerpującej długiej chorobie, i teraz kobieta rozmyśla o reszcie życia bez niego. Czy mam więcej szczęścia niż ona? Statystyki mówią, że przede mną prawdopodobnie więcej lat niż przed nią, ale ona poznała miłość, miłość tak głęboką, że nie potrafi wyobrazić sobie życia bez niej. Kiedy myślę o swojej przyszłości, nie widzę męża

i dzieci, bujnej choinki bożonarodzeniowej z migoczącymi lampkami ani czterech identycznych skarpet na prezenty. Właściwie w ogóle nie potrafię wyobrazić sobie siebie jako staruszki, jakbym w każdej chwili miała przestać istnieć. Jak Elsie.

Kobieta zauważa, że się w nią wpatruję, więc posyłam jej słaby uśmiech w ramach przeprosin, że wykorzystałam jej wyimaginowaną żalobę, by poczuć się lepiej. Zdejmuję buty i idę po ciepłym piasku w stronę Southport. W ciągu dwugodzinnego spaceru mój telefon brzęczy cztery razy – oszałamiająca liczba osób, które nie mają mnie w dupie. To pewnie o cztery więcej, niż zdarza się niektórym. Wiem, że powinnam uważać się za szczęściarę (choć jeden z esemesów jest od Veroniki, której płacę, więc nie wiem, czy ona się liczy). Miriam napisała: Obrzuciłam jajkami dwunastu skurwieli i skończyły mi się. Kup po drodze. Nie jestem pewna, czy żartuje, czy nie. Jordan i Verity wysłali niemal identyczne wiadomości w stylu: „Mam nadzieję, że wszystko dobrze. Bardzo cię kochamy. Czy dzwoniłaś do mamy?”. Uznaję, że jednak mam sporo szczęścia. I pewnie gdy tylko wrócę do domu, powinnam zadzwonić do mamy.

Do jedenastej zdążyłam już zjeść lody, poczytać książkę w kącie zatłoczonej kawiarni, zrobić śliczne artystyczne zdjęcia wybrzeża i nawet upolowałam cudowne sztruksowe ogrodniczki w sklepie z używaną odzieżą. W dwie godziny wykonałam czynności zaplanowane na cały dzień. Jestem znudzona i uznaję, że zanim wrócę do domu, będzie południe, więc przy odrobinie szczęścia hieny już porzucą wszelką nadzieję na wywiad ze mną na wyłączność. Tak czy inaczej, w drodze powrotnej kupuję jajka, żeby Miriam mogła się zabawić.

Jestem już prawie pod domem, kiedy dzwoni telefon. Pewnie „Mail”, myślę, ale nie, to Jordan.

– Nie, jeszcze nie dzwoniłam do mamy – rzucam zniecierpliwiona. –
Zadzwoń, jak wrócę, okej?

– Nie po to dzwonię. – Głos brata brzmi poważnie i serce podskakuje
mi w piersi. Czy to teraz? Czy to ten dzień, w którym Patrick został
zamordowany w więzieniu?

– O co chodzi? – pytam. – On nie żyje?

– Co? – Jordan jest zdezorientowany. – Nie, nikt nie umarł,
przynajmniej nic nam o tym nie wiadomo. Doszło do porwania, Kat,
w Pentraeth. Zaginęła kolejna dziewczynka.

5

Maggie

Maggie rzuciła przekleństwo, z którego jej matka nie byłaby dumna, i zatkała nagiemu mężczyźnie usta dłonią.

– Zamknij się – syknęła. – Ani słowa, rozumiesz?

Pokiwał głową z przerażeniem w szeroko otwartych oczach. Uniosła telefon do ucha.

– Czego?

– Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać...

– Już przeszkodziłeś – przerwała mu Maggie. – Więc mów, kurwa, o co chodzi.

– Racja... yyy... przepraszam. Pomyślałem, że powinna pani wiedzieć, że w Pentraeth zgłoszono zaginięcie dziecka. Właśnie tam jadę, wie pani, jak to jest z takimi sprawami, na dwoje babka wróżyła, znajdzie się za dziesięć minut w domu kolegi albo martwe w rowie. Uznałem, że powinna pani wiedzieć.

– Do kurwy nędzy – warknęła, unosząc się z leżącego pod nią mężczyzny i sięgając po stanik zwisający z kolumny łóżka. – Wezwij wszystkie dostępne jednostki do domu rodziców i ustawcie blokady na mostach. Jednostki poszukiwawczo-ratownicze w gotowości. Wolę

przesadzić, niż być tą, która pozwoli dzieciakowi zniknąć. Akurat dzisiaj! Lepiej daj też znać nadkomisarzowi. Już jadę.

– Co się dzieje? – zapytał sierżant Rob Murray, leżący z rozpostartymi rękami i nogami na łóżku i z wciąż wyeksponowanym, sflaczałym już penisem. Sięgnął po leżące na stoliku nocnym papierosy. – Zaginięcie dziecka?

– Myślałeś kiedykolwiek o tym, żeby zostać gliną? – spytała detektyw komisarz Maggie Grant, unosząc brwi. – Tak, w Pentraeth.

– Czy to nie dzisiaj...?

Maggie wyjęła spomiędzy jego palców zapalonego papierosa; wciąż miała rozpiętą koszulę i musiała jeszcze znaleźć spodnie. Pewnie zostały na schodach, gdzie porzuciła je, gdy tylko trzy godziny temu weszła do domu Roba. Już raz się pieprzyli, więc nie wkurzyła się aż tak bardzo, mimo to była dosyć zła. Zaciągnęła się, aż dym wypełnił jej płuca. Wydmuchując go, wskazała na Roba papierosem.

– Nie mów tego. Nawet tego nie mów. Jeśli prasa to zwącha, zanim dzieciak się znajdzie, zlecą się szybciej, niż tobie oklapnie, jak usłyszysz żonę wracającą do domu.

Rob się skrzywił.

– Zabawne – rzucił. – Bardzo śmieszne. I co, tak mnie tu zostawisz?

Oddała mu papierosa i zapięła koszulę. Przeczesała palcami krótko ostrzyżone blond włosy, poszła do przylegającej do sypialni łazienki i sprawdziła makijaż w lustrze. Żona Roba, Angelica, miała kilka dosyć drogo wyglądających kremów i buteleczek perfum. Maggie nie miała pojęcia skąd, przecież wiedziała, ile Rob zarabia. Wzięła jeden z flakoników i spryskała się kilka razy. Nadal na wpół ubrana, otworzyła drzwi sypialni i posłała Robowi całusa.

– Zostaniesz wezwany, jeśli to się szybko nie wyjaśni – ostrzegła go. Zauważyła swoje spodnie na schodach i torebkę przy drzwiach wejściowych. – Do zobaczenia w pracy.

*

Samochód stał trzy przecznice dalej, więc postanowiła wykorzystać spacer na uzyskanie najświeższych informacji. Jej detektyw sierżant odebrał po pierwszym sygnale.

– I jak tam? – zapytała, przyciskając telefon do ucha, po czym zaczęła przetrząsać torebkę w poszukiwaniu gumy do żucia.

– Zaginiona dziewczynka to pięciolatka, Abigail Warner – poinformował ją Bryn Bailey.

– Warner? Znam ich?

– Prawdopodobnie nie. Mieszkają tu dopiero od dwóch lat i wydają się porządni. Mama odchodzi od zmysłów, tata jest w drodze do domu. Pracuje na kolei i akurat dojeżdżał do Wolverhampton, kiedy zadzwoniła żona. Wraca taksówką, nie będzie czekał na następny pociąg.

– Dalej. – Maggie dotarła do samochodu i wyjęła kluczyki z kieszeni kurtki. Siadając za kierownicą, rzuciła telefon na fotel pasażera; wiedziała, że zaraz się połączy z samochodowym zestawem głośnomówiącym. Kiedy to nastąpiło, usłyszała tylko:

– ...wenów.

– Dobra, w porządku. Wyślij mi adres i widzimy się na miejscu.

– Nie słyszała pani, co powiedziałem?

Za pierwszym razem nie, ale na pewno usłyszała za drugim.

– Kurwa mać – zaklęła. – Mam nadzieję, że to jakiś żart.

– To żaden żart, pani komisarz – odparł Bryn. – Choć naprawdę bym chciał, żeby było inaczej.

*

Kiedy Maggie podjechała pod dom, na ulicy stały już trzy radiowozy. Bryn działał szybko; widziała swoich ludzi w odblaskowych kurtkach, wchodzących do ogrodów i wychodzących z nich, pukających do drzwi, zagląających pod plandeki i rozchylających krzaki. Za każdym razem, gdy opuszczali jakiś dom, jego mieszkaniec wychodził za nimi, by dołączyć do poszukiwań. Zerknęła na zegarek. Dziesiąta czterdzieści. Dojechała w dwadzieścia minut.

Detektyw sierżant Bryn Bailey otworzył drzwi wejściowe i wyszedł przed dom, zanim Maggie zdążyła otworzyć furtkę. Budynek był otoczony z trzech stron prawie dwumetrowym żywopłotem, dającym złudzenie prywatności, chociaż oczywiście na tej wyspie nic nie było prywatne. Warnerowie szybko się o tym przekonają.

– Ani śladu dziewczynki – poinformował ją Bryn cicho. Obejrzał się na zamknięte drzwi, jakby ktoś mógł go usłyszeć.

– Serio, Sherlocku? – Maggie posłała mu wściekłe spojrzenie. – Myślisz, że na widok tego całego cyrku zastanawiałabym się, czy się nie znalazła?

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale się rozmyślił.

– O której przyszło zgłoszenie? – spytała.

– O dziewiątej pięćdziesiąt siedem. Posterunkowi zjawili się na miejscu zdarzenia o dziesiątej dwanaście. Zadzwoiłem do pani i dwóch ludzi po wsparcie. Zaczęliśmy obchód domów, a sąsiedzi dołączyli do poszukiwań.

– Jak długo jej nie było, zanim matka zgłosiła zaginięcie?

– Skończyła rozmawiać przez telefon o dziewiątej trzydzieści. Według niej minęło kilka minut, zanim zdała sobie sprawę, że nie słyszy Abby.

– A zaczęła rozmawiać o...?

– Dziewiątej.

– Jezu, godzina i trzy kwadranse i nikt tej małej nigdzie nie widział? Nie wygląda to dobrze. Coś jeszcze, zanim wejdę?

– Przeprowadziłem standardowe wstępne przesłuchanie, nie sądzę, żeby matka cokolwiek ukrywała.

– Pieprzenie – warknęła Maggie. – Każdy coś ukrywa. Musimy tylko sprawdzić, czy jej „coś” ma jakiś związek z zaginięciem córki.

*

Bryn Bailey westchnął, patrząc, jak komisarz Maggie Grant wchodzi bez pukania do domu Warnerów. Jeżeli kiedykolwiek istniała kobieta, która sprawiała, że jaja cofały mu się do brzucha, to właśnie ona. Bryn wiedział, że niektórzy z policjantów uważają ją za seksowną, ale on czułby się bezpieczniej, wtykając fiuta w paszczę rekina niż gdziekolwiek w pobliżu Maggie Grant. Drzwi frontowe znów stanęły otworem i pojawiła się w nich jej zdumiona twarz. Bryn drgnął, bo zdał sobie sprawę, że korzystając z chwili wytchnienia, gapił się tępo na zamknięte drzwi, zamiast pójść za szefową do środka. Rzucił się w idiotyczny galop po ścieżce i był pewien, że jego przełożona przewróciła oczami.

– Pani Warner – usłyszał słowa Grant, która weszła do domu i zamknęła za sobą drzwi – Jestem detektyw komisarz Grant.

Caroline Warner nadal tkwiła na kanapie, gdzie ją zostawił wpatrującą się prosto w ścianę, ale teraz wstała i uścisnęła wyciągniętą dłoń.

– Znaleźliście ją? – zapytała rozgorączkowanym głosem, niewiele głośniejszym od szeptu. – Chciałam iść szukać, powinnam jej szukać, ale on powiedział... – Spojrzała na Bryna, który otworzył usta, żeby wyjaśnić. Oczywiście nie zdążył, Grant go ubiegła.

– Pani Warner, sierżant Bailey ma rację. W tej chwili mnóstwo ludzi szuka Abby. Najlepiej, żeby pani została tutaj i nam pomogła.

To było naprawdę niesamowite, jak potrafiła zmienić się z królowej lodu w kobietę delikatną i pełną współczucia. Gdyby – Boże broń – zaginęła jego córka, chciałby, żeby dochodzenie prowadziła właśnie Maggie Grant.

– Nie wiem, czy detektyw sierżant Bailey pani mówił – ciągnęła – ale zarówno mój zespół, jak i państwa sąsiedzi pracują na pełnych obrotach. W ramach dodatkowych środków ostrożności zarządziłam zatrzymania i rewizje na wszystkich mostach... na wszelki wypadek, jak już mówiłam. Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby Abby wróciła bezpiecznie do domu. W większości spraw takich jak ta dziecko gdzieś zabłądziło i szybko wraca do domu. To mało prawdopodobne, ale na wypadek gdybyśmy tu mieli do czynienia z inną sytuacją – Grant położyła dłonie na ramionach Caroline i spojrzała jej w oczy, bez cienia surowości, jaką rezerwowała dla podwładnych, którzy coś schrzanili, i podejrzanych – muszę zadać pani kilka trudnych pytań i czas jest teraz kwestią kluczową, więc nie mogę sobie pozwolić na owijanie w bawełnę. Wiem, że dopiero się poznałyśmy, ale musi mi pani wierzyć, że wszystko, co robię, i wszystko, o co pytam, ma pomóc w odnalezieniu Abby. Czy może mi pani zaufać?

Caroline Warner skinęła głową; Grant wykonała swoje zadanie i zagwarantowała sobie pełną współpracę matki, przynajmniej na razie. Bryn musiał jej to przyznać, znała się na swojej robocie.

– No dobrze. – Zerknęła na niego, jakby dopiero teraz przypomniwała sobie o jego obecności. Uśmiechnęła się z przymusem; zastanawiał się, czy nie zabolęła jej przy tym twarz. – Czy mógłbyś przynieść nam coś do picia? Dla mnie kawa, a...

– Herbatę – wyszeptała Caroline. – Poproszę herbatę.

Detektyw sierżant Bailey odwzajemnił uśmiech, starając się nie okazać, jak bardzo jest urażony degradacją do roli chłopca na posyłki.

– Oczywiście – powiedział. – Zaraz wracam.

*

Sierżant Bailey zniknął w kuchni z dziwnym grymasem na twarzy. Grant przypuszczała, że wkurzył się degradacją do roli chłopca na posyłki, ale chciała na kilka minut zostać z Caroline Warner sama. Kobieta przeszła już przez etap hysterii i – czego należało się spodziewać – była w szoku. Maggie ujęła ją pod ramię i zaprowadziła na kanapę. Sama nie miała dzieci, ale doskonale potrafiła sobie wyobrazić, jak potworne musi być to uczucie: nie wiedzieć, gdzie jest twoje pięcioletnie dziecko, nie wiedzieć, czy jest ranne, czy ma kłopoty albo czy przypadkiem nie widziałaś go po raz ostatni w życiu. Bezradność, obezwładniający lęk... nie trzeba mieć dzieci, żeby znać te uczucia.

– Podała pani detektywowi sierżantowi Baileyowi listę przyjaciół Abby, funkcjonariusze i ochotnicy obchodzą trasy do ich domów, żeby sprawdzić, czy nie szła może do któregoś z nich się pobawić i nie skręciła w złą ulicę. Czy jest jeszcze ktoś, kogo powinniśmy dodać do tej listy? Członek rodziny, którego mogłaby zechcieć odwiedzić?

Caroline powoli pokręciła głową.

– Nie mamy tutaj żadnej rodziny. Ani, szczerze mówiąc, wielu przyjaciół, nie mieszkamy tu zbyt długo.

– Rozumiem. – Maggie pokiwała głową. – Gdyby przyszedł pani do głowy ktokolwiek, kogo mogłaby zechcieć odwiedzić, proszę dać mi natychmiast znać. Czy Abby ostatnio wspominała, że rozmawiała z kimś nowym? Z kimś, o kim wcześniej pani nie słyszała, z jakimś nowym znajomym? A może widziała pani kogoś kręcącego się w okolicy?

Caroline skuliła się i wyglądała, jakby miała zwymiotować. Podtekst pytania nie pozostawiał wątpliwości: ktoś mógł oswajać jej córkę, żeby ją porwać.

– Ja nie... nie, nie wydaje mi się. Nigdy... nigdy nie musiałam myśleć w ten sposób.

– Oczywiście, że nie, i prawdopodobnie dlatego, że nie ma o kim ani o czym myśleć. To po prostu standardowe pytania, które musimy zadać.

Wszedł Bryn i postawił przed nimi kubki.

– W pokoju Abby znaleźliśmy bransoletkę – powiedział. – Została zapakowana i opisana.

– Jaką bransoletkę?

– Kiedy przeszukiwaliśmy pokój Abby, zobaczyliśmy w szkatułce na biżuterię bransoletkę, której jej matka nie rozpoznała, i pięciofuntowy banknot. Czekamy, żeby zapytać tatę, czy coś o tym wie, ale Caroline nie sądzi, żeby tak było. Jej mąż nie ma zwyczaju obdarowywać córki bez okazji, a to nie był prezent urodzinowy.

Maggie się wzdrygnęła. Jeśli ktoś kupował Abigail prezenty... Słowo „oswajać” wciąż wisiało w powietrzu.

– Poczekajcie. – Caroline uniosła dłoń. – Chyba jest coś jeszcze. Widziałam przez okno samochód. Wcześniej go tu nie widywałam, zwróciłam na niego uwagę tylko dlatego, że był krzywo zaparkowany. Stał tam. – Wskazała przez szybę na przeciwną stronę ulicy. – Pomyślałam, że ktoś przyjechał na łąki. – Wyglądała na spanikowaną; zacisnęła mocno dłonie i obracała obrączkę na palcu. – Myślicie, że mogli... że to mogli być oni?

– Nie powinniśmy wyciągać pochopnych wniosków – uspokoiła ją Maggie, której serce lekko przyspieszyło. – Abby bawiła się w ogrodzie z tyłu domu, od frontu nikt by jej nie zobaczył, a gdyby właściciel tego

samochodu miał zamiar ją porwać, znalazłby lepsze miejsce do zaparkowania. Ale spiszę szczegóły i poproszę jednego z moich ludzi, żeby przepytał sąsiadów. Jeśli ktoś przyjechał tym samochodem do kogoś z wizytą, błyskawicznie go zidentyfikujemy.

– A jeśli nie?

– Zajmijmy się jedną sprawą naraz, dobrze? – Maggie drgnęła, gdy drzwi frontowe otworzyły się i zatrzasnęły z hukiem. – Wygląda na to, że wrócił pani mąż.

6

Kathryn

Pierwsze, co przychodzi mi do głowy, to: „I co z tego?”. Brzmi to bezdusznie i oczywiście nie chcę powiedzieć: „I co z tego, że zaginęła dziewczynka, nic mnie to nie obchodzi”, tylko: „Co to ma wspólnego z nami?”. Smutny fakt jest taki, że dzieci ciągle giną, ta mała znajdzie się pewnie za kilka godzin w domu koleżanki, nieświadoma zamieszania, jakie wywołała. Nie znamy nikogo na Anglesey, nigdy nie mieliśmy tam rodziny i nikt nie chciał utrzymywać z nami kontaktów po tym, jak wywieziono nas tamtej nocy. Jordan nie należy jednak do ludzi, którzy robią z igły widły, więc odpowiadam tylko:

– Okeeej.

– Nie sądzisz, że to dziwne? W rocznicę tego, co się stało z Elsie?

– Nie, tak naprawdę nie. Jordan, minęło dwadzieścia pięć lat i człowiek, który porwał Elsie, siedzi w więzieniu. To tylko zbieg okoliczności.

– Jesteś w domu?

– Właśnie wracam.

– Zatrzymaj się. Wejdź na Facebooka i wyszukaj Abigail Warner.

Wzdycham.

– Będę w domu za niecałą godzinę. Czy to nie może poczekać?

Milczenie. Znowu wzdycham.

– Dobrze, zatrzymam się gdzieś i oddzwonię.

Wjeżdżam na stację benzynową, wyłączam silnik i wyciągam telefon. Facebook szybko się załadowuje i wpisuję w okienko wyszukiwania Abigail Warner.

Natychmiast pojawiają się wyniki.

DZIEWCZYNIKA, 5 LAT, ZAGINIONA NA WYSPIE ANGLESEY
ZAGINIONA DZIEWCZYNIKA ABIGAIL WARNER

Klikam na drugi link i czekam, aż artykuł się załaduje. Gdy się pojawia, gwałtownie łapię powietrze. Wybieram numer Jordana.

– Nadal myślisz, że to zbieg okoliczności?

Musi tak być, ponieważ nie istnieje żadne inne wytłumaczenie. Elsie Button zabił Patrick Bowen i nie ma możliwości, żeby był niewinny.

– No dobrze, jest podobna do Elsie...

– I w tym samym wieku – przerywa mi Jordan.

– I w tym samym wieku. Ale wiemy, że na tym podobieństwa się kończą. – Zniżam głos, chociaż jestem sama w samochodzie, a okna mam zamknięte. – Jordan, co to jeszcze mogłoby oznaczać? Wiemy, że Patrick zabił Elsie. Przyznał się. To nie może być ten sam sprawca. Więc co?

Najwidoczniej Verity powiedziała to samo co ja i Jordan zgadza się nie drażnić tematu, chociaż oboje wiemy, co to dla nas oznacza. Teraz pismaki nie dadzą nam spokoju, mamie też; niemal zawracam, żeby wynająć na noc pokój w hotelu, ale jestem już tak blisko i nie zabrałam ze sobą żadnych rzeczy. Parkuję przed domem – akurat nikogo tam nie ma i udaje mi się dostać na górę bez zwracania na siebie uwagi.

Dwie dziewczynki, wyglądające prawie identycznie i w tym samym wieku – zarówno Elsie, jak i ja ledwie skończyłyśmy pięć lat – giną na tej samej małej wyspie tego samego dnia? Mimo dwudziestopięcioletniej

przerwy to wciąż dobry temat. Zacznie się poszukiwanie podobieństw. Jordan i Verity prosto z pracy mieli jechać do mamy i zasugerowali, że powinnam zrobić to samo. Ale po co? Gnał do niej jej syn marnotrawny, nie potrzebowała tam jeszcze mnie.

To nic nie znaczy, prawda? To, że ta dziewczynka zaginęła w tym samym miejscu, tego samego dnia? Że miała takie same blond włosy i nos jak guziczek. *Mała Elsie z nosem jak guziczek*. To na pewno nie oznacza, że Patrick jest niewinny.

Podskakuję na dźwięk domofonu. Ze słuchawki wydobywa się metaliczny głos:

– Panna Bowen?

Wiedzą, że zmieniłam nazwisko, od lat – ku rozczarowaniu matki – nazywam się Kathryn Starling. Nie zrobiliśmy nic złego, powiedziała, nie chcąc zmieniać naszych imion. A mimo to, kiedy ci ludzie chcą mnie zdenerwować, nazywają mnie „Bowen”.

– Pierdol się – mamroczę. Idę do kuchni i wyciągam wszystko z dolnej szuflady, tak pełnej śmieci, że rzadko znajduję tam to, czego szukam. Mam szczęście, natrafiam na śrubokręt i w kilka minut odłączam domofon; to umiejętność, którą posiadałam przez lata samotności. Chociaż mieszkam na szóstym piętrze, zaciągam zasłony. Dzwoni komórka, a na ekranie pojawia się zdjęcie mamy. Uch, Jordan może się nią zająć. Jest w tym lepszy ode mnie.

Nie podejmuję świadomej decyzji, by wrócić do kuchni. Nie myślę: „Jezu, muszę się napić”, ale nie pozwalając sobie na zbyt długi namysł, sięgam na tył szafki z czipsami i wyciągam butelkę wódki, z nietkniętą banderolą.

Nie pierwszy raz patrzę na tę butelkę w ciągu ostatnich kilku lat. Na początku miałam zwyczaj zostawiać ją na kuchennym blacie, niemal jak

provokację, wyzwanie dla samej siebie, by wrócić do starych nawyków. Nie jestem pewna, czy ktokolwiek nazwał mnie kiedyś alkoholiczką, lecz z czasem zrozumiałam, że alkoholizm przyjmuje przeróżne kształty i formy. Słownik opisuje go jako uzależnienie od alkoholu i chociaż zawsze wyobrażałam sobie alkoholików jako przesiąkniętych moczem pijanych mężczyzn na ulicy, a nie dwudziestokilkuletnie dziewczyny, chodzące do pracy i myjące zęby, stałam się uzależniona. Jak były palacz, obawiający się tego, co jeden strzał nikotyny zrobi z jego organizmem, zaczęłam się bać widoku butelek w supermarkecie, nawet w telewizji. I dlatego trzymałam jedną w domu, żeby powiedzieć „Pierdol się” mojemu strachowi. Bo człowiek nie może bać się czegoś, czemu już stawił czoło, prawda?

Teraz jednak nie pozwalam sobie myśleć o tamtych dniach, gdy odkręcam nakrętkę i nalewam do szklanki podwójną porcję. Wlewam ją do gardła, zanim zdążę sobie upomnieć, że mam policzyć do pięciu albo skupić się na wszystkich powodach, dla których nie powinnam pić. Pierwszy łyk pali mnie w przełyk i wzbudza odruch wymiotny. Potem idzie łatwiej.

7

Maggie

Maggie nie potrafiła stłumić ulgi, kiedy policjantka odpowiedzialna za wspieranie rodzin ofiar zjawiła się w domu Warnerów. Nikt nie nazywał go „domem Warnerów” – dla mieszkańców Anglesey na zawsze pozostanie „dawnym domem Bowenów” i Maggie wiedziała, że tak właśnie napiszą jutrzejsze gazety. Obie sprawy na pewno zostaną powiązane mimo dzielących je dwudziestu pięciu lat. Szanse dwóch porwań z tego samego ogródka były tak małe, że Maggie trudno było przekonać samą siebie do braku powiązań. Gdyby nie fakt, że Patrick Bowen siedział zamknięty na cztery spusty za kratami i nigdy nie wykazywał żadnych oznak podobieństwa do Houdiniego, sama szukałaby sposobów, żeby połączyć te sprawy. W końcu dom nie znajdował się przy autostradzie, z której łatwo byłoby dostrzec bawiące się dziecko i niemal nie zwalniając, wciągnąć je na tył furgonetki. Wiedziała, że w Ameryce istnieją miejsca znane z handlu dziećmi, ale, na litość boską, byli na Anglesey! Na tej cholernej wyspie każdy znał każdego, z dobrej i złej strony.

A skoro mowa o złych stronach... zadrżała na wspomnienie ojca Abigail, kiedy godzinę temu wrócił do domu. Oczywiście miał prawo się martwić i bać, ale nie spodziewała się, że ujrzy go aż tak wściekłego. Gdy tylko zobaczył żonę, wyładował na niej całą złość; jego słowa i mowa ciała

miały w sobie tyle agresji, że Maggie zastanawiała się, co by się wydarzyło, gdyby nie było tam jej i Bryna.

– Najpierw przyjrzymy się ojcu, prawda, pani komisarz? – zapytał Bryn z siedzenia obok.

Maggie niemal podskoczyła, zupełnie jakby czytał jej w myślach. Dotychczas siedział tak cicho, a ona była tak zagubiona w rozważaniach, że prawie zapomniała o jego obecności.

– Przy tak wybuchowym charakterze powinniśmy – przyznała. – Ale on ma alibi, prawda? Pracował w pociągu?

– Właściwie mamy na to tylko jego słowo – odparł detektyw sierżant, a ona gwałtownie obróciła głowę i posłała mu ostre spojrzenie. – To żona powiedziała, że był w pracy i nie mogła się do niego dodzwonić. Wysłałem już człowieka na dworzec, żeby sprawdził w National Rail, czy rzeczywiście był tam, gdzie twierdzi.

Maggie była pod wrażeniem.

– Dobra robota – rzuciła. – Chociaż to byłoby cholernie głupie kłamstwo, łatwe do sprawdzenia. Jednak przestępcy nie zawsze mają wybitny umysł, na ogół daleko im do geniuszu. Jasna dupa! Zobacz, kto już przyjechał.

Tym kimś był Jeremy Taylor, lokalny łowca sensacji – o ile można go tak nazwać, skoro największe sensacje, na jakie trafiał, to sporadyczne incydenty przemocy domowej lub jazda pod wpływem alkoholu. Większość artykułów w gazetach północno-zachodniej Walii dotyczyła polityki: ile wydawano na jakie drogi i tak dalej. Stary Jim T musiał się pewnie posikać w spodnie, kiedy usłyszał słowa „zaginione dziecko”.

Maggie zerknęła na zegarek. Minęło niewiele ponad godzinę od pierwszego zgłoszenia, za chwilę ruszą do akcji krajowe gazety, o ile już tego nie zrobiły. Śliczna blond dziewczynka porwana z tego samego

miejsca, w którym dwadzieścia pięć lat temu, co do dnia, zaginęło niemal identyczne dziecko. Nie minie godzina, a Netflix będzie miał gotowy scenariusz.

– Bez komentarza, Jim – rzuciła, otwierając drzwi samochodu.

– Daj spokój, Maggie... – Zamarł, widząc jej spojrzenie. – Detektyw komisarz Grant – poprawił się natychmiast. – Media będą wam potrzebne i dobrze o tym wiesz.

Maggie westchnęła. Miał rację. Media nie byłyby im potrzebne, gdyby Abigail znalazła się jakąś godzinę temu.

– W porządku. Wejdz i poczekaj przy recepcji. Przekażę najświeższe wiadomości rzecznikowi prasowemu i zejdzie do ciebie, jak tylko poskładamy coś do kupy. Wrzucałeś już coś na social media?

Jim wyglądał na winnego. Maggie westchnęła ciężko.

– Już nic na to nie poradzimy – powiedziała. – Więc spróbujmy to wykorzystać. Zrób aktualizację i dopisz, żeby ochotnicy nie szli do domu, tylko do Memorial Hall. Ma tam bazę oddział poszukiwawczy, są już na miejscu.

Skinął głową, próbując wyglądać jednocześnie na profesjonalnego i gotowego do pomocy. W efekcie wyglądał jak niemowlę cierpiące na zaparcia. Szedł kilka kroków za Maggie i Brynem, starając się nie dać jej żadnego powodu do zmiany zdania. Weszli do komisariatu i Maggie skinęła głową oficerowi dyżurnemu.

– Wszyscy z kryminalnego już są? – zapytała.

– Na górze, czekają na panią – odparł. – Zajęli salę odpraw numer jeden. Jest największa. Jakież wiadomości, pani komisarz?

Maggie obrzuciła spojrzeniem Jeremy'ego Taylora, który usadowił się na tyle daleko, żeby się nie naprzykrzać, ale na tyle blisko, by słyszeć każde wypowiedziane słowo.

– Na razie z mediów jest tu tylko on – powiedziała Maggie. – Dopilnuj, żeby się zachowywał. Nie rozmawiaj z nim bez zgody biura rzecznika prasowego. A skoro już o tym mowa... Możesz wywołać kogoś, kto tam dziś jest na służbie, i przekazać, żeby spotkał się ze mną w jedyńce?

– Tak, pani komisarz. Rozumiem, że to coś poważnego?

Nie odpowiedziała. Jej wyraz twarzy mówił sam za siebie.

8

Kathryn

W głowie mi łupie, a powieki mam zaciśnięte tak, jakby ktoś zalepił mi oczy klejem. Mija więcej czasu, niż powinno, zanim zdaję sobie sprawę, że walenie nie tylko rozlega się w mojej głowie, lecz również dobiega od drzwi wejściowych. Nawiedza mnie mętne wspomnienie odłączania domofonu; najwidoczniej komuś udało się pokonać drzwi do budynku i dostać się na górę. Elementy układanki zaczynają wracać na miejsce: jest rocznica śmierci Elsie, odłączyłam domofon z powodu dziennikarzy... zaginęła kolejna dziewczynka.

Boże, która to w ogóle godzina? Biorę telefon, żeby sprawdzić, i widzę pięć nieodebranych połączeń od Jordana, jedno od mamy i nową wiadomość na poczcie głosowej.

– Kathryn? – Walenie do drzwi ustaje i słyszę zatroskany głos Miriam. Co się, u diabła, dzieje? Jest dopiero pierwsza po południu, nie spałam nawet godziny. Z telefonem w dłoni otwieram przyjaciółce, a ta przepycha się obok mnie i zatrząskuje za sobą drzwi. Wchodzi do kuchni, zanim udaje mi się ją powstrzymać; butelka wódki, teraz pełna tylko w jednej czwartej, stoi tam jak oskarżenie. Miriam patrzy na nią, potem na mnie. Wyciąga z szafki dwie szklanki i nalewa mi coli i wody.

– Pij. Gdzie masz ibuprofen?

– W łazience.

Idzie po tabletki, a ja ponownie spoglądam na telefon. I znów widzę pięć nieodebranych połączeń od Jordana, jedno od mamy i jedną wiadomość na poczcie głosowej. Miriam wraca akurat w chwili, gdy wybieram numer poczty głosowej.

– Posłuchaj, twój brat próbował się z tobą skontaktować...

Unoszę palec, by jej pokazać, że odsłuchuję wiadomość, ale ona nie milknie.

– Odłóż telefon na chwilę, to pilne. Zadzwoił do mnie...

Porzucam próbę odsłuchania wiadomości i rozłączam się.

– Po co do ciebie dzwonił? Nawet nie wiedziałam, że wciąż ma twój numer.

– Martwi się o ciebie, Kathryn, starsi bracia tak mają. W każdym razie posłuchaj, chodzi o twoją mamę. Nie wpadaj w panikę, ale ona jest w szpitalu. Musisz zadzwonić do brata.

W szpitalu? Moja pierwsza myśl to zawał. Akurat dziś! Nie tknęłam alkoholu od dziewięciu lat i akurat dzisiaj, kiedy jestem potrzebna, zalałam się w trupa.

Jesteś pierdoloną porażką, Kathryn Starling. Kiedy wreszcie dorośniesz i chociaż raz w życiu będzie można na tobie polegać?

Jęczę i chowam twarz w dłoniach, ale Miriam nie pozwala mi na użalanie się nad sobą. Stuka mnie w ramię.

– No dalej, musisz zadzwonić.

Jordan odbiera po pierwszym sygnale... Jednak to nie on, tylko Verity.

– Och, Kat, dzięki Bogu. Przykro mi, skarbie, ale musisz przyjechać do Princess. Chodzi o twoją mamę. Jordan teraz z nią jest.

– Co się dzieje? Co jej się stało?

Waha się, jakby rozważała, czy powiedzieć mi przez telefon, czy pozwolić mi pokonać całą drogę do szpitala bez najmniejszej wskazówki, co tam zastanę. W końcu jednak ścisza głos i mówi:

– Uważają, że przedawkowała leki. Jest w śpiączce. Proszę, pospiesz się.

*

Miriam dba, żebym nie wyglądała tak, jakbym właśnie obudziła się z kacem, i kiedy schodzimy na dół, staje przy moim samochodzie od strony kierowcy i wyciąga dłoń po kluczyki.

– Że co?

– Ja prowadzę. – Zaciska w kreskę wargi w kolorze fuksji. – Ty piłaś.

– Kilka godzin temu – odparowuję. – Nic mi nie jest.

– Założyłabyś się o twój poprzedni wyrok?

– Świetnie. – Wręczam jej kluczyki. – Ale nic mi nie jest.

Unosi brwi i mruży „Hmm”, jednak nic więcej nie mówi. Do szpitala jedzie się dziesięć minut, ale przy prędkości, jaką rozwija Miriam, będziemy tam w sześć. Nagle przypominam sobie, dlaczego już nie wsiadam z nią do samochodu.

– Cholera, mama próbowała się do mnie dzisiaj dodzwonić. – Po rozmowie z Verity o tym zapomniałam. – Jezu, zastanawiam się... – Milknę i nie przyznaję się do tego, że rozważam, czy mogłam ją powstrzymać.

Problem z Miriam polega na tym, że chociaż ją kocham – chyba jak matkę, tylko pozbawioną bagażu męża mordercy – ma skłonność do... zbyt szczerości. Dlatego jeśli uzna, że mogłabym powstrzymać mamę przed przedawkowaniem leków, gdybym nie upiła się do nieprzytomności, to mi to powie. A nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć te słowa z jej ust.

Podjeżdża pod drzwi szpitala i gwałtownie hamuje. Przysięgam na Boga, byłabym bardziej bezpieczna, gdybym prowadziła po pijaku, niż z tą kobietą za kółkiem.

– Idź, ja zaparkuję i zobaczymy się w środku. – Wskazuje mi ręką, żebym wysiadła, a ja zdaję sobie sprawę, że martwienie się o stan mojego samochodu nie jest właściwą reakcją.

– Dziękuję! – rzucam, zatrzasnę drzwi i wbiegam do rejestracji.

Verity, która na mnie czeka, posyła mi pełne współczucia spojrzenie. Zbliży się, żeby mnie uściskać, ale udaję, że tego nie zauważam, i robię unik; chociaż zgodnie z poleceniami Miriam zmieniłam ubranie i umyłam zęby, nie chcę, żeby poczuła ode mnie alkohol i doniosła Jordanowi. Myślałam, że mój unik wyszedł naturalnie, ale ona marszczy brwi i wskazuje mi podwójne drzwi.

– Jest tam. Z Jordanem.

Mama leży w jednoosobowym pokoju, podpięta do przeróżnych monitorów. Wygląda na tak kruchą i starą, że mam ochotę oderwać od niej wszystkie kable i wziąć ją w ramiona. Odmawiam w duchu modlitwę, żeby nie było już na to za późno.

– Kat. – Jordan natychmiast wstaje i nie ma mowy, żebym uniknęła jego niedźwiedziego uścisku, ale kiedy mnie puszcza, nic nie mówi na temat mojego zapachu. Chyba dlatego zawsze wybieram wódkę, nie tak łatwo ją wyczuć. – Gdzieś ty była? Miriam mówiła, że twój samochód stał pod domem.

– Przeszłam dzisiaj jakieś dwadzieścia pięć kilometrów i zasnęłam na kanapie. Miałam wyciszony telefon, dlatego nie słyszałam, jak nagrywałś wiadomość na poczcie głosowej. Co się stało? Czy ona zrobiła to celowo? Co powiedzieli lekarze? Wyjdzie z tego?

Jordan wzdycha; wygląda, jakby od wczorajszego wieczoru postarzał się o dziesięć lat.

– Sąsiedzi usłyszeli łomot. Wiedzieli, jaki dziś dzień, i chyba mieli na nią oko. Znasz jej sąsiadkę Joyce... jest trochę jak twoja Miriam.

Sąsiadka Joyce w niczym nie przypomina „mojej Miriam”. Podczas gdy mnie udało się zamieszkać obok sześćdziesięcioletniej rottweilerki w pełni władz umysłowych, prowadzącej samochód jak Lewis Hamilton na koksie, mama rozbiła obóz obok pięćdziesięciosiedmioletniej szefowej kółka robótek ręcznych. Stwierdzenie, że Joyce jest stara jak na swoje lata, to grube niedopowiedzenie. Widywałam ją tylko, kiedy dreptała do śmietnika, unosząc dłoń, jakby ta była z ołowiu. Ale dla mamy była dobrą przyjaciółką, lepszą – jak widać – niż jej córka.

– Mama nie otwierała – ciągnie mój brat – więc Joyce weszła do środka, znalazła ją na podłodze w sypialni i zadzwoniła pod dziewięćset dziewięćdziesiąt dziewięć. Lekarze zrobili płukanie żołądka, ale nie było z nią kontaktu. Od tamtej pory nic się nie zmieniło. Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale... Poczekał, mówiłaś coś o poczcie głosowej?

– Tak, nie słyszałam jej, bo miałam...

– Nie zostawiałem ci żadnej wiadomości, Kat. Nie chciałem, żebyś dowiedziała się w ten sposób.

Wyjmuję telefon z kieszeni.

– Mama dzwoniła do mnie jeszcze raz – mówię, otwierając listę połączeń. – Kiedy spałam. Może ona...

Wybieram przycisk poczty głosowej i wita mnie zawsze radosny głos: mam jedną nową wiadomość. „Pierwsza nowa wiadomość...”

Przełączam na głośnik. Oboje wzdygamy się, kiedy w pokoju rozbrzmiewa głos mamy. To takie dziwne słyszeć ją tak wyraźnie, gdy leży obok pogrążona w śpiączce.

„Kathryn, tu mama”.

Zawsze to mówi, jak gdybym po trzydziestu latach mogła nie rozpoznać jej głosu.

„Musiałam do ciebie zadzwonić. Chciałam z tobą porozmawiać, ale w sumie cieszę się, że nie odebrałaś, bo to, co mam ci do powiedzenia, jest dosyć trudne i... O rety, nawet nie jestem pewna, czy teraz dam radę to powiedzieć... A gdybyś odebrała, zażądałabyś ode mnie szczegółów, których po prostu nie mogę ci podać”.

Łzy szczypią mnie w oczy. Wydaje się taka zdenerwowana. Dlaczego nie mogłam przy niej być? Dlaczego zawsze muszę wszystkich zawodzić?

„W każdym razie – wraca jej pewność siebie i wydaje się spokojniejsza. Jordan ściska moją dłoń. – Muszę ci to powiedzieć, ponieważ uważam, że nadeszła pora, abym pożegnała się z przeszłością, pożegnała się ze wszystkim. Nie martw się o mnie, kochanie, muszę to zrobić, dla wszystkich. Nie chcę tylko, żebyś dłużej nienawidziła ojca. Miał swoje powody, żeby zrobić to, co zrobił, żeby wziąć winę na siebie. Chciał wynagrodzić krzywdy i teraz już nikt nie wie, co się naprawdę stało. A ja nie miałam wyjścia, musiałam zgodzić się na to, czego chciał, i teraz myślę, że to był wielki błąd i że chciałabym tylko cofnąć czas i... Och, Boże, chyba muszę się położyć. Gdybym tylko mogła jasno myśleć...”

Wiadomość się kończy i poczta głosowa informuje mnie wesołym kobiecym głosem, że mogę ją odsłuchać jeszcze raz, wciskając jeden.

Ja jednak rozłączam się i patrzę na Jordana, który zrobił się równie biały jak ściana za jego plecami.

– Co ona ma na myśli, mówiąc, że wziął winę na siebie? – dopytuje się Verity, kiedy jej wszystko opowiadamy; patrzy to na mnie, to na Jordana. – Jakie krzywdy ktoś mógłby chcieć wynagrodzić, biorąc na siebie winę za zamordowanie dziecka?

Z każdym zdaniem jej głos staje się coraz wyższy i Jordan wygląda, jakby sam z radością wziął na siebie winę za zamordowanie Elsie, byleby tylko jego żona się uciszyła. Jesteśmy w szpitalnej świetlicy i chociaż nie ma tu nikogo oprócz nas, to świetlica jest z jednej strony otwarta na korytarz i lekarze i pielęgniarki mijają nas nieustannie. Na ścianach wiszą jaskrawe dziecięce obrazki – podejrzewam, że mają poprawić ludziom humor, ale nie do końca spełniają swoją funkcję, zwłaszcza ten przedstawiający postać wyglądającą jak klaun postrzelony w klatkę piersiową. A może to miał być lekarz – tak czy inaczej, moim zdaniem rysunki wyglądają jak żywcem wyjęte z horrorów. Niedopasowane krzesła i przedpotopowy telewizor pogłębiają atmosferę szpitala psychiatrycznego. Gdybyśmy musieli tu dłużej siedzieć, na pewno postradałabym zmysły.

– Jestem przekonana, że kochana z ciebie dziewczyna, ale w Szkocji jest jeden półgłuchy facet, który jeszcze cię nie usłyszał – zwraca się do niej Miriam w typowy dla niej sposób. – I zaczynasz odrobinę chrypieć.

Verity zamyka się tak kompletnie i pięknie, jakby moja starsza sąsiadka dała jej w twarz.

Zaraz po odsłuchaniu wiadomości ja i brat wyszliśmy z intensywnej terapii i znaleźliśmy Verity i Miriam czekające na nas w świetlicy. Chociaż to brzmi głupio, czuliśmy się dziwnie, rozmawiając o wiadomości w obecności leżącej obok mamy. Jakby słyszała każde nasze słowo.

– Była pijana, przybita, majaczyła – tłumaczy cicho Jordan, obejmując Verity ramieniem, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. – Nie miała pojęcia, o czym mówi. To nic nie znaczy.

– Oczywiście, że nie – zgadzam się niemal natychmiast. Chyba zbyt szybko.

Jordan mruży oczy.

– Nic nie znaczy – powtarza ostrzejszym tonem.

– Właśnie to powiedziałam: nie znaczy.

– To dlaczego masz taką minę, jakbyś chciała zapytać: „Co to znaczy?”?

– Nie mam – upieram się. – Ponieważ to nic nie znaczy.

– Właśnie. – Mój brat kiwa głową.

– Ale jeżeli...

– Kat – rzuca ostrzegawczym tonem.

Verity i Miriam patrzą na nas, jakbyśmy mówili w obcym języku. Nic na to nie poradzę. Wiem, że nie to Jordan chce usłyszeć, ale nie możemy zachowywać się tak, jakby nigdy nie doszło do wydarzeń z poprzedniej godziny. Jakby nasza matka nie leżała w śpiączce, bo próbowała odebrać sobie życie z powodu czegoś, co wydarzyło się dwadzieścia pięć lat temu.

To nie ma żadnego sensu. Dlaczego teraz? Ponieważ zaginęła kolejna dziewczynka i jeśli Patrick nie zabił Elsie, to morderca przez cały ten czas przebywał na wolności i czekał, by znów uderzyć.

9

Maggie

– Posłuchajcie – rzuciła Maggie, wchodząc do sali odpraw numer jeden, ponieważ czuła, że powinna, a nie dlatego, że musiała przyciągnąć uwagę, bo w sali i tak zapadła cisza, gdy tylko dostrzegli jej sylwetkę przez matowe szkło drzwi. – Wszyscy znacie sytuację. I wiecie też, że raczej nie uda nam się znaleźć Abby Warner, siedząc tu i dyskutując na ten temat. Dlatego postaram się streszczać.

Kilkoro funkcjonariuszy zmusiło się do uśmiechu. Maggie odwróciła się do białej ogromnej tablicy, nadal przygnębiająco pustej. Z lewej strony ktoś pomocny narysował oś czasu i odnotował wydarzenia od zaginięcia Abby do momentu, w którym pojawili się na miejscu. Strzałka przy ósmej pięćdziesiąt rano wskazywała notatkę o samochodzie widzianym przed domem. Obok wisiała wielka mapa okolicy; dom Warnerów został otoczony kołem, wokół którego zaznaczono jeszcze trzy okręgi.

– Jeżeli ktoś nie wie, pięcioletnia Abigail zginęła jakieś dwie i pół, trzy godziny temu – zaczęła Maggie, starając się nie brzmieć tak, jakby wygłaszała wykład na uniwersytecie. – Ostatni raz była widziana przez matkę w ogrodzie na tyłach domu. – Wskazała dom Warnerów. – Ogród wychodzi na niewielkie skupisko drzew, które ciągnie się dotąd, do Raleigh Street. Na obu ulicach nasi ludzie przepytują sąsiadów, a ochotnicy przeszukują okolicę. Poprosiłam Jeremy’ego Taylora, żeby kierował

kolejnych ochotników do Memorial Hall, gdzie już instaluje się ekipa poszukiwawcza.

Kilka osób wyglądało na oszołomionych tempem działań. Na wyspie bezustannie otrzymywali zgłoszenia dotyczące zaginięć dzieci, ale zwykle znajdowały się, zanim policja w ogóle zdążyła się zjawić – maluchy na zatłoczonych plażach, gdzie oddaliły się w poszukiwaniu większej ilości piasku, rodzice puszczający na chwilę ich dłonie i mały Timmy, który poszedł popatrzeć na łódki. Tutaj dzieci nie gubiły się na całe godziny – w każdym razie nie w ciągu ostatnich kilku lat.

– To cicha mała ulica, na której wszyscy się znają – ciągnęła. – Warnerowie są dosyć nowi w okolicy i pani Warner zgłosiła, że rano widziała samochód, którego nie rozpoznała. Jak mówiłam, są nowi i mało towarzyscy, więc jeszcze nie wiemy, czy jest to coś, czym powinniśmy się martwić, ale na pewno w tym momencie nie należy wspominać o tym mediom. Kto zajmuje się samochodem? – zapytała.

Rękę podniósł Ted Rollins z wydziału drogowego. Maggie przeszedł dreszcz. Widok Teda zawsze przypominał jej o jedynym razie, gdy próbowała zaprzyjaźnić się z kimś z policji. Skończyło się na tym, że wymiotowała w toalecie jakiegoś gównianego baru w Cardiff, a żona Teda siedziała obok niej, oplakując ich życie seksualne... czy raczej jego brak. I Maggie, i Ted byli zbyt przerażeni, żeby jeszcze kiedykolwiek ze sobą rozmawiać, a Ted zachowywał podejrzaną dyskrecję na temat całego incydentu. Maggie przypuszczała, że po prostu się bał: jeśli opowiedziałby wszystkim, że ona nie potrafi pić, Maggie mogłaby rozgłosić, że jemu nie staje. Chociaż nigdy nie zachowałyby się tak nieprofesjonalnie... prawdopodobnie. Tak czy inaczej, teraz za każdym razem, gdy go widziała, w jej głowie pojawiał się obraz jedyne raz, kiedy naprawdę udało mu

się dojsć, i aż popłakał się z ulgi. To nie był obraz, jaki ktokolwiek chciałby mieć w głowie – nawet jego żona.

– Nikt inny nie widział tego samochodu, ale jedna osoba rozpoznała go po opisie – powiedział teraz. – Według niej mógł należeć do doktora Robertsa, lokalnego lekarza rodzinnego. Przekazałem tę informację, żeby nasi ludzie zapytali sąsiadów, czy dziś rano odwiedzał któregokolwiek z nich.

– Świetnie, dzięki. Czy ktoś mógłby porozmawiać z doktorem i zapytać go, czy był w okolicy? To by nam oszczędziło godzin przeglądania nagrań z kamer przemysłowych, które mogły zarejestrować ten samochód. A skoro już o tym mowa, to kto się zajmuje kamerami?

Zgłosiła się młoda dziewczyna, stanowczo zbyt chuda i spiczasta – nawet włosy miała obcięte na ostrego, asymetrycznego boba. Maggie nigdy wcześniej jej nie widziała, ale dziewczyna tak na nią spojrzała, że poczuła się jak wiedźma gotowa w każdej chwili zamienić kogoś w mysz. Próbowwała mówić jak najmniej groźnym tonem, ale sądząc po minie dziewczyny, nie odniosła wielkiego sukcesu.

– Nie sądzę, żebyśmy się znały...

– Posterunkowa Stagg, pani komisarz – przedstawiła się dziewczyna. – Poproszono mnie o pomoc w poszukiwaniach.

Co oznaczało przeglądanie godzin zwykle bezużytecznych nagrań z kamer przemysłowych w nadziei, że któraś z nich uchwyciła Abigail Warner trzymającą za rękę porywacza. Najlepiej z idealnie widocznym numerem rejestracyjnym i mapą w dłoni, z zaznaczonym kółkiem miejscem, do którego się wybierali. Maggie miała nadzieję, że nikt nie powiedział tej biednej dziewczynie, co to za gówniana robota – to pewnie był najjaśniejszy punkt jej dotychczasowej kariery zawodowej.

– Czy ma pani już coś do zraportowania, posterunkowa Stagg?

Dziewczyna uniosła kartkę.

– Mam listę wszystkich miejsc w promieniu trzydziestu kilometrów, które mogą mieć zainstalowane kamery. Właśnie do nich dzwonię z prośbą o dostęp do nagrań.

– Coś wygląda obiecująco? – Maggie była przekonana, że usłyszy „Nie”; w miasteczku prawie nikt nie zakładał kamer, po prostu nie było takiej potrzeby.

– Okazało się, że w pralni samoobsługowej na rogu zainstalowano kamerę po tym, jak w zeszłym roku kilkoro dzieciaków zdemolowało to miejsce. Jest skierowana prosto na wylot ulicy. Obiecali, że prześlą mi nagranie, jak tylko uda im się je ściągnąć.

– Nie czekaj na nich – rozkazała Maggie błyskawicznie. – Bryn, skontaktuj się przez radio z którymś z naszych ludzi na miejscu, niech idzie tam i natychmiast je obejrzy. – Odwróciła się z powrotem do dziewczyny, która wyglądała na przerażoną. – Czy są jeszcze jakieś inne kamery skierowane dokładnie na miejsce, z którego mogła zostać porwana dziewczynka? – Zdawała sobie sprawę, że brzmi groźnie, ale miała to w nosie. Wiedziała, jak się kończy sadzanie dzieci do przeglądania nagrań z kamer. Zwykle są to niekończące się obrazy starej Doris, wyprowadzającej psa na spacer, ale czasami zdarza się coś ważnego, co można przegapić.

Wydało jej się, że widziała łzy w kącikach oczu dziewczyny, kiedy ta pokręciła głową.

– No dobrze – rzuciła Maggie. – Jeśli znajdziesz jeszcze coś podobnego, przyjdź z tym prosto do mnie lub sierżanta Bailey'a, dobrze? – Starła się mówić trochę bardziej matczynym tonem; poczuła się winna, że cała sala skupiła się na tej dziewczynie i jej niewątpliwym upokorzeniu. –

Nie martw się, jeśli uznasz, że to nas donikąd nie doprowadzi. W tej chwili i tak prawie nic nie mamy.

Wyprostowała się i zwróciła do pozostałych zebranych:

– Zdaniem pani Warner nie było nikogo, kto chciałby skrzywdzić Abby, ale wszyscy wiemy, że to bzdury. Jeśli cokolwiek usłyszycie... cokolwiek... nie obchodzi mnie, czy to będą plotki i pogłoski o facecie, który prowadzi sklep na rogu, o waszym sąsiedzie Jeffie, który nagle spakował się i dał nogę, albo o arcybiskupie Canterbury, który zrobił nalot i porwał Abby. Sekty, handel ludźmi, wasi zaprzyjaźnieni lokalni pedofile... muszę o wszystkim wiedzieć. Nie chcę, żebyśmy coś przegapili tylko dlatego, że zlekceważyliśmy informację jako plotkę lub pogłoskę. Ludzie z miasteczka zwykle w kilka godzin wiedzą więcej niż policja i jeśli nie będziemy ostrożni, reszta kraju też się wkrótce dowie, dzięki cudownym środkom przekazu, jakimi są Facebook i Twitter.

Kilka osób z powagą pokiwało głowami, ale nikt się nie odezwał. Maggie była gotowa zakończyć odprawę, gdy wystrzeliła czyjaś dłoń.

– Słucham – powiedziała Maggie. Myślała, że to zbyt piękne, by było prawdziwe, ale po prostu poczekali do końca, kiedy opuści gardę.

– Pani komisarz, czy są jakieś ślady wskazujące, że ta sprawa ma cokolwiek wspólnego z Elsie Button?

Maggie westchnęła. Mogła się tego spodziewać. Wcześniej czy później będzie musiała się do tego odnieść.

– Dwadzieścia pięć lat temu Patrick Bowen przyznał się do zabicia Elsie Button – zaczęła. – Więc o ile podczas pobytu w więzieniu nie nauczył się przenikać przez ściany, nie istnieje możliwość, aby ta sprawa była powiązana z tragicznym morderstwem Elsie Button. Przy odrobinie szczęścia Abigail znajdzie się, zanim będziemy musieli odpowiadać na takie pytania mediom, ale jeśli ktokolwiek tu obecny będzie spekulował

publicznie o powiązaniach między tymi dwoma niefortunnymi zdarzeniami, osobiście się przekona, jak trudno jest głową naprzód przejść przez ścianę. Ścianę mojego biura, gdyby ktoś nie zrozumiał. Czy to jest jasne?

Morze kiwających głów – nic nie mogłoby być jaśniejsze. Maggie wiedziała jednak, że jeśli Abby szybko się nie znajdzie, to pytanie będzie zadawane wielokrotnie, dzisiaj i w nadchodzących dniach.

10

Kathryn

Do Stangeways trudniej się dostać niż na audiencję u królowej – szybciej popełniłabym poważne przestępstwo i dostała wyrok, niż uzyskała pozwolenie na spontaniczne widzenie. Dlatego jestem zdumiona i trochę podejrzliwa, kiedy dyrektor mówi mi, żebym weszła, a on to załatwi.

– Dlaczego? – pytam.

– Słucham? – dziwi się dyrektor Evans. – To nie pani dzwoniła do mnie przed chwilą z prośbą o widzenie z powodu sytuacji awaryjnej? I teraz mnie pani pyta, dlaczego może pani wejść do więzienia?

– Ja... przepraszam, po prostu jestem zaskoczona, że tak łatwo poszło. Dlaczego wolno mi wejść? To nie są godziny odwiedzin.

– Właśnie mi pani powiedziała, że pani matka jest w śpiączce – wyjaśnia Evans. – Klasyfikuję to jako pilne. Nie jesteśmy tu zupełnie bez serca. Jeśli on zechce się z panią spotkać, każę go przyprowadzić do pokoju widzeń.

Racja... jeśli zechce się ze mną spotkać. Czy odmówi widzenia? Nawet jeśli nie odmówi, to czy będzie siedział bez słowa, jak co miesiąc przez ostatnie dwa lata? Czy w ogóle go obchodzi, czy moja matka żyje?

I to jest właśnie to pytanie. Zastanawiałam się nad nim przez całe dorosłe życie. Czy człowiek, który jest zdolny do zamordowania

pięcioletniej dziewczynki, jest zdolny kogoś kochać? I nie mam na myśli osobowości wielorakiej, rozszczepienia osobowości czy jak to teraz nazywają w podręcznikach do psychiatrii. Chyba tak naprawdę chcę wiedzieć... czy Patrick kiedykolwiek był tak naprawdę zdolny kochać kogokolwiek z nas? Czy też długie spacerowanie nad strumieniem, wycieczki na ryby i huśtanie mnie tak, że prawie przelatywałam nad górną częścią ramy huśtawki, były tylko grą?

Być może za chwilę się dowiem.

*

Po raz pierwszy od dwóch lat mężczyzna, który wchodzi, nie wygląda na spokojnego i opanowanego. Nie wpatruje się niewzruszenie przed siebie, odmawiając spojrzenia na mnie lub wypowiedzenia choćby słowa. Zamiast tego spogląda, jakby widział mnie po raz pierwszy w życiu.

– Co się stało, Kat? Co to za sytuacja awaryjna?

Słyszając, że wciąż, po tylu latach, nazywa mnie „Kat”, jakbym wczoraj skończyła pięć lat i nic złego się między nami nie wydarzyło, czuję się tak, jakby wbijał mi nóż w pierś. Tak długo czekałam, żeby się do mnie odezwał, żeby mi powiedział, że zaszła pomyłka i że ją, jak zawsze, naprawi, że wszystko będzie dobrze. A on odzywa się teraz, kiedy jest gorzej niż kiedykolwiek.

Waham się przez chwilę, na dźwięk jego głosu wszystko wyleciało mi z głowy. Zimne szare ściany sali widzeń wydają się zamykać, czyniąc przestrzeń jeszcze ciaśniejszą i bardziej klaustrofobiczną niż zwykle. Kręci mi się w głowie.

– Kathryn? – Przywołuje mnie do rzeczywistości. – Co się dzieje? Chodzi o Jordana?

– Mama – mówię z trudem ochrypłym głosem. – Chodzi o mamę. Próbowała... jest w śpiączce. Myślmy, że... – Słowa „próbowała popełnić samobójstwo” nie chcą mi przejść przez gardło. Nie mogę znieść świadomości, że jedno z moich rodziców siedzi w więzieniu za zamordowanie dziecka, a drugie leży w śpiączce po próbie samobójczej. Jak to się stało, że tak wygląda moje życie?

– O Boże. – Patrick chowa twarz w dłoniach i opada na plastikowe krzesło, które wygląda na niewygodne. Jestem tak wzburzona, że nie mogę nawet usiąść. – Wyjdzie z tego?

Kręcę głową.

– Nie wiedzą. My też nie. Jest za wcześnie, żeby powiedzieć.

Jego głowa i ramiona zaczynają się trząść, a zza dłoni dobiega dziwny dźwięk. Czy on płacze? Jezu. Trudno patrzeć, jak człowiek, który nie uronił nawet łzy, kiedy został skazany na dożywocie za zamordowanie pięcioletniej dziewczynki, teraz traci panowanie nad sobą i płacze jak dziecko. Po najdłuższej, najbardziej niezręcznej chwili ciszy w moim życiu prostuje się i wyciera twarz rękawem.

Sam dokonał tego wyboru, tłumaczę sobie. Jest potworem. Ten człowiek jest potworem.

– Co ja zrobiłem? – Podnosi na mnie wzrok, mówi tak cicho, że nie jestem pewna, czy dobrze go usłyszałam.

– Słucham?

– To wszystko moja wina.

O Boże, to był zły pomysł; powinnam była zgodzić się, żeby to Jordan tu przyjechał. Wzbiera we mnie wściekłość i nie mogę się powstrzymać.

– To... wszystko... twoja... wina? – powtarzam z niedowierzaniem. – Masz cholerną rację, to wszystko twoja pierdolona wina! Myślisz, że mama

leżałaby teraz w szpitalu, gdyby jej mąż nie był skurwysynem mordującym dzieci?

Wzdryga się, jakby każde z moich słów było wycelowaną w niego strzałą, lecz milczy.

– Ale mama uważa, że to wszystko jej wina – ciągnę. Rozpędziłam się, już nic nie może mnie powstrzymać. – Pozwoliłabym ci posłuchać wiadomości, którą mi zostawiła, ale siedzisz w więzieniu, więc nie możesz. Mówiła coś w stylu: „Proszę, nie nienawidź ojca za to, że wziął na siebie winę, chciał wynagrodzić krzywdy. Ja jednak nie powinnam była mu pozwolić i lepiej wam będzie beze mnie”.

Skóra na jego twarzy obwisa. Patrick wygląda na starego, poszarzałego i wyczerpanego. Wbija wzrok w stół i sprawia wrażenie, jakby zastanawiał się, co zrobić. Podejmuje decyzję i patrzy na mnie, stary dobry Patrick o martwym spojrzeniu z moich comiesięcznych wizyt.

– Nie wiem, o czym mówiła – odzywa się pozbawionym emocji głosem. – Musiała być pijana albo mieć halucynacje.

– Nie bądź śmieszny – pryham. – Doskonale wiedziała, o czym mówi. Czy ona to zrobiła, Patrick? Czy to ona zabiła Elsie i kazała ci wziąć winę na siebie? Jakie krzywdy chciałeś wynagrodzić?

Jedyną reakcję okazuje w chwili, kiedy zwracam się do niego „Patrick”. Pewnie to dla niego nowość, że nie nazywam go tatą od chwili, gdy byłam na tyle duża, by zrozumieć, co zrobił. Powrócił do swojego kamiennego milczenia.

– Zamierzasz cokolwiek powiedzieć? – napieram. – Wiesz chociaż, jaki dzisiaj jest dzień? Wiesz, że na Pentraeth zaginęła kolejna dziewczynka?

To wywołuje jego reakcję. Podrywa głowę.

– Co?

– O tak, kolejna pięciolatka, tak samo jak mała Elsie. I wygląda identycznie jak ona. Problem polega na tym, że nikt z nas nie był dzisiaj z mamą. Więc mogła tam wrócić, prawda? Pojechała na wyspę, gdzie to wszystko się stało, i po prostu straciła panowanie nad sobą, a potem nie mogła już znieść poczucia winy i próbowała odebrać sobie życie. – Jeszcze zanim kończę, słyszę, jak absurdalnie to brzmi: mama jadąca na Anglesey, żeby zabić dziecko.

– To... niemożliwe – mamrocze Patrick, ale nie brzmi zbyt pewnie. Nie wygląda już na pewnego czegokolwiek. – Gdzie jest Jordan? Muszę z nim porozmawiać.

Oczywiście nie chce informacji od córki, która jest beznadziejną porażką; chce, aby przyszedł jego idealny syn i powiedział mu, że wymyślam obrzydliwe kłamstwa. Nawet w więzieniu wydaje się doskonale znać swoje dzieci.

– Chciał przyjechać, ale powiedziałam mu, że ja to zrobię – mówię. – Zależało mi, żebym to ja ci powiedziała, bo chciałam zobaczyć twoją twarz, kiedy będziesz mnie okłamywał. Czy ty kłamiesz, Patrick? Czy kryjesz żonę?

Kręci głową, a ja tak bardzo chcę mu wierzyć. Straciłam już jednego rodzica i nie chcę żyć ze świadomością, że to drugie, które mi zostało, które pozbierało szczątki i kołysało mnie do snu, gdy tęskniłam za tatusem, chodziło na wszystkie mecze piłkarskie Jordana, ponieważ jego tata nie mógł tam być... nie chcę stracić także matki. Utrata jej w wyniku samobójstwa to jedno, ale odkrycie, że przez cały czas była potworem, to coś zupełnie innego.

– Wracam tam – ogłaszam, zaskakując samą siebie. – Na Anglesey. Wrócę, żeby poznać prawdę.

Patrick jeszcze gwałtowniej kręci głową.

– Nie – rzuca stanowczo. – Nie możesz tam wrócić, Kathryn. Po tym, co się stało... co ja zrobiłem – mówi dobitnie, żebym zrozumiała – to nie będzie dla ciebie bezpieczne. Właśnie dlatego musieliście wyjechać, nasza rodzina nie jest już na Anglesey bezpieczna.

– Mama jest w sypialni. – Moje słowa brzmią ostrzej, niż zamierzałam. – I zaginęła kolejna mała dziewczynka. Dopóki prawda nie wyjdzie na jaw, nasza rodzina nigdzie nie będzie bezpieczna.

– Pozwól policji się tym zająć – błaga. – Niech oni ją znajdą.

Zbliżam się do niego, a on się uchyla, jakby bał się, że go uderzę. Nie mam pewności, czy tego nie zrobię. Wściekłość zawiązuje się we mnie w twardy supeł, zaciskający się w piersi, lecz tylko celuję palcem w twarz Patricka.

– Jeśli wiesz cokolwiek, co może uratować tę dziewczynkę, musisz natychmiast powiedzieć o tym policji – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Bo bez względu na to, co stało się z Elsie Button, nasza rodzina musi odkupić swoje winy i moim zdaniem to dobry moment, żeby zacząć.

Bierze jeszcze jeden wdech, kolejny cholerny wdech, dokładnie jak wtedy, gdy widziałam go wczoraj – Jezu, to było dopiero wczoraj? – i wydaje mi się, że zaraz coś powie. Opuszcza głowę, wbija wzrok w stół przed sobą i po raz kolejny wybiera milczenie.

– Ty sukinsynu – szepczę, podchodzę do drzwi i walę trzy razy, żeby strażnicy mnie wypuścili. – Obyś tu zgnił.

11

Maggie

– No dalej, aport.

Patrząc, jak jaskrawożółta piłeczka tenisowa zatoczyła idealny łuk w powietrzu, Maggie uśmiechnęła się na widok Dolly Annabel – wiedziała, że to nie właściciel wybrał jej imię, ale przy czterech dziewczynach co miał do powiedzenia? – rzucającej się w pogoń za żółtą plamą; brązowa burza loków łopotała za uszami, gdy suczka biegła radośnie. Dolly dopadła do miejsca, w którym spodziewała się znaleźć piłkę, i zaczęła szukać w trawie. Dawniej schwytałyby ją w locie – starzała się.

– Jak my wszyscy – wymamrotał George Fisher.

– Co my wszyscy? – zapytała Maggie, zaskakując go. Odwrócił się i na jej widok zmarszczył brwi. – Mam nadzieję, że mnie nie zaliczasz do zrzedliwych staruszków.

Spojrzał na łąkę i wskazał dłonią otwartą przestrzeń.

– Wiesz, przychodzę tutaj, żeby nikt mnie nie obrażał. Dziwię się, że Linda nie nauczyła tego cholernego psa rzucać się na obcych.

– Założę się, że nad tym pracuje. – Maggie się uśmiechnęła. Wyobraziła sobie jego drobną, ciemnowłosą żonę, która pewnie właśnie w tej chwili gotowała mu coś pysznego. Związek Fisherów mógł być stawiany za wzór,

ale Maggie nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby aż tak przywiązać się do drugiej osoby.

– Czego chcesz? – rzucił George.

Dolly biegła z powrotem w ich stronę, o wiele bardziej uradowana widokiem Maggie niż jej pan.

– Przyszłam ci powiedzieć, że zaginęła dziewczynka.

– Jestem na emeryturze.

– Tak. Pamiętam. Trudno byłoby mi zapomnieć, skoro ciągle mi się przypomina, że George’owi wszystko szło jak z płatka. Po prostu uznałam, że chciałbyś wiedzieć.

– Nie do twarzy ci z pochlebstwem. – Pochylił się, żeby zabrać piłkę Dolly Annabel, która po przekonującym pokazie, jak bardzo nie chce jej oddać, wypuściła ją z pyska, kręcąc zadkiem z podekscytowania. George uniósł piłkę i znów cisnął w powietrze. Dolly wystrzeliła za nią, a jej pan odwrócił się do Maggie. – Dlaczego myślisz, że chciałbym wiedzieć?

– Ponieważ pamiętam, jaki dziś dzień... nikt nie zapomniał i nie sądzę, żeby kiedykolwiek mógł zapomnieć. A dziewczynka zniknęła z domu Bowenów.

Maggie dostrzegła, że całe ciało George’a zeszywniało. Właściwie nie zamierzała go odwiedzać, ale był dawnym kolegą z pracy i prowadził sprawę zaginięcia Elsie Button. Poza tym jego dom był po drodze.

– Właśnie jadę do Memorial Hall – oznajmiła. – Rozpoczęto już poszukiwania na ogromną skalę, która będzie tylko rosła. Na wyspę zjedzie się mnóstwo policji i prasy i pomyślałam, że powinnam cię ostrzec.

– Wiesz, co się stanie z tą wyspą, jeśli ta dziewczynka się nie znajdzie? – spytał. Oczy mu pociemniały; teraz widać było po nim jego sześćdziesiąt lat. – Plotki o złym duchu zamieszkującym lasy za domem, podejrzania, strach we wszystkich oczach. I żałoba, którą przesiąknie powietrze, kiedy

już poszukiwacze i media odjadą. Jak chmura pyłu, której nie można rozgonić bez względu na to, ile osób będzie słało dobre myśli i modlitwy.

Pokiwała głową.

– Wiem.

Wskazała za jego plecy na zbliżającą się Lindę Fisher, żonę George’a od trzydziestu pięciu lat. Tak jak się tego spodziewała, kobieta, idąc, wycierała ręce w fartuch.

– Maggie Grant – powiedziała Linda, biorąc męża pod ramię. Dolly Annabel skoczyła na swoją panią, skowycząc i skamląc. Ta odepchnęła ją z czułą irytacją. – Mam nadzieję, że nie próbujesz zwabić mojego męża z powrotem do służby.

Słowa brzmiały żartobliwie, lecz Maggie wiedziała, że kobieta mówi śmiertelnie poważnie. Linda nie ukrywała radości w dniu, w którym George przeszedł na emeryturę.

– Nie udałoby mi się to, nawet gdybym chciała – zapewniła ją Maggie.
– Niestety, przyjechałam przekazać George’owi złe nowiny.

– O Jill Bowen? – Linda położyła dłoń na ramieniu męża i ścisnęła je.

George gwałtownie obrócił głowę, żeby spojrzeć na żonę.

– A co się stało Jill?

– Dlatego po ciebie przyszedłam. Przed chwilą dzwonił Jordan, musisz natychmiast do niego oddzwonić. Jill jest w śpiączce. Powiedział, że dziś rano próbowała popełnić samobójstwo.

12

Kathryn

Serce wciąż mi wali po konfrontacji z Patrickiem, a w głowie nadal mi łupie od alkoholu wydalanego przez mój organizm. Miriam miała rację – pewnie nie powinnam jeszcze prowadzić, ale jest środek dnia i jeśli nie wjadę w coś lub w kogoś, raczej nie powinnam zostać zatrzymana. Muszę tylko zabrać rzeczy mamy, wrócić do szpitala, a potem jadę do domu, do łóżka.

Więc dlaczego nie mogę zignorować tego cichego głosu, który mówi mi, że coś się tu nie zgadza? To znaczy ojciec jest w więzieniu, a mama w śpiączce, więc to oczywiste, że coś jest nie tak, ale ten cichy głos – właściwie z każdą chwilą staje się coraz głośniejszy – mówi, że coś się nie zgadza w tej sytuacji. Jest zbyt dużo niewiadomych, zbyt wielu pytań nigdy nie zadałam. Na przykład „Dlaczego?”. Dlaczego Patrick zabił Elsie? Czy kiedykolwiek okazywał w jakikolwiek sposób, że pociągają go dzieci? Na tę myśl gula rośnie mi w gardle, ale może powinnam była zadać to pytanie dawno temu. Czy naprawdę jego pierwszym przestępstwem było zgwałcenie i zamordowanie mojej najlepszej przyjaciółki? Bo przecież w przypadku takich zwyrodnialców nawet kiedy ludzie mówią, że nie mogą w to uwierzyć – to był taki miły człowiek i tak dalej – w końcu wychodzi na jaw, że mieli całe pudła pełne dziecięcej pornografii albo tysiące nieprzyzwoitych zdjęć na komputerze lub byli uzależnieni od nielegalnych

stron internetowych, czy też w dzieciństwie wyrywali muchom nóżki. Ale nie Patrick Bowen. On przeszedł od czytania córce bajek na dobranoc prosto do zamordowania jej najlepszej przyjaciółki i ukrycia ciała tak dobrze, że nikt go nigdy nie znalazł. Znakomicie jak na pierwszy raz, prawda? Niektórzy mogliby go nazwać wybitnie uzdolnionym.

Ale nawet jeśli głos w mojej głowie ma rację, jeśli rzeczywiście w całej sytuacji coś jest nie tak, to nie jestem pewna, co powinnam z tym zrobić. Ten głos to tylko automatyczny proces myślowy służący temu, by utrzymać mnie w trybie walki lub ucieczki. Ale to ja muszę wykombinować, co tu się, u diabła, dzieje.

Kiedy podjeżdżam pod dom mamy, Joyce czeka w oknie. Uch. Nie to, że jej nie lubię – jest przemiła dla mamy i świetnie się dogadują – ale jak, do jasnej cholery, mam jej to wszystko wytłumaczyć? „Och, niczym się nie przejmuj, Joyce, moja mama właśnie próbowała skończyć ze sobą, ponieważ albo ukrywała potworną tajemnicę, albo nie... Tak, jeszcze gorszą niż to, że mój ojciec zamordował dziecko, ale niczym się nie martw, Joyce. Powiem jej, że o nią pytałaś, kiedy się obudzi, i och, dziękuję, na pewno będzie miała ochotę na krówki”.

W rzeczywistości nie mówię nic w tym stylu. Udaje mi się powstrzymać od kąśliwych uwag, kiedy Joyce opowiada, jak jej było przykro, gdy usłyszała o „niefortunnym wypadku” mamy, i kiwać z powagą głową, kiedy dodaje, że jest pewna, że mama z tego wyjdzie, a potem prosi, by dać jej znać, jeśli mogłaby w czymkolwiek pomóc.

– Dziękuję, Joyce, to bardzo miłe z twojej strony – mówię, cofając się w stronę drzwi. – Ale pójdę już po jej rzeczy. Jeżeli się obudzi i nie będzie miała swojego suchego szamponu... no cóż, sama wiesz, jaka ona jest.

Joyce wygląda, jakby nie wiedziała, co powiedzieć, i nic dziwnego; przecież nie ma pojęcia, „jaka jest moja mama”. Tak naprawdę nic o niej

nie wie. Pod tym względem mama była taka sama jak ja: nie nawiązuję przyjaźni, nie zwracam na siebie uwagi. Tyle że ja zawałam tę część o zwracaniu na siebie uwagi jazdą po pijaku i zachowaniami antyspołecznymi. Mamie poszło o wiele lepiej i przez ostatnich dwadzieścia pięć lat udało jej się nie zwracać na siebie niczyjej uwagi. Aż do dziś.

Tak jak się tego spodziewałam, w domu panuje nieskazitelny porządek. Nie ma potrzeby obniżania standardów czystości, nawet jeśli zamierzasz ze sobą skończyć. Ani w zlewie, ani na suszarce nie ma żadnych naczyń, nic, co sugerowałoby, że dziś rano ktoś tu o mało nie wyzionął ducha.

Na górze wygląda to zupełnie inaczej. Pościel z łóżka wala się po podłodze, a na stoliku nocnym leży przewrócona butelka whisky. Ratownicy zabrali ze sobą pustą fiolkę po tabletkach – to standardowa procedura – ale na podłodze została jedna biała pigułka. Czy powinnam ją tam zostawić? W końcu to nie miejsce przestępstwa, prawda? Obawiam się, że usunę jakieś dowody, ale chciałabym też przywrócić pokój do normalnego stanu przed powrotem mamy. Ponieważ ona wróci do domu – muszę to sobie powtarzać. Właśnie dlatego to Jordan powinien był tu przyjechać; on by wiedział, czy należy ingerować w otoczenie, czy nie. Ja zawsze byłam do dupy, kiedy przychodziło do podejmowania dojrzałych decyzji.

Na razie zostawiam wszystko tak, jak jest, i otwieram szafę mamy w poszukiwaniu torby. Jedna leży na górnej półce; wygląda, jakby nie była używana od lat, i kiedy ją ściągam, chmura kurzu opada mi na twarz. Kaszlę, machając ręką przed nosem, i poklepuję się gwałtownie po całym ciele, by się upewnić, że nie oblażyły mnie pająki. Torba spada na podłogę z o wiele większym hukiem, niż mogłam się spodziewać, i gdy ją podnoszę, by otrząsnąć z resztek kurzu, czuję, że w środku coś jest. Nie zaskakuje

mnie to, bo mama należy do osób, które pakują zimowe ubrania na dzień przed pierwszym dniem wiosny, jak w zegarku.

To nie są jednak jej zimowe ubrania. Ku mojej irytacji widzę plik dokumentów z jakichś dziesięciu lat, co wydaje się dla niej nietypowe, ale muszę przyznać, że ostatni raz byłam w jej sypialni chyba jako dziecko. Zaczynam wyjmować papiery. Wszystkie wyglądają na wyciągi bankowe i serce podchodzi mi do gardła; pewnie zaraz odkryję, że mama tonie w długach, w których spłacie nie będę potrafiła jej pomóc. Lecz przeglądając pobieżnie wyciągi, zdaję sobie sprawę, że mama ma całkiem sporo pieniędzy w banku. Nie posiada milionów funtów, na pewno nie muszę jej podejrzewać o handel narkotykami czy pranie pieniędzy, ale jest dosyć zamożna, dzięki Bogu.

Kiedy przekładam dokumenty na jedną stronę, moją uwagę zwraca pewna kwota. Znajduje się na każdym wyciągu – jedna wpłata każdego miesiąca w wysokości dwóch tysięcy funtów od Clayтона, Wilsona i Lamba. Kancelaria prawnika Patricka. Dziwne, myślałam, że to my powinniśmy płacić im pieniądze, a nie na odwrót. Sprawdzam pozostałe wyciągi; na starszych kwota jest większa, na nowszych maleje do pięciuset funtów, ale nadal są to regularne wpłaty. Może Patrick założył fundusz powierniczy, którym zarządzają jego prawnicy? Nigdy nawet nie pomyślałam, żeby zapytać mamę, skąd ma pieniądze; zawsze byliśmy na tyle zamożni, że w ogóle nie przyszło mi to do głowy. W naszej rodzinie nigdy nie rozmawiano o pieniądzach i skoro mama nie tonie w długach, nie jest to moja sprawa.

Układam papiery w równą stertę i notuję w myślach, żeby przynieść pudełko, do którego je schowam. Otwieram boczną kieszeń torby i wyciągam grubą brązową kopertę; jest zniszczona i wygląda na starą. Pachnie stęchlizną, jak książki w antykwariacie, kiedy podsuniesz je pod

sam nos i głęboko wciągniesz powietrze. Gdy wyciągam plik zdjęć, nie jestem zaskoczona, są przecież w każdym domu, prawda? Fotografie, które kiedyś mają się znaleźć w albumie, ale nigdy tam nie trafiają. Tyle że ja nie widziałam, żeby od dnia aresztowania Patricka mama trzymała aparat w ręce – wystarczająco dużo obiektywów kierowali w naszą stronę dziennikarze, żebyśmy chcieli jeszcze celować nimi w siebie nawzajem.

Ktoś, komu przydarzyła się jakaś tragedia, wie, że wtedy życie rozpada się na pół. Wydarzenia rozgrywają się albo Przed, albo Po. Zdjęcia, które trzymam w dłoni, przedstawiają czasy Przed.

Co dziwne, patrząc na nie, nie odczuwam zbyt wielkiego bólu. Przedstawiają czas, którego nie pamiętam; tak naprawdę nawet nie rozpoznaję widniejących na nich ludzi. Wiem, że to mama, Jordan, Patrick i ja, ale ten widok nie wywołuje we mnie gwałtownej fali okropnych wspomnień. Wyglądamy na szczęśliwych i trochę boli to, że cała ta radość została nam odebrana. Jedna fotografia szczególnie zwraca moją uwagę – pięciu mężczyzn stojących razem, jakby ktoś kazał im ustawić się w rzędzie. W środku stoi Patrick z szerokim uśmiechem na twarzy. Obok niego dwóch mężczyzn, których nie rozpoznaję, jeden mniej więcej w wieku, w jakim teraz jest Patrick, drugi trochę młodszy. Wyglądają, jakby się wygłupiali, śmieją się serdecznie i szczerze, nie mają wymuszonych uśmiechów, przyklejonych do twarzy specjalnie do zdjęcia. Mężczyzna po drugiej stronie Patricka patrzy na nich z pełną rozbawienia dezaprobatą, a facet na samym końcu – drugi, którego rozpoznaję – macha do fotografa, żeby się pospieszył i robił wreszcie to zdjęcie; on również wygląda na radosnego, szczęśliwego. Gdyby potrafił przewidzieć przyszłość, trzymałby się na odległość miliona kilometrów od Patricka Bowena, ponieważ ten mężczyzna to Rowley Button, tata Elsie.

Ostatnia rzecz w kopercie to nie zdjęcie, tylko pożółkła kartka, która wygląda, jakby była składana i rozkładana niezliczoną ilość razy. Na zgięciach pojawiły się małe dziurki i muszę bardzo uważać, żeby jej nie podrzeć. To list do mojej matki.

Kochana Jill!

Nie możesz już więcej do mnie pisać, oni czytają wszystko, co przysyłasz, i wszystko, co ja wysyłam do Ciebie. To nie jest bezpieczne. Piszesz, że ciężko Ci to zrozumieć, ale ja nie żałuję tego, co zrobiłem. Musisz być silna ze względu na dzieci i zapomnieć o moim istnieniu. Żyć swoim życiem i trzymajcie się z dala od wyspy. Kevin się Tobą zaopiekuje, zadzwoń do niego, gdybyś czegokolwiek potrzebowała. Dla Waszego i mojego bezpieczeństwa nie zbliżajcie się do George'a.

Kocham Cię, teraz i na zawsze. Bądź silna, moja ukochana.

Całuję Cię

Patch

Znajduję jeszcze jeden złożony list i spodziewam się, że również jest od Patricka, ale nie. To inne pismo, większe litery, jakby pisane w złości.

Wiem, że wszyscy mnie okłamują, tylko nie mam pojęcia dlaczego. Ty suko, dowiem się, co stało się z moją córką. A wtedy ty trafisz do więzienia razem z tym sukinsynem, twoim mężem.

List nie jest podpisany, ale nie ma wątpliwości, kto jest jego autorem. Patrę jeszcze raz na zdjęcie pięciu mężczyzn i tym razem mój wzrok spoczywa dłużej na Rowleyu Buttonie, jego wielkich dłoniach, zdolnych

pisać takie pogróżki. Prawie nieświadomie chowam zdjęcie, kilka innych i listy do torebki, po czym zaczynam pakować torbę mamy.

13

Maggie

Kiedy podjechali pod Memorial Hall, Bryn Bailey zagwizdał cicho.

– Jedno muszę przyznać tej wyspie: mieszkańcy naprawdę szybko reagują na wezwanie pod broń.

Nie mylił się. Na parkingu zebrało się co najmniej pięćdziesięcioro ludzi, wszyscy ubrani tak, jakby wybierali się na wyprawę do Snowdonii, a nie przechadzkę po okolicy. Nigdzie nie było widać żadnych służb, ale drzwi budynku stały otworem. Maggie zaparkowała samochód, wzięła głęboki oddech, zabrała z tylnego siedzenia plik papierów i wysiadła.

– Bardzo wam wszystkim dziękuję za przybycie – powiedziała, unosząc legitymację policyjną. – Jestem komisarz Maggie Grant, dowodzę dochodzeniem, ale nie kieruję poszukiwaniami Abby. Oddział poszukiwawczy ma odpowiednie wykszolenie i w takich sytuacjach zdajemy się na nich. Proszę robić to, co każą. Oczywiście nadal mamy nadzieję, że Abby się zgubiła, ale i tak może być ranna. Dysponujemy ograniczoną liczbą nadajników, dlatego będziemy wysyłać was grupami. Jeśli znajdziecie Abby, która gdzieś utknęła lub jest ranna, zachowajcie, proszę, zdrowy rozsądek i oceńcie sytuację, zanim spróbujecie jej pomóc. Wywołajcie nas przez radio, a my natychmiast wyślemy wam wsparcie. – Pomachała plikiem kartek. – To jest najnowsze zdjęcie Abby. Pytajcie każdego, kogo spotkacie, czy ją widział. Jeśli ktoś będzie chciał przyłączyć

się do poszukiwań, skierujcie go tutaj, żeby został przypisany do określonego terenu. Dzięki temu będziemy mieli pewność, że przeszukany zostanie cały obszar, a nie kilkakrotnie jeden fragment. Rozdajcie to, proszę. – Podała plik najbliższej stojącej ochotniczce, niskiej szatynce z krótkimi kręconymi włosami i o atletycznej budowie ciała. Kobieta wyglądała, jakby przerwała treningi do olimpiady, żeby wziąć udział w poszukiwaniach. – Teraz poczekajcie na dalsze instrukcje od koordynatora grupy poszukiwawczej, który wyjdzie i przekaże wam pełne oświadczenie oraz odpowie na wszystkie pytania. Dobrze?

Zebrani niemal jednocześnie pokiwali głowami. Maggie dała znak Brynowi i detektyw sierżant ruszył za nią w stronę wejścia do Memorial Hall, gdzie dwóch mężczyzn mocowało się z podwójnymi drzwiami i stołem.

– Poczekajcie – rzuciła Maggie, natychmiast znalazła zapadkę u góry drzwi i stanęła na palcach, by do niej sięgnąć. Skrzydło drzwi odskoczyło, a mężczyzna stojący najbliżej niej zrobił zawstydzoną minę.

– Nie zauważyłem tego – mruknął.

Boże, mam nadzieję, że ci dwaj tu nie rządzą, pomyślała Maggie z lekką rozpaczą.

– Komisarz Maggie Grant – przedstawiła się. – Kto tu dowodzi?

Mężczyzna wskazał głową.

– Scott Marshall. Tam jest.

Człowiek dowodzący poszukiwaniami nazywa się Marshall*? Jak słodko.

Słodki to było mało powiedziane. Scott Marshall był zabójczo przystojny. Maggie nie sądziła, żeby kiedykolwiek widziała na żywo kogoś tak atrakcyjnego, jedynie w telewizji albo w magazynie ilustrowanym. Miał ciemne, potargane włosy i trzydniowy zarost na opalonej twarzy. Oczy

w takim odcieniu turkus, że czuła się niezręcznie, gdy w nie patrzyła; prawdopodobnie tyle razy słyszał, jakie ma przejmujące spojrzenie, że dokładnie wiedział, o czym Maggie myśli. Nie ufała pięknym ludziom, nie było mowy, żeby mogli przejść przez życie nie wiedząc o swojej ponadprzeciętnej atrakcyjności, która musiała mieć wpływ na każde ich doświadczenie. Maggie wiedziała o tym głównie dlatego, że sama zawsze była atrakcyjna. Nie piękna jak Scott Marshall, na którego niemal wstyd było zbyt długo patrzeć, nie oszałamiająca jak modelka, ale wystarczająco atrakcyjna, by wielu mężczyzn miało ochotę pójść z nią do łóżka, i nie pozostawało to bez wpływu na każdy aspekt jej życia. Scott stał w grupie ludzi w służbowych strojach i pochylał się nad mapą. Długopisem oznaczał trasę.

– Scott Marshall?

Powiedział coś do młodego chłopaka stojącego obok niego i ten przejął pałeczkę.

– To ja – rzucił. – Ty prowadzisz dochodzenie?

– Komisarz Maggie Grant. – Wyciągnęła dłoń, a on ją uścisnął. – Jesteś gotowy zapanować nad ochotnikami? Całkiem sporo się ich zebrało.

– Wysłałem dwóch facetów ze stołem, żeby zaczęli koordynować działania ochotników. Utworzymy grupy i wyznaczymy im godziny powrotu, dzięki czemu będziemy wiedzieli, jeśli jakiś zespół wpakuje się w kłopoty i nie wróci. Rozmawiałem już z Aledem, pracował z nami wcześniej jako ochotnik i obiecał, że zbierze miejscowych, którzy dobrze znają okolicę, żeby stanęli na czele grup. Nie chcemy, żeby sprawa zaginionego dziecka zamieniła się w sprawę dziesięciu utonięć dorosłych i wciąż zaginionego dziecka.

– Wygląda na to, że o wszystkim pomyślałeś. – Maggie z aprobatą pokiwała głową. – Możesz im jasno powiedzieć, że wszystko, co może

zostać uznane za dowód, musi pozostać na miejscu i detektyw sierżant Bailey się tym zajmie?

– Oczywiście. Coś jeszcze powinniśmy wiedzieć?

– Jeśli będzie się zносиło na to, że znajdziecie ciało, odeślijcie ochotników do domu. Tutejsi ludzie już zbyt wiele przeszli.

* Marshall (ang.) – marszałek.

14

Kathryn

Czekałam na dźwięk dzwonka u drzwi, więc kiedy się rozlega, nie jestem zaskoczona widokiem brata stojącego w progu z twarzą pociemniałą z gniewu. Po krótkiej, ale miłej wiadomości, którą zostawiłam mu na poczcie głosowej po wizycie u Patricka – dwa słowa: „Wracam tam” – spodziewałam się go wcześniej.

– Chyba się zgodziliśmy, że dajemy sobie z tym spokój – zaczyna, przepychając się obok mnie do salonu, gdzie na podłodze leży otwarta walizka.

Krzywię się, wrzucając do niej sweter, który składałam.

– Nie przypominam sobie, żebym się na coś takiego godziła.

– Zgodziliśmy się, że to, co mówiła mama, nie miało żadnego znaczenia. Że była pijana i majaczyła, pamiętasz? Że to nic nie znaczyło.

– To było, zanim porozmawiałam z Patrickiem – mówię, a Jordan wciąż, po tylu latach, wzdryga się, kiedy nie nazywam Patricka tatą. – On nie chce, żebym tam wracała, Jordan. Powinieneś być go zobaczyć. On coś ukrywa... wie dokładnie, o czym mama mówiła przez telefon, i...

– Kathryn, nie! – wrzeszczy Jordan i z przerażenia cofam się o kilka kroków. Nie sędzę, żeby brat kiedykolwiek wcześniej na mnie krzyczał. Twarz ma wykrzywioną wściekłością, nawet nie wygląda jak mój Jordan. –

Nie rozumiesz? Nasz tata zabił Elsie. Przyznał się do tego. Dlaczego miałyby to robić, dlaczego miałyby nas zostawić, żeby chronić kogoś innego? Bez względu na to, kto porwał dzisiaj tę dziewczynkę, ta sprawa nie ma nic wspólnego z tym, co wydarzyło się wtedy. Dlaczego nie możesz po prostu odpuścić i zająć się swoim życiem?

– Ponieważ to jest moje życie! – krzyczę w odpowiedzi. – To, ta rzecz, która nam się przydarzyła, towarzyszy mi każdego dnia: zastanawiam się, dlaczego zrobił to, co zrobił, i wbrew wszelkiemu rozsądkowi mam nadzieję, że kiedyś się dowiem, co się stało z Elsie. Tobie jest łatwo, ty sobie po prostu żyjesz swoim idealnym życiem...

– Mnie jest łatwo? – Jordan robi krok w przód, jakby miał zamiar mnie uderzyć. I niech bije, jeśli czuje taką potrzebę. Niech mnie uderzy, żebym mogła poczuć, że nie tylko ja wszystko spieprzyłam. On jednak nie uderza, oczywiście, że nie. Kuli się w moim fotelu, jakby ktoś go rąbnął w żołądek. – Jak możesz tak myśleć? Kiedy zniknęła Elsie, miałaś tylko pięć lat. Nie masz pojęcia, co się naprawdę wtedy działo. Jak wściekli byli ludzie... na nas wszystkich. Uciekaliśmy w środku nocy, musiałem zostawić wszystkich przyjaciół... chociaż po aresztowaniu taty i tak nikt nie chciał już być moim przyjacielem. Z dnia na dzień staliśmy się ludźmi, o których czytasz w gazetach, staliśmy się potworami. Dlatego się przeprowadziliśmy. Ale to się nie skończyło.

– Jak to się nie skończyło?

Jordan westchnął ciężko.

– Ludzie dowiadawali się, kim jesteśmy, Kat. W ciągu pół roku przeprowadzaliśmy się trzy razy. Nie pamiętasz?

Nie pamiętam, lecz to, co mówi, ma sens. Pamiętam dom, do którego przenieśliśmy się po wyjeździe Patricka; mama tak zawsze mówiła: że tatuś „wyjechał”. Tyle że moje wspomnienia nie są spójne. Czasami kuchnia jest

długa i wąska, o bladozielonych ścianach, a czasem szeroka, ze ścianami w kolorze niemalowanego tynku. Pamiętam obłożony sztucznym marmurem stary kominek elektryczny, który nagle znika, zastąpiony przez grzejnik o trzech żeberkach, wiecznie cuchnący jak przypalona wełna. Różne domy – to ma sens, chociaż nie pamiętam żadnych przewodzek.

– Cóż... nie, chyba nie. Jordan, to było ćwierć wieku temu, a ja miałam pięć lat.

– No właśnie. – Rysy mu łagodnieją. – Po prostu zapomniałaś. Ja miałem prawie trzynaście i nagle zostałem głową rodziny. Musiałem słuchać, jak mama płacze w nocy, to ja kładłem cię spać i czytałem ci do poduszki, bo ona wypijała za dużo wina i zasypiała przed telewizorem. Wciąż mam bliznę po tym, jak Rick Barnes wycelował w moje oko metalowym kątomierzem, kiedy się dowiedział, że mój tata jest „pierdolonym obleśnym pedolfem”. To była druga przewodzka, jakbyś chciała wiedzieć.

– Jordan, tak mi przykro, ja...

– Nie miałaś pojęcia. Nie, Kat, i nadal nie masz. Bo zawsze chciałaś widzieć tylko, jaki to miało wpływ na twoje życie. Biedna mała Kathryn nie może utrzymać się w żadnej pracy, ponieważ ma za sobą taką tragiczną przeszłość. Przepraszam, panie sędzio, prowadziłam pod wpływem alkoholu tylko dlatego, że kiedy miałam pięć lat, mój ojciec zabił moją najlepszą przyjaciółkę. Nigdy nie pomyślałaś, jak bardzo my staraliśmy się o tym wszystkim zapomnieć... Och, nie, ty całymi latami obnosiłaś się z tym jak z pierdolonym kamieniem u szyi, a ja nie pozwolę, żeby pociągnął mnie w dół razem z tobą.

Wstaje, żeby wyjść, ale chwytam go za ramię.

– Proszę, Jordan, nie rozstawajmy się w gniewie. Wybacz mi, rozumiem, że byłam samolubną idiotką, i przepraszam. Nie wiem, jak udało

ci się to wszystko zostawić za sobą i tak doskonale się dostosować, stać się tak idealnym. Chciałabym móc być taka jak ty, ale...

Twarz mu ciemnieje.

– Uwierz mi, Kat, nie jestem idealny. Są sprawy, których nie rozumiesz, których nie możesz zrozumieć. Po prostu czasami przeszłość powinna zostać w przeszłości. Chcę tylko, żebyś dała temu spokój.

Wpatruje się w moje oczy i wie, że to na nic – tak dobrze się znamy. Nagle zdaję sobie z czegoś sprawę: to Jordan był spoiwem, które trzymało naszą rodzinę razem. I teraz, kiedy po raz pierwszy mnie o coś prosi, nie mogę mu tego dać.

– Ale tego nie zrobisz – rzuca.

– Nie mogę tego zrobić – poprawiam go. – Przepraszam, ale po prostu nie mogę. Muszę poznać prawdę. To jedyny sposób, żebym ruszyła naprzód ze swoim życiem.

Jordan wzdycha.

– Zawsze byłaś jak wrzód na tyłku, Kitty Kat. Zadzwoń do mnie i daj mi znać, że bezpiecznie dojechałaś.

15

Kathryn

Gardło zaciska mi się coraz bardziej z każdym kilometrem, gdy oddalam się od Manchesteru i zbliżam do Anglesey, miejsca mojego urodzenia i klęski mojej rodziny. Wiesz, że wjeżdżasz do Walii, kiedy wszystko staje się bardziej zielone, a ściany z szorstkiej czerwonej cegły zastępuje piękny naturalny kamień. Domy zaczynają wyglądać, jakby nie zostały zbudowane, ale wyrosły same z ziemi. Krajobraz Walii wydaje się tak magiczny, że nie byłbyś szczególnie zaskoczony, gdybyś zobaczył wróżkę albo kilka elfów, zebranych wokół muchomora. Wzdłuż drogi szemrzą strumyki, przybierają na sile, po czym znów cichną, a wodne duszki cały czas ci towarzyszą, niekiedy wyskakując nad powierzchnię wody, by dać ci znać, że wciąż tam są. Majestatyczne, pełne łupku góry przechodzą w faliste wzgórza, gdzie mieszkają ogry, hobbiti i wszelkie inne istoty, jakie tylko sobie wymarzysz. W Walii znajdujesz się tak blisko mitów i legend, jak to tylko możliwe – możesz wyciągnąć dłoń i ich dotknąć.

Miałam tylko pięć lat, kiedy wyjechałam z Anglesey, i na wspomnieniach pięciolatki oczywiście nie można polegać. Lecz głos w mojej głowie mówi: „Wcale nie jest brzydki, jest piękny” sekundę przed tym, zanim skręcam za róg i widzę chatę przy drodze, z tablicą informującą,

że to *Brzydki Dom*. Wcale nie jest brzydki, jest piękny – w tej kwestii pięciolatka miała rację.

Większość wspomnień zniknęła jednak zupełnie. Nie mam pojęcia, czy ten krajobraz wywołuje we mnie tak ciepłe uczucia dlatego, że kiedyś był moim domem, czy po życiu w miejskiej dżungli wszystko, co zielone, wydaje się innym światem. W każdym razie już nic więcej nie rozpoznaję, nic nie przywołuje wspomnień. Pięciolatka wewnątrz mnie milczy, wzrusza ramionami: nie wiem, może byłam tu wcześniej, a może nie.

Na każdej stacji, którą automatycznie wybiera moje radio, nadawane są wiadomości; na szczęście po angielsku, ponieważ mój walijski jest – łagodnie mówiąc – odrobinę zardzewiały.

„Policja na Anglesey prowadzi poszukiwania pięcioletniej Abigail Warner. Dziewczynka była ostatni raz widziana około dziewiątej rano, gdy bawiła się w ogrodzie na tyłach domu, jak możemy przeczytać w gorączkowych wpisach jej matki, opublikowanych na Facebooku, połączonych z apelem do wszystkich, którzy mogli widzieć, jak Abigail stamtąd wychodzi. Zaginiona dziewczynka ma blond włosy do ramion i piwne oczy, jest ubrana w koszulkę z My Little Pony i dżinsowe ogrodniczki. Policja Północnej Walii informuje, że na razie nie widzi żadnych powiązań między tym zniknięciem a zamordowaniem pięcioletniej Elsie Button sprzed dokładnie dwudziestu pięciu lat. Zabójcę Elsie Button złapano, chociaż jej ciała nie odnaleziono. Mimo to Patrick Bowen odsiaduje obecnie wyrok dożywocia za morderstwo. Jeśli posiadacie jakiegokolwiek informacje na temat miejsca pobytu Abigail Warner, skontaktujcie się, proszę, z Policją Północnej Walii”.

Słyszając opis, aż drzę. Blond włosy, piwne oczy, pięć lat – tak mogłyby brzmieć informacje podawane w dniu zniknięcia Elsie.

Na drugim pasie na moście Britannia stoi w zatoczce radiowóz, a policjanci zatrzymują i przeszukują samochody chcące opuścić wyspę. Na razie to jedyny sygnał, że coś jest nie tak – plamka pleśni na opakowaniu sugerująca, że w środku może coś gnić. Szukają Abigail. Podczas dziesięciominutowej jazdy z mostu do Pentraeth widzę więcej funkcjonariuszy Heddlu Gogledd Cymru – Policji Północnej Walii. W końcu gwałtownie zjeżdżam z drogi i z walącym sercem osuwam się na siedzeniu. Zupełnie jakby do spokojnej zwykle wioski zawitał karnawał, wszędzie migają chaotycznie czerwone i niebieskie światła, nad mapami pochylają się ludzie w turystycznej odzieży, wskazując w tym lub innym kierunku. Ekipy poszukiwawcze. Nad wioską unosi się odór strachu – mają nadzieję, że dziewczynka nadal żyje, lecz boją się, że jest martwa. Zewsząd wyrastają mikrofony, eleganckie kobiety i mężczyźni w garniturach przekrzykują do kamer gwar tłumu, zwracając się do reszty kraju. Myślałam, że wiem, jak wygląda medialny cyrk, ale to zupełnie coś innego.

Tak daleko mój plan nie sięgał, nie byłam przygotowana na takie tłumy. Jak mogłam nie pomyśleć, że zaginiona pięciolatka przyciągnie aż tyle uwagi? Nad wybrzeżem unosi się prowadzący poszukiwania helikopter. Czuję się absurdalnie winna, jakbym weszła przez bramkę *Nic do oclenia*, podczas gdy tak naprawdę mam do oclenia coś ogromnego. Jestem córką Patricka Bowena, skazanego mordercy dzieci. Nie jestem tu mile widziana.

Ale minęło dwadzieścia pięć lat. Mam inne nazwisko, jestem innym człowiekiem. Nawet jeśli byłabym rozpoznawalna, nikt się mnie tu nie spodziewa, nikt mnie nie wypatruje. Mogę wmieszać się w tłum; jest tu tak wielu przyjezdnych, którzy przybyli na wyspę, żeby pomóc w poszukiwaniach. Jestem anonimowa.

Byłabym anonimowa, gdybym nie wyglądała na takiego cholernego mieszczaucha. Na litość boską, mam na sobie baleriny, śliczne małe baleriny,

i lekką dzinsową kurtkę. Jeśli nie chcę się aż tak wyróżniać, muszę zmienić strój. Dobrze, mam coś do zrobienia, coś, na czym mogę skupić poplątane niczym spaghetti myśli.

Wybieram Bangor, po drugiej stronie mostu Menai, tylko tym razem jadę pasem, na którym postawiono blokady. Policjant pokazuje mi, bym zjechała, i zatrzymuję się obok niego.

– *Bore da* – mówi po walijsku, gdy opuszczam szybę. Dzień dobry.

– Dzień dobry – odpowiadam. – Musi pan sprawdzić samochód?

Uśmiecha się.

– Jak miło spotkać kogoś tak chętnego do współpracy. Przyjechała pani pomóc w poszukiwaniach?

– Taki miałam plan. Dopóki nie zdałam sobie sprawy, jak idiotycznie jestem ubrana. Ostatnie, czego potrzebujecie, to miastowa idiotka w nieodpowiednich butach, prawda?

– Nie chciałbym tego komentować – mówi, ale uśmiecha się jeszcze szerzej. – Zerknę do środka, jeśli mogę. Szkoda, żeby się pani na próżno zatrzymywała.

– Oczywiście. – Wsiadam z samochodu, serce mi wali. Czuję się głupio. Nie ukrywam pod siedzeniem małej dziewczynki, więc dlaczego czuję się jak groźny przestępca?

– Doskonale, dziękuję. W Bangor jest Trespass, powinna tam pani dostać wszystko co trzeba.

– Dzięki. *Hwyl* – żegnam się z nim po walijsku.

Patrzy na mnie z życzliwą podejrzliwością.

– Miastowa idiotka mówiąca po walijsku?

– Rodzina w Walii. – Wrzucam bieg, zanim zdąży mnie zapytać, skąd pochodzą moi krewni. Jeśli to jakakolwiek wskazówka w kwestii moich

umiejętności wywiadowczych, to w najbliższym czasie nie będę mogła aplikować do MI6, myślę, wjeżdżając na most i oddalając się od zdziwionego policjanta.

16

Maggie

– Grant. – Maggie odebrała telefon tak zdawkowo, jak to możliwe. Zawsze zastanawiała się, dlaczego gliniarze w telewizji tak robią, bo sama przez całe życie zgłaszała się jak inni ludzie, mówiąc „Halo”. Dopiero kiedy dostała stopień komisarza – miała wrażenie, że to było milion lat temu – przełożony dał jej radę. „Jeśli podajesz tylko swoje nazwisko, przypominasz dzwoniącemu, że twój czas jest cenniejszy niż jego. Chyba że dzwoni ktoś wyższy rangą, wtedy odbierasz i zwracasz się do niego tak, by wiedział, że zdajesz sobie sprawę, jak cenny jest jego czas. To wszystko kwestia psychologii, Grant. Odbieraj dalej, mówiąc »Halo«, a będą cię pytać, jak się miewasz i co robiłaś w weekend”.

– Przepraszam, że panią niepokoję, komisarz Grant, mówi Lesley Thomas.

Minęła chwila, zanim Maggie przypomniała sobie, że Lesley Thomas jest odpowiedzialną za wspieranie rodzin ofiar funkcjonariuszką, pod której opieką zaledwie kilka godzin temu zostawiła Warnerów. Boże, ten dzień już wydawał się nie mieć końca.

– Lesley, czy wszystko jest pod kontrolą?

– Hm... nie sędzę. Państwo Warnerowie... no cóż... cały czas się kłóca. Ona upiera się, żeby dołączyć do poszukiwań, a on przez cały czas dokądś

dzwoni i przerywa rozmowę, kiedy tylko się zbliżam. Słyszałam, jak wspominał coś o prawniku.

Czasami członkowie rodzin zaginionych pytają, czy będą potrzebowali prawnika, jednak w ciągu pierwszych dwudziestu czterech godzin zdarza się to niezwykle rzadko. Zwykle są zbyt zajęci gorączkowym sporządzaniem list wszystkich miejsc, w których ich ukochani mogliby się ewentualnie znajdować.

– Ile razy przeszukaliśmy dom?

– Funkcjonariusze, którzy pierwsi dotarli na miejsce, przeszukali go raz po przyjeździe. A potem sierżant Bailey rzucił jeszcze okiem.

Było trochę za wcześnie na pełne przeszukanie przez ekspertów medycyny sądowej, ale Maggie zanotowała w głowie, żeby trzymać ich w pogotowiu. Miała ogromną nadzieję, że nie będą potrzebni, ale jeśli biedna Abby została skrzywdzona, może byłoby lepiej, gdyby winni okazali się rodzice. Boże, to potworne, że po latach pracy w policji myślała w ten sposób, ale kiedy to wszystko się skończy, lokalni mieszkańcy będą musieli pogodzić się z tym, co tu się stało, a niektóre sytuacje łatwiej jest przetrwać niż inne. Przyjacielski lokalny rzeźnik, który okazał się pedofilem i mordercą, był jedną z tych „trudnych do przetrwania”. Jeśli natomiast doszłoby do wypadku z udziałem rodziców...

– W porządku – rzuciła Maggie do telefonu. – I tak miałam zamiar podjechać i zdać im relację. Jeśli do wieczora niczego nie znajdziemy, biuro prasowe będzie chciało mieć rodziców zaginionej dziewczynki na konferencji prasowej. Co o tym myślisz?

– Wydaje mi się, że matka nie powinna stanowić problemu. Ale ojciec to zupełnie inna sprawa. Jest cały w nerwach.

– Zaginęła jego córka.

– Oczywiście. – Lesley brzmiała tak, jakby powstrzymywała się, by nie przypomnieć Maggie, że zajmuje się rodzinami ofiar znacznie częściej niż ona. – Ale on zachowuje się inaczej. Naprawdę sprawia wrażenie, jakby coś ukrywał.

– Jak większość ludzi – zauważyła Maggie. – No dobrze, dzięki. Zostawię tu detektywa sierżanta Bailey'a i już do was jadę.

Wokół domu panował zaskakujący spokój. Na ulicy stały tylko cztery inne domy, których mieszkańcy zapewne brali udział w poszukiwaniach. Media jeszcze nie dokonały pełnego nalotu, a te, które pojawiły się na Anglesey, czatowały pod Memorial Hall, gdzie miały szanse na najlepsze ujęcia. Z doświadczenia Maggie wynikało, że jeśli dziennikarze mogą dostać coś równie atrakcyjnego lub lepszego, wolą nie wciskać aparatów między zasłony, by zrobić zdjęcia zrozpaczonemu rodzicom. Większość gazet i tak umieści na pierwszej stronie rozdzierającą serce fotografię Abigail Warner.

Skinęła posterunkowemu stojącemu przy drzwiach frontowych.

– Coś się działo? – spytała. Zanim zdążyła dokończyć zdanie, ze środka dobiegły krzyki.

– Poza tym, co dzieje się w środku? – Wskazał głową okno. – Tutaj nic. Przyszło kilka osób z pytaniem, czy mogą pomóc, więc posłałem ich do Memorial. I była kobieta z pierdolonym lasagne, jakby po zaginięciu córki mieli rzucić się na trzydaniowy posiłek. Przyniosła też chleb czosnkowy. Na litość boską, chleb czosnkowy! – Przewrócił oczami.

Maggie przestała słuchać, kiedy tylko jej uszu dobiegły wrzaski. Udało jej się wychwycić słowa „pilnować” i „pierdolona matka”. Usłyszała uspokajający głos Lesley i mężczyzna, John Warner, ryknął: „Nie twoja sprawa!”. Chyba lepiej, żeby Maggie weszła jednak do środka.

Załomotała w drzwi na tyle głośno, by przedrzeć się przez podniesione głosy. Natychmiast umilkły. Usłyszała, jak otwierają się drzwi wewnętrzne, ktoś idzie, i po chwili pojawiła się pełna ulgi twarz Lesley.

– Dzięki Bogu, że pani jest, pani komisarz – powiedziała, otwierając szerzej drzwi. – Chociaż nie jestem pewna, czy na panią też nie zacznie wrzeszczeć.

Ktoś, kto kiedyś znajdował się o drugiej nad ranem w środku zamieszek w centrum Cardiff, raczej nie lęka się konduktorów kolejowych w średnim wieku. Maggie nauczyła się też jednak, że nie można nikogo nie doceniać, dlatego trzymała buzię na kłódkę.

– Kto to? – W drzwiach salonu pojawiła się zalana łzami Caroline Warner. – Znaleźliście ją?

– Jeszcze nie – odparła Maggie, podeszła do niej i położyła jej rękę na ramieniu. – Mnóstwo ludzi bierze udział w poszukiwaniach, państwa sąsiedzi i specjaliści. Mamy... może przejdziemy do salonu i obojgu państwu opowiem?

Caroline zawahała się, jakby wolała uniknąć kontaktu męża z komisarz. Widząc, że nie ma wyboru, odsunęła się na bok i Maggie poszła za nią.

John Warner zlustrował Maggie od stóp do głów, jakby wniosła psie gównem na podszwach. A zatem tak to ma wyglądać...

– Panie Warner – zaczęła. Mówiła łagodnym tonem, w żaden sposób nie okazując, że słyszała awanturę. – Jak sobie radzicie? Czy potrzebujecie czegokolwiek? Mogę państwu coś przynieść?

– Poza tym, co oczywiste, chce pani powiedzieć? – prychnął.

Lesley przemknęła obok nich do kuchni, najwyraźniej zadowolona, że ma wymówkę, by uciec.

– Bardzo ciężko pracujemy, daję panu słowo – zapewniła go Maggie. – Właśnie mówiłam pani Warner...

– Caroline – przerwała jej ze zdenerwowaniem mama Abby. – Proszę. To brzmi... Proszę mi mówić Caroline.

– Oczywiście – zgodziła się Maggie. – Właśnie mówiłam, że przyszedł tłum waszych sąsiadów, żeby pomóc w poszukiwaniach Abby. W tej chwili akcję koordynuje oddział poszukiwawczy i poprosiłam o stu dodatkowych funkcjonariuszy, którzy pojawią się wieczorem. Chciałabym, żeby mieli państwo pewność, że w tej chwili absolutnie nic więcej nie możemy zrobić, żeby znaleźć Abby.

– Abigail – rzucił John Warner.

– Słucham?

Spojrzał na nią jak na idiotkę.

– Mój mąż nie cierpi, kiedy ludzie zdrabiają jej imię – pospieszyła z wyjaśnieniem Caroline.

Maggie skinęła głową i przygryzła wargę.

– Rozumiem i przepraszam, zadbam, żeby ludzie o tym pamiętali. Przyjechałam zapytać, czy byliby państwo skłonni wygłosić apel przed kamerami, jeśli nie znajdziemy Abigail w ciągu następnych kilku godzin.

– Tak – odparła Caroline w tej samej chwili, w której John powiedział „Nie”.

Maggie i Caroline jednocześnie na niego spojrzały.

– Czy mogłabym zapytać, dlaczego wolałby pan tego nie robić? – zainteresowała się Maggie.

Caroline z obrzydzeniem odwróciła wzrok od męża.

– Po prostu nie sędzę, że to pomoże – wyjaśnił.

– On myśli, że każecie psychologowi obserwować, czy nie spojrzy w górę, kiedy będzie próbował sobie coś przypomnieć, albo nie pokręci

głową, mówiąc, że pragnie jej powrotu do domu. Mówi, że zawsze wrabiacie w to ojca dziecka.

– Wykorzystamy te techniki dopiero po tym, jak pana aresztujemy, tak by sprawić wrażenie, że od początku wiedzieliśmy, że to pan.

Gdy tylko Maggie to powiedziała, zdała sobie sprawę, że zachowuje się jak rozkapryszone dziecko, nieprofesjonalnie. John otworzył szeroko oczy i posłał żonie spojrzenie w rodzaju „A nie mówiłem?”.

Caroline pokręciła głową.

– Komisarz Grant ma cię za fiuta – zwróciła się do męża.

– Och tak, jestem fiutem. Jestem fiutem! Zapomniałem. – Wyrzucił ręce w powietrze, a jego głos stawał się coraz bardziej histeryczny. – To ja zostawiłem ją na godzinę, bo miałem „rozmowę służbową”.

– Co to ma znaczyć? – przerwała mu Maggie, celując w niego palcem. – Ten cudzysłów, który pan pokazał, mówiąc o rozmowie służbowej. Chce pan powiedzieć, że to nie była rozmowa służbowa?

Popatrzyła na Caroline, lecz ta unikała jej spojrzenia.

– Nie rozumiem, co to za różnica – wymamrotała.

– Ogromna różnica, jeśli ktoś nas okłamuje, Caroline. – Maggie starała się zachować spokój. Dziecko tej kobiety zaginęło; nie chciała denerwować jej bardziej, niż to konieczne, ale... Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. – Mówiłaś, że rozmowa trwała pół godziny. Twój mąż właśnie wspominał o godzinie. Jak długo mogło nie być Abigail, zanim to zauważyłaś?

– No dalej, powiedz prawdę – prowokował żonę John.

Otworzyły się drzwi kuchni i weszła Lesley z dwoma kubkami. Wywarło to fatalny wpływ na Caroline; zacisnęła mocno wargi, jakby chciała zatrzymać słowa w środku. Lesley postawiła kubki i wyczuwając, że to nie jest dobry moment, wróciła do kuchni.

– Caroline – odezwała się Maggie – jeśli wcześniej popełniłaś błąd, opowiadając nam o dzisiejszym poranku, to teraz musimy poznać prawdę, żeby poprawić naszą oś czasową. Nie będziesz miała żadnych kłopotów. Byłaś w szoku, w takich chwilach każdy popełnia błędy, uwierz mi. Ale teraz musimy poznać prawdę.

Caroline zaczęła szlochać.

– Wiesz, co ludzie piszą? – wyszeptała ochrypłym głosem. – Na Facebooku, w komentarzach do artykułów prasowych. Pytają, co robiłam, dlaczego nikt jej nie pilnował. Była w ogrodzie z tyłu domu! Nikt nie spodziewa się, że dziecko zniknie z własnego ogrodu. Ci wszyscy ludzie, którzy piszą, że jestem złą matką... Gdzie są ich dzieci, kiedy oni na Facebooku rozrywają życie innych na strzępy? Pewnie przy xboxie albo iPadzie. Moja córka przynajmniej była na świeżym powietrzu, a nie wiecznie przed ekranem.

– Nie powinnaś zaglądać na te strony – poradziła jej Maggie. – Ci ludzie to sępy, zbierają kości po tragediach innych.

– Próbowałam jej to powiedzieć – wtrąciła Lesley, wracając z kolejnymi dwoma kubkami. Jeden postawiła przed Maggie. – Ludzie, którzy wypisują paskudne komentarze pod artykułami na temat zaginionych dzieci, nie należą do grona, z którego opinią należałoby się liczyć w jakiegokolwiek kwestii.

– A jak myślicie, co powiedzą, kiedy się dowiedzą, że nie rozmawiałam służbowo? – warknęła Caroline. – Że kiedy moja córka została uprowadzona z ogrodu za moim własnym domem, grałam przez internet w bingo? Będą myśleli o mnie jeszcze gorzej niż teraz.

– O której godzinie widziałaś Abigail po raz ostatni, Caroline? – zapytała Maggie. – To jest teraz najważniejsze, prawda? Żebyśmy mieli

prawdziwe informacje, by móc ją znaleźć. Kiedy odnajdziemy ją całą i zdrową, to wszystko przestanie mieć znaczenie.

Caroline nadal szlochała, ale pokiwała głową.

– Wyszła się pobawić o ósmej trzydzieści. Wtedy zalogowałam się na BadgerBingo.

Maggie czuła pulsowanie w głowie.

– Czyli minęła godzina, zanim zdałaś sobie sprawę, że zaginęła?

Caroline skinęła głową. Maggie powstrzymała westchnienie.

– Ale ją słyszałam, jestem pewna, że słyszałam! – upierała się Caroline.
– Z ogrodu na tyłach. Na pewno była tam przez jakiś czas...

– Jak długo według ciebie? – naciskała Maggie.

Caroline pokręciła głową.

– Nie wiem – przyznała. – Znasz to uczucie, kiedy zdajesz sobie sprawę, że jest cicho, ale nie wiesz, od jak dawna? Tak właśnie było. W jednej chwili była ósma trzydzieści, miałam cztery funty do przodu, a w drugiej była dziewiąta trzydzieści, miałam dwadzieścia funtów w plecy i zdałam sobie sprawę, że od dłuższej chwili nie słyszę Abby... Abigail.

John, nie kryjąc obrzydzenia, szyderczo pokręcił głową.

– Jeśli twój nałóg ma wpływ na nasze finanse, to jedno, ale to, że przedkładasz go nad naszą córkę, jest już zupełnie czymś innym.

Caroline spojrzała na Maggie rozszerzonymi ze strachu oczami.

– Czy oni mi ją zabiorą? Kiedy ją znajdziemy... czy opieka społeczna mi ją odbierze?

– To bardzo mało prawdopodobne – uspokoiła ją Maggie. – Czy jest coś jeszcze, o czym nam nie mówicie?

Caroline popatrzyła na męża, zupełnie jakby chciała coś wyznać. Wbiła jednak wzrok w stopy i pokręciła głową.

– Nie – odparła. – Nic więcej.

17

Kathryn

Kiedy parkuję przed trzecim pensjonatem, dochodzi wpół do siódmej. Okazuje się, że podczas głośnych na cały kraj wydarzeń wolne pokoje znikają błyskawicznie, i tym razem nawet nie zawracam sobie głowy wyciąganiem walizki z bagażnika, tak wielką mam nadzieję na znalezienie miejsca do spania. Nad drzwiami wisi prawdziwy dzwonek, który rozbrzmiewa, gdy wchodzę, i natychmiast osacza mnie woń kadzidełek, chyba o zapachu szaławii. Każdą wolną przestrzeń zajmują posążki, jedne rzeźbione w drewnie, inne w kamieniu, a obrazy w połączonych ramach przedstawiają kobiety o kruczoczarnych włosach, ze sztyletami w dłoniach, i mężczyzn, wokół których wiją się węże. W oknach wiszą firanki, tapeta jest w kwiatki, a z abażurów lamp zwisają frędzle. Wszystko to tworzy najbardziej pretensjonalny wystrój, jaki kiedykolwiek widziałam. Założę się, że pościel trąci stęchlizną, jak w domu mojej babki. Czy wspomniałam już, że mam babkę? Tylko jedną, bo rodzice Patricka zmarli, kiedy byłam małą, i chyba dzięki Bogu. Nie dożyli chwili, w której ich jedyny syn został mordercą. Matka mojej mamy przebywa w domu opieki w Ruthin, gdzie Jordan odwiedza ją prawie co niedzielę. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz u niej byłam, więc podchodząc do recepcji, składam milczącą obietnicę, że odwiedzę Nonnę, gdy tylko wyjadę z Pentraeth.

Kobieta za ladą wygląda na pięćdziesiąt kilka lat. Jest niska, ma może sto pięćdziesiąt centymetrów wzrostu, przycięte w prostego boba lśniące srebrem włosy sięgają jej do ramion, a gęsta grzywka niemal przysłania oczy. Wygląda na wściekłą i warczy na mnie, kiedy się zbliżam.

– Media?

– Przepraszam? – jąkam się, zaskoczona jej zachowaniem. Można by się spodziewać, że ktoś otoczony taką ilością kwiatowych wzorów będzie odrobinę łagodniejszy.

– Czy jest pani z mediów? – Wypluwa każde słowo, jakby zawierało truciznę, i patrzy na mnie, mrużąc oczy.

– Nie. – Gwałtownie kręcę głową. – Przyjechałam pomóc w poszukiwaniach.

Krzyżuje ramiona na piersi.

– Możesz udowodnić, że nie jesteś z mediów?

– A pani?

Jej brwi się rozluźniają, ramiona opadają, a groźny grymas zamienia się w szelmowski uśmiech.

– W sumie racja. Chyba nie mogę, chociaż może przez ostatnich kilka lat działałam pod przykrywką jako nie pierwszej młodości właścicielka pensjonatu. Rozumiem, że szukasz pokoju.

– Macie jeszcze miejsca? Wszędzie indziej są tłumy.

– Bo wszyscy inni przyjmują tych pasożytów dziennikarzy. Ja nie. Paskudna sprawa... ta zaginiona dziewczynka. Nie potrzebujemy, żeby cały kraj patrzył na nas, próbując zgadnąć, kto z nas to zrobił, jak w powieści Agathy Christie.

Drzę, gdy wyobrażam sobie matkę i ojca Abigail Warner, skulonych na kanapie w oczekiwaniu na jakiegokolwiek wieści o ich córeczce, podczas gdy dziennikarze próbują zajrzeć przez okno.

– Nie wszyscy dziennikarze są tacy – mówię, do siebie i do niej. – Większość z nich chce pomóc.

– Skarbie, nie byłaś tu ostatnim razem – odpowiada kobieta i czuję, jak żar rozlewa mi się po policzkach. – To było dokładnie dwadzieścia pięć lat temu i wciąż nie chcą zostawić nas w spokoju. Mam na imię Nora. Pokój tylko dla ciebie, prawda?

– Tak, dziękuję.

Zabieram rzeczy z samochodu i wlokę za sobą walizkę. Nora czeka, żeby wręczyć mi klucz.

– Schody są wąskie – informuje mnie, łypiąc podejrzliwie na moją walizkę. – Jak długo zamierzasz zostać?

– Zawsze pakuję za dużo rzeczy. – Krzywię się. – Proszę się nie martwić, wniosę ją. A potem lepiej pójdę dołączyć do poszukiwań. Wie pani, gdzie mają bazę?

– W Memorial Hall – odpowiada Nora. – Policja koordynuje stamtąd poszukiwania. Minęło już jakieś dziewięć godzin, potrzebna im każda pomoc. – Zerka na moją cienką dżinsową kurtkę. – Tylko powinnaś włożyć coś cieplejszego. W nocy robi się naprawdę zimno.

– Podobno zniknęła z ogrodu na tyłach domu, nie z przodu. Myślą, że ktoś ją uprowadził?

Nora się waha. Jestem obca, nie należy mi się zwierzać. Ale pewnie wie, jakie są odczucia tutejszych ludzi – takie kobiety jak ona, w tego rodzaju miejscowościach, zawsze wiedzą. Po prostu nie chce mi jeszcze powiedzieć.

– Skarbie, nikt nie wie, co myśleć. Mamy tylko nadzieję, że ta mała znajdzie się przed zmrokiem.

– Tak, oczywiście. Dlatego tu jestem. Żeby pomóc.

Nora otwiera usta, przygryza wargę i znów je zamyka.

– Skarbie, czy ja cię skądś nie znam? – pyta nagle. – Masz tutaj rodzinę?

– Mieszkam w Manchesterze – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Może widziała mnie pani w telewizji, jak prowadziłam wiadomości, skoro jestem taką superprzebiegłą dziennikarką.

Mruży oczy, ale po chwili łapie dowcip i uśmiecha się. Po kilku sekundach milczenia pochyla się w moją stronę – chociaż nie ma tu nikogo, kto mógłby nas podsłuchać – i szepcze:

– Jest jedna sprawa. Możesz nie wiedzieć, skoro nie jesteś stąd, ale Abigail Warner i jej rodzina mieszkają w starym domu Bowenów. Ta dziewczynka bawiła się w lasku za domem. W tym samym miejscu, z którego dokładnie dwadzieścia pięć lat temu, co do dnia, porwano biedną małą Elsie Button.

18

Maggie

Kiedy rano do posterunkowej Fisher dotarła wiadomość, że komisarz Maggie Grant chce ją natychmiast widzieć w Jamie, chodziła właśnie po pokojach i potrząsała puszką na datki przeznaczone na pożegnanie jakiegoś odchodzącego na emeryturę opryskliwego starego pryka, który nawet nie znał jej imienia. Serce Fisher opadło do pięt. Co takiego mogła zrobić, że już wzbudziła gniew smoka? Pani komisarz w ogóle nie powinna mieć pojęcia o istnieniu podrzędnej posterunkowej, służącej w tutejszej policji od dziewięciu miesięcy; nie powinna nawet umieć wskazać jej w szeregu. I co komisarz w ogóle tu robiła? Kryminalni przyjeżdżali na Anglesey tylko wtedy, gdy działo się coś ważnego, zwykle działali z Bangor. Na ile znała swoje szczęście, Fisher pewnie przegapiła coś ważnego, kiedy próbowała wydębić pensjaki od tych skąpych sukinsynów w mundurach.

Jama była pustym gabinetem, nazywanym tak dlatego, że znajdował się w piwnicy i często wykorzystywali go przyjeżdżający z wizytą wyżsi rangą oficerowie; schodząc tam, człowiek czuł się jak rzucony lwom na pożarcie.

Oczywiście wątpliwe, aby to był zbieg okoliczności – przecież dzisiaj był ten dzień, dwudziesta piąta rocznica. Może Grant chciała wysłać ją do Helen Button, żeby sprawdziła, czy wszystko u niej w porządku, choć z tego, co Fisher ostatnio słyszała, Helen zapewne nawet nie wstanie z łóżka. Jednak dwadzieścia pięć lat to grubsza sprawa, może będzie

potrzebowała ochrony przed dziennikarzami, którzy się pojawiają, żeby odświeżyć przykurzoną starą historię, albo przed tymi upiornymi podcasterami, którzy przyjechali na wyspę kilka miesięcy temu i grzebali w brudach z przeszłości. Beth Fisher zastanawiała się, czy nadal prześladują Rowleya, gdziekolwiek jest, i czy znalazł spokój tam, dokąd pojechał, kiedy opuścił wyspę trzy lata po zniknięciu córki. Im bardziej Fisher zbliżała się do tymczasowego biura komisarz Grant, tym wyraźniej było widać, że dzieje się coś poważnego. W powietrzu czuło się podniecenie, funkcjonariusze poruszali się szybciej niż zwykle, cywilne ubrania leżały porozrzucane w sali odpraw numer dwa – największej, zwykle zarezerwowanej na duże śledztwa. Przenoszono meble. Telefony na biurkach dzwoniły bez przerwy, ludzie rzucali rozkazy przez komórki, działo się coś ważnego. Nikt nie podniósł na nią wzroku, kiedy przeszła przez otwartą przestrzeń do schodów prowadzących do Jamy. Drzwi gabinetu były zamknięte.

Fisher słyszała przez nie głos komisarz Grant, ostry i autorytatywny. Padały słowa takie jak „ostatni raz”, „bez związku” i „zbieg okoliczności”. Potem rozległo się przekleństwo i trzask. Pukanie do drzwi było ostatnią rzeczą, na jaką Fisher miała ochotę, ale nie pozostawało jej nic innego. Czując się jak niegrzeczna uczennica, wyciągnęła dłoń i zastukała w matowe szkło.

– Co znowu?! – dobiegł ze środka zmęczony głos.

– Posterunkowa Fisher, pani komisarz! – zawołała przez drzwi, wściekła na siebie, że nie ma odwagi po prostu ich otworzyć i że jej głos lekko się łamie. Pewnego dnia sama będzie siedziała w tym biurze, a posterunkowi będą się bali wejść. Na razie jednak...

– No to wchodź – rzuciła Grant niecierpliwym tonem. Stanowczo działo się coś ważnego.

Fisher otworzyła drzwi. Maggie Grant siedziała na biurku – Fisher zauważyła telefon leżący na podłodze po drugiej stronie pokoju. To stąd ten trzask. Komisarz przeczesła palcami krótkie blond włosy, zmarszczyła idealne brwi. Wyglądała na kobietę, z którą lepiej nie zadzierać. Posterunkowa Fisher przypuszczała, że właśnie do sprawiania takiego wrażenia sama powinna dążyć.

– O co chodzi? – spytała Grant.

– Przekazano mi, że chciała mnie pani widzieć? Posterunkowa Fisher? – Zabrzmiało to jak pytanie, chociaż Fisher doskonale wiedziała, jak się nazywa. Przeklęła w duchu samą siebie.

Grant nabrała głęboko powietrza przez nos, wypuściła je ustami i skinęła głową.

– Tak. Nie zostałyśmy sobie oficjalnie przedstawione, ale oczywiście wiem, kim jesteś i kim jest twój ojciec. Rozumiem, że wiesz, dlaczego cię poprosiłam?

Fisher pokręciła głową.

– Nie, pani komisarz. To znaczy... najwyraźniej coś się dzieje, ale nie jestem zorientowana...

– Zaginęła dziewczynka z Pentraeth, pięciolatka. Kurwa, akurat dzisiaj!

– Rety. Kto? – Fisher robiła w myślach przegląd wszystkich rodzin, które znała na wyspie.

– Abigail Warner. Ta rodzina przeprowadziła się tu stosunkowo niedawno. Mieszkają w...

– ...dawnym domu Bowenów – dokończyła posterunkowa Fisher. – Warnerowie mieszkają w domu, z którego dokładnie dwadzieścia pięć lat temu zniknęła Elsie Button. Cholera. – Teraz rozumiała powód zdenerwowania Grant.

– Dziękuję za to wnikliwe podsumowanie – rzuciła Grant, ale bez sarkazmu w głosie. – W takim razie pewnie rozumiesz mój dylemat. Musieliśmy już powiadomić media, zamknęliśmy oba mosty, ale to się na nic nie zda, jeśli ten, kto porwał tę małą, opuścił wyspę. Pewnie zastanawiasz się, co to ma wspólnego z tobą.

Rzeczywiście się zastanawiała, ale nie zamierzała się do tego przyznać.

– W każdym razie – ciągnęła Grant, nie czekając na odpowiedź – poprosiłam cię tutaj, bo potrzebuję przysługi.

19

Kathryn

Abigail Warner z rodziną mieszka w dawnym domu Bowenów. Abigail Warner z rodziną mieszka w dawnym domu Bowenów. Abigail Warner z rodziną mieszka w dawnym domu Bowenów.

Te słowa bez końca krążą mi po głowie, kiedy zapinam turystyczną kurtkę, żeby chronić się przed lodowatym zimnem, i wyznaczam w telefonie trasę do Memorial Hall, epicentrum poszukiwań. *Dawny dom Bowenów. Mój dawny dom.*

Przez cały czas nie daje mi spokoju jakaś nuta w głosie Nory, gdy mówiła, że „nie jestem stąd”, zupełnie jakby mi nie wierzyła. Czy to możliwe, że ona wie, kim jestem? To tylko lekko szurnięta starsza pani, tłumaczę sama sobie. Niegroźna dziwaczka, która cię nabiera. Potrafisz sobie z takimi radzić, wystarczająco długo mieszkasz obok Miriam.

Myśl o Miriam wzbudza we mnie tęsknotę za domem – miejscem, gdzie jest bezpiecznie i gdzie mogę wybrać moment, kiedy będę rozdrapywać strup, który powinien był się zagoić dawno temu. Tutaj, na Anglesey, mam wrażenie, że wbijam w starą ranę zardzewiały nóż, nie mając pojęcia, jak głęboko wejdzie.

Ledwo skręcam za róg, natykam się na pierwszy radiowóz. Stoi zaparkowany w poprzek ulicy, blokując wjazd samochodom; o drzwi

opierają się kobieta i mężczyzna. Kiedy ich mijam, kobieta woła za mną:

– Przepraszam?! Słyszała pani o zaginionej dziewczynce?! Czy mogę to pani dać?

Przystaję, a ona podchodzi do mnie z wyciągniętą ręką i macha ulotką. Biorę ją od niej. Na górze wydrukowano czerwonymi wielkimi literami: ZAGINIONA DZIEWCZYŃKA – ABIGAIL WARNER, LAT 5, a pod spodem widnieje jej zdjęcie. To inna fotografia niż ta, którą widziałam, gdy Jordan zadzwonił do mnie dziś rano; na tej Abigail jest ubrana w balową sukienkę i trzyma foliowy balon w kształcie cyfry pięć. Widać, jaka jest drobna, czego na zbliżeniach nie dało się dostrzec; balon jest prawie tak duży jak ona. Zdaję sobie sprawę, że musieli to samo robić dla Elsie, drukować plakaty z jej drobną buzią cherubinka, roześmianą do aparatu. Podczas gdy ona przez cały ten czas już nie żyła – prawdopodobnie umarła, zanim w ogóle zaczęli szukać. Ta myśl uderza mnie niczym cios w pierś i zastanawiam się, czy zatroskana policjantka w głębi duszy nie podejrzewa, że dla Abigail jest już za późno.

– Właśnie idę dołączyć do poszukiwań – mówię. – Czy są jakieś nowe informacje?

Posterunkowa waha się na tyle długo, bym domyśliła się, że odpowiedź brzmi „Tak”, ale niczego nie będą podawać do informacji publicznej.

– Nie, nic – odpowiada w końcu. Odgarnia z oczu kosmyk ciemnych włosów. – Wkrótce zapadnie zmrok, biedactwo będzie przerażone. Dziękuję, że przyjechała pani pomóc w poszukiwaniach. Memorial Hall jest tam. – Wskazuje na ulicę naprzeciwko kościoła, ale to nie jest konieczne. Trudno mieć wątpliwości, skąd koordynowane są poszukiwania, no chyba że na małą łąkę w Pentraeth przenieśli festiwal Glastonbury.

Nad mapami pochylają się mniej więcej dziesięcioosobowe grupy ludzi. Musi ich tam być co najmniej piętnaście, a na pobliskich łąkach widzę

kolejne. Na parkingu rozlokowali się prezenterzy wiadomości, każdy ustawiony pod najlepszym kątem, by nadawać z akcją poszukiwawczą w tle. Policjanci krążą między grupami i co kilka minut wysyłają kolejną w teren. Słyszę imię Abigail unoszące się nad wyspą, gdy ludzie wykrzykują je niczym zacięta płyta. Kiedy podchodzę do wejścia, srogo wyglądający mężczyzna w mundurze wita mnie niczym ochroniarz w drzwiach nocnego klubu.

– Przyszła pani na poszukiwania?

Kiwam głową i czekam, aż mi powie, że mojego nazwiska nie ma na liście i nie mogę wejść.

– Czy posiada pani jakąkolwiek wiedzę na temat okolicy lub doświadczenie w akcjach ratowniczo-poszukiwawczych? – Jest szorstki i oficjalny, czuję się tak, jakbym uczestniczyła w rozmowie o pracę. Patrzy na mnie, dostrzega moją nowiutką kurtkę i buty trekkingowe, które ewidentnie nigdy nie widziały terenu. Myślę, że już zna odpowiedź.

– Nie – mówię. – I nie jestem stąd. – Powstrzymuję się przed dodaniem „naprawdę, szefie”. – Czy mimo wszystko się nadam?

Mężczyzna się nie uśmiecha.

– Robi się coraz ciemniej, więc staramy się łączyć osoby nietutejsze i nieposiadające specjalistycznej wiedzy w grupy z mieszkańcami, a jeszcze lepiej z funkcjonariuszami służb poszukiwawczych. Nazwisko?

Ani przez chwilę nie sądziłam, że będę musiała je podać. Wyobrażałam sobie, że tu przyjdę i ktoś pokaże mi, gdzie mam szukać; nie spodziewałam się takiego centrum dowodzenia.

– Verity Austin – bez wahania podaję imię bratowej i jej nazwisko panińskie; mam nadzieję, że ten człowiek nie poprosi mnie o dowód.

Zapisuje mnie na liście i wskazuje grupę po drugiej stronie parkingu.

– Proszę dołączyć do tamtego zespołu, Verity. Ktoś do was podejdzie, żeby omówić obszar poszukiwań i wytłumaczyć, co macie robić, jeśli coś znajdziecie. I dziękuję, że przyszłaś pomóc. – Te słowa brzmią tak monotennie, jakby powtarzał je dzisiaj ze dwieście razy, i pewnie tak było.

Kiedy dołączam do grupy, zza moich pleców wyłania się pełen entuzjazmu posterunkowy i staje przed zespołem.

– No dobrze, kochani, dzięki, że przyszliście pomóc nam w poszukiwaniach Abby. Zaginęła ponad dziewięć godzin temu, więc sami rozumiecie, że jeśli znajduje się gdzieś na wyspie, to musi być już mocno przerażona, zmarznięta i głodna. Waszym priorytetem jest, jak to nazywamy, ochrona życia, ale szukamy też jakichkolwiek wskazówek, gdzie Abby mogła dziś być, więc jeśli cokolwiek znajdziecie, zostańcie na miejscu, a wasz dowódca skorzysta z radia – wymachuje swoim nadajnikiem na użytek tych z nas, którzy nie mają doświadczenia w akcjach ratunkowo-poszukiwawczych i w życiu – wywoła funkcjonariusza i da nam znać. To ważne, żebyście niczego nie podnosili ani nie dotykali. Czy wszyscy to rozumieją?

Grupa kiwa głowami niczym maskotki pieski z tylnej półki samochodu. Posterunkowy zamasyście kładzie dłoń na ramieniu wyglądającego na twardego zniszczonego mężczyzny, a kiedy ten podnosi wzrok i patrzy wprost na mnie, czuję, jak zaczyna mi płonąć twarz. Nie wiem skąd, ale rozpoznaję tego człowieka.

– To jest Aled – wyjaśnia posterunkowy, nieświadomy tego, że moja twarz w kilka sekund zmieniła kolor z rozognionej czerwieni na biel i modłę się, by nie wymiotować. – Źródło waszej wiedzy o okolicy i dowódca. Stosujcie się do wszystkich jego zaleceń. Jeśli uznacie, że jakieś miejsce jest zbyt niebezpieczne, by je przeszukać, Aled oznaczy je na mapie, a któryś z moich kolegów rzuci tam okiem za was.

Aled wygląda tak, jakby prędzej zjadł własne wnętrze, niż oznaczył teren jako „zbyt niebezpieczny do przeszukania”, i nie ma mowy, żeby wezwał posterunkowego Entuzjastę, żeby ten „rzucił okiem” za niego.

– W takim razie doskonale – rzuca posterunkowy, jakby Aled mu odpowiedział. – A zatem, kochani, możecie zaczynać. Powodzenia.

Odchodzi w podskokach, a cała grupa instynktownie patrzy na Aleda w oczekiwaniu na wskazówki. Teraz już nie mam takiej pewności, że go poznaję – z rozczochranymi czarnymi włosami i pokrytą zarostem zniszczoną twarzą jest właściwie uosobieniem znanego z telewizji stereotypu Walińczyka. Nie mógłby bardziej wyglądać na czarny charakter, nawet gdyby miał na sobie sztormiak, a w dłoni dzierżył hak. Zgodnie ze stereotypami odwraca się bez słowa i rusza przed siebie, a my patrzymy na siebie z konsternacją.

W sumie jest nas dziewięcioro, trzy kobiety po czterdziestce, które wyglądają, jakby potrzebowały wymówki, żeby wyrwać się z domu, czterech facetów chyba tuż po pięćdziesiątce, ja i Aled.

– Aled, poczekaj! – dobiega głos zza moich pleców i kiedy się odwracam, widzę biegnącą w naszą stronę kobietę mniej więcej w moim wieku. Aled waha się przez chwilę, patrzy na nią, po czym się odwraca. Dziewczyna przystaje obok mnie i pochyla się z dłońmi na kolanach, żeby złapać oddech. Przeczesuje palcami krótkie czarne włosy poprzetykane jaskrawą czerwienią, podnosi na mnie wzrok i przewraca oczami.

– On zawsze jest taki – mówi, prostując się. – Chodź, nie będzie na nas czekał.

Uznaję to za sygnał, że mogę się z nią zakumplować. Najwidoczniej jest stąd – wskazuje na to jej ciężki walijski akcent i sposób, w jaki mówiła o Aledzie, jakby byli starymi znajomymi – ale nie jest ubrana na wędrowkę w zimnie. Właściwie wygląda, jakby wracała po picciu cydru w parku

i niechcący natknęła się na poszukiwania. Ma kolczyk w nosie, pomalowane na ciemno oczy i jaskrawoczerwoną szminkę na ustach; ubrana jest w czarną koszulkę ze znakiem zapytania z przodu, skórzaną kurtkę i czarne bojówki. Przynajmniej jej martensy nadają się do wędrówek.

– Kim on jest? – pytam, przyspieszając, żeby dotrzymać jej kroku. Reszta grupy idzie za naszym przykładem i podąża za Aledem przez łąkę. Nasz przewodnik nie zatrzymuje się, żeby spojrzeć na mapę, ani nie zwalnia, by upewnić się, dokąd idzie. Zaczyna mi brakować tchu. Ale mojej nowej koleżance nie.

– Aled Evans – odpowiada. – Miejscowy rolnik. Zna Pentraeth, właściwie całą Anglesey, jak własną kieszeń. Choć to w sumie nie ma znaczenia.

– Co masz na myśli?

– No cóż... Abigail nie ma na tych łąkach – wskazuje teren dookoła nas – i nikt z nas jej nie znajdzie, bez względu na to, jak długo będziemy się tu pętać, wykrzykując jej imię. Przecież została porwana.

– Dlaczego tak sądzisz? – pytam, chociaż sama myślę dokładnie tak samo. Pięcioletnie dziewczynki nie błądzą przez dziewięć godzin tak, że nikt ich nie widzi. Pentraeth jest tak małe, że dziwię się, że po dziewięciu godzinach w ogóle zostały jeszcze jakieś miejsca do przeszukania.

– Zaginęła z dawnego domu Bowenów. Wiesz, gdzie to jest?

– Nie – kłamię. – Nie jestem stąd. Gdzie jest ten dom Bowenów?

– Patrick Bowen – mówi, unosząc brwi. – Na pewno o nim słyszałaś. Również dwadzieścia pięć lat temu, co do dnia, zabił małą dziewczynkę! Powiedz mi, że to nic nie znaczy.

Uwierz mi, chciałabym, myślę. Jednak ona nie czeka, by usłyszeć, czy według mnie to coś znaczy, tylko mówi dalej:

– I teraz ta mała znika z domu, w którym on mieszkał. To nie może być zbieg okoliczności. Jak na razie policji udaje się utrzymać adres zaginionej dziewczynki w tajemnicy przed dziennikarzami, ale lada chwila wszystko się wyda i dopiero się zaczną teorie spiskowe.

– Jakie teorie spiskowe?

Najwidoczniej dotarliśmy do przydzielonego nam fragmentu terenu, ponieważ Aled zatrzymuje się nagle i odwraca twarzą do nas. Wygląda na lekko zdezorientowanego tym, że tylko moja nowa koleżanka i ja stoimy tuż za nim. Posępny niczym chmura gradowa, czeka na maruderów. Kiedy do nas docierają, ciężko wzdycha.

– To jest nasz teren. Może włączcie latarki w telefonach, na wyspie szybko zapada zmrok. Ustawcie się w szeregu, patrzcie w ziemię i jeśli coś zobaczycie, głośno krzyczcie. – Wygląda, jakby podzielał zdanie mojej towarzyszki, że to strata czasu.

Posłusznie ustawiamy się za nim w szeregu i zapalamy latarki w telefonach.

– Jakie teorie spiskowe? – powtarzam, z całych sił starając się brzmieć swobodnie.

– Hm... są tacy, którzy twierdzą, że... no wiesz... że dom jest przeklęty i stary Bowen oszalał jak Jack Torrance ze *Lśnienia*. I ci pewnie będą myśleli, że zrobił to ojciec Abigail. Znajdą się też osoby z frakcji „To zbieg okoliczności, nie ma żadnego związku”. No i będą ludzie, którzy pomyślą, że to ta sama osoba i Patrick Bowen jest niewinny.

Przełykam gulę, która urosła mi w gardle. *I Patrick Bowen jest niewinny.*

– A ty do których należysz? – pytam ze wzrokiem wbitym w ziemię. Nowo poznana dziewczyna posyła mi ostre spojrzenie.

– Na pewno nie jestem wariatką – rzuca uszczypliwie. – Więc nie sądzę, że dom zamienia swoich mieszkańców w psychopatycznych morderców dzieci.

– Oczywiście, że nie.

– Ale to dosyć nieracjonalne myśleć, że zabójca sprzed dwudziestu pięciu lat czekał tak długo, zanim porwał następne dziecko, prawda? W końcu musiał się trochę postarzyć, więc nawet jeśli Bowen został niesłusznie skazany, to po co czekać tak długo z kolejnym porwaniem? Tyle tylko, że to cholerny zbieg okoliczności: ten sam dom, w rocznicę. Sama nie wiem... chyba tak naprawdę nie wierzę w zbiegi okoliczności.

– A jeśli to naśladowca? – podsuwam. Nie pierwszy raz przychodzi mi do głowy, że ktoś mógł chcieć skopiować to, co Patrick zrobił Elsie, zdał sobie sprawę, że zbliża się rocznica, i wybrał ten dzień na porwanie Abigail. Nawet porywacze dzieci potrzebują wzorców do naśladowania.

– Najprawdopodobniej – odpowiada moja nowa koleżanka i naprawdę wygląda, jakby ta myśl ją wkurzała. – Nawet jeśli to najbardziej prozaiczna ze wszystkich teorii. Ale potrafisz sobie wyobrazić, co by było, gdyby Bowen naprawdę był niewinny? Dwadzieścia pięć lat w więzieniu za przestępstwo, którego nie popełnił?

Nie, nie mogę sobie tego wyobrazić. Całe moje życie zostało zdefiniowane przez to, kim był Patrick... czy raczej przez to, co zrobił. To przez niego nigdy nie ubiegałam się o posady, na których mi zależało, przez niego unikałam szkoły i nigdy się z nikim nie związałam. Bo kto chce żyć na kocią łapę z córką jednego z najnikczemniejszych ludzi w Wielkiej Brytanii? Kto chce wlec ze sobą taki ciężar do ołtarza? Dlatego teraz nawet igranie z myślą, że Patrick mógłby nie ponosić odpowiedzialności za śmierć Elsie... To może okazać się trudniejsze do przełknięcia niż rzeczywistość.

Już mam zmienić temat, kiedy dziewczyna chwyta mnie za ramię i zatrzymuje gwałtownie, o mało mnie nie przewracając. Podekscytowana, wskazuje na trawę i krzyczy do Aleda, idącego na czele grupy:

– Stój! Aled, stój, znalazłam coś!

20

Kathryn

Wokół mnie rozpętuje się piekło, a ja tylko wpatruję się w pognieciony biały kwadrat. Aled wrzeszczy przez radio, reszta grupy gna do nas, żeby zobaczyć, co to jest, ale moja nowa znajoma powstrzymuje ich przed zdeptaniem ewentualnych śladów. Podbiegają do nas policjanci z latarkami i zostajemy zepchnięte na bok. Jeden z nich wyjmuje z kieszeni torebkę na dowody, podnosi chusteczkę pęsetą i chowa do środka. Kobieta obok mnie głośno chwyta powietrze na widok rozsmarowanych na niej czerwonych plam krwi.

– Kurwa – dyszy. – Myślicie, że to może być...

– To nie musi być jej – odpowiadam szybko i mogę mieć rację. Nie wszystko będzie miało związek ze zniknięciem Abigail Warner. Nadal istnieją śmieci, te wyrzucane w niedozwolonych miejscach i te w śmietnikach. Mimo wszystko znalezienie zakrwawionej chusteczki podczas poszukiwań pięcioletniej dziewczynki wydaje się wyjątkowo złowróżbne.

– Kto to znalazł? – Policjant odwraca się do nas i na widok mojej nowej znajomej uśmiecha się z zakłopotaniem. Gdyby nie było tak ciemno, powiedziałabym, że się rumieni. – Wszystko w porządku, Beth?

– W porządku, Brody. Ja to znalazłam. Myślisz, że to jej?

– Nie mam pojęcia. Ty... yyy... Nie dotykałaś tego?

Beth prychnęła.

– To ma być żart?

– No tak, przepraszam. – Policjant zerka na mnie, po czym znów zwraca się do niej: – Kim jest twoja znajoma?

– Verity – przedstawiam się, podnosząc rękę. – Verity Austin. Przyjechałam pomóc w poszukiwaniach.

Jeśli słyszy, że mówię jak robot, zaprogramowany tak, by na komendę podawać imię, nazwisko i cel podróży, to nic po sobie nie pokazuje. Jeżeli chcę tu zostać dłużej niż pięć minut, muszę poćwiczyć, żeby brzmieć choć trochę mniej podejrzanie.

– W każdym razie dzięki za to. – Brody... nie jestem pewna, czy to jego imię, czy nazwisko... unosi torebkę na dowody. – Lepiej zaniosę to tym z góry. Wszyscy srają w gacie ze strachu, że zrobią coś nie tak. Nie chcę, żeby trafiło na mnie. Dzięki, Aled! – woła. – A wy wróćcie, proszę, ostrożnie tą samą drogą, którą przyszlście. Tym terenem zajmą się teraz technicy. Jeśli chcecie dalej szukać, wróćcie do Memorial Hall i przydzielimy wam inny obszar.

Aled wygląda tak, jakby właśnie kazano mu iść na drugi koniec Anglesey. Patrząc spode łba na Beth i na mnie, jakbyśmy podrzuciły tę zakrwawioną chusteczkę, odwraca się i mija nas szybkim krokiem. Reszta grupy wlecze się ze znużeniem za nim, nie chcąc znów zostać w tyle.

– Zamierzasz dalej szukać? – pyta mnie Beth, kiedy idziemy za nimi przez łąkę.

Kiwam głową.

– Nie przyjechałam taki kawał drogi tylko po to, żeby szukać przez dziesięć minut.

– A skąd przyjechałaś?

– Z Manchesteru.

Beth gwizdże cicho.

– Kawał świata. Dlaczego? Znasz Warnerów?

– Nie – zaprzeczam, odrobinę zbyt szybko. Z jakiego innego powodu mogłam jechać tak daleko? – Moja... hm... siostra zaginęła dawno temu. Kiedy usłyszałam o Abigail, po prostu nie mogłam się powstrzymać. Ledwo pamiętam, jak wsiadałam do samochodu, ale... – Rozkładałam ręce i wzruszam ramionami. Dajcie mi cholernego Oscara! – Oto jestem.

– Och. – Beth unosi brwi, jakby chciała powiedzieć „To skomplikowane”. – Przykro mi z powodu twojej siostry.

– Dzięki. Mieszkasz tu przez całe życie?

– Przez większość.

– A więc byłeś tu, kiedy zdarzyło się to poprzednim razem? Z tamą dziewczynką?

Patrzy na mnie kątem oka.

– Wprowadziliśmy się zaraz po tym – odpowiada. – A dlaczego pytasz?

– Po prostu tak, jak mówiłaś, to dziwne, prawda? Że mamy dokładnie ten sam dzień. Jeśli to naśladowca, mógł przyjechać skądkolwiek, specjalnie żeby to zrobić w rocznicę.

– Raaany... To byłby naprawdę chory skurczysyn. – Milknie na dłuższą chwilę, jakby zastanawiała się, co powiedzieć.

Wydaje się miła, ale naprawdę już dosyć jej naopowiadałam.

– No cóż, miło było cię poznać – rzucam i staram się odejść tak naturalnie, jak to możliwe.

– Poczekaj! – woła, bo chyba coś przyszło jej do głowy.

Kiedy się odwracam, wygląda, jakby się wahała, jakby nie była pewna, czy chce to powiedzieć. Unoszę brwi.

– Słucham?

Kręci lekko głową – podjęła decyzję, ale wciąż ma wątpliwości. Zanim się odwracam, wyrzuca z siebie:

– Masz ochotę na drinka?

Tyle już razy odmawiałam wybrania się na drinka. Koledzy wielokrotnie usiłowali mnie przekonać, a mnie zawsze bez większego trudu udawało się znaleźć wymówkę lub czasami wprost powiedzieć „Nie”. I nie chodzi tu o moje problemy z alkoholem; przez dziewięć lat trzeźwości bywałam w pubach i miałam z nim styczność. Nie chodzę z ludźmi na drinka, bo to oznacza prowadzenie rozmów i zaprzyjaźnianie się, a tego właśnie się boję. Dziś wieczorem czuję się jednak inaczej. Szczerze mówiąc, nie chcę być sama – istnieje granica samotności, jaką może znieść człowiek, i chyba dotarłam do punktu krytycznego. Chcę powiedzieć „Tak”, chcę siedzieć i gawędzić jak zwykły człowiek. Więc się zgadzam.

21

Kathryn

Pod Starym Lwem to prawdziwy lokalny pub dla miejscowych. Wygląda jak żywcem wyjęty ze starego filmu, w którym główni bohaterowie wchodzą do środka, a wszyscy odwracają się, żeby na nich spojrzeć. Jestem z Beth i gdy ludzie ją widzą, kiwają na powitanie głowami. Kilka osób uśmiecha się do niej i macha, a barman nalewa jej drinka, zanim podchodzimy do lady.

– Kim jest twoja znajoma, Beth? – pyta, nawet na mnie nie patrząc.

– Możesz sam ją zapytać, co, Dai? – rzuca Beth, puszczając do niego oko. – Ma na imię Verity, przyjechała pomóc w poszukiwaniach zaginionego dziecka.

– Straszna sprawa. – Dai kręci głową. – Przez cały wieczór przewijają się tutaj tłumy ochotników.

– Ktoś znalazł coś ciekawego? – pyta Beth niezobowiązującym tonem.

– Ani śladu. – W końcu barman się odwraca, żeby spojrzeć na mnie. – Co pijesz?

– Poproszę dietetyczną pepsi – mówi rozsądna Kathryn, zanim ta lekkomyślna zdąży zamówić coś mocniejszego. Poranna wódka (Jezu, to naprawdę było dziś rano?) nadal ciąży mi na żołądku.

Zabieramy napoje do pustego stolika w rogu, z dala od irytującego tłumu. Nie musimy się martwić, że ktoś nas podsłucha. Zresztą z urywków rozmów w całym pubie wynika, że wszyscy mówią tylko o Abigail Warner i, siłą rzeczy, o Patricku Bowenie, więc dyskutując o porwaniach dzieci, nie będziemy się raczej wyróżniać.

– Jak długo zamierzasz zostać? – pyta Beth. – Chyba nie chcesz czekać, aż ją znajdą? To może potrwać... Hm... – Wygląda na zawstydzoną, bo o mało jej się nie wyrwało, że Abigail mogą szukać całymi tygodniami lub w ogóle nigdy jej nie znaleźć. Na tak wczesnym etapie nikt nie chce mówić tego głośno, jakby słowa mogły zamienić się w klątwę. Na razie policja będzie się upierać, że szukają małej dziewczynki, nie ciała.

– Tak naprawdę się nad tym nie zastanawiałam – przyznaję. – Przyjechałam tu pod wpływem impulsu. Nie przywiozłam ze sobą prawie żadnych ubrań. Chyba zostanę przez kilka dni, dopóki będą potrzebować pomocy. Przecież nie będą jej szukać w nieskończoność, prawda?

– Myślę, że przez jakiś tydzień – wyrokuje Beth, popijając drinka. – Potem odwołają ochotników. Nie zamkną śledztwa, pewnie pozostanie otwarte, dopóki nie znajdą tej małej, ale jeśli upłynie ponad tydzień, będą wiedzieli, że szukają ciała, a nie dziewczynki. Nie będą chcieli, żeby znalazł je ochotnik. Szczerze mówiąc, zwykle w takich sprawach i tak w ciągu kilku dni mają podejrzanego.

– Ostatnim razem zajęło im to kilka dni.

– Tak – przyznaje Beth i patrzy na mnie z ciekawością, jakby nabierała podejrzeń, że tyle wiem.

Muszę uważać. Założyłam, że nie rozpozna we mnie patykowatej chłopczycy, jaką byłam w wieku pięciu lat – w końcu ja jej nie poznaję – ale nie wiadomo, czy nie ma lepszej pamięci ode mnie. Rozglądam się po

pubie, lecz nic nie wydaje mi się znajome, ani jeden element wyposażenia czy twarz. Upłynęło dużo czasu.

Przechwytnię spojrzeń Daia zza baru, a on szybko łapie ścierkę i udaje, że wyciera plamę, która – jestem tego pewna – nie istnieje.

Masz paranoję, mówię sobie. Jak zawsze.

Moje życie zawsze tak wygląda. Podczas gdy inna kobieta, normalna, mogłaby sądzić, że Dai, który jest chyba po trzydziestce i nie nosi obrączki, szacuje ją wzrokiem, szukając na palcu serdecznym złotej ozdoby, łypiąc w choć odrobinę odsłonięty dekolt lub na zaokrąglenie uda. Mój umysł nie działa w ten sposób. Gdziekolwiek jestem, bez względu na okoliczności, czekam na słowa: „Twój tata zabił tę dziewczynkę, prawda?”.

A teraz, tutaj, w miejscu, gdzie to wszystko się stało, gdzie w każdej chwili ktoś może mnie rozpoznać, paranoja nie opuszcza mnie ani na sekundę. Cień Patricka Bowena towarzyszy mi niczym kamień u szyi, przenikając każdy element mojego istnienia. Dlatego kiedy Dai odwraca się powoli, bierze telefon, unosi go i mówi coś cicho, obracając lekko głowę tak, żebym nie mogła usłyszeć słów, jestem pewna, że mówi o mnie.

– Może wtedy trochę za bardzo się pospieszyli – mówi Beth i podejrzanie, że obwinia mnie o czyny ojca, znika, tak po prostu. Pub wydaje się jaśniejszy, Dai wygląda, jakby rozmawiał przez telefon ze swoją dziewczyną. Jak w horrorze, gdy kadr zatrzymuje się na sekundę, oczy ludzi otaczających zaginionych autostopowiczów lśnią czerwienią, a potem nagle wszystko znów wygląda normalnie: miejscowi nie wydają się już groźni, a turyści zastanawiają się, czy sobie tego wszystkiego nie wyobrazili. – Może nie szukali dalej, ponieważ z Bowenem tak łatwo poszło – dodaje Beth. – Może się przyznał, bo dowody były obciążające, a on chciał oszczędzić rodzinie procesu i policja wybrała drogę najmniejszego wysiłku.

– I pozwoliła, żeby porywacz dzieci został na wolności? – Ta myśl jest zbyt potworna, by w to uwierzyć. Jeśli Patrick przyznał się, żeby oszczędzić nam gehenny przesłuchań, to ten, kto zabił Elsie Button, może wciąż gdzieś tu być i to on mógł porwać Abigail Warner. A jeśli to prawda, to rodzina Bowenów może jednak nie mieć na rękach krwi Elsie. Tylko że jeżeli ten ktoś, lub ktoś z nim powiązany, zabije Abigail, będziemy pokryci jej krwią.

22

Maggie

Z pomocą ochotników przygotowano Memorial Hall na konferencję prasową. Caroline i John Warnerowie zgodzili się wystąpić przed kamerami; Maggie nie była pewna, co takiego powiedziała, że przekonała Johna, że nie będzie żadnego psychologa obserwującego każdy ruch jego gałek ocznych, ale może pomogła subtelna aluzja, że wzbudzą znacznie więcej podejrzeń, jeśli nie pokażą swoich twarzy.

Na końcu sali ustawiono długi stół – a właściwie trzy połączone stoły przykryte białym obrusem – przypominający stół nowożeńców na weselu. Tylko „goście” usiądą w rzędach, twarzami do niej i Warnerów. Wpuszczono już dziennikarzy, żeby porozstawiali mikrofony, i przepychali się, by zająć najlepsze pozycje, próbując przewidzieć, po której stronie usiądzie pani Warner. Wszyscy chcieli usłyszeć, co powie matka. Ojciec będzie uważnie obserwowany w poszukiwaniu oznak, że może ukrywać mroczną, potworną tajemnicę, ale to matka będzie pogrążona w bólu. A czytelnicy uwielbiają oglądać ból. Tacy są ludzie, taka jest natura bestii, można powiedzieć.

Maggie miała ogromną nadzieję, że Abigail się znajdzie, ale pięciolatki nie giną na prawie dwanaście godzin z własnej woli. Po przeszukaniu tak wielkiego obszaru szybko zniknęła nadzieja, że gdzieś się zgubiła,

przewróciła i czeka na ratunek. Słowo „porwanie” stawało się coraz bardziej realne.

Warnerowie mieli czekać za rogiem w samochodzie Lesley Thomas, z dala od wścibskich spojrzeń, dopóki wszyscy nie zajmą miejsc. Maggie nie chciała, żeby John Warner stchórzył w ostatniej chwili.

– Chcesz, żebym zaczął ich usadzać?

Głos zza pleców zaskoczył Maggie i zarumieniła się, widząc, że to Scott Marshall. Do kurwy nędzy, Maggie, przestań się zachowywać jak cholerna pensjonarka, zganiała się.

– Poproszę – rzuciła. – Jak idą poszukiwania? Dacie radę kontynuować w nocy?

Scott skinął głową.

– Pogoda jest dobra – odparł. – Nie powinno być większych przeszkód. Chętnie skorzystamy z pomocy miejscowych, którzy będą chcieli dalej szukać, i policjantów. A tym, którzy nie są stąd, uprzejmie zasugerujemy, żeby poszli odpocząć, na wypadek gdybyśmy jutro znów ich potrzebowali.

Maggie pokiwała głową.

– Coś jeszcze dołączono do dowodów?

– Absolutnie nic.

– Rozumiem. W takim razie porozsadzaj tych tutaj, a ja zadzwonię do Lesley, żeby przyprowadziła Warnerów. Uch, poproszę. Dzięki...

Przeklinając własną niezdolność do zachowywania się jak dorosła kobieta w obecności zabójczo przystojnego mężczyzny, Maggie wymknęła się, żeby zadzwonić do funkcjonariuszki zajmującej się Warnerami.

– Tak, pani komisarz? – odezwała się Lesley.

– Potrzebujemy pięć minut, żeby wszyscy usiedli, i będziemy gotowi. Wszystko w porządku?

– Tak, pani komisarz.

Widać było, że dziennikarze nie mogli się doczekać, żeby zacząć imprezę, ponieważ zajęli miejsca w mniej niż pięć minut. Maggie porozkładała na krzesłach kartki z nazwiskami, niby na chybił trafił, ale oczywiście z przodu usadziła tych, którzy sprawią jej najmniej kłopotów. Zajęła swoje miejsce przy stole i w sali zapadła cisza; tylko pstrykały i błyskały aparaty. Maggie nie zapomniała, jak bardzo była onieśmielona, kiedy musiała robić to po raz pierwszy. Starła się za każdym razem pamiętać tamto odczucie, by rozumieć, o ile trudniejsze musi to być dla dwojga ludzi, którym zaginęła córka. John Warner miał rację, bojąc się, że ludzie będą oceniać i rozkładać na części pierwsze każdą łzę lub jej brak, każde przejęzyczenie – i Boże broń, żeby niechcący wypowiedzieli się o Abigail w czasie przeszłym. Wszyscy kanapowi detektywi uwielbiają, kiedy ludzie tak robią, i umieszczają ich natychmiast na szczycie listy najbardziej podejrzanych.

– No dobrze, słuchajcie – przemówiła Maggie do mikrofonu i spojrzała na faceta od dźwięku, który uniósł kciuk. – Wszyscy już to robiliście, znacie zasady. A jeśli ktoś nie zna, to lepiej niech szybko je sobie przyswoi, bo Warnerowie już idą. Nie wykrzykujcie do nich pytań, pozwólcie im najpierw wygłosić apel, a potem będziemy odpowiadać na pytania. Ja zdecyduję, na które pytania udzielać odpowiedzi. Innymi słowy, nie zadawajcie takich, które odrzucę. To nie jest moje pierwsze rodeo. – Przyszła wiadomość od Lesley: *Jesteśmy*. – Możecie zacząć kręcić, wygląda na to, że jesteśmy gotowi.

Operatorzy kamer ustawili się wokół siedzących dziennikarzy i skierowali obiektywy na drzwi, rozbłysło kilkanaście czerwonych światełek. W drzwiach pojawili się Warnerowie; Lesley pomagała iść Caroline, która według Maggie wyglądała na odpowiednio zrozpaczoną

i przerażoną. Jej mąż sprawiał wrażenie nieco agresywnego i Maggie zastanawiała się, co dzieje się w jego głowie. Wydawało się, że tych dwojga nie łączy już miłość; on nie wspierał żony i w drodze do stołu szedł niemal krok przed nią. Maggie wstała, żeby ich przepuścić, i posłała Caroline ciepły uśmiech. Ta nie odpowiedziała uśmiechem, skinęła tylko lekko głową.

– Panie i panowie – zaczęła Maggie głośno i autorytatywnie. Była w tym dobra, prowadziła niejedną konferencję prasową i wiedziała, że kamery ją lubią. Dostrzegła Scotta Marshalla, który patrzył z drugiego końca sali. – Jak wiecie, jesteśmy tutaj, żeby apelować o wszelkie informacje na temat pięcioletniej dziewczynki, która dziś rano zaginęła z przydomowego ogrodu w Pentraeth. Dziewczynka nazywa się Abigail Warner. Ma sto dwadzieścia centymetrów wzrostu, waży około dwudziestu kilogramów i ma jasnoblond kręcone włosy. Uznajemy, że jest ubrana w koszulkę z My Little Pony, lekkie dżinsowe ogrodniczki i żółte rajstopy ze wzorem w słoneczniki lub stokrotki. Pani Warner?

Ustalili, że to Caroline będzie mówić. Maggie zastanawiała się przez chwilę, czy kobieta da radę, ale uniosła głowę i odezwała się wyraźnie:

– Abigail jest śliczną małą dziewczynką, pełną miłości. – Czytała z leżącej przed nią kartki. – Kiedy nie ma jej ze mną, czuję się tak, jakbym straciła rękę albo nogę. Trudno mi oddychać ze świadomością, że gdziekolwiek przebywa, na pewno jest przerażona i tęskni za mamusią.

Maggie odnotowała użycie „mną” i „mamusią” zamiast „nami” i „mamusią i tatusiem”.

– Proszę... proszę, jeśli wiecie, gdzie jest Abigail, przyprowadźcie ją do nas... proszę. Ona ma tylko pięć lat i musi wrócić do domu, gdzie jest jej miejsce.

Caroline spojrzała na Maggie, a ta skinęła z aprobatą głową, po czym zwróciła się do dziennikarzy:

– Jakies pytania? Tak, może pan zacząć. – Wskazała na Jima Taylora, udając, że nie zna jego nazwiska. Nie lubiła nikogo faworyzować, ale dobrze było mieć lokalnych pismaków po swojej stronie, bo nie każda sprawa trafiała do krajowych wiadomości.

– Jeremy Taylor, „Local Echo”. Czy policja ma już jakieś tropy?

Maggie poprawiła się na krześle i pochyliła do mikrofonu.

– Próbujemy zlokalizować właściciela samochodu, który dziś rano był widziany na Sidney Betts Close. W tym momencie wołałabym nie zdradzać szczegółów dotyczących tego pojazdu, ale namawiam każdego, kto rano był na Sidney Betts Close, żeby się do nas zgłosił, abyśmy mogli ustalić, czy widział coś, co może nam pomóc. Proszę, nie decydujcie sami, co waszym zdaniem może okazać się dla nas przydatne. Jeśli przebywaliście w okolicy, przyjdźcie do nas i pozwólcie nam zdecydować.

– A co z pokrytą krwią chusteczką, którą znaleziono w lesie?

Maggie uniosła brwi. Jim przeciągał strunę.

– Znaleziono dziś na łąkach przedmiot, który może mieć związek z tą sprawą lub go nie mieć. Na pewno nie był „pokryty krwią”, ale został wysłany do laboratorium, by zbadać, czy nie dostarczy nam jakichkolwiek przydatnych informacji. Następne pytanie. Tak, słucham.

– Sądzicie, że znajdziecie rozwiązanie zagadki zniknięcia Abigail tu, na miejscu? Czy odpowiedzialny może być ktoś, kogo znacie?

Maggie zaczerpnęła tchu, żeby udzielić standardowej odpowiedzi: „Prowadzimy dochodzenie we wszystkich kierunkach...”, ale John Warner ją ubiegł.

– Mamy tylko nadzieję, że jeśli ktokolwiek miał jakieś pretensje do któregoś z nas, nie będzie do tego mieszał pięciolatki.

Jego słowa podziały na salę pełną dziennikarzy niczym kocimiętka. Aparaty strzelały, długopisy spadały na kartki notesów z prędkością światła, a kolejne pytania zalały ich tak, jak gdyby John Warner właśnie podniósł tamę.

– Wiecie, kto ma Abigail?

– Kto, waszym zdaniem, może mieć do was pretensje?

– Co chcielibyście powiedzieć osobie, która ją ma?

Caroline spojrzała na Maggie z rozpaczą, a ta uniosła dłoń i odczekała, aż wrzawa ucichnie.

– Nie wiemy, kto ma naszą córkę – zaczęła Caroline – ale ktoś może ją mieć. Jeśli ktokolwiek wie cokolwiek na temat tego, gdzie jest Abigail, proszę, zgłóście się... proszę. Bez niej umieram w środku.

Maggie zaczęła się podnosić, dając znak, że konferencja dobiegła końca. Zanim jednak zdążyła wyprowadzić Warnerów, z tyłu sali dobiegło pytanie:

– Czy rozmawialiście z Patrickiem Bowenem? Sądzicie, że ta sprawa ma jakikolwiek związek z Elsie?

Maggie odchrząknęła i wyprostowała się.

– Nie ma powodu, by rozmawiać z Patrickiem Bowenem, który od dwudziestu pięciu lat siedzi w więzieniu, gdzie odbywa karę dożywocia. Cokolwiek stało się z Abigail, nie ma to żadnego związku z tym, co wydarzyło się tutaj w dziewięćdziesiątym czwartym roku.

Dała znać Lesley, żeby pomogła Warnerom wstać, i wyszła przy akompaniamencie wykrzykiwanych pytań o naśladowców i współników. Miała tylko nadzieję, że nie trafią one do jutrzejszych gazet.

23

Kathryn

Zapchana wcześniej samochodami ulica jest teraz zupełnie pusta. Wygląda na to, że wszyscy na Anglesey zgromadzili się w Memorial Hall, żeby wysłuchać konferencji prasowej, podczas której zrozpaczeni rodzice Abigail Warner wygłoszą pełen emocji apel o jej bezpieczny powrót. Nie wyobrażam sobie miejsca, w którym bardziej nie chciałabym być; żałoba i rozpacz wiszą w powietrzu tak gęste, że człowiek musi je wdychać, połykać ból. Beth zaproponowała, że odprowadzi mnie do pensjonatu. Kiedy idziemy, nagle trąca mnie łokciem.

– Spójrz – mówi. – Tam mieszka Abigail, po drugiej stronie tych drzew.

Wydaje się to tak niespodziewane, że przez chwilę niemal chwieję się na nogach. Beth o tym nie wie, ale wpatrujemy się w lasek na tyłach mojego dawnego domu. W lasek, z którego zniknęła Elsie.

Stoimy tuż przy linii drzew – nazywanie ich laskiem wydaje się lekką przesadą, ale rosną na tyle gęsto, że dom, który osłaniają, jest ledwo widoczny; można dostrzec jedynie czubek dachu i komin. Dla pięcioletniego dziecka ten las ciągnie się do końca świata. Podejrzewam, że teraz moi rodzice zostaliby uznani za nieodpowiedzialnych, gdyby pozwalali nam się tu bawić, ale wtedy były wczesne lata dziewięćdziesiąte, wszyscy na wyspie znali się po imieniu i myśleli, że jedyna krzywda, jaka

może tu spotkać dziecko, to zdarte kolano lub skręcona kostka. Tak było, dopóki nie pojawił się Patrick.

– Myślisz, że jest tam policja? – pytam szeptem.

– Neeee. – Beth kręci głową. – Przeszukali już ten kawałek z milion razy. Nic tu nie ma. Ktoś może być przed domem.

Stoję i wpatruję się w ciemność, i wtedy to słyszę. Ktoś, dziecko, woła moje imię. Zamieram. To musiał być podmuch wiatru albo... Ale słyszę to znowu. Delikatny, dźwięczny śmiech i moje imię.

– Ktoś tam jest – mówię i bez chwili wahania wchodzę do lasu. Drzewa nie szepczą mojego imienia ani nie wyglądają na bardziej znajome niż jakiegokolwiek inne drzewa na jakimkolwiek innym zalesionym terenie. W powietrzu czuć chłód i kiedy wchodzę głębiej, znikają resztki światła dnia. Gdy docieram do miejsca, w którym gałęzie się przeredzają i przedziera się przez nie lekka poświata, słyszę, że idąca moim śladem Beth mnie woła.

Wchodzę na małą polankę, na której liście i patyki zaścielają ziemię. Po lewej leży wielki kamień, idealny do siedzenia, ma nawet na środku małe wgłębienie, jakby wyżłobiły je dekady siadających tu małych pupek. Ten widok to dla mnie jak cios w żołądek. Lasek nagle wydaje się kurczyć do rozmiarów tego kamienia... i siedzącej na nim małej dziewczynki o blond włosach.

– Nikogo tu nie ma – rzuca Beth, rozglądając się. – Ten kawałek przeszukali mnóstwo razy. Nie powinnyśmy tu... Nic ci nie jest? – pyta, kiedy zdaje sobie sprawę, że się zatrzymałam.

Mała dziewczynka siedząca na kamieniu przechyla głowę, jakby pytała: „No właśnie, Kitty Kat, nic ci nie jest?”.

– Aha – szepczę, nie mogąc oderwać wzroku od kamienia. Wiem, że jej tam nie ma. Nawet dla mnie nie ma tam jej naprawdę, to znaczy wiem, że

to obraz w mojej głowie, a nie duch czy zjawą, ale przez sekundę o mało nie wołam jej po imieniu. Przez sekundę pięcioletnia Elsie Button jest bardziej prawdziwa niż stojąca obok mnie Beth.

Podchodzę bliżej do kamienia i obraz Elsie blaknie, a gdy jestem już na tyle blisko, by go dotknąć, zupełnie znika. Przesuwam dłonią po zimnej skale i siadam. Moja pupa już nie pasuje do wgłębienia, jest mi niewygodnie.

– ...bliżej – kończy Beth. Najwidoczniej coś mówiła, ale nie mam pojęcia co.

– Słucham?

Wskazuje ponad moim ramieniem i obracam się, żeby zobaczyć, o co jej chodzi. Byłam tak oczarowana faktem, że znalazłam miejsce, które poznaję, że nie zauważyłam domu widocznego między drzewami. Tego domu... mojego domu. Ktoś naprawił rozchwianą starą furtkę – mama by się ucieszyła, zawsze się irytowała, kiedy trzeba było ją unosić przy otwieraniu i zamykaniu – ale wapienne ściany pozostały takie same.

– Moim zdaniem nie powinniśmy podchodzić bliżej – powtarza Beth. – Za tą polaną drzewa kończą się właściwie w ogrodzie z tyłu domu. To tam bawiła się dziś rano Abigail. I w tym samym miejscu bawiły się Elsie i Kathryn, kiedy Elsie została porwana. Powinniśmy stąd iść.

Z domu dobiega krzyk, głos mężczyzny. Podskakuję i potykam się, ale Beth chyba nic nie słyszy. Już mam ją zapytać o ten krzyk, ale zdaję sobie sprawę, że brzmiał dziwnie, jakbym słyszała go, trzymając głowę pod wodą. Słyszę swoje imię i nazwisko, tylko że to nie jest Kathryn Starling, lecz Katy, Katy Bowen. Krzyk dobiega z domu – co do tego nie mam wątpliwości – i moje serce rzuca się do galopu. Jestem przerażona, ale nie teraz, nie tutaj, gdzieś we własnej pamięci. W głębi duszy Katy Bowen wpada w panikę. Nie z powodu mężczyzny, który krzyczy w domu, chociaż

to nie głos mojego taty, ale dlatego, że coś jest za mną. Ktoś jest za mną? Nadchodzą z odwrotnego kierunku niż dom, słyszę ich, słyszę stłumione jęki Elsie, jakby ktoś zasłaniał jej usta dłonią. Kolana się pode mną uginają i padam na ziemię. *W lasku był potwór, Katy, słyszę głos Elsie. W lasku był potwór, pamiętasz?*

– Potwór – mamroczę i jak przez mgłę widzę obok siebie Beth. Woła jakieś imię...

Verity. Czy Verity tu jest? Dlaczego ta kobieta, którą dopiero poznałam, miałaby wołać po imieniu moją bratową? Nagle zdaję sobie sprawę, że woła mnie. Verity to ja.

– Nic mi nie jest – zapewniam, siadając z trudem. Czuję się jak idiotka.

Beth wygląda na przerażoną, jakbym właśnie przeszła załamanie nerwowe.

– Chodzi o twoją siostrę? Wszystko w porządku?

– Naprawdę nic mi nie jest. – Pozwalam jej pomóc mi wstać. – Nic nie jadłam i zakręciło mi się lekko w głowie. Ciemno tu i trochę strasznie.

– Oczywiście – przytakuje i wyprowadza mnie z polanki. Jest cicho, krzyki ustały.

Gdy tylko zostawiam kamień i dom za sobą, od razu czuję się lepiej.

– Muszę tylko wrócić do pensjonatu i coś zjeść – mówię. – Mam nadzieję, że kiedy się obudzę, Abigail będzie już bezpieczna w domu.

– Wszyscy mamy taką nadzieję – mówi Beth; chociaż wydaje się przyjmować moje wyjaśnienia, wygląda na zaciekawioną.

Muszę bardziej uważać, jeśli nie chcę, żeby cała wyspa wiedziała, że tu jestem. Zaczynam myśleć, że to byłoby naprawdę niebezpieczne.

24

Kathryn

– Dziękuję, że mnie odprowadziłaś. – W moim głosie nadal pobrzmiwa zakłopotanie, a Beth uśmiecha się i wzrusza ramionami. Po moim potknięciu w lasku uparła się, że odprowadzi mnie do pensjonatu, ale podczas spaceru panowała między nami lekko napięta, niezręczna atmosfera. I właśnie dlatego nie poznajesz nowych przyjaciół, przypomina mi okrutny głos. Wcześniej czy później musisz zacząć ich okłamywać. – Nic mi nie będzie, naprawdę. Przykro mi z powodu tego incydentu. Nie wiem, co mi się stało.

– Czy to z powodu twojej siostry? – dopytuje się Beth.

Stoimy przed pensjonatem i mogłabym przysiąc, że właśnie widziałam, jak zasłony lekko się poruszyły. Jestem zmęczona, mam wszystkiego dość i już nawet nie jestem pewna, dlaczego tu przyjechałam. Jedynym sensownym wyjaśnieniem jest chęć samobiczowania. Czy naprawdę miałam nadzieję udowodnić, że Patrick nie zamordował Elsie? W takim razie kogo miałam nadzieję wskazać? Czy to by się skończyło, gdybym wiedziała?

– Może – rzucam niezobowiązująco. – Prawdopodobnie w ogóle nie powinnam tu przyjeżdżać. Z babrania się w przeszłości nie wynika nic dobrego.

– Och, nie wiem. Może musisz się z nią zmierzyć, żeby uwolnić się spod władzy, którą nad tobą sprawuje.

Stoimy w niezręcznej ciszy, w końcu obie zaczynamy się śmiać.

– Ta sesja terapeutyczna kosztowała cię czterdzieści funtów – żartuje Beth.

Prawie mi się wymyka, że to taniej niż u mojej obecnej terapeutki, ale udaje mi się w porę powstrzymać. Uśmiecham się i mówię:

– Poproszę o fakturę.

– Jutro też będziesz brała udział w poszukiwaniach? – pyta. – Pracuję do południa, ale potem mogę się z tobą spotkać, jeśli się wybierasz.

To brzmi niebezpiecznie, zupełnie jak poznawanie nowych przyjaciół. A Anglesey jest ostatnim miejscem na ziemi, w którym chciałabym to robić. Jednak po raz pierwszy od lat czuję, że nie chcę być sama.

– Zobaczę rano, jak się będę czuła – odpowiadam, nie chcąc zobowiązywać się do czegokolwiek. Mam wrażenie, że dostałam zaproszenie na randkę, a nie propozycję towarzystwa. Jestem taka beznadziejna w kwestii przyjaźni.

Beth kiwa głową.

– No tak, pewnie, oczywiście. Spoko. Cóż, jeśli się spotkamy, to się spotkamy, a jeśli nie... – Milknie.

Rety, ależ niezręczna sytuacja. Jeśli tak właśnie poznaje się przyjaciół, to nic dziwnego, że nie robię tego zbyt często.

– Dzięki, że dotrzymałaś mi dziś towarzystwa – mówię. – Ale chyba powinnam już iść, nie chcę zastać zamkniętych drzwi, jeśli wrócę po godzinie policyjnej.

– Ha. – Beth szczyrzy zęby w uśmiechu. – Tak naprawdę Nora jest w porządku, chociaż rzeczywiście może wydawać się nieco dziwna. Jest dobrym człowiekiem. No dobrze, uważaj na siebie.

Zanim wymiana zdań stanie się głębsza, Beth odwraca się i odchodzi. Kiedy wchodzę do pensjonatu, zasłona wraca na swoje miejsce.

*

Ona tu jest. Myśli, że jej nie widziałam albo nie poznam po tylu latach, ale ją poznałam. Miałam bardzo dobry powód, żeby mieć na oku tę rodzinę, chociaż robili wszystko, co w ich mocy, żeby zapomnieć o tym, co się tutaj wydarzyło. Wiedziałam, że pewnego dnia któreś z nich wróci, i powinnam była zgadnąć, że to będzie ona. To ona nie może ruszyć dalej, to jej życie od lat toczy się po równi pochyłej. A teraz tu jest, węszy, szuka odpowiedzi, których tak naprawdę nie chce poznać, próbuje odkopać tajemnice, których nikt inny nie chce odkryć.

Ktoś musi ją powstrzymać.

25

Kathryn

Układam poduszki w stertę, moszczę się wygodnie na łóżku i wybieram numer brata. Odbiera po pierwszym sygnale, jakby trzymał telefon w ręce.

– Kat! – Brzmi, jakby brakowało mu tchu. – Wszystko w porządku? Gdzie jesteś?

– Gdzie ty jesteś? – pytam. Mam wrażenie, że jest na zewnątrz, może nawet prowadzi samochód i rozmawia przez zestaw głośnomówiący.

– Awaria techniczna w pracy – informuje mnie. – Dojechałaś na Anglesey cała i zdrowa czy zmieniłaś zdanie?

– Nie zmieniłam. Jestem na Anglesey. Przyjechałam około szóstej i dołączyłam do poszukiwań Abigail. Przed chwilą wróciłam. Jak się czuje mama?

– Stabilnie, bez zmian. Znaleźli cokolwiek w sprawie tej dziewczynki? Gdzie się zatrzymałaś? Widziałaś już kogoś znajomego? – Spanikowany, zarzuca mnie gradem pytań i czuję ukłucie winy na myśl, że tak się o mnie martwi... znowu. Miło by było, gdybym chociaż raz, dla odmiany, to ja mogła martwić się o niego.

– Znaleźliśmy chusteczkę, która wyglądała, jakby była we krwi – opowiadam. – Ale równie dobrze komuś mogła lecieć krew z nosa. Policja ją zabrała. Zatrzymałam się w pensjonacie, w Pływającym Jednorożcu.

Nigdzie indziej nie znalazłam pokoju, wszędzie są dziennikarze, ruch jak w szczycie sezonu. I jak mogłam zobaczyć kogoś znajomego? Nie znam tu nikogo. W ogóle niczego stąd nie pamiętam. – Postanawiam nie mówić mu, że widziałam Elsie Button w lasku za naszym dawnym domem. Nie sądzę, żeby pytając o kogoś znajomego, miał na myśli tego rodzaju spotkanie.

– No cóż, to było dawno temu, a ty byłaś bardzo mała. Nie spodziewałem się, że będziesz coś pamiętała. – Mimo tych słów w jego głosie pobrzmiwa ulga. Wiem, jak bardzo brat się o mnie martwi, zawsze się martwił. Odkąd Patrick... zrobił to, co zrobił, Jordan przyjął na siebie rolę mojego opiekuna. I wiele razy buntowałam się przeciwko niemu tak, jak dziecko buntuje się przeciwko ojcu. – Wracasz do domu?

Opieram się chęci, by rzucić wyświechtany frazes „Przecież jestem w domu”.

– Nie wiem, może rano. Chyba popełniłam błąd, przyjeżdżając tutaj, nie wiem, na co ja liczyłam. Że przyjadę, przeszukam archiwa w bibliotece, znajdę ukrytą wskazówkę, kto tak naprawdę zamordował Elsie, i wyciągnę Patricka z więzienia? – Siłę się na śmiech, ale Jordan czyta we mnie jak w otwartej książce.

– To nie jest temat do żartów – upomina mnie z napięciem w głosie. – Nie jesteś tam bezpieczna, właśnie dlatego wyjechaliśmy. Nikt z naszej rodziny nie jest tam bezpieczny. Myślę, że powinnaś wracać do domu z samego rana.

– Dobrze, może masz rację. – Problem polega na tym, że nie za bardzo mam do czego wracać. Nie mam w Manchesterze żadnego prawdziwego życia, egzystuję; moja tożsamość została ukształtowana przez jeden czyn sprzed dwudziestu pięciu lat, czyn, którego nawet sama nie dokonałam. – Pamiętasz dziewczynę o imieniu Beth? – pytam. – Mniej więcej w moim wieku?

Na minutę zapada cisza, Jordan zastanawia się nad odpowiedzią na moje pytanie.

– Nie wydaje mi się – odzywa się w końcu. – Nie z grona twoich przyjaciół. Była Scarlett Jones, pamiętasz? Siostra Tommy’ego, czasami u nas bywała. – Tommy był najlepszym przyjacielem Jordana na wyspie. Kiedy próbuję go sobie przypomnieć, widzę tylko czerwoną bejsbolówkę z logo Nowego Jorku i wystające spod niej potargane kasztanowe włosy, nic więcej. – I miałaś przyjaciółkę w szkole, Clare. Poza tym zawsze byliście tylko ty i Elsie.

Tylko ty i Elsie. Ja i mój cień, śliczna jak guziczek Elsie.

Nim zdążę odpowiedzieć, ktoś gwałtownie łomocze do drzwi.

– Jezu, ale się przestraszyłam. Poczekaj, Jord, ktoś puka.

– Sprawdź kto, zanim otworzysz. A najlepiej w ogóle nie otwieraj. Udawaj, że śpisz.

A ten swoje! Znów jest nadopiekuńczy.

Zsuwam się z łóżka i przykładam dłoń do drzwi.

– Halo?! – wołam. – Kto tam?

Nic, tylko cisza. Przesuwam rękę na klamkę, gotowa wbrew rozkazom brata otworzyć, i w tym momencie znowu ktoś łomocze, tym razem jakby uderzał czymś ciężkim, aż drzwi trzęsą się we framudze. Odskakuję z krzykiem, telefon wypada mi z dłoni i ląduje na dywanie. Serce mi wali. Co mam robić? Jak idiotka wołam jeszcze raz: „Kto tam?!”.

Słyszę cichy krzyk, ale nie dobiega zza drzwi, lecz z leżącego na podłodze telefonu. Podnoszę go i słyszę, jak Jordan wrzeszczy:

– Kat, rozłącz się i dzwoń na policję!

– I co mam im powiedzieć? – Mój głos zdradza, w jakiej jestem panice.
– Że ktoś puka do drzwi? – A do tego, kto wali, wrzeszczę: – Dzwonię na policję!

Dlaczego nikt nie przychodzi? Dlaczego wszyscy nie wylegli z pokojów i nie dopytują się, co to za hałas?

– Zostań tam, gdzie jesteś – mówi Jordan i wiem, że szuka rozwiązania, które nie istnieje. Nie może przyjść i mi pomóc i wie, jak absurdalnym pomysłem jest telefonowanie do Policji Północnej Walii, żeby zgłosić, że ktoś wali do drzwi.

Łomot cichnie równie gwałtownie, jak się zaczął. Wracam do drzwi i nasłuchuję; nie słyszę głosów ani kroków, tylko ciszę.

– Poszli.

– Jesteś pewna?

Zakładam łańcuch i uchylam drzwi, tylko odrobinę. Widziałam w telewizji, jak łatwo kopniakiem zerwać te łańcuchy, więc nie zamierzam ryzykować. Korytarz jest pusty.

– Tak, nikogo tam nie ma.

– Wracaj do domu teraz – naciska Jordan. – Nie musisz czekać do rana. Po prostu wsiądź w samochód i jedź z powrotem. Jutro rano możesz obudzić się we własnym łóżku, jakby to wszystko w ogóle się nie wydarzyło. Gdy tylko mama wydobrzeje, pojedziemy na wakacje, zrobimy sobie małą przerwę. Żebyś mogła przemyśleć...

Przerywa. Bo co takiego powinnam przemyśleć? Nie istnieje magiczna różdżka, którą mogłabym machnąć i poskładać swoje życie, nie ma do tego książki czy podcastu, które mogłabym pochłonąć za jednym zamachem. Wygląda na to, że to wszystko, co mam.

– Jestem zmęczona. – Wzdycham ciężko. – Nie dam rady prowadzić, chcę tylko spać. To pewnie jakiś pijak pomylił drzwi i walił, żeby żona go wpuściła. Jeśli ktoś chciałby mnie skrzywdzić, już by to zrobił. Wrócę jutro.

Jordan się waha.

– No dobrze. Spakuj się teraz i zadzwoń do mnie rano, jak będziesz w drodze.

– Zadzwonię – obiecuję. – A... jeszcze jedno.

– Tak?

Waham się, czy powinnam poruszać ten temat, ale nie mogę się powstrzymać.

– Pamiętasz, żebym kiedykolwiek mówiła o potworze w lasku za naszym domem?

Jordan się śmieje.

– O tak, bardzo dobrze pamiętam. Nazywałyście go Bulwiak, mówiłyście, że mieszka w lasku.

– I mimo to nadal się tam bawiliśmy?

– Tak. Nie bałyście się go. Bulwiak był waszym przyjacielem.

– Mama i tata nigdy nie uznali tego za dziwne? Że miałyśmy przyjaciela, który mieszkał w lasku?

– Nikt nie mieszkał w lasku, Kat. To właściwie nawet nie był lasek. Mama i tata raczej by zauważyli, gdyby mieszkał tam wielki włochaty potwór z bulwiastą głową. To była wasza wersja wyimaginowanego przyjaciela.

Myślę o odczuciach, jakich doznałam w lasku dziś wieczorem, o moich pędzących małych nogach i krwi łomoczącej w żyłach, kiedy biegłam przerażona. Jordan mógł myśleć, że potwór mieszkał w naszych głowach, ale dla nas był jak najbardziej realny i dzisiaj znów coś mnie tam przeraziło.

26

Kathryn

Kiedy rano otwieram oczy, potrzebuję kilku minut, żeby przypomnieć sobie, gdzie jestem. Moja spakowana walizka leży na śliwkowym fotelu obok łóżka – jestem na Anglesey i zaraz muszę jechać do domu, by z podkulonym ogonem przyznać, że Miriam i Jordan mieli rację: to był głupi pomysł. Jeszcze zanim moje oczy przyzwyczają się do dziennego światła, odruchowo biorę ze stolika nocnego telefon i przeglądam powiadomienia. Ktoś, kogo kanał subskrybuję, dodał na YouTube nową filmik, temperatura wynosi dwadzieścia trzy stopnie, mam jedną nową wiadomość od Miriam. Jak zawsze konkretna i czuła napisała: ?????

Nie mam żadnych powiadomień z mediów społecznościowych, ponieważ nie korzystam z Facebooka, Instagrama czy co tam jest teraz modne. Usunęłam swoje konta lata temu z powodu niezdrowego przywiązania do internetu. Żałuję tej decyzji tylko wtedy, kiedy potrzebuję informacji szybciej, niż mogą je dostarczyć oficjalne media. Cokolwiek się dzieje, możesz mieć pewność, że Tracy z Facebooka wie więcej niż lokalna policja i o wiele chętniej się tym dzieli. Nadal jednak istnieje jedno miejsce, na którym mogę polegać. Nie jestem już tak stałym bywalcem jak kiedyś, ale udzielałam się wystarczająco często, by wszyscy nadal pamiętali moją nazwę użytkownika – jestem jedną z nielicznych osób, która pisze tam od

tak dawna, że otrzymałam etykietę „wiernego użytkownika”. Otwieram przeglądarkę i loguję się na ArmchairPoirot.com.

Tak jak się spodziewałam, powstała już zakładka dla Abigail Warner. Rzucam okiem na wątki i już wiem, że po pierwsze, Abigail nie została jeszcze odnaleziona i nie ma żadnych sensownych tropów; po drugie, kanapowi detektywi dyskutują zawzięcie na temat znaczenia tego, że została porwana w dwudziestą piątą rocznicę zniknięcia Elsie. Znając tych gości, nie spodziewałam się niczego innego i – co również mnie nie zaskakuje – panuje powszechna zgoda, że to na pewno coś znaczy. Tylko nie mogą ustalić co.

M4RPL31970 *Moim zdaniem to naśladowca. Jeśli pierwszym zabójcą nie był Bowen, to po co czekać 25 lat z porwaniem następnego dziecka?*

UNT1LDawn25 *Czy to wystarczy, żeby wytoczyć Bowenowi nowy proces? Może on to zaaranżował, żeby udowodnić, że nie mógł być sprawcą pierwszego morderstwa?*

ReDrUmReDrUm1981 *Cały czas podejrzewałem ojca. Zmusili Bowena, żeby się przyznał, a teraz Rowley Button wrócił i znów to zrobił. Policja ma krew tej dziewczynki na rękach.*

Mustangsally590332 *Nigdy nie znaleźli ciała Elsie. Zawsze mówiłam, że została porwana na zlecenie i po prostu handlarze ludźmi chcieli jeszcze jedną. Data to zbieg okoliczności?*

Jest wątek zatytułowany **NOWE INFORMACJE**. Otwieram i piszę:

QueenAggie67845 *Wiem, jestem leniem, ale dajcie znać, co się dzieje.*

Taki numer nie uszedłby na sucho nowym bywalcom strony. Kanapowi detektywi nie istnieją po to, żeby oświecać ludzi zbyt leniwych, by obejrzeć wiadomości lub czytać wątki, i żywią głęboką niechęć do osób z zewnątrz, bo posądzają je o szerzenie plotek. Sami uważają się za poważnych badaczy. To jedna z korzyści z bycia arystokracją pokoju czatowego. Przez

lata wносиłam tu wystarczający wkład, żeby od czasu do czasu czerpać z zasobów innych.

Shakespeareisafraud NIC. NADA. NUL. *Na żadnym z lokalnych kanałów plotkarskich nikt nic nie mówi.*

A to niespotykane. Shakes trzyma rękę na pulsie lokalnych społeczności w całym kraju – uważa za swoją życiową misję wydobywanie informacji w ciągu kilku godzin od rozpoczęcia każdego większego śledztwa i zwykle odnosi sukces. On lub ona – nigdy nie potwierdziłam, czy Shakes jest mężczyzną, czy kobietą, ale podejrzewam, że facetem – z niezliczonych kont na Facebooku, ogromnego portfolio stron sprzedażowych, lokalnych grup wsparcia uzyskuje informacje zwykle niedostępne w oficjalnych mediach.

QueenAggie67845 *Niemżliwe. Małe miasteczko na wyspie, ktoś musi coś wiedzieć.*

Shakespeareisafraud *Nawet jeśli, to milczą. Ta cisza jest po prostu podejrzana. W tego rodzaju miejscach ludzie zwykle nie mogą przestać gadać, kiedy dzieje się coś ważnego. Konferencja prasowa wczoraj wieczorem: proszę, przyprowadźcie naszą małą córeczkę z powrotem do domu, bla, bla. Nawet rodzice nie wyglądają podejrzanie.*

Z westchnieniem zamykam stronę. Dochodzi dziewiąta – śniadanie podawane jest tylko do dziesiątej, więc jeśli chcę zjeść przed wyjazdem, muszę wskakiwać pod prysznic i się zbierać.

Podnoszę się z łóżka i to, co widzę, sprawia, że nieruchomieję, martwieję ze strachu. Nie krzyczę, bo zagrożenie nie jest bezpośrednie, ale gęła rośnie mi w gardle. Siadam z powrotem tak ciężko, że czuję ból w plecach. Nie mogę uwierzyć własnym oczom, to jest tak bardzo nie na miejscu, a jednocześnie tak obscenicznie tam jest. Po wewnętrznej stronie drzwi mojego pokoju, tam gdzie wczoraj było gładkie błyszczące drewno, widnieją niestarannie wyryte wielkimi literami słowa:

JEDŹ DO DOMU

Strużyny nadal leżą na dywanie. Ktoś był w moim pokoju z nożem i wyrył to w drewnie, kiedy ja spałam głęboko zaledwie kilka metrów dalej. A co więcej, ktoś wie, że Kathryn Bowen wróciła na wyspę, i wcale mu się to nie podoba.

27

Maggie

Maggie przetarła twarz ręką i zamrugła, by lepiej widzieć i zebrać myśli. Wróciła do komisariatu, żeby zwołać kolejne zebranie, ale tak naprawdę chciała być w Memorial Hall, w sercu poszukiwań. Tego najbardziej jej brakowało z czasów, gdy miała niższy stopień: świadomości, że pracuje nad sprawą w terenie. Wiedziała, że większość posterunkowych uważa chodzenie, pukanie do drzwi i przepytywanie ludzi na ulicach za czarną robotę, ale ona odnosiła wrażenie, że wtedy miała większy wpływ na śledztwo niż teraz, kiedy bez końca obraca w głowie fakty, których jest tak mało. Nawet chodząc od drzwi do drzwi, zawsze miała poczucie, że mogą to być te następne, że znajdą za nimi wskazówkę, której szukali. Nocne poszukiwania nie przyniosły niczego poza chusteczką, która może w ogóle nie mieć żadnego związku ze sprawą. Najprawdopodobniej zgubił ją jakiś właściciel psa, wyciągając z kieszeni torebkę na kupę, ale nigdy nie wiadomo.

Wsparła czoło o taflę chłodnego lustra w łazience i zamknęła na sekundę oczy, nakazując sobie nie zasnąć. Udało jej się przespać godzinę w schowku na szczotki w Memorial Hall; zamknęła się od środka, żeby nie przyłapał jej sierżant Bailey i nie odesłał do domu. On także imponująco długo trwał na posterunku, dopiero o czwartej rano pojechał niechętnie do domu, żeby się zdrzemnąć i przebrać przed poranną odprawą. Naprawdę im

się poszczęściło – mieli już prawie lato i pogoda i światło im sprzyjały. Poszukiwania w deszczu i na mrozie dałyby wszystkim jeszcze bardziej w kość.

W kieszeni zawibrował telefon i Maggie podskoczyła. Cholera, zaczęła odpływać, chociaż obiecała sobie, że nie zaśnie. Wyprostowała się, próbując nie widzieć, jak okropnie wygląda odbicie, które spoglądało na nią z lustra.

– Bailey, o co chodzi?

– Przepraszam, że przeszkadzam, pani komisarz, przyjechałem po kawę do kafejki Barbary i zastanawiałem się, czy nie mógłbym przywieźć pani czegoś do jedzenia. Podejrzewam, że jeszcze nic pani nie jadła.

Brzmiało to raczej jak stwierdzenie niż pytanie. Mimo wyczerpania Maggie się uśmiechnęła. Zdawała sobie sprawę, że Bailey jej nie lubi – tak naprawdę miała świadomość, że większość zespołu za nią nie przepada – ale wiedziała, że nie dzwoni po to, żeby się jej podlizać. Gdzieś około drugiej nad ranem, kiedy przejęła obsługę gorącej linii, aby jeden z ochotników mógł pójść spać do domu, dostrzegła w jego oczach niechętny szacunek. Maggie wiedziała, że wielu komisarzy wykorzystuje swoją pozycję jako okazję do zamknięcia się w biurze i „dowodzenia z góry”, ale dla niej w takich sprawach jak ta jedynym właściwym miejscem był środek akcji. Kwestią finansów i mediów zajmie się w ciągu dnia. O drugiej nad ranem nie mogła być nigdzie indziej jak tylko ze swoim zespołem.

– Dzięki, Bailey. Poproszę ekstramocną kawę i paczkę czipsów serowo-cebulowych. – Po czym, nie chcąc go rozczarować, dodała: – I nie spóźnij się na odprawę.

*

Zespół, przed którym stanęła Maggie, wyglądał jak zupełnie inna grupa ludzi niż ci, których zostawiła poprzedniego dnia. Zniknęły entuzjazm, nadzieja i energia, zastąpione przez wyczerpanie i rozpacz. Wiedziała, o czym myślą – kluczowe pierwsze dwadzieścia cztery godziny i absolutnie nic. Z każdą mijającą minutą stawało się coraz mniej prawdopodobne, że Abby zostanie odnaleziona żywa. Mimo wszystko nie mogli tego po sobie okazać, dla dobra rodziny. Rozejrzała się po sali, wypatrując Roba, jak zawsze, kiedy ich drogi przecinały się w pracy. Stał z innymi policjantami na końcu sali, bo było ich za dużo, żeby wszyscy usiedli. Zobaczyła, że dostrzegł jej wzrok, i szybko spojrzała w notatki.

– Dzień dobry wszystkim – zaczęła, zdając sobie sprawę, że w jej głosie zabrzmiała nuta zniechęcenia, której nie było wczoraj przed przygnębiającymi całonocnymi poszukiwaniami. Wiele godzin, setki ludzi i absolutnie żadnego śladu pięciolatki. – Wiem, że to trudne dla was wszystkich. Niektórzy byli tutaj do późnej nocy, inni przyszli wcześniej rano. Warnerowie są wdzięczni każdemu z was, i ja też. My wiemy, co oznacza tykający zegar. Oni nie muszą. Chciałabym, żebyśmy w kontaktach z ludźmi i prasą zachowali tyle optymizmu, na ile jest to tylko możliwe. Jeśli potrzebujecie pięciu minut, żeby się pozbierać, idźcie na tylny dziedziniec, gdzie nikt was nie zobaczy. Nie spodziewam się, że dla kogokolwiek z was będzie to po prostu kolejny dzień w biurze, i wiem, że wielu ma rodziny, o których myśli. Jeśli stres zacznie was przytłaczać, porozmawiajcie ze mną, proszę. W tej chwili to oficjalnie największa akcja poszukiwawcza, jaką kiedykolwiek widziała Walia. Helikoptery szykują się na kolejny dzień poszukiwań, do Memorial Hall ciągną tłumy ochotników... niektórzy w ogóle stamtąd nie wychodzili. Inaczej niż przy poprzednich sprawach, w tej nie mamy ani jednego sensownego podejrzanego.

Wzięła oddech.

– Mel, zechcesz nam opowiedzieć, czego dowiedziałaś się o samochodzie?

Mel, dziewczyna, którą zrugła wczoraj po południu – naprawdę to było wczoraj? – za kamery przemysłowe, wyglądała na zdenerwowaną. Maggie podejrzewała, że nie jest przyzwyczajona do przemawiania przed tak dużą grupą. Do podstawowego zespołu śledczego dołączono kolejnych dwadzieścioro policjantów, co oznaczało, że do badania tropów i poszlak mieli w sumie czterdzieścioro funkcjonariuszy przeróżnych stopni.

– Hm... tak, oczywiście. – Mel odchrząknęła. Wbiła wzrok w punkt tuż nad głowami zebranych. Biedactwo. – Kamera z pralni samoobsługowej zarejestrowała tylko jeden samochód, który wjechał w ulicę i z niej wyjechał. Samochód widoczny na tych zdjęciach – rozdała kilka błyszczących czarno-białych fotografii formatu A4 – zgadza się z opisem tego, który pani Warner widziała wczoraj na ulicy. Kamera pokazała, że samochód wjechał w ulicę o dziewiątej zero siedem, a wyjechał o dziewiątej czternaście. Pojazd należy do doktora Willa Roberta. Ted rozmawiał z nim i doktor potwierdził, że był wczoraj na Sidney Betts Close. Miał zamiar zajrzeć do jednego ze swoich stałych pacjentów, wjechał w ulicę, ale otrzymał telefon z gabinetu, że jest pilnie potrzebny, więc zawrócił.

Maggie odnotowała, że młodsza posterunkowa użyła imienia sierżanta Rollinsa. Czy to możliwe, że fiut Teda był bezużyteczny tylko przy jego żonie? To nie jej sprawa; jeśli robota była zrobiona i nic nie zostało zaniedbane, Maggie miała w dupie, kto kogo bzyka. Nie mogła mieć do nikogo pretensji, zwłaszcza po swoich igraszkach z sierżantem Robem Murrayem. Starła się nie patrzeć znów w jego kierunku, myśląc o tym, jak zostawiła go wczoraj rano.

– Dziękuję. – Westchnęła, bo zdała sobie sprawę, że kolejny trop wymyka się jej z rąk. – Przy okazji sprawdź w przychodni, ale podejrzewam, że wszystko będzie się zgadzać. Kto pracował nad miejscem pobytu Johna Warnera?

– Czekam na telefon od kierownika stacji z National Rail – odezwał się głos, którego Maggie nie rozpoznała. Najwidoczniej sprawdzanie alibi zostało przydzielone funkcjonariuszowi niższej rangi. – Kiedy wczoraj dzwoniłem, skończył już zmianę. Lada chwila wróci.

– Dobrze, dzięki. Coś w sprawie bransoletki?

– Masowa produkcja, sprzedawana w sklepach z akcesoriami Claire's w całym kraju i przez internet. Poszła na badanie odcisków razem z banknotem pięciofuntowym.

Maggie znów westchnęła. Kolejna ślepa uliczka. John Warner zaprzeczył, że wie coś o pieniądzach lub bransoletce, ale ta błyskotka mogła być ze szkoły lub skądkolwiek, a pieniądze z urodzin albo od krewnego. Mogli mieć jedynie nadzieję, że technicy znajdą coś użytecznego.

– Szefowo, o co chodzi z tym, co Warner powiedział wczoraj na konferencji? Że ktoś mógł żywić do nich urazę?

– Po konferencji zapytałam go o to samo – rzuciła. – Odparł, że tylko to przychodzi mu do głowy, że nikt nie mógł mieć żadnych pretensji do Abby, więc musiało chodzić o niego albo o żonę. Nie jestem pewna, czy mu wierzę, w tej chwili jednak oskarżanie go o zatajanie informacji nie byłoby rozsądne. Sprawdzamy jego przeszłość... dlaczego się przeprowadzili, zmienili pracę i tak dalej.

Ktoś podniósł rękę i Maggie pokiwała głową.

– Chyba powinniśmy zacząć sprawdzać ich finanse. Ona jest hazardzistką i wygląda na to, że ma z tym problem. Czy są winni komuś

pieniądze, których nie mogą oddać? Czy to ostrzeżenie?

Drzwi z tyłu sali otworzyły się i zamknęły, ale Maggie nie widziała, kto wyszedł lub wszedł.

– No dobrze, świetnie wam idzie – powiedziała. – Pracujcie tak dalej. Teraz przez parę godzin będę na spotkaniach z tymi z góry. Chcą wiedzieć, co robimy, żeby znaleźć tę zaginioną dziewczynkę... to ich słowa, nie moje... Cholera, jakby nie mogli sami rozejrzeć się dookoła, ale trudno. Naprawdę doceniam waszą pracę. Jeśli cokolwiek się pojawi, po prostu mi przerwijcie, pewnie kupię wam kanapkę z bekonem, jeżeli wyciągniecie mnie z któregoś z tych spotkań.

– Pani komisarz? – Drzwi otworzyły się znowu i policjant, który sprawdzał alibi Warnera, wszedł i machnął telefonem. – Szef ojca dziewczynki. Johna Warnera nie było wczoraj w pracy.

28

Kathryn

Nora stoi za ladą recepcji i gdy do niej podchodzę, patrzy na mnie z zaskoczeniem.

– Dobrze się czujesz, skarbie? Wyglądasz na trochę roztrzęsioną.

– Muszę pani coś pokazać w moim pokoju.

– O co chodzi? Jeśli o grzejnik, to jest...

– Nie o grzejnik – przerywam jej, machając niecierpliwie dłonią. – Czy może pani po prostu pójść ze mną? Proszę.

Musi widzieć moją desperację, ponieważ – choć niechętnie – odkłada długopis i podąża za mną do mojego pokoju. Idę szybko, ale dotrzymuje mi kroku.

Kiedy docieram na miejsce, otwieram drzwi i puszczam ją przodem. Staje przy łóżku i patrzy na mnie wyczekująco, z ręką wspartą na biodrze. Pokazuję jej, żeby się odwróciła.

Gdy dostrzega wryte w drewnie słowa, jej twarz blednie. Podchodzi bliżej i opuszkami palców dotyka zniszczonej powierzchni, najpierw ostrożnie, jakby słowa mogły parzyć.

– Kiedy to się stało? – pyta ściszym głosem.

– W nocy. Ktoś wszedł i to zrobił, podczas gdy ja spałam w tym łóżku. Kto mógł to zrobić? Kto może dostać się do pokoi?

Nora kręci głową.

– Tylko ja i mój mąż, ale mam nadzieję, że nas nie oskarżasz?

– Oczywiście, że nie – odpowiadam szybko, bo nie chcę jej obrazić. Zresztą nie sądzę, że wynajęła mi pokój tylko po to, żeby potem zniszczyć swoją własność, aby móc mnie przegonić. Jeśli mnie tu nie chciała, mogła powiedzieć, że ma komplet. – Jestem po prostu trochę roztrzęsiona. Czy powinniśmy zawiadomić policję?

Nora wygląda na równie przerażoną jak ja, kiedy pierwszy raz zobaczyłam tę wiadomość. Kręci głową.

– Nie. Chyba powinnaś się wyprowadzić.

Mrugam ogłupiała.

– Słucham?

– Myślę, że powinnaś się wyprowadzić. Moim zdaniem powinnaś w ogóle wyjechać z wyspy, ale oczywiście do tego nie mogę cię zmusić. I tak nie jestem pewna, czy znajdziesz inny pokój. Najlepiej, żebyś wyjechała.

– Proszę poczekać... pani mnie o to obwinia? Przecież to nie moja wina! Ktoś włamał się do mojego pokoju, kiedy spałam, to nie jest moja...

– Nie oczekuję zapłaty za pokój – przerywa mi. – Wracaj do Manchesteru.

I zanim zdążę choćby pomyśleć, co mam jej powiedzieć, wychodzi, a ja zostaję i z otwartymi ustami wpatruję się w jej plecy.

Lekko drżącymi dłońmi – bardziej z powodu obcesowości, z jaką zostałam bezceremonialnie eksmitowana, niż dlatego, że ktoś stał nade mną, kiedy spałam, ktoś, kto najwyraźniej źle mi życzył i trzymał w ręce ostre narzędzie – wrzucam pizamę (naprawdę się cieszę, że jednak zdecydowałam się ją włożyć) i kosmetyczkę do walizki, ostatni raz

obrzucam wzrokiem pokój i taszcze moje rzeczy na dół. Nory nigdzie nie widać, widocznie nie dostanę obiecanego śniadania.

Nie wiem dlaczego, ale moje ciało drży z upokorzenia. Jak ta kobieta śmie traktować mnie w ten sposób? Wyobrażam sobie, jaką rozpętałabym awanturę, gdybym była normalnym człowiekiem, a nie córką mordercy, która stara się unikać konfrontacji i zwracania na siebie uwagi. Gdyby moje życie było normalne, nikt nie mógłby wykopać mnie na ulicę, rozkazując „Wracaj do Manchesteru”. Jednak gdyby moje życie było normalne, zastanawiałabym się, dlaczego ktoś zostawił mi wiadomość JEDŹ DO DOMU. To nie jest normalne, że dzieje się coś takiego, a ty nawet nie pytasz dlaczego.

Jednak właściwie... dlaczego? To znaczy wiem, dlaczego wiadomość została skierowana akurat do mnie, ale co to za różnica, że tu jestem? Ja nikogo nie skrzywdziłam dwadzieścia pięć lat temu i większość ludzi na ulicy nie wie, kim jestem. Najwidoczniej ktoś rozpoznał mnie szybciej, niż się spodziewałam, ale mam takie samo prawo tu przebywać jak każdy z ochotników, którzy przyjechali pomóc w poszukiwaniach Abigail. Przynajmniej wiemy, że tym razem mój ojciec na pewno jest niewinny.

Chowam walizkę do bagażnika i postanawiam iść coś zjeść, zanim podejmę decyzję, co robić dalej. Mój żołądek uwierzył w obietnicę „nigdy nie opuszczę śniadania” i burczy jak wściekły. Przypominam sobie, że po drodze tutaj mijałam kafejkę, i nie zajmuje mi dużo czasu, by do niej trafić. Wygląda na bardziej zatłoczoną, niż zapewne będzie przez całe lato. Jest zapchana ludźmi w turystycznych ciuchach; jedni są wyraźnie wyczerpani i zniechęceni, inni wypoczęci i pełni nadziei. Nocna zmiana zajrzała tu przed pójściem spać, dzienna ładuje baterie, nim zacznie. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Wakacje czy poszukiwania? – pyta kobieta za ladą, jakby chciała się dowiedzieć, czy chcę pieczywo jasne, czy ciemne. Ma przyjazną twarz i ani śladu walijskiego akcentu. Od razu czuję ulgę, prawdopodobnie dwadzieścia pięć lat temu jej tu nie było.

– Poszukiwania – odpowiadam.

Kobieta się krzywi.

– Okropna sprawa, prawda? Biedactwo już pewnie zamarza i umiera z głodu. Chcą zaglądać pod wszystkie brezenty na łodziach, a nie mówiłam ci, Dom?

– Policja powtarza to już od świtu, co nie? – Dom, mężczyzna wielki jak niedźwiedź, z szopą siwych włosów i białą brodą, ubrany w granatowy sweter z angory, który wygląda na straszliwie drapiący, patrzy na mnie, przesadnie przewracając oczami. – Powinni postawić cię na czele poszukiwań, Barb, mogłabyś dowodzić oddziałem zajmującym się stwierdzaniem tego, co cholernie oczywiste.

Barb nie wygląda na ani odrobinę urażoną jego uszczypliwą uwagą.

– Mam tylko nadzieję, że wkrótce ją znajdą. Biedne maleństwo będzie potrzebowało mamy i ciepłego posiłku w brzuszku. Co mogę ci podać, kochana?

– Poproszę fasolę na tostach.

– Coś do picia?

– Czarną kawę.

– Trzy pięćdziesiąt, kochana. Tamten stół będzie wolny za minutę, te dzieciaki od pół godziny piją jedną dietetyczną colę, a w tej chwili nie mam wolnych miejsc na takie marudzenie. Poczekaj chwileczkę z boku, a ja im powiem, dokąd się mają wynosić.

Rusza, żeby przegonić nastolatków, a ci protestują dobrodusznie i nieśmiało. Barb szczyrzy zęby w uśmiechu, zwraca się do każdego po

imieniu i po kilku minutach stolik jest wolny, a ona daje mi znak, żebym szybko usiadła. Dzisiaj rano nie można tutaj wybrzydzać, ale cieszę się, że siedzę twarzą do drzwi. Wydarzenia ostatniej nocy i reakcja Nory wywindowały moją paranoję ponad i tak zwykle wysoki poziom. Wcale jednak nie sprawiły, że mam ochotę wyjechać. Raczej doprowadziły do tego, że chcę się dowiedzieć, kto tak bardzo pragnie mojego wyjazdu, by zaryzykować, że zostanie przyłapany na włamaniu do mojego pokoju.

– Dziękuję – mówię, gdy Barb z lekkim uśmiechem stawia przede mną kawę.

Zostawia mnie samą z moimi myślami, a ja mam wrażenie, że ich miliony galopują mi w głowie, wpadając na siebie nawzajem, i żadna nie ma ani krzty sensu. W jaki sposób zniknięcie Abigail może mieć cokolwiek wspólnego z człowiekiem, który od dwudziestu pięciu lat siedzi w więzieniu? Czy to naprawdę może być zbieg okoliczności, że dwie dziewczynki, które wyglądają tak podobnie, są w tym samym wieku, znikają z dokładnie tego samego miejsca w tym samym dniu roku? Oczywiście odpowiedź na to pytanie musi brzmieć „Nie”. Albo uprowadzenie Abigail jest dziełem naśladowcy, albo mój ojciec nie ponosi odpowiedzialności za śmierć Elsie.

Rozdarta między chęcią spisania wirujących mi w głowie pytań a nierobieniem publicznie czegokolwiek, co mogłoby zwrócić na mnie uwagę, nadal obserwuję drzwi, kiedy dźwięczy dzwonek nad nimi i do środka wchodzi Beth. Widzi mnie i macha.

– Dam centa za twoje myśli – mówi.

Uśmiecham się, zdając sobie sprawę z ironii jej słów – przez lata dziennikarze proponowali mi znacznie więcej niż centa za moje myśli na temat zamordowania Elsie.

– Myślałam, że dziś rano pracujesz. – Daję jej znak, żeby się do mnie przysiadła, co robi, nawet nie podchodząc do lady, by złożyć zamówienie.

– Dai dał mi wolne, żebym mogła pomóc w poszukiwaniach. Co oznacza, że nie chce mu się ruszać dupy i woli, żeby któreś z nas się tam pokazało. Wiesz, że cała wyspa szuka?

– Widziałam po drodze idących ochotników – potwierdzam.

– Poszłam do pensjonatu, żeby sprawdzić, czy postanowiłaś zostać, ale Nora powiedziała, że pojechałaś do domu. Zmieniłaś zdanie?

Wydaje się pełna nadziei. Zastanawiam się, czy ona też nie czuje się trochę samotna, a może jest w wieku, w którym człowiek wie, że jeśli dotąd nie uciekł z wyspy, to już tu utknął, i tylko czeka, aż dopadnie go wiek średni. Tak naprawdę nic o niej nie wiem.

– Chciałam zjeść śniadanie – rzucam niezobowiązująco. Obiecałam Jordanowi, że wrócę do popołudnia, a gdyby wiedział, co stało się w pensjonacie, pewnie sam by tu przyjechał, żeby mnie eskortować, i przywiózłby Miriam. Poza tym nie mam się gdzie zatrzymać, Nora wyrzuciła mnie na bruk, gdy zobaczyła, co się stało. Chciałabym o tym opowiedzieć Beth, żeby sprawdzić, czy uważa to za równie dziwne jak ja. Ktoś włamuje ci się do pokoju, a właścicielka, zamiast przeprosić i zaproponować, że zadzwoni na policję, każe ci się wynosić! Rozumiem, że mogła być zła z powodu drzwi, ale to nie była moja wina, prawda?

– Mówiła, że się wymeldowałaś. A więc wyjeżdżasz?

– Tak... hm... kaloryfer hałasował całą noc, nawet nie zmrużyłam oka – kłamię.

Kiwa głową. Do stolika podchodzi Barb z dwoma talerzami, chociaż Beth niczego nie zamawiała.

– Fasola na tostach i kanapka z bekonem i żółtkiem na białym pieczywie – mówi, stawiając przed nami dania. – Coś do picia, Beth?

– Wystarczy dietetyczna cola, Barb, dzięki.

– Widzę, że często tu bywasz – mówię.

Beth się uśmiecha.

– Nie ma tu wielu miejsc do wyboru. – Bierze kanapkę z bekonem i wgryza się w nią, szeroko otwierając usta.

Chcę jej opowiedzieć, co wydarzyło się w nocy – głównie dlatego, że pragnę, aby oburzyła ją reakcja Nory. Oczywiście nie mogę jej tego powiedzieć, ponieważ zacznie dociekać, dlaczego ktoś mógłby chcieć mojego wyjazdu tak bardzo, by wyryć to na drzwiach.

Siedzimy w ciszy i jemy każda swoje śniadanie, ale wzięwszy pod uwagę, że znamy się mniej niż dwadzieścia cztery godziny, milczenie nie jest krępujące.

– Jak długo tu mieszkasz? – odzywam się w końcu.

– Wydaje mi się, że całe życie, ale rodzice adoptowali mnie, kiedy miałam pięć lat – odpowiada, bierze serwetkę, wyciera z kącika ust brązowy sos, po czym wypija łyk coli. – Pewnie zostanę tu już na zawsze, chyba że jakiś turysta milioner padnie przede mną na kolana i zabierze daleko stąd.

– Wyjechałabyś wtedy? Nie podoba ci się tu?

Wzrusza ramionami.

– Jest w porządku. Dobrą stroną mieszkania na wyspie takiej jak ta jest to, że wszyscy dbają o siebie nawzajem. Ale kiedy zdarza się coś takiego jak teraz, zaczynasz wątpić, czy kiedykolwiek byłaś bezpieczna, i zastanawiasz się, czy po prostu wszyscy nie byliśmy naiwni. Mama i tata byli tutaj, kiedy zaginęła Elsie Button, i mówili, że wtedy było tak samo, wszyscy patrzyli podejrzliwie na sąsiadów, nie chcieli wierzyć, że to mógłby być ktoś z wyspy.

– Ale wtedy był – szepczę. – Sądzisz, że teraz też?

– Myślę, że przeszłość lubi się powtarzać, jeśli nie jesteśmy wystarczająco odważni, by się z nią zmierzyć za pierwszym razem. – Kończy kanapkę z bekonem.

Mój talerz jest wciąż do połowy pełny – nie należę do osób zjadających emocje i najmniejszy stres może odrzucić mnie od jedzenia na wiele dni. Zresztą może nie potrzeba pożywienia, kiedy twoje ciało czerpie energię z wódki.

– Nie rozumiem, co to ma wspólnego z przeszłością – zauważam. – Morderca Elsie został złapany.

– Chyba że nie był jedyny. – Beth wstaje. – Miło było cię poznać, szkoda, że nie zostajesz. Lepiej już pójść pomóc w poszukiwaniach.

– Poczekaj! Co masz na myśli, mówiąc, że nie był jedyny?

Beth wzrusza ramionami.

– Tylko tyle, że w kwestii morderstwa Elsie Button pozostało bardzo dużo niedopowiedzeń. Nie sądzę, byśmy mogli wykluczyć teorię, że była w nie zamieszana więcej niż jedna osoba. A jeśli tak, to przez dwadzieścia pięć lat na wyspie przebywało niekontrolowane zło i może tym razem komuś uda się powstrzymać je na dobre.

Prawie krztuszę się letnią kawą. Beth otwiera szeroko oczy.

– Nic ci nie jest? Przepraszam, zabrzmiałam tak, jakbym wygłaszała kwestię z kiepskiego horroru.

– Nic nie szkodzi – uspokajam ją. – Powinnam się zbierać.

– Odprowadzę cię do samochodu, a potem chyba dołączę do poszukiwań. Żałuję, że jedziesz, nikt nie pomoże mi drażnić Aleda. – Szczerzy zęby i nie potrafię nie odwzajemnić jej uśmiechu; wesołość Beth jest zaraźliwa.

Chciałabym, żeby to było takie proste – zostać tu na jeszcze jeden dzień, bo przecież nie muszę wracać do pracy jak wszyscy inni, którzy

przyjechali pomóc. Ale wyspa pamięta.

– Tutaj jest. – Na widok mojego auta wzruszam ramionami. – Poczekaj, nie wydaje ci się, że stoi jakoś dziwnie?

– Choleeeera. – Beth gwizdże przez zęby. – Wygląda na to, że nigdzie nie jedziesz.

Samochód stoi dziwnie przechylony na jedną stronę i nie trzeba być geniuszem, żeby zobaczyć dlaczego. Obie opony od strony krawężnika zostały głęboko rozcięte i są zupełnie sflaczałe. A że nie wyglądały tak rano, gdy wrzucałam walizkę do bagażnika, to znaczy, że ktoś musiał w biały dzień podejść do mojego samochodu, kiedy jadłam śniadanie w kafejce kawalek dalej, i wbić nóż w dwie opony.

Spoglądam na inne pojazdy na ulicy w poszukiwaniu śladów wandalizmu, nic jednak nie rzuca mi się w oczy i chociaż bok czerwonego peugeota wygląda, jakby został strzaskany kijem bejsbolowym, mam wrażenie, że to raczej efekt gównianych nawyków parkingowych niż aktu dewastacji. Żaden inny samochód nie ma sflaczałych opon ani wiszących lusterek, które mogłyby wskazywać na niszczycielski szal pijanego nastolatka. Po ostatniej nocy to wydaje się wymierzone we mnie – chociaż jeśli to ta sama osoba, to naprawdę powinna popracować nad spójnością przekazu. Nie możesz komuś kazać wyrytymi w drewnie przerażającymi słowami wynosić się z miasta, a potem pociąć mu opon – jedno wyklucza drugie.

A zatem dwoje różnych ludzi. I o ile nie pochwalam sposobu dostarczenia pierwszego przekazu, to go rozumiem. Ktoś wie, kim jestem, i chce, żebym opuściła wyspę, prawdopodobnie dlatego, że moja rodzina jest tu nadal równie znienawidzona jak dwadzieścia pięć lat temu. I jeśli Buttonowie wciąż mieszkają na Anglesey, to wcale się nie dziwię, że nie jestem tutaj mile widziana. Ale przecięcie opon? Akt wandalizmu

i nienawiści, owszem, ale raczej nie robisz czegoś takiego osobie, którą chcesz zmusić, by wsiadła do auta i wyjechała. Wygląda to na dzieło kogoś młodszego, kogoś, kto tak naprawdę tego nie przemyślał i przecięcie opon jest dla niego oczywistym sposobem na pokazanie, że kogoś nie lubi, bez myślenia o konsekwencjach. Właśnie uziemiłeś tę osobę dokładnie w miejscu, z którego chcesz ją wygonić. Sprytnie.

Może dlatego, że przez całe życie byłam pozbawiona prawdziwego ojca, albo dlatego, że nigdy nie lubiłam sprawiać wrażenia, że potrzebuję pomocy, w każdym razie nie czuję teraz instynktownej potrzeby zasięgnięcia opinii na temat tego, co powinnam zrobić. Pewnie większość kobiet w takiej sytuacji zadzwoniłaby do chłopaka lub ojca... chyba że jestem dramatycznie staroświecka, skoro zakładam, że księżęta na białym koniu nadal istnieją. Tak czy inaczej, nie mam księcia na białym koniu, ale mam telefon komórkowy i Google. Towarzystwo ubezpieczeniowe AA informuje mnie, że mogliby wysłać kogoś do mnie w ciągu czterdziestu minut – gdyby moje OC nie wygasło dwa lata temu. Przypominam sobie, że z niego zrezygnowałam – komu potrzebne OC, kiedy zabierają mu prawo jazdy? – i zupełnie zapomniałam je odnowić, gdy już mogłam jeździć. Mimo wszystko mogą przyjechać, informuje mnie kobieta, ale będzie to kosztowało dwa razy tyle, ile wyniosłaby roczna składka, i nie gwarantują, że dotrą wcześniej niż późnym popołudniem. Po prostu już lepiej być nie może.

Wydaje się niemożliwe, że nikt niczego nie zauważył. Może w normalny dzień tak, ale w środku poszukiwań na tak gigantyczną skalę? Policjanci chodzą od domu do domu i pukają do drzwi, mieszkańcy stoją w swoich ogródkach, kiwając głowami i przeczesując zatroskanym wzrokiem ulice, jak gdyby w każdej chwili mogła pojawić się na nich

zbląkana Abigail Warner. A mimo to nikt nie widział dupka, który przebił mi opony.

Żeby opanować chęć wykrzyczenia nieprzyzwoitych słów, biorę kilka głębokich wdechów przez nos i wypuszczam powietrze ustami, koncentrując się tak, jak uczyła mnie podczas naszych sesji Veronica. Nie mogę tej sytuacji zmienić, więc zamierzam ją zaakceptować. Zanim przyjedzie pomoc drogowa, minie kilka godzin.

– W takim razie mogę pójść z tobą – zwracam się do Beth.

Wyrzuca pięść w powietrze, przez co wygląda na o wiele młodszą, niż zapewne jest. Mimo ogólnie gównianej sytuacji nie mogę powstrzymać uśmiechu.

Memorial Hall jest równie zatłoczony jak wczoraj, jeśli nie bardziej. Sąsiadująca z nim łąka jest pełna samochodów i ludzi, ściskających termosy z ciepłymi napojami, jakby czekali na przejażdżkę na osiołku podczas festynu.

Pamiętam, żeby przy stoliku dla ochotników zarejestrować się jako Verity, i koordynator poszukiwań wskazuje obszar na wielkiej mapie wyspy, rozłożonej na blacie. Mapa została podzielona na kwadraty czarnym cienkopisem, a koordynator trzyma listę oznaczoną numerem każdego z nich.

– Poszerzamy obszar – informuje, prawie na nas nie patrząc. – Za pięć minut rusza land rover z grupą na ten teren. Chcecie do nich dołączyć?

– Oczywiście – przytakuję, patrząc na Beth. Ona też kiwa głową. – Doskonale.

Dlaczego tu jesteś? – odzywa się głos w mojej głowie. Od lat mam problem z tym małym draniem, najmniejsza oznaka kłopotów i już się mądrzy. *Co dobrego z tego wyniknie? Twój ojciec zabił Elsie i siedzi*

w więzieniu. Ta dziewczynka pewnie po prostu się zgubiła. Albo porwał ją ktoś z zewnątrz.

Ktoś z zewnątrz, kto akurat był przypadkiem w lasku za moim dawnym domem? Dokładnie w tym samym miejscu, z którego zniknęła Elsie? Daj spokój. Ktoś, kto nie pochodzi z tej wyspy, nie przechodzi sobie przez lasek w dzielnicy mieszkalnej. To nie moło w Brighton ani Blackpool Tower.

Prowadzenie takich, nazwijmy to, sporów z głosem w mojej głowie nie jest dla mnie niczym nowym. Podejrzewam, że każdy od czasu do czasu zamienia sam ze sobą kilka ostrych słów, i dotychczas potrafiłam się powstrzymać przed wypowiedaniem ich głośno... Kto wie, jak by się to dla mnie skończyło, gdybym nie potrafiła.

Kłótnia z gnojkiem czającym się w głębiach mojego umysłu, odkąd byłam dzieckiem, zostaje gwałtownie przerwana przez krzyk, który rozdziera powietrze. Absolutnie wszyscy na łące obracają się w stronę źródła rozpacz, może spodziewając się, że ujrzą niesione ciało małego dziecka. Tymczasem na trawie klęczy kobieta, nie zważając na mokre błoto, wydeptane nieustannym strumieniem butów przechodzących tędy wczoraj. Nie jest ubrana na poszukiwania; ma na sobie ogromny, co najmniej o dwa rozmiary za duży sweter i wyblakłą granatową spódnicę do kostek w małe kwiatki, które zapewne kiedyś były białe, ale teraz nabrały odcienia szarości. Jest bez płaszcza, a na nogach chyba ma kapcie. Czy to babcia Abigail?

– Helen! – Głęboki męski głos przerywa pełne grozy milczenie setek gapiów. Z lekko zniecierpliwioną miną mężczyzna biegnie w stronę kobiety. Jest chyba po pięćdziesiątce, ale dobrze się trzyma; krótkie włosy ma prawie zupełnie siwe, jednak to pasuje do jego przystojnej twarzy i rysów jak wyrzeźbionych. Ma na sobie granatowy kaszmirowy sweter, czerwoną kamizelkę, dżinsy i wyglądające na drogie buty turystyczne. Jego

twarz wydaje mi się tak znajoma, że czuję się, jakby ktoś wymierzył mi policzek. – Helen, co ty tu robisz? No, chodź, bo marzniesz. Odwiozę cię do domu.

Helen. Nie... czy to Helen Button? Nogi zaczynają mi się trząść, gdy zdaję sobie sprawę, że kobieta, która klęczy w błocie zaledwie sześć metrów ode mnie, to matka mojej najlepszej przyjaciółki.

Czy to oznacza, że mężczyzna, który właśnie pomaga jej wstać, otaczając ją delikatnie w pasie ramieniem... Czy to jest tata Elsie? Nie, jestem niemal pewna, że to niemożliwe. Przede wszystkim myśl, że tych dwoje ludzi przede mną – dystyngowany przystojny mężczyzna i ten blady cień kobiety, wyglądającej na tak kruchą, że mogłaby się złamać, gdyby ją mocniej uścisnąć – jest małżeństwem, wydaje się po prostu niedorzeczna. Ona wygląda, jakby mogła być jego matką, chociaż wiem, że jest w wieku mojej mamy; w tym roku skończy pięćdziesiąt dziewięć lat. Zaciskam mocno powieki, bo przypominam sobie, że mama leży w szpitalnym łóżku, i zmuszam się do tego, by wierzyć, że wyzdrowieje. Kiedy otwieram oczy, Helen Button przechodzi tuż obok mnie. Jest zbyt wzburzona, by nas zauważyć – czy rozpoznałaby mnie? – ale dostrzega nas mężczyzna przy jej boku. Patrzy prosto na mnie i dokładnie w tym samym momencie się rozpoznajemy. On otwiera szeroko oczy i puszcza dłoń Helen. Wygląda, jakby chciał się do mnie odezwać, ale z piersi Helen wyrywa się szloch i czar pryska. Mężczyzna odwraca się do niej i już więcej na mnie nie patrzy.

– Pewnie wszystko do niej wróciło – dobiega zza moich pleców głos Beth.

Nie powinnam wiedzieć, kim jest ta kobieta, skoro rzekomo nigdy wcześniej moja noga nie postąpiła na Anglesey. I w samą porę przypominam sobie, żeby zapytać: „Kim ona jest?”.

– Mama Elsie.

– To jest Helen Button? Wygląda zupełnie inaczej niż na zdjęciach w gazetach.

– Tamte pochodzą sprzed dwudziestu pięciu lat – przypomina mi Beth.
– Jestem tylko zaskoczona, że ona w ogóle jeszcze tu mieszka. Straciła powód do życia, Elsie była jej jedynym dzieckiem. Nigdy nie udało jej się dojść do siebie po tym, co się wtedy stało. Zresztą kto by doszedł, prawda? Podobno Elizabeth Bowen była jej najlepszą przyjaciółką, ich rodziny były sobie bliskie. I to właśnie mogło stanowić problem.

Marszczę brwi.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– No cóż. – Beth się rozgląda, chociaż wszyscy już przestali wpatrywać się w miejsce, z którego wyprowadzono Helen, i wrócili do swoich zadań. Kiedy uznaje, że nikt nas nie może podsłuchać, mówi dalej, ale i tak ścisza głos: – Krążyły plotki, że Helen Button i Patrick Bowen mieli romans przez całe lata. Niektórzy sądzili, że Elsie mogła być jego córką.

Zalewa mnie fala zimna, jakbym wpadła do lodowatej wody. Usiłuję znaleźć odpowiednie słowa, żeby się nie zdradzić. Jak można pozostać niezainteresowaną i swobodną w obliczu rewelacji, że dziewczynka, którą zamordował twój ojciec, mogła być twoją przyrodnią siostrą?

– Nigdy o niczym takim nie słyszałam – dukam, gdy moje milczenie już prawie przekracza dopuszczalne granice.

Chociaż jeśli się zastanowić, to nie jest do końca prawda. W wypadku dochodzeń, które przyciągają taką uwagę jak morderstwo Elsie, powstaje tyle nieprawdopodobnych teorii, że w pewnym momencie musiałam korzystać z arkusza kalkulacyjnego, żeby je wszystkie śledzić. Według Armchair Poirot, Reddita, wielu stron na Facebooku i blogów kryminalnych istniały niezliczone powody, dla których mój ojciec zabił Elsie, a jeden

z nich był taki, że moja matka i Rowley Button sypiali ze sobą i tata zabił jego córkę z zemsty, albo że tata i Helen sypiali ze sobą i zabił Elsie, ponieważ Rowley zażądał testu DNA. Inny powód był taki, że Elsie zobaczyła coś, czego nie powinna była widzieć; chyba jedna z teorii głosiła, że zabójczynią była moja matka, ponieważ Elsie odkryła, że molestowała seksualnie mojego brata. Jakby zamordowanie pięcioletniej dziewczynki nie było wystarczająco intrygujące, trzeba było dorzucić do mieszanki seks, gwałt i kazirodztwo, żeby było pikantniej. Do tego satanizm, jeśli dało się wcisnąć jakąś aluzję, i masz gwarancję kolejnych pięciu stron komentarzy do przeglądania w środku nocy. Mówiąc, że nigdy nie słyszałam tej teorii, miałam na myśli to, że nie słyszałam jej z wiarygodnego źródła, nie wspominając już o kimś, kto mieszka na wyspie. Jeśli się nad tym zastanowić, to w ogóle nie słyszałam wiarygodnej teorii na temat tego, dlaczego mój ojciec zabił Elsie, od człowieka posługującego się prawdziwym imieniem.

– Bo nie rozmawiamy o naszych sprawach z obcymi – tłumaczy Beth. – Mało prawdopodobne, żebyś znalazła choć jeden wywiad z mieszkańcem Anglesey na temat tego, co stało się z Elsie. Tutaj cenimy sobie prywatność.

– W takim razie bądź ostrożna, rozmawiając ze mną. – Staram się, by zabrzmiało to jak żart, ale tak naprawdę mówię poważnie: nie chcę, żeby Beth miała jakieś kłopoty. Po moim wyjeździe ona nadal będzie musiała tu żyć i po tym, co w nocy stało się w moim pokoju, zadając się ze mną, może napytać sobie biedy, a nawet nie zdaje sobie z tego sprawy. To nie wydaje się w porządku.

– Wiem, zwykle nie zaczynam rozmów z zupełnie obcymi ludźmi, ale ty wydajesz się inna. Jakbyś była stąd, jakbym cię znała od wieków.

– Nigdy wcześniej tu nie byłam – kłamię szybko i nieprzekonująco. Lepiej skreślić szpiegostwo międzynarodowe z listy moich potencjalnych przyszłych profesji.

Beth patrzy na mnie trochę dziwnie, ale ciągnie niezrażona:

– Może to przez to, co stało się z twoją siostrą? Jakbyś to wszystko rozumiała. – Zakreśla ręką łuk, wskazując tłumy ludzi pochylających się nad mapami i zaznaczających wielkie połączenie terenu, ludzi z kubkami kawy i herbaty, grupy poszukiwawcze w pełnym rynsztunku, stojących tu i ówdzie nastolatków, z których żaden się nie śmieje ani nie żartuje; słuchają instrukcji i rozdają ulotki. – Tylko że ostatni raz coś takiego zdarzyło się dwadzieścia pięć lat temu. Społeczność jest w szoku, są przerażeni.

Lekko opóźniony przez pojawienie się Helen, podchodzi do nas kierowca land rovera, do którego grupy zostałyśmy przydzielone.

– Mam miejsce tylko dla jednej – informuje nas z tak silnym akcentem, że mój mózg potrzebuje chwili, by odszyfrować jego słowa.

Beth unosi dłonie.

– Nie szkodzi – rzuca. – Dai prosił mnie, żebym przejęła stoisko z herbatą.

– Zostanę i ci pomogę – proponuję szybko, posyłając mężczyźnie przepaszające spojrzenie.

Mężczyzna wzrusza ramionami, jakbym i tak nie wyglądała na kogoś, kto mógłby się przydać, i odchodzi, żeby zebrać resztę swojej grupy.

– Nie musiałaś – mówi Beth, ale wygląda na zadowoloną z mojej decyzji.

Po przyjeździe tutaj zdałam sobie sprawę, że bez względu na to, ile teorii przeczyta się w internecie, do jak wielu czatów grupowych się dołączy, poznaje się jedynie przypuszczenia i spekulacje, dopóki nie

porozmawia się z ludźmi, którzy znajdują się blisko wydarzeń. Choć więc Beth jest mniej więcej w moim wieku i pewnie pamięta niewiele więcej ode mnie o tym, co działo się po zaginięciu Elsie, to ona tu potem została. Dorastała z konsekwencjami, a jest mało prawdopodobne, że wyspa potrafiła zapomnieć i iść dalej jak reszta świata... w każdym razie dopóki nie zniknęła Abigail.

– W porządku, z chęcią ci pomogę – odpowiadam i ruszamy w stronę długiego białego stołu zastawionego kubkami, które wyglądają, jakby pochodziły z miejskiej stołówki, dwoma metalowymi termosami na wodę i pudełkami herbaty, kawy i cukru. – A kim był ten facet przy pani Button?
– pytam szybko, zanim podejdziemy zbyt blisko i będziemy musiały skończyć rozmowę. – To był jej mąż?

– Och nie – zaprzecza lekko rozbawiona Beth. – To doktor Roberts, miejscowy lekarz rodzinny. Lubi Helen, bardzo o nią dba. Miewała już takie epizody, kiedy zaczynała krzyczeć na ludzi na ulicy. – Robi współczującą minę. – I tak naprawdę trudno ją winić. Wiemy, że wtedy trzeba dzwonić po doktora Roberta, a on po nią przyjedzie.

Gdy podchodzimy, wyglądająca na udręczoną kobieta, która stoi za stołem z napojami, podnosi na nas wzrok. Jej oczy lekko się rozszerzają i wpatruje się we mnie, chociaż mówi do Beth.

– Och, Beth, przyszłaś pomóc? Dai mówił, że cię przyśle, dziękuję. I...?

– To jest Verity – przedstawia mnie Beth.

Kobieta nadal się we mnie wpatruje, jakbym była dziwnym gatunkiem motyla.

– Verity – powtarza. – No dobrze. Witaj, Verity, miło cię poznać. Jestem Pamela. Uczyłam tu kiedyś w szkole podstawowej. Przez długie lata.

– Miło mi panią poznać. – Staram się nie okazać, że dostrzegam, jak się we mnie wpatruje, i że w ogóle zachowuje się bardzo dziwnie.

– Okropna sprawa. – W końcu Pamela odwraca się do Beth. – Jak idzie dochodzenie?

– Tata już nie pracuje w policji, Pam, nie pamiętasz?

Pamela wygląda, jakby ktoś ją na czymś przyłapał. Beth zwraca się do niej jak do małego dziecka, więc zastanawiam się, czy to nie wczesny etap demencji u Pameli.

– Och tak, oczywiście. Zupełnie nie mogę się pozbierać. Tak to mną wstrząsnęło. Dopiero co widziałam tę małą, jak bawiła się w parku, a teraz... – Nabiera głęboko powietrza, jakby chciała się powstrzymać przed wypowiedzeniem tych słów. *A teraz zniknęła.* – Biedni rodzice Abigail muszą się zastanawiać, po co w ogóle kupili ten piekielny dom. – Jej oczy znów się rozszerzają, jakby zaszokowała samą siebie. – Boże, przepraszam. Chyba powinnam już iść. – Jej dłoń drży i przez sekundę myślę, że chwyci mnie za rękę, lecz ona zmienia zdanie i cofa dłoń. – Miło było cię poznać, Verity, ale nie zostawaj tu zbyt długo, dobrze? To miejsce nie jest dla ciebie bezpieczne.

I zanim Beth albo ja zdążymy coś odpowiedzieć, chwytą torebkę i praktycznie od nas ucieka.

29

Kathryn

To miejsce nie jest dla ciebie bezpieczne.

Co to miało znaczyć? Nie jest bezpieczne w ogóle czy tylko dla mnie? A jeśli miała na myśli konkretnie mnie, to którą mnie? Mnie – Verity? Czy mnie – Kathryn Starling? A może mnie – Katy Bowen?

– Chodziło jej o to, że jesteś obca – odzywa się Beth, jakby czytała w moich myślach. Albo z mojej spanikowanej twarzy. – Przepraszam za nią. Starsi wyspiarze są trochę staroświeccy. Nikt nie chce wierzyć, że ktoś stąd mógłby być odpowiedzialny za...

Milknie, bo nie chce powiedzieć „porwanie dziecka”, ale te słowa wiszą w powietrzu.

– Nic nie szkodzi. – Macham ręką, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie. – To trudny czas dla wszystkich. Wracają dawne wspomnienia. I gdzie ta biedna dziewczynka może być? Jej rodzice muszą odchodzić od zmysłów.

W tym momencie mój telefon sygnalizuje, że dostałam wiadomość, a do stołu z ciepłymi napojami podchodzi czworo ochotników. Beth zajmuje się nimi, więc wyjmuję komórkę, żeby sprawdzić, kto do mnie napisał. To Shakes. Bardzo dziwne, nigdy nie pisze do mnie tak zniechęca.

Kilka razy prowadziliśmy prywatną rozmowę, ale zawsze tuż po tym, jak już oboje nagadaliśmy się bzdur na czatach. Odczytuję wiadomość.

Nadal interesuje Cię sprawa Bowena?

Taki właśnie jest Shakes. Nie może przejść do sedna. Lubi trochę się podrażnić, podsycić mój apetyt. Wystukuję niezobowiązującą odpowiedź, nie chcę wydać się zbyt zaciekawiona.

Masz na myśli sprawę Abigail Warner? Bo przecież sprawa Bowena została ROZWIĄZANA.

– Masz jeszcze cukier, skarbie? – pyta jeden z ochotników, unosząc pustą cukiernicę.

– Pod spodem. – Beth wskazuje pod stół, gdzie piętrzą się dostarczone przez pub i kafejkę zapasy. W takiej chwili wszyscy chcą pomóc, dać coś od siebie. W porze lunchu ochotnicy będą rozdawać kanapki z jajkiem i bekonem, przygotowane w kafejce z produktów z lokalnego sklepiku. Wyjmuję cukier i napełniam miseczkę. Mój telefon znów brzęczy.

Rozmawialiśmy o tym milion razy. Komisarz prowadząca sprawę Abigail Warner chce jeszcze raz przyjrzeć się Bowenowi w świetle porwania Abigail. Tęskniliśmy za Tobą. Chcesz się pobawić?

Miło, że ktoś za mną tęsknił, choćby była to tylko grupa ludzi, którzy nawet nie znają mojego prawdziwego imienia. Na pewnym etapie mojego życia członkowie Armchair Poirot byli wszystkim, co miałam, a w każdym razie tak mi się wydawało. Pisałam komentarze na temat mnóstwa spraw, ale wszyscy wiedzieli, że Elsie Button to mój konik. Wszyscy jakieś mieliśmy: GrislyP miał obsesję na punkcie Dahmera*, HellHathNoFury był miłośnikiem Wuornos**. Ja i Shakes byliśmy ekspertami od Bowena.

Oczywiście nikt z nich nie miał pojęcia, jak blisko tej sprawy jestem. Piszę odpowiedź.

Pochlebca. Co masz?

Shakes nie zastanawia się długo, odpowiedź przychodzi natychmiast.

Zeznanie świadka.

Jak to w ogóle możliwe? Jestem pewna, że gdyby istniał jakiś świadek zabójstwa Elsie, gdzieś bym o tym słyszała.

Przestań się droczyć. Świadka czego?

Kładę telefon na stole wyświetlaczem do góry i zaczynam wymieniać brudne kubki na czyste, cały czas obserwując ekran jednym okiem. Kiedy się rozświecila, niemal zrzucając ze stołu stertę czystych naczyń. Beth zerka na mnie z ukosa, a ja bezgłośnie mówię „Przepraszam”.

Wiadomość zawiera link do artykułu z 1994 roku, nie jest to jednak publikacja online, tylko skan gazety, niemożliwy do odczytania na moim telefonie. Poza nagłówkiem:

**MIEJSCOWA WRÓŻKA TWIERDZI, ŻE SPOTKAŁA BOWENA TEGO
RANKA, GDY ZAMORDOWANO ELSIE**

Musiałam wpatrywać się w nagłówek dłużej, niż mi się wydawało, ponieważ orientuję się, że Beth stoi tuż obok mnie, dopiero gdy kładzie mi dłoń na ramieniu.

– Nic ci nie jest? – pyta cicho. – Wyglądasz, jakbyś dostała złą wiadomość.

– Wszystko w porządku – szepczę; zaprzeczenie to moje ustawienie domyślne.

Uśmiecha się i kiwa głową, a ja w tej chwili zdaję sobie sprawę, że chcę z kimś porozmawiać. Muszę komuś powiedzieć.

– Właściwie...

Ona ucieknie, mówi głośno. Ucieknie od ciebie tak daleko, jak to możliwe, i wszystkim powie. Napiszą o tym w każdej gazecie. Nie masz samochodu, nie możesz uciec.

– Tak?

Kręcę głową.

– Bardzo mi przykro, ale muszę iść. Czy jest w pobliżu jakieś miejsce, w którym mogłabym skorzystać z wi-fi?

– W bibliotece jest bezpłatne – odpowiada. – Albo w tej kafejce, w której jadłyśmy śniadanie. Jesteś pewna, że nic ci nie jest?

– Po prostu muszę zrobić coś, o czym zupełnie zapomniałam. Poradzisz sobie beze mnie?

Beth kiwa głową.

– Oczywiście, i tak sami nalewają sobie herbatę. Ja tylko zmieniam kubki. Ale... och... poczekaj, już rozumiem...

Unoszę brwi.

– Co rozumiesz?

– Rozumiem. Teraz już wiem. Wiem, kim naprawdę jesteś.

* Jeffrey Dahmer – jeden z najsłynniejszych amerykańskich seryjnych zabójców, znany jako kanibal z Milwaukee.

** Aileen Wuornos – amerykańska seryjna zabójczyni.

30

Maggie

Maggie weszła do domu Warnerów, nie pukając do drzwi. O ósmej rano przyjechała siostra Caroline z mężem i dorosłą córką. Brat, matka i ojczym Johna zjeżdżali się od poprzedniego wieczoru i dom zaczynał trzeszczeć w szwach. Telewizor nadal pokazywał relacje z poszukiwań Abigail, ale dźwięk został wyciszony.

– Wiadomo coś nowego? – zapytała Caroline, gdy tylko zobaczyła Maggie w drzwiach salonu.

– Obawiam się, że jeszcze nie. – Maggie dała Caroline znak, by z nią wyszła. – Muszę porozmawiać z Johnem – rzuciła, gdy znalazły się w przedpokoju. – Gdzie on jest?

Twarz Caroline pociemniała.

– Dlaczego chcesz z nim rozmawiać? Co się stało? Czy on może ci powiedzieć coś, czego ja nie mogę?

– Naprawdę muszę z nim pomówić – powtórzyła Maggie. Starła się mówić skruszonym tonem, lecz kiedy próbowała stosować łagodniejsze podejście, nigdy nie była pewna, czy brzmi wiarygodnie. Sama zawsze słyszała w swoich słowach tylko zniecierpliwienie.

– Jest w ogrodzie z tyłu domu, ciągle wpatruje się w lasek – odparła Caroline i Maggie wydawało się, że słyszy w jej głosie gorycz. – Nic

innego nie robił przez całe rano i pół nocy. Czy chodzi o to, co powiedział na konferencji prasowej? Bo jeśli on wie, dlaczego Abby została porwana, jeśli to przez niego zaginęła, to przysięgam, że go zabiję. – Zakrywa usta dłonią, jakby zdała sobie sprawę, że właśnie zagroziła komuś śmiercią w obecności funkcjonariusza policji.

– W porządku – uspokoiła ją Maggie, przesuwając ręką po jej ramieniu.
– Jeśli John wie, gdzie jest Abby, i nic nam nie powiedział, to chyba będziesz musiała ustawić się w kolejce.

Myśl, że John Warner mógł mieć coś wspólnego z tym, co się stało, nie była zupełnie „z Księżyca”, ale Maggie miała nadzieję, że to nieprawda. Była posterunkową, kiedy zaginęła Shannon Matthews, i pamiętała, z jaką zgrozą zdała sobie sprawę, że matka od początku wiedziała, gdzie jest córka. Nie odnosiła wrażenia, że mają tu do czynienia z podobną sytuacją, ale wybuch Johna Warnera na konferencji prasowej plus jego kłamstwa na temat miejsca pobytu nie napawały jej optymizmem. Gdyby jednak okazało się, że jest inaczej, to jedyną dobrą stroną takiego obrotu spraw byłyby większe szanse Abby na pozostanie przy życiu.

Abigail, upomniała siebie, żeby nie pomylić się przy jej ojcu. Zauważyła, że pod jego nieobecność Caroline nazywała córkę Abby, i zastanawiała się, jak bardzo John dominuje w tym związku. Czy to agresja męża pchnęła tę kobietę w internetowy hazard?

Tak jak powiedziała Caroline, John siedział na łuszczącej się, pościeranej starej ławce za domem. Warnerowie mieszkali na Anglesey dopiero od kilku lat i nie wyglądało na to, żeby spędzali ten czas na pracy w ogrodzie. Trawnik wymagał koszenia, a otaczające go krzewy wybujały w jednych miejscach, a w innych skarłowaciały i uschły. O ścianę domu stał oparty porzucony różowy rowerek, a na trawie leżało kilka kolorowych plastikowych talerzy, Barbie bez ubrania i trzy pluszaki. Na końcu ogrodu

była furtka wychodząca na „obszar leśny”, jak często określano to w wiadomościach przez ostatnie dwadzieścia pięć lat. Maggie pomyślała, że jeżeli to jest obszar leśny, to kałuża musi być obszarem wodnym, ale określenie brzmiało mrocznie i złowrogo, a przecież na tym właśnie zależało gazetom.

– Wiedziała, że nie wolno jej wychodzić przez tę furtkę – powiedział John, nie podnosząc na Maggie wzroku. – Mówiłem jej to milion razy.

– Posłuchała? – zapytała.

Pokręcił głową.

– Nigdy nie słucha. Jeśli chce coś zrobić, po prostu to robi, a potem mówi, że przeprasza, ale zapomniała. – Uśmiechnął się. – Jakby nie skończyła pięciu lat, tylko piętnaście. I zawsze uchodzi jej to na sucho, bo jest taka śliczna.

Odwrócił głowę, ale Maggie zdążyła dostrzec, że płacze. Po raz pierwszy zobaczyła u niego oznaki innych emocji niż gniew.

– Panie Warner, nie było pana wczoraj w pracy – zaczęła. Mówiła cicho i miękko; musiała się naprawdę postarać, żeby w jej w głosie nie zabrzmiały oskarżycielskie nuty. – Gdzie pan był, kiedy pana żona zadzwoniła, żeby panu powiedzieć, że córka zaginęła?

Nie odpowiedział, tylko znów wbił wzrok w furtkę na końcu ogrodu.

– Powinienem był założyć porządny zamek – odezwał się w końcu. – Mnóstwo razy mówiłem, że to zrobię. Pewnie mówiłem wiele rzeczy.

– Panie...

– Tak, wiem – przerwał jej. – Proszę odpowiedzieć na pytanie albo będziecie musieli zabrać mnie do komisariatu. Podejrzewam, że pewnie już wiecie, co robiłem. Już się domyśliliście, że się gziłem, kiedy moja córka została zabrana. Że wziąłem wolny dzień w pracy, żeby uprawiać seks

z zamężną koleżanką. Proszę, powiedziałem to. Jestem gnojem. Co teraz pani o mnie sądzi?

Zważywszy na to, że Maggie sama uprawiała seks z żonatym kolegą, kiedy Abigail zaginęła, nie czuła się uprawniona, by osądzać Johna Warnera, ale nie zamierzała mu tego mówić. Zresztą nie sądziła, żeby przyniosło mu to jakieś pocieszenie.

– Będę potrzebowała jej nazwiska, dokładnych namiarów i wszystkich dowodów, które mogą potwierdzić, gdzie pan przebywał w chwili zniknięcia córki. – Jego łajdaczenie się jej nie obchodziło, ale kurewsko nienawidziła być okłamywana. Nie sądziła, żeby teraz łgał, ale była pewna, że tym razem zadba, by poparł swoją wersję dowodami.

John skinął głową.

– Dlaczego pan nam powiedział, że był pan w pracy, skoro tak łatwo mogliśmy odkryć, że to nieprawda? – ciągnęła. – Musiał pan wiedzieć, że zostanie przyłapany.

– Myślałem, że Abigail wróci – odparł. – Przypuszczałem, że się zgubiła, ale zostanie odnaleziona i nikt nigdy nie będzie musiał sprawdzać, gdzie byłem. Nawet przez chwilę nie sądziłem, że będę potrzebował alibi.

– A to, co pan powiedział na konferencji prasowej wczoraj wieczorem? Że ktoś mógł mieć coś przeciwko wam?

Wzruszył ramionami.

– Nie mogę przestać myśleć, że sami to na siebie sprowadziliśmy. Że coś w nas jest, że istnieje powód, dla którego to nas spotkało. Może to kara za mój romans albo dla Caroline za to, że przedkładała te pierdolone strony z bingo nad naszą piękną córeczkę. Wie pani, ile razy Abigail prosiła któreś z nas, żebyśmy się z nią pobawili? Ja odmawiałem, bo pisałem wiadomość do Debbie, a Caroline mówiła: „Jak skończę pracę”, chociaż doskonale wiedzieliśmy, że od miesiący nie miała żadnych nowych klientów. Była

przyspawana do tych skaczących piłeczek i żyła nadzieją, że pojawią się jej numery. Pewnie po to, żeby mogła ode mnie odejść. Nie miałbym do niej pretensji. A przez cały ten czas Abigail chciała się z kimś pobawić.

Odwrócił się, żeby spojrzeć na Maggie, po raz pierwszy odkąd do niego przyszła.

– Niech mi ją pani przyprowadzi z powrotem, komisarz Grant. Niech ją pani sprowadzi, a ja będę się z nią bawił, kiedy tylko będzie chciała. Stanę się lepszy, obiecuję. Proszę tylko sprowadzić moją córeczkę z powrotem.

31

Kathryn

Rozumiem. Teraz już wiem. Wiem, kim naprawdę jesteś.

Słyszę słowa Beth i zaczyna mi się kręcić w głowie. Fala gorąca pełźnie w górę mojej piersi i twarzy i wydaje mi się, że zaraz zemdleję. Czym się zdradziłam? Czy od początku wiedziała?

– Słucham? – Gram na zwłokę, może po prostu uda mi się uciec. Ale mój samochód wciąż jest unieruchomiony. Dokąd więc pójdę?

– Jesteś dziennikarką.

Już mam przeprosić i błagać ją, żeby nikomu nie mówiła, kiedy mój mózg rejestruje jej słowa. Och, dzięki Bogu, ona myśli, że szukam sensacji. Staram się powoli wypuszczać powietrze, żeby nie zorientowała się, jak bardzo byłam przerażona możliwością, że zostałam zdemaskowana.

– Nie jestem dziennikarką, daję słowo. Posłuchaj, możesz zadzwonić do mnie do pracy, jeśli chcesz. Po prostu w tej chwili mam dużo zawirowań w życiu osobistym i chyba w ogóle nie powinnam była tu przyjeżdżać. Chciałam tylko pomóc, a mam wrażenie, że na nic się nie przydałam.

– Napełniłaś cukiernicę. – Beth uśmiecha się słabo. – Słuchaj, tu jest mój numer. – Wyciąga długopis i pisze na ściance białego plastikowego kubka. – Zadzwon, jeśli będziesz chciała pogadać... o czymkolwiek... albo po prostu wyskoczyć na drinka.

– Dzięki. – Odwzajemniam uśmiech, starając się nie okazać zbyt wielkiej ulgi z powodu tego, że przestała zadawać pytania. Szkoda, że nie możemy się zaprzyjaźnić; rzadko spotykam kogoś, z kim chciałabym spędzić choćby krótki czas. – Pewnie ruszę, jak tylko zmienią mi opony, ale naprawdę miło było cię poznać. Dziękuję, że poświęciłaś mi czas, dotrzyzymałaś towarzystwa i tak dalej.

Wzrusza ramionami.

– Nie ma za co. Miło było spotkać świeżą... – Śmieje się. – Boże, określenie „świeża krew” chyba nie będzie stosowne w tej sytuacji.

Też się śmieję, zadowolona, że spotkałam kogoś reagującego równie niestosownie jak ja, kto nie jest ze mną spokrewniony.

– Nie, ale nikomu nie powiem.

– A ja nie powiem nikomu, że jesteś dziennikarką. – Uśmiecha się szeroko na znak, że żartuje. – Nie martw się, potrafię dotrzymać tajemnicy.

Mówi to tak, jakby doskonale wiedziała, że mam niejeden sekret do ukrycia.

*

Mój telefon dzwoni akurat, gdy wychodzę z Memorial Hall – przez jedną absurdalną sekundę myślę, że telefonuje Shakes, ale to niedorzeczne, nigdy by do mnie nie zadzwonił, prawda?

– Halo?

– Przyjechałem do samochodu. Jestem w tym pensjonacie, o którym pani wspominała, ale właścicielka mówi, że wymeldowała się pani dziś rano.

Przynajmniej nie mówi ludziom, że rano zostałam wyrzucona, myślę.

– Tak, jestem tuż za rogiem, z ochotnikami szukającymi małej dziewczynki. Już idę, będę za jakieś pięć minut.

– Spokojnie, kochana, poczekam w furgonetce.

I rzeczywiście siedzi w furgonetce i przegląda papiery, kiedy podchodzę i pukam w szybę. Wskazuję na mój samochód stojący kilka metrów dalej, chociaż jestem pewna, że sam mógł się domyślić i zacząć robotę – to jedyne auto z dwoma sflaczałymi oponami. Na ich widok gwizdże.

– Ktoś się do nich przyłożył – zauważa. – Zgłosiła to pani na policję?

– Tak – kłamię, ponieważ nie chcę wdawać się w dyskusję na ten temat.

– Powiedzieli, że prawdopodobnie nie złapią sprawcy, ostatnio mieli kilka takich przypadków w okolicy. Dzieciaki – dodaję, ponieważ ludzie przyjmują, że dzieciaki są odpowiedzialne prawie za wszystko. I mam rację, mężczyzna kiwa głową ze znużeniem.

– Znużeni, za mało mają roboty. To mi zajmie około godziny. Może ma pani coś do załatwienia?

– Akurat mam – odpowiadam, wyjmując portfel. – Mogę zapłacić panu teraz i po prostu pan pojedzie, jak pan skończy.

– Musi pani zapłacić przez telefon w biurze – informuje mnie i wyciąga wizytówkę. – Wtedy może mnie pani zostawić, nie potrzebuję kluczyków.

Znużona kobieta po drugiej stronie linii przyjmuje zapłatę i podaje mi numer, który mam przekazać mechanikowi. On wstukuje cyfry w jakieś urządzenie i unosi kciuk.

– Doskonale – rzuca. – Za godzinę będzie pani w drodze.

Nie sędzę, odpowiadam w myślach. I zastanawiam się nad kobietą, która twierdziła, że dała Patrickowi alibi na dzień zamordowania Elsie. Chyba jeszcze tu zostanę.

32

Kathryn

Dzwonię do Jordana, żeby sprawdzić, jaki jest stan mamy – stabilny – oraz powiedzieć mu, że postanowiłam jeszcze trochę zostać na wyspie – reakcja brata: złość, irytacja, rozczarowanie – po czym szukam w internecie miejscowej biblioteki. Jak wszystko tutaj, nie jest daleko, to tylko krótki spacer obok kafejki, ale w przeciwną stronę niż do Memorial Hall. Po drodze mijam grupy ludzi; jedni kiwają mi głowami, inni próbują wcisnąć mi do ręki plakaty ze zdjęciem zaginionej, jakbym mogła nie słyszeć o czymś, o czym bez przerwy rozprawia cała miejscowość. Zasięg tutaj jest tak słaby, że nie zaskakuje mnie widok niewielkiego tłumu w bibliotece, zapewne dziennikarzy, którzy korzystają z wi-fi, żeby wysłać swoje relacje i artykuły wydawcom.

– Dostęp do komputera? – pyta mężczyzna za ladą, nie podnosząc wzroku.

Ze lśniącą łysiną, otoczoną kasztanowymi włosami, i w okularach w drucianej oprawce na nosie wygląda jak wzorcowy bibliotekarz. Jestem rozczarowana, że nie nosi burgundowej kamizelki lub tweedowej marynarki, ale spłóviały niebieski sweter też jest całkiem niezły.

– Tak, poproszę – potwierdzam. – Chciałabym...

– Będzie pani musiała poczekać – przerywa mi, ewidentnie niezainteresowany tym, co chciałabym zrobić z moim dostępem do komputera. Miałby za swoje, gdybym spędziła popołudnie, gapiąc się na porno, myślę. – Nie wiem, jak długo ta banda tu będzie.

Mówi „ta banda” tonem zarezerwowanym dla pedofilów i seryjnych morderców. Wiem, jak się czuje. Kiedy stajesz się sensacją dnia – zwłaszcza jeśli znajdujesz się po stronie, po której byłam ja, czyli tych złych – dziennikarstwo może się wydawać najpodlejszym sposobem zarabiania na życie. Co jest naprawdę niesprawiedliwe, ponieważ jeśli twój ojciec nigdy nikogo nie zabił, to dziennikarze pewnie traktują cię miło i z szacunkiem. Jakby na dowód tego, uroczy młody człowiek uśmiecha się do mnie i mówi:

– Ja skończyłem, może pani usiąść tutaj.

Posyłam mu najbardziej ujmujący uśmiech i już mam usiąść, gdy bibliotekarz woła:

– Chwileczkę, nie może pani tak po prostu zająć komputera, ja mam system!

Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy ktoś jeszcze czeka.

– Przepraszam. – Ostrożnie cofam się o krok, chociaż nikogo nie dostrzegłam.

– Proszę. – Wciska mi w rękę podkładkę i długopis. – Proszę tu wpisać swoje nazwisko. Ma pani kartę biblioteczną?

Rozważam sytuację. Jeśli zeskanuje moją kartę, zobaczy, że została wystawiona na Kathryn Starling. Nie jestem pewna, czy dziennikarze kiedykolwiek wspominali o moim nowym nazwisku, i chociaż na wszelki wypadek podawałam się za Verity, nie sądzę, żeby ten facet wiedział, kim jestem – chyba że jest kanapowym detektywem, ci wiedzą wszystko. Kiedy w końcu posyła mi podejrzliwe spojrzenie, wyciągam z wypchanego

portfela kartę i mu podaję. Niepotrzebnie się martwiłam, nawet nie podstawia jej pod czytnik, tylko w swoim wymyślnym „systemie”, złożonym z kartki i długopisu, wpisuje numer obok numeru identyfikacyjnego mojego stanowiska komputerowego.

– Dobrze, teraz może pani skorzystać. – Odprawia mnie machnięciem ręki.

Kiedy siadam, mężczyzna przy komputerze obok posyła mi szeroki uśmiech – najwidoczniej on też musiał znosić humory bibliotekarza.

Chociaż raz nie czuję się skrępowana, publicznie czytając artykuły o Patricku Bowenie. Wszyscy dookoła mnie szukają związku między porwaniem Elsie Button a zniknięciem Abigail Warner. Wpisuję przysłany przez Shakesa link i pojawia się artykuł. Na dużym monitorze jest odrobinę bardziej czytelny.

MIEJSCOWA WRÓŻKA TWIERDZI, ŻE SPOTKAŁA BOWENA TEGO RANKA, GDY ZAMORDOWANO ELSIE

Mieszkanka wyspy, Harriet Lane, która figuruje w książce telefonicznej jako wróżka, twierdzi, że Patrick Bowen nie mógł zamordować Elsie Button, ponieważ kiedy dziewczynka zniknęła, był z nią.

„Jesteśmy z Patrickiem starymi przyjaciółmi – mówi. – Tego ranka, kiedy zniknęła Elsie, przyszedł do mnie, żeby wykonać kilka drobnych napraw. Dlatego wiem, że nie może być winny”.

Prowadzący sprawę komisarz George Fisher powiedział, że zeznanie pani Lane zostało sprawdzone, jednak zakres czasowy nie pozwala oczyścić Bowena z zarzutów.

„Oni w ogóle nie chcieli słuchać – skomentowała to pani Lane. – Tak bardzo chcieli wrobić w to Patricka, że nie chcieli słuchać

niczego, co by im nie pasowało”.

Bowen pozostaje w policyjnym areszcie, a w środę sąd podejmie decyzję w sprawie kaucji.

– Przepraszam? – Macham do bibliotekarza, który ignoruje mnie wystarczająco długo, by mi udowodnić, że jest bardzo zajęty. – Nie wie pan, czy Harriet Lane nadal tu mieszka?

Prycha, nawet nie próbując ukryć pogardy. Nie podoba mi się ten człowieczek.

– Wróżka? Chce pani, żeby przepowiedziała pani przyszłość?

– Coś w tym stylu – rzucam. – To mieszka tu czy nie?

– Rabbit’s Forge, po skarpie w górę, potem jakieś półtora kilometra w lewo – informuje mnie. – Ale na pani miejscu nie zawracałbym sobie głowy, nigdy nie udało jej się przewidzieć nic więcej niż rok przestępny.

– Dzięki. – Wolę już Harriet Lane od tego aroganckiego bibliotekarza. – Skończyłam.

Biorę torebkę i szybko wymijam stół.

– Ale pani się nie wypisała! – woła za mną. Czuję dziecięcą radość na myśl, że znów popsulałam mu system.

*

„Okolo półtora kilometra” okazuje się trzema kilometrami, a „skarpa” to raczej góra, ale Rabbit’s Forge nie da się przegapić. To bielony dom z łupkowym dachem, pokryty splotami bluszczu i niemal zupełnie ukryty za krzakami i polnymi kwiatami. Ścianę frontową przecinają pęknięcia, niektóre tak głębokie, że zaczęło w nich rosnać zielsko. Na trawniku od frontu króluje popękany, zniszczony kamienny zegar słoneczny, obrośnięty tak wysoką trawą, że wygląda, jakby wyrósł któregoś kwietniowego

poranka razem z tulipanami i żonkilami. Tu i ówdzie wiszą niechlujnie sklecone rozchwiane budki dla ptaków i karmniki – niemal się spodziewam, że za chwilę wyskoczy Śnieżka z leśnymi zwierzętami i odtańczą swój numer.

Ktoś wyłania się z cienia wielkiego dębu i robię krok w tył. To kobieta, wysoka, z szopą kasztanowych loków poprzetykanych siwizną. Jest masywna, to typ kobiety, którą człowiek spodziewałby się ujrzeć z włócznią, ale ona trzyma w jednej obleczonej w rękawiczkę dłoni sekator, a w drugiej worek na śmieci. Musiała opierać się o drzewo i z cienia obserwować w milczeniu moje nadejście. Ubranie ma brudne od pracy w ogrodzie, a na twarzy smugi błota. To musi być Harriet Lane. Już chcę zawołać na powitanie, ale ona odzywa się pierwsza.

– Nie spieszyłaś się.

Jej głos jest ostry; kobieta obraca się gwałtownie i wchodzi do domu, pozostawiając otwarte drzwi, jak gdyby oczekiwała, że pójde za nią. Może myśli, że przyszedłam sprawdzić gazomierz albo że jestem konsultantką Avonu czy coś w tym stylu. *Albo ludzką ofiarą do jej pogańskich rytuałów*, szepcze ten dupek głos. To jest ten moment w horrorach, kiedy wszyscy wrzeszczą do głupiej laski z wielkimi cyckami, żeby nie wchodziła z szaloną kobietą do straszego domu. Żałuję, że nie zwierzyłam się Beth i nie błagałam jej, żeby poszła ze mną, ale chyba spodziewałam się starszej pani robiącej na drutach w wózku inwalidzkim niż groźnie wyglądającej starszej siostry wojowniczej księżniczki Xeny.

Przyszedłam tu z konkretnego powodu, więc chyba będę musiała wejść, ale nadal żałuję, że nikomu nie wspomniałam o tej wizycie. Może po moim zniknięciu Shakes pójdzie na policję i opowie im o artykule, który mi przysłał, a oni w końcu dodadzą dwa do dwóch i będą mogli zwrócić moje szczątki rodzinie do pochówku.

Czego twój tata nie zrobił dla rodziny Elsie, mamrocze głos. Jezu, ostatnio nie mogę mieć nawet wewnętrznego poczucia humoru, bo mózg od razu mnie dołuje.

W domu panuje taki sam chaos jak na zewnątrz. Przedpokój jest ciemny i mroczny, ale na dwóch ścianach dostrzegam półki pełne sfatygowanych książek, wyglądających na starsze ode mnie. Na jednej z górnych stoi doniczka z bluszczem, który spływa po boku regału i wije się z przodu, powoli oplatając książki. Kobieta już zniknęła i domyślam się, że poszła prosto do kuchni, więc idę za nią szybko, ogarnięta irracjonalnym lękiem, że drzwi frontowe zatrzaskną się za moimi plecami, a bluszcz zacznie wyciągać macki w stronę moich kostek. Kuchnia wygląda tak, jakby stanowiła jedność z ogrodem; rośliny wiją się nieposkromione na półkach, blatach i parapetach, blokując większość dziennego światła. Wyglądające na czyste garnki i patelnie stoją obok stert książek kucharskich i doniczek z ziołami. Powietrze jest gęste od zapachu wilgotnej ziemi i liści. Ogólny efekt nie jest nieprzyjemny; nie ma tu wprawdzie ani jednej niezastawionej powierzchni, ale dom nie jest brudny. To raczej dom, który jest uprawiany; wyrósł z ziemi i stara się pozostać tak blisko natury, jak to tylko możliwe.

Harriet stoi w kącie przy ceramicznym zlewie – nie takim, za jaki ludzie płacą tysiące funtów, żeby urządzić sobie kuchnię w podrabianym stylu wiejskim, ale oryginalnym, wytartym przez garnki – i napełnia czajnik. Stawia go na prastarej kuchence gazowej, zdejmując dwa kubki z drewnianego stojaka i do każdego wrzuca torebkę herbaty.

– Imbir i kurkuma – wyjaśnia, wskazując na kubki. – I trochę anyżu. Sama je robię. Nigdy nie wiadomo, ile plastiku jest w tych torebkach ze sklepu.

– Dzięki – mówię. Odchrząkuję, ale wciąż mam wrażenie, że coś utknęło mi w gardle. – Hm... chyba powinnam się przedstawić.

Kobieta wydaje z siebie szczek, który zapewne jest śmiechem. Bierze z kuchenki czajnik, nalewa wody do kubków i podaje mi jeden.

– Niech się parzy przez kilka minut. Ja zostawiam swoją na dziesięć, ale dla ciebie może być trochę za mocna. Wiem, kim jesteś.

Biorę kubek, z początku jej słowa do mnie nie docierają.

– Dzięki – powtarzam i nagle zdaję sobie sprawę, co powiedziała. – Proszę poczekać... jak to pani wie, kim jestem?

– Rozumiem, że mnie nie pamiętasz? – Uśmiecha się i mimo tej aury przerażającej kobiety z dziczy okazuje się naprawdę piękna. Próbuję wyobrazić ją sobie młodszą o dwadzieścia pięć lat, ale umysł mnie zawodzi. Już żadne wspomnienie sprzed dwudziestu pięciu lat nie wraca do mnie chętnie. – No cóż, nie czuję się urażona, chociaż miałam wrażenie, że lubiłaś tu przychodzić. Kochałam się w twoim ojcu, Kathryn. Pewnie dlatego nikt mi nie uwierzył, kiedy twierdziłam, że widziałam go tamtego ranka. Wszyscy uznali, że powiedziałabym wszystko, żeby uchronić go przed więzieniem, nawet jeśli jego własna żona by tego nie zrobiła.

Jej słowa uderzają we mnie niczym ciężarówka.

– Miała pani romans z moim ojcem?

Harriet znów się uśmiecha, jednak tym razem smutno i żałośnie. Kręci głową.

– Nigdy. Kochałam Patricka przez całe życie... moim zdaniem nikt nigdy nie mógł się z nim równać. Niestety, miałam pecha, on czuł to samo do twojej matki. Był oddanym mężem, więc nie pozwól, Kathryn, żeby ktokolwiek wmówił ci coś innego.

– Czy to ma złagodzić fakt, że był mordercą? – pytam, wysuwając buntowniczo brodę. – Nie, nie łagodzi.

Patrzy na mnie z nieukrywanym współczuciem.

– Tak mi przykro z powodu tego, przez co przeszłaś – odzywa się cicho.

– Skoro ojciec tak bardzo kochał moją matkę, to po co mnie do pani przyprowadzał? Jeśli nie sypialiście ze sobą?

– Patrick był najlepszym przyjacielem mojego brata Phillipa, kiedy dorastali. Gdy Phillip został zabity w Afganistanie, Patch zaczął do mnie zaglądać, czasami pomagał mi w różnych pracach. Było mu mnie żal. – Mówi to tak, jakby to było takie proste, ale widzę, że pęka jej serce. Mężczyzna, którego kochała, przychodził wykonywać drobne naprawy, litował się nad samotną starą panną, a ona nie chciała mu tego zakazać, bo pragnienie, by go widywać, było silniejsze niż duma. – Moim zdaniem przyprowadzał cię ze sobą, żeby twoja matka wiedziała, że nic nas nie łączy. Nie było mowy, żebyśmy zajmowali się czymkolwiek niemoralnym przy ciekawskiej pięciolatce kręcącej się po całym domu. Czasami zabierałaś ze sobą Elsie.

– Jaka ona była? – pytam, chociaż nie jestem pewna, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

– Była śliczną dziewczynką, to nie ulega wątpliwości – odpowiada Harriet, ale bez uśmiechu. – Zbyt śliczną, jeśli chcesz znać moje zdanie. Te blond loczki i błękitne oczy... Potrafiła owijać sobie dorosłych wokół małego palca, ale ja ją przejrzałam. Natomiast ty, z potarganymi włosami i zawsze ubłoconą buzią, wiecznie grzebiąca w kamieniach...

Kiedy mówi, z mojego umysłu wyłania się obraz: sterta kamieni... nie, krąg kamieni, jak portal do innego wymiaru.

– Drzwi wróżek – szepczę.

Harriet uśmiecha się promiennie.

– Jednak pamiętasz! Tak nazywałaś pustą studnię na tyłach domu. Mówiłaś, że wygląda jak przejście do świata wróżek. Musiałam cię obserwować jak jastrzęb, bo zawsze grzebałaś w najbardziej niebezpiecznych miejscach.

Nie podoba mi się to, że zakopane wspomnienia przepychają się na powierzchnię – nawet te miłe, jak zapach ogrodu Harriet, mieszanka wszystkich możliwych ziół, jakie można sobie wyobrazić, albo maleńkie przezroczyste skrzydełka, które – mogłabym przysiąc – zawsze widziałam nad krawędzią studni. Pamiętam, że ten ogród był pełen magii. Brzęczenie wietrznych dzwoneczków o kształtach i kolorach czakr. To Harriet nauczyła mnie tego słowa. Mówiła, że zawsze wie, kiedy moje czakry są zakłócone. Ale jeśli te przyjemne wspomnienia potrafią się przepchnąć, to te złe również. Tego, jak się czułam, kiedy dowiedziałam się, że ojciec zabił moją najlepszą przyjaciółkę i żadne z nich już nigdy nie wróci. Że jest potworem i moja mama prawdopodobnie też, bo jak mogła nie wiedzieć, jakiego ma męża? A skoro oni byli źli, to ja być może też, a nawet Jordan, który zaraz po tacie był najlepszym człowiekiem, jakiego znałam.

– Przepraszam. – Pochyliłam się i chwytam torebkę leżącą na podłodze, potrącając przy tym paterę na owoce, która chwieje się niebezpiecznie. – Nie powinnam była tu przychodzić... Nie wiem dlaczego...

Odwracam się, żeby uciec z kuchni jak najszybciej, ale Harriet odstawia kubek i z prędkością światła staje w drzwiach, blokując mi wyjście.

– Przyszłaś tutaj, ponieważ chcesz się czegoś dowiedzieć o alibi swojego ojca – mówi, kładąc mi rękę na ramieniu. – Przyszłaś, bo jestem jedyną osobą na tej wyspie, która wie na pewno, że twój ojciec nie zabił Elsie Button.

33

Kathryn

Dzień jest nadal dość ciepły, więc Harriet proponuje, żebyśmy wypili herbatę w ogrodzie. Zgadzam się z ochotą, ponieważ szczerze mówiąc, ten dom przyprawia mnie o ciarki. Jakby cały utknął między światem żywych i martwych, między przeszłością i teraźniejszością.

Po swoim sensacyjnym oświadczeniu Harriet odmawia powiedzenia czegokolwiek więcej, dopóki nie zaparzy świeżej herbaty – tym razem miętowej – ale na zewnątrz nie może już dłużej unikać mnie ani moich pytań.

Ogród z tyłu domu jest równie dziki i nieposkromiony, jak ten od frontu. Jest długi i wąski, zwisające gałęzie drzew tworzą nad naszymi głowami bujny łuk. Zielsko i polne kwiaty koegzystują na grządkach i w zbieraniu doniczek o przeróżnych kolorach i kształtach. Stoi tam ławka, na której, jak przypuszczam, mamy usiąść, ale bluszcz i zielsko, które wiją się między popękkanymi i łuszczącymi się deskami, wyglądają, jakby w każdej chwili mogły wciągnąć ławkę pod ziemię, niczym mordercze rośliny w horrorze z lat osiemdziesiątych. Harriet najwyraźniej się tym nie przejmuje; niesie swoją herbatę i naręczę koców na ławkę, siada i patrzy na mnie wyczekująco. Gdy ostrożnie przysiadam na brzeżku, wygląda, jakby tłumiała uśmiech, i podaje mi koc. Już mam powiedzieć, że nie jest mi zimno, ale tak naprawdę chętnie się otulę.

– Pamiętam, jak chętnie się otulałaś – mówi, a ja zastanawiam się przez chwilę, czy nie wypowiedziałam tego na głos.

– Co jeszcze pani o mnie wie? – pytam dosyć ostro. – I o mojej rodzinie. Skąd ma pani taką pewność, że mój ojciec jest niewinny?

– Patrick był tutaj tego ranka, gdy zaginęła Elsie – opowiada, patrząc prosto przed siebie, na krzak obsypany jagodami. – Próbował znaleźć miejsce, w którym przeciekał sufit w kuchni. Był tutaj do południa. Potem odebrał telefon i powiedział, że musi iść. Godzinę później cała wyspa szukała Elsie.

– Skąd pani wie, że on... – Nie mogę się zmusić do wypowiedzenia tych słów.

– Że nie zabił jej w ciągu tej godziny? Sądzisz, że twój ojciec był aż takim potworem, że musiał przerwać w połowie wyciąganie desek, żeby zaspokoić swoją żądzę krwi?

Nie bardzo podoba mi się jej ton.

– Właśnie o to chodzi – rzucam. – Tak naprawdę nie wiem. Nic o nim nie wiem. Kiedy poszedł do więzienia, miałam pięć lat. Dorastałam w wierze, że był właśnie takim potworem, który mógł to zrobić. Bez względu na to, jak bardzo bym chciała, żebym połowy swojego DNA nie dostała od ohydneho pedofila, nie mam zbyt wielu dowodów na to, że nim nie był, wzięwszy pod uwagę, że się przyznał.

Harriet patrzy na mnie w ciszy; pod takim spojrzeniem niemal zaczynam wierzyć w postrzeganie pozazmysłowe, mam wrażenie, że ta kobieta sięga wzrokiem do mojego umysłu, bada i ocenia, co mi może powiedzieć – w co uwierzę.

– To absolutnie niemożliwe, żeby zanim wszczął alarm, zdążył wrócić do domu, zabić Elsie, posprzątać dowody i ukryć jej ciało tak dobrze, że nigdy nie zostało odnalezione. Jego dom... wasz dom... leży około

dziesięciu minut jazdy samochodem stąd, według mapy Google'a trochę mniej, ale doliczmy czas na parkowanie. Pozostaje około pięćdziesięciu minut. To nie jest dużo czasu, żeby zabić dziecko i pozbyć się wszystkich dowodów.

Coś przychodzi mi do głowy; oczywiście jeśli to, o czym pomyślałam, miałoby się okazać prawdą, ojciec nadal byłby złym człowiekiem, ale nie aż takim potworem, za jakiego uważałam go przez całe życie.

– A jeśli spieszył się do domu, bo przez telefon usłyszał, że jest jakaś awaria czy coś, i Elsie weszła mu pod koła, na drogę? Potrąca ją samochodem...

– Furgonetką – uściśla Harriet. – Miał małą furgonetkę.

– Dobrze, potrąca ją furgonetką. Wysiada, żeby jej pomóc, ale ona nie żyje. W panice wyciąga z bagażnika coś, czym ją owija, i jedzie gdzieś, żeby ukryć ciało. Potem wraca do domu i dzwoni na policję, żeby zgłosić zaginięcie Elsie. To na pewno dałoby się zrobić w godzinę.

Harriet kiwa głową.

– Dałoby się – przyznaje. – A ja nawet mogłabym uwierzyć, że Patrick mógł zabić Elsie przez przypadek, każdemu może się zdarzyć spadek koncentracji, każdy może popełnić błąd. Ale nawet jeśli uwierzyłabym, że spanikował i zamiast zadzwonić na policję, ukrył jej ciało, to w twojej teorii nadal jest wiele niewiadomych. Po pierwsze, twój ojciec przyznał się do zabicia Elsie. Po co miałby zadawać sobie tyle trudu, żeby ukryć jej ciało, a potem się przyznać?

– Z powodu świadczących przeciwko niemu dowodów. Krew, jej bielizna... – Coś sobie uświadamiam. – Jeśli to był wypadek, to skąd miałby jej bieliznę?

Harriet krzywi się, jakby samo wypowiedzenie przeze mnie tych słów sprawiało jej fizyczny ból.

– To jest pytanie za milion dolarów – orzeka. – Nie wspominając już o tym, że kiedy przyznał się do zamordowania Elsie, nie miał żadnego powodu, żeby nie powiedzieć, gdzie jest ciało. Policja zawsze sugerowała, że odmawiał im odpowiedzi, ponieważ nie chciał, żeby wyszło na jaw, co jej... – znów się krzywi – co jej zrobił. Ale to też mi nie pasuje. W końcu nie mógł zrobić nic gorszego niż to, co wszyscy zakładali, że zrobił. Inna teoria głosiła, że to był jego sposób na kontrolowanie sytuacji.

– I może o to właśnie chodziło. – Pociągam nosem. – Jak możemy zgadnąć, co dzieje się w umyśle kogoś takiego?

Harriet wygląda na rozczarowaną. Widocznie tak bardzo chce, abym była pewna niewinności mojego ojca – której ewidentnie sama jest pewna – że liczy na to, że ślepo zaakceptuję każdą teorię, jaką mi przedstawi. Problem polega na tym, że miałam dwadzieścia pięć lat, by oswoić się z tym, co zrobił mój ojciec. Przeszłam przez fazę zaprzeczenia – to wtedy dołączyłam do kryminalnych chatów – aż w końcu wyciągnęłam ten sam wniosek co William Ockham: najprostsze rozwiązanie jest zwykle prawdziwe. A w tej sytuacji najprostsze rozwiązanie jest takie, że mój ojciec zabił Elsie Button i nie chce powiedzieć, gdzie jest jej ciało, ponieważ kiedy je znajdziemy, stanie się nikim. Nie będzie już nikomu do niczego potrzebny.

– A jeżeli on nie powie, bo nie może? Jeśli nie wie, gdzie ona jest? Albo jeśli ona wcale nie umarła?

Wzdycham. Miałam nadzieję, że Harriet da mi coś konkretnego, twardy dowód, a nie kolejne „a jeśli”, z którymi zmagalam się przez całe życie.

– I co, myśli pani, że moja mama zadzwoniła do niego, bo zgubiła Elsie? Więc dlaczego przyznał się, że ją zabił?

Harriet marszczy brwi.

– To nie Jill dzwoniła do twojego taty tamtego ranka. Nie słyszałam większości rozmowy, ale usłyszałam, jak witał się z dzwoniącym. Powiedziała: „Cześć, Kevin”.

– Zaraz... Kevin? Jak Kevin Wilson?

Kiwa głową. Żadna z nas nie musi zadawać tego pytania, ponieważ wie, że ta druga nie zna odpowiedzi. Dlaczego prawnik ojca dzwonił do niego godzinę przed zaginięciem Elsie?

Nagle przypominam sobie o zdjęciu wciśniętym na dno torebki. Wyciągam fotografię i wyglądam na kolanie.

– Wie pani, kim są ci ludzie? – pytam.

Harriet bierze ją z mojej wyciągniętej dłoni i przez jej twarz przemyka uśmiech.

– Oczywiście, że wiem. Wszyscy znali się jak łyse konie. Dlatego nie mogłam zrozumieć, dlaczego George nie przyłożył się bardziej do szukania człowieka, który naprawdę porwał Elsie. Tak bardzo lubił twojego tatę. I twoją mamę.

– Chwila – przerywam jej, przypominając sobie artykuł, który mnie tu przywiódł. – Chce pani powiedzieć, że jeden z tych mężczyzn to George Fisher? Komisarz George Fisher?

– Odszedł już na emeryturę – odpowiada, kiwając głową. – Ale tak, ten tutaj. – Wskazuje mężczyznę na końcu, tego, który uśmiecha się szeroko do osoby robiącej zdjęcie i pokazuje, żeby się pospieszyła. – A to oczywiście Rowley Button, znasz go pewnie z mediów. Był rolnikiem. Dopóki Elsie nie zaginęła, prowadzili z Helen gospodarstwo. A tu jest Kevin Wilson, prawnik twojego taty, i Will, który był miejscowym lekarzem. Właściwie nadal jest. – Harriet wydaje się smutna i melancholijna. – Zawsze trzymali się razem, tych pięciu i twoja mama, Helen i Linda. Kevin i Will byli jeszcze wtedy kawalerami, Will nigdy się nie ożenił, a Kevin chyba tak, ale

wtedy było tu już inaczej. Nie pili już razem w pubie ani nie zabierali was, dzieciaków, na ryby albo do parku. Helen i twoja mama organizowały większość imprez w okolicy, więc to też się na długi czas skończyło. Oczywiście napłynęła świeża krew, waszą hałaśliwą bandę zastąpiły nowe dzieci, a uroczystości szkolne zaczęli organizować nowi rodzice. George z żoną adoptowali dziecko. Helen i Rowley zamknęli się w sobie, aż w końcu się rozstali, sprzedali ziemię, inwentarz i wszystkie maszyny. Rowley wyprowadził się, ale Helen nie chciała opuścić domu. On nie mógł zostać, ona nie mogła wyjechać. A potem życie toczyło się dalej, tylko inaczej, jakby ludzie przez chwilę poruszali się pod wodą, ciszej i wolniej. I kiedy już myśleliśmy, że wszystko odeszło w niepamięć, że to już koniec, mamy powtórkę.

– Czy Patrick był któremukolwiek z nich coś winien? – pytam. – Miał jakiś dług? – Powód, dla którego przyjąłby na siebie winę za zamordowanie Elsie?

Harriet wygląda na zaskoczoną.

– Na pewno nigdy by mi o tym nie powiedział – odpowiada. – Chociaż jeśli już, to raczej byłoby na odwrót, z George’em i Lindą.

– Co ma pani na myśli?

– Linda została napadnięta – wyjaśnia Harriet. – Zanim wy się urodziłyście. To była brutalna napaść, ale twój ojciec wkroczył i wystraszył napastników. Linda została dosyć dotkliwie pobita, mówiło się o gwałcie... ale jeśli tak było, to George ukrył to przed prasą. Pewnie tak się dzieje, kiedy pracujesz w lokalnej policji.

– I Patrick ją uratował?

Harriet kiwa głową.

– Tylko za późno i zawsze wydawał się czuć winny z tego powodu. Później Linda dowiedziała się, że nie może mieć dzieci... Patrick

powiedział mi, że to mogło mieć związek z napaścią.

Siedzę i w ciszy rozważam nową informację. Czy Patrick miał aż takie poczucie winy z powodu tego, że za późno pospieszył z pomocą Lindzie, że wziął na siebie winę za coś potwornego, co zrobiła ona albo jej mąż? To wydaje się bardzo mało prawdopodobne. Napaść nie była jego winą... chyba że to on zgwałcił Lindę Fisher. Ale jeśli Patrick jest brutalnym gwałcicielem, to jakie istnieją statystyczne szanse, że jego najbliższy przyjaciel jest mordercą dzieci?

– Myśli pani, że to jest jakoś powiązane? To, co działo się wtedy i co dzieje się teraz? – pytam, chociaż wiem, co mi odpowie.

– Oczywiście, że jest powiązane. To wszystko ma ze sobą związek, jak efekt motyla. Śmierć Elsie pozostawiła na wyspie rozpadlinę, która zablizni się dopiero wtedy, kiedy dowiemy się, gdzie ona jest, i złożymy ją na wieczny spoczynek. I nie sądzę, żebyśmy dowiedzieli się, gdzie jest Abigail, dopóki nie odkryjemy, kto tak naprawdę zabił Elsie.

34

Kathryn

Dzięki cudowi Google'a w pięć minut znajduję adres i numer telefonu Kevina Wilsona. Nie chcę tam iść. Nie chcę go widzieć ani z nim rozmawiać – wiem, jestem tchórzem. Zastrzelcie mnie, ale to dorosły mężczyzna, a ja w tej chwili czuję się jak małe dziecko. Nagle ogarnia mnie złość na brata, któremu nie zależy na tyle, żeby tu przyjechać i pomóc mi odkryć prawdę, złość na mamę, że zachowała się tak tchórzliwie, na siebie za to, że byłam pijana, kiedy dzwoniła z prośbą o pomoc. Jestem zła na ojca za to, że to wszystko zaczął, i nawet na biedną Abigail Warner, przez którą wszystko wróciło akurat teraz. Nagle wszystko wydaje się tak strasznie, strasznie do dupy. Mam trzydzieści lat, przeżyłam całe życie w cieniu tego jednego wydarzenia i teraz ten cień staje się wielką czarną masą, która mnie przytłacza. Nie wstydzę się przyznać, że siadam na piasku niecały kilometr od domu Harriet i zaczynam płakać. Płaczę ze złości, frustracji i litości nad sobą. Siedzę tak przez dziesięć minut, może dłużej, aż marznie i drętwieje mi tyłek, gdy dzwoni mój telefon. Wyciągam go z kieszeni i na ekranie widnieje napis *Mim*.

– Miriam, wszystko w porządku? Chodzi o mamę? – Staram się nie pociągać głośno nosem i muszę wytrzeć obrzydliwą ścieżkę smarków rękawem.

– Bez zmian – odpowiada błyskawicznie. – Dzwonię tylko, żeby sprawdzić, czy rozwiązałaś już sprawę. Dlaczego płaczesz?

Skąd ona, u diabła, zawsze wszystko wie?

– Nie płaczę – kłamię bezczelnie. – Ta dziewczynka... to znaczy Abigail... jeszcze się nie znalazła. Ludzie wszędzie jej szukają. Straszny cyrk.

– I po to tam pojechałaś? Żeby znaleźć zaginioną dziewczynkę?

Wzdycham. Nie ma sensu mydlić Miriam oczu; kiedyś mi powiedziała, że ma alergię na kłamstwa.

– No dobrze, w porządku. Jeśli musisz wiedzieć, to nie znalazłam nic, co by wskazywało, że Patrick kłamał, przyznając się do winy. Żadnej sugestii, że ktokolwiek inny zabił Elsie, i nadal nie mam pojęcia, dlaczego mama zrobiła to, co zrobiła. Chyba po prostu wrócę do domu. Zapomnę o tym wszystkim.

Kiedy to mówię, dostrzegam kątem oka jakiś ruch; coś chowa się między drzewami po drugiej stronie pola. Zwierzę? Czy to Harriet przyszła sprawdzić, dokąd pójdę? Czy ktoś inny?

– Dobry pomysł – rzuca Miriam. – Ja na pewno bym tak zrobiła. Po prostu dałabym sobie spokój. Pewnie spędziłabym następnych pięćdziesiąt lat, zastanawiając się nad tym wszystkim, chociaż oczywiście nie mam przed sobą następnych pięćdziesięciu lat. Chcę powiedzieć, że najlepiej wybrać najłatwiejsze wyjście. To znaczy...

– Dobrze, w porządku, rozumiem – przerywam jej, nadal wpatrując się w miejsce, gdzie, teraz jestem pewna, ktoś stał i mnie obserwował. Wstaję i otrzepuję pupę z piasku. – Jest jeszcze kilka tropów, które chcę sprawdzić, zanim dam sobie z tym spokój.

– To trochę bardziej przypomina Kathryn, która wyjechała stąd trzy dni temu – mówi Miriam wesoło. – Wyrzuć to z siebie, zadaj wszystkie pytania

i kiedy tu wrócisz, będziesz mogła pójść naprzód.

Wiem, że chce dobrze, ale mówi to tak, jakby proponowała mi weekend w spa i kubek lodów, żebym pocieszyła się po paskudnym zerwaniu z chłopakiem. Mimo to w jednej kwestii ma rację – nie mogę wrócić do domu, dopóki nie wykorzystam wszystkich dostępnych tu opcji. Nie chcę wyjeżdżać, żalując, że czegoś nie zrobiłam, ponieważ cholernie dobrze wiem, że nigdy tu nie wrócę. Co oznacza, że będę musiała złożyć wizytę Kevinowi Wilsonowi.

– Mam rację czy nie? – pyta triumfująco Miriam, gdy nadal milczę.

– Nie mogę ani potwierdzić, ani zaprzeczyć – odpowiadam. Prawie widzę jej szelmowski uśmiech i żaluję, że nie ma jej teraz przy mnie.

– Uważaj, młoda damo – radzi zaskakująco łagodnie. – Ludziom nie zawsze podoba się grzebanie w przeszłości.

Sekretarka Kevina Wilsona wydaje się zmordowana, kiedy informuje mnie, że pan Wilson pracuje dziś z domu. Wilson nie bronił Patricka w sądzie – jest prawnikiem rodzinnym, nie zajmuje się prawem karnym – ale wszyscy wiedzieli, że był naszym prawnikiem, i podejrzewam, że w rocznicę zaginięcia Elsie dziennikarze nękają go tak samo jak mnie. Po tym, co wydarzyło się dzisiaj rano, nie jestem zdziwiona, że wziął dzień wolny, żeby się ukryć. Nie jestem też zaskoczona, kiedy sekretarka natychmiast informuje mnie, że nie może mi podać jego domowego adresu. Jakby zdobycie go mogło być problemem! W miejscu takim jak to, gdybym zaczepiła kogokolwiek na ulicy i zapytała, gdzie mieszka Kevin Wilson, w kilka minut miałabym jego adres, pełny raport o problemach małżeńskich i zespole jelita drażliwego. Na szczęście nie muszę zagadywać przypadkowego przechodnia na ulicy – mam Beth.

– O, cześć – mówi, gdy do niej dzwonię, a ja uśmiecham się na dźwięk jej radosnego tonu. – Ciągle tutaj?

– Jakoś nie mogę wyjechać – rzucam zdawkowo. – Posłuchaj, wiesz może, gdzie mieszka Kevin Wilson?

Zdaję sobie sprawę – o wiele za późno – że zapyta, po co mi ta informacja. Cholera, cholera, cholera. Przecież nikogo tu nie znam, nie wspominając już o składaniu wizyt.

– Ten prawnik? Chyba już nawet nie mieszka po tej stronie wyspy. Och, poczekaj... – Słyszę czyjś głos w tle. – Wygląda na to, że dzisiaj zatrzymał się tutaj. Co zabawne, na twoich starych śmieciach.

– W Pływającym Jednorożcu? – pytam, jęcząc w duchu. Czyli prawie wpadłam na prawnika ojca, ale ten pensjonat to ostatnie miejsce, do którego chcę wracać. – Świetnie, dzięki. – Wzmianka o Pływającym Jednorożcu przypomina mi, że jeśli chcę zostać na Anglesey, to muszę gdzieś spać. – Poczekaj... Pewnie nie znasz żadnego pensjonatu, w którym mogłabym dostać pokój, co? Chyba zostanę na jeszcze jedną noc.

Co zaskakujące, Beth nie pyta, dlaczego nagle chcę zostać ani dlaczego potrzebuję prawnika. Milknie na chwilę, jakby podejmowała jakąś decyzję, po czym proponuje:

– Możesz zatrzymać się u mnie, jeśli chcesz.

– Och, nie prosiłam... To znaczy... nie miałam zamiaru cię o to pytać, to nie była sugestia... – paplam bez sensu.

Beth przerywa mi ze śmiechem.

– Wiem, że nie prosiłaś, ale ja zaproponowałam. W porządku, w ogóle nie wyglądasz na zabójczynię. Wyślę ci adres esemesem, daj mi znać, jak będziesz jechać, to wyskoczę i otworzę ci drzwi.

Nie jestem pewna, co powiedzieć. Powinnam zdać sobie sprawę, jak niebezpieczne jest dla mnie przyjmowanie zaproszenia od obcej osoby, ale w tej chwili jestem naprawdę wzruszona.

– Dziękuję – mówię. – To naprawdę miłe. Jakież wiadomości w sprawie Abigail?

– O szóstej będzie następna konferencja prasowa – informuje mnie Beth. – Karen, ta, która rozdawała kanapki z bekonem, powiedziała, że teraz już nie mówi się o zaginięciu, ale o porwaniu. Przeszukali tak wielki obszar, że gdyby ta mała gdzieś się zgubiła, na pewno już by ją znaleźli.

– Nie traćcie nadziei – rzucam, czując się jak skończona hipokrytka. Już w chwili, gdy zobaczyłam twarz Abigail Warner, nie miałam wątpliwości, że to porwanie.

*

Według mapy Google’a znajduję się niecałe dziesięć minut drogi od Pływającego Jednorozca, ale pokonałam dziś rano więcej kilometrów niż przez ostatnie pół roku i żałuję, że nie wzięłam samochodu, którym już mogę jeździć. Nie to, że mogłabym teraz usiąść na kanapie, opatulić się kocem i oglądać Netflixa, ale nie przypominam sobie, żeby Nancy Drew albo Colombo tyle chodzili.

Kiedy wchodzę, Nora stoi za ladą i na mój widok otwiera oczy szeroko jak w kreskówce, cofając się o krok. Zanim zdąży uciec – chociaż nie mam pojęcia, dlaczego miałyby to robić – podnoszę ręce w geście „Nie strzelaj”.

– Nie przyszłam narobić kłopotów – uprzedzam, chociaż rano też żadnych nie narobiłam. – Powiedziano mi, że zatrzymał się tu Kevin Wilson, i chciałabym z nim porozmawiać.

– Nie mogę podawać nazwisk gości – rzuca Nora defensywnie. – Ochrona danych osobowych.

– A zatem jest gościem? – pytam szybko.

Nora, schwytana w pułapkę, marszczy czoło.

– W porządku, Nora. – Zza jej pleców dobiega zmęczony głos i z biura wychodzi mężczyzna. Ma gęste siwe włosy i sympatyczną pomarszczoną twarz. Natychmiast go poznaję: to jeden z mężczyzn z mojego snu. – Witaj, Kathryn – mówi. Nora nie reaguje na moje imię, więc zastanawiam się, czy od początku wiedziała, kim jestem. – Kopę lat.

35

Kathryn

– Czego ode mnie chcesz, Kathryn? – pyta Kevin, kiedy Nora w końcu zostawia nas samych.

Siedzimy w kącie pustej sali jadalnej – tej, do której z powodu bezceremonialnej eksmisji nie dotarłam dziś rano – i Nora krząta się dookoła, rozpalając w kominku, przynosząc nam herbatę i robiąc wszystko, co w jej mocy, żeby nas podsłuchać. Trwaliśmy w dziwnej, krępującej ciszy, dopóki nie mogła znaleźć już więcej wymówek, żeby zostać, i wtedy on zadaje to dość bezpośrednie pytanie.

– Czy tak się wita starą przyjaciółkę? – warczę. Nagle czuję się bardzo zmęczona i przyjmuję postawę obronną.

– Wiesz, co się tutaj dzieje, prawda? – Mówi powoli, jakby rozmawiał z małym dzieckiem. – Chyba rozumiesz, dlaczego akurat w tej chwili to nie jest dla ciebie najlepsze miejsce?

– Nie rozumiem dlaczego – rzucam, unosząc obie dłonie w geście „Panie władzo, jestem niewinna”. – W końcu Patrick jest chyba jedyną osobą, która nie mogła tego zrobić, prawda? Tym razem Bowenowie są niewinni. A może pana zdaniem przyjechałam, żeby kontynuować dzieło staruszka? Dwadzieścia pięć lat później powraca marnotrawna córka, żeby dokończyć dzieła rozpoczętego przez ojca, mordercę dzieci.

Kevin drga, jakby każde słowo było strzałą wymierzoną w jego twarz.

– Wiem, że życie cię nie oszczędzało, ale nie widzę potrzeby, żebyś mówiła w ten sposób.

Jestem pewna, że nie ma pojęcia, jak ciężkie jest życie, kiedy człowiek, którego uważasz za bohatera, okazuje się potworem. Wystarczająco trudno jest odkryć, że twoi rodzice nie są nieomylni – tego dnia zdajesz sobie sprawę, że są ludźmi i mogą spieprzyć tak samo jak inni – ale dowiedzieć się, że twój ojciec jest nieludzkim potworem, złem wcielonym, pedofilem, diabłem, nikczemnym, podłym... lista nie ma końca. Nie, nie sądzę, żeby Kevin wiedział, jakie to uczucie. Jednak dzięki wieloletniej kosztownej terapii nie wybucham. Robię swoją najlepszą zawstydzoną minę i przepraszam.

– Po prostu nadal mam mnóstwo pytań – tłumaczę, z całych sił starając się brzmieć jak smutna dziewczynka, jaką według wszystkich powinnam być. – Po tym jak Patrick... to znaczy mój tata... – te słowa niemal mnie dławią – przyznał się do winy i nie chce nikomu powiedzieć, co zrobił, jak Elsie umarła i gdzie jest... – Spoglądam na niego spod rzęs. – Pewnie nigdy nie udzielił panu odpowiedzi, co?

Kevin wzdycha ciężko.

– Nie byłem jego obrońcą, o czym zapewne wiesz.

– Ale był pan jego przyjacielem. Powiedział panu coś, prawda? To dlatego z panem rozmawiał tego ranka, gdy zaginęła Elsie.

Brwi Kevina prawie znikają pod linią włosów.

– Kto ci to powiedział?

– Tak było napisane w policyjnym raporcie – kłamię szybko i zanim zdąży zapytać, jakim cudem widziałam akta, dodaję: – A może mama mi powiedziała... nie wiem, tyle się o tym mówiło. Ale to prawda? Zadzwoił

pan do niego wtedy... zanim zgłoszono zaginięcie Elsie? Po co pan do niego dzwonił?

– Nie wiem – odpowiada Kevin. Kłamię. – W tamtym okresie często rozmawiałem z twoim ojcem, tamtego dnia też mogłem do niego dzwonić.

– Och, proszę dać spokój! Mam uwierzyć, że nie pamięta pan, co powiedział niesławnemu Patrickowi Bowenowi w dniu, w którym została zabita pięcioletnia dziewczynka, a on przyznał się, że to zrobił? Czy to było tylko: „Cześć, Pat, jak leci, widziałeś wczorajszy mecz?”, czy może raczej: „Cześć, Patrick, ktoś właśnie zabił dzieciaka i bardzo by się przydało, żebyś wziął winę na siebie”?

Kevin blednie.

– Przyjechałaś tutaj, żeby mnie oskarżać o wrobienie twojego ojca? Na podstawie jednej rozmowy telefonicznej?

Oczywiście jestem zblazowana, zawsze tak się zachowuję; kiedy jestem spięta lub zła, robię się nonszalancka i zaczepna. Wzdycham.

– Nie, tak naprawdę nie, panie Wilson. Tak naprawdę tego nie sugeruję. Ale coś tu nie pasuje i myślę, że pan wie, o co mi chodzi. Moim zdaniem, jeśli ktokolwiek wie coś więcej o tym, co stało się z Elsie Button, niż podano do wiadomości publicznej, to tym kimś jest pan.

Wstaje i zamierza wyjść. Spogląda na mnie, patrząc mi głęboko w oczy, jakby próbował podjąć jakąś decyzję.

– Wszyscy dokonujemy w życiu wyborów, Kathryn. I potem musimy z nimi żyć, tak długo jak trzeba. Przykro mi z powodu twojej matki, mam nadzieję, że wkrótce wróci do zdrowia.

Nie wiem, dlaczego kłamię, skoro on może to tak łatwo sprawdzić; chyba chcę po prostu zobaczyć jego twarz, ocenić reakcję.

– Och, nie wiedział pan? – rzucam szybko, zanim zdąży odejść. – Moja matka wybudziła się ze śpiączki. Jeszcze dzisiaj powinna być w stanie

z kimś porozmawiać. Będzie mogła powiedzieć nam to, co przekazałaby mi, gdybym odebrała telefon, i wytłumaczyć, dlaczego próbowała się zabić.

Kevin nie odwraca się wystarczająco szybko, by ukryć, że jego twarz zrobiła się blada jak ściana.

– To wspaniała wiadomość – mówi, już odwrócony do mnie plecami; słyszę napięcie w jego głosie. – Przekaż jej, proszę, pozdrowienia. Muszę już iść. – Ogląda się na mnie dosłownie na ułamek sekundy. – Miło cię było zobaczyć, Kathryn, ale myślę, że powinnaś już wracać do domu. W tej chwili mamy na wyspie wystarczająco dużo na głowie. Uważaj na siebie.

Kiedy odchodzi, widzę, że wysuwa z kieszeni telefon. Dałabym wszystko, żeby móc podsłuchać rozmowę, którą za chwilę przeprowadzi.

Na zewnątrz sprawdzam telefon: zgodnie z obietnicą Beth przysłała mi swój adres. Wróci do domu za godzinę, czy przez ten czas sobie poradzę? Odpisuję, że oczywiście, mam laptopa, więc mam się czym zająć. Po krótkim esemesie do Miriam, która poinformowała mnie, że stan mamy nie uległ zmianie i że cieszy się, że prawnik mnie nie zabił, postanawiam pójść do pubu, żeby skorzystać z bezpłatnego wi-fi. Może jest tam Beth. Mogę podwieźć ją do domu.

Pub jest bardziej zatłoczony, niż kiedy byliśmy tu wczoraj wieczorem, ale chyba więcej tu obcych niż miejscowych. Na ich widok zastanawiam się przez chwilę, co robią teraz turyści, którzy byli tutaj, kiedy zaginęła Abigail. Czy dołączyli do poszukiwań? Czy plaża nadal jest pełna dzieci, wbiegających do morza i wybiegających z powrotem, krzyczących z rozkoszy, kiedy fala chwyta je za stopy, czy wszyscy są zbyt przerażeni, że porywacz przebywa na wolności? Pamiętam, co stało się z Praia da Luz po zniknięciu Madeline McCann – ludzie albo jechali tam, żeby obejrzeć kulisy horroru, albo rezygnowali z wyjazdu. To miejsce pewnie spotkało to

samo po historii z Elsie i jeśli Abigail nie zostanie znaleziona cała i zdrowa, wyspiarzy czekają ciężkie czasy. A nawet jeśli zostanie odnaleziona, to przy takim nagłośnieniu sprawy nazwa Pentraeth po raz kolejny stanie się synonimem zaginionych dzieci.

Dai znów stoi za barem. To jedno z tych miejsc, gdzie spodziewasz się go zobaczyć, stały element dekoracji, jak Ted Danson w serialu *Zdrówka!* Nie sądzę, żeby w pubie w Manchesterze jakiś wychudzony nastolatek kiedykolwiek obsłużył mnie więcej niż raz. Dai lekko kiwa głową, dając mi znać, że mnie poznaje, ale nie uśmiecha się ani nie odzywa. Najwidoczniej towarzystwo Beth nie zapewniło mi darmowej wejściówki dla wtajemniczonych. Już mam poprosić o latte, ale z moich ust wyrywa się:

– Poproszę wódkę z tonikiem. – Przynajmniej czymś rozcieńczona.

Bo jak już raz spieprzysz, kiedy wyzerujesz dziewięcioletni licznik trzeźwości, łatwiej to zrobić po raz drugi. Musisz być w naprawdę kiepskim stanie, żeby zaprzepaścić dziewięć lat, ale zmarnować dwadzieścia cztery godziny... no cóż, jutro możesz zacząć od nowa.

– Nie ma Beth? – pytam, gdy Dai stawia przede mną szklanę.

Rozgląda się dookoła, co, jak przypuszczam, ma oznaczać sarkazm, ale naprawdę wygląda, jakby nie był pewien.

– Nie widzę jej – oznajmia i odwraca się do kasy. Czarujące.

Biorę drinka i siadam przy najbliższym stoliku. Skoro Beth nie ma w pracy, to zostanę tu na jednego, a potem poczekam w samochodzie. Według mapy Google'a do jej mieszkania nie jedzie się długo, ale nie bardzo chciałabym zwracać dziś na siebie uwagę aresztowaniem za jazdę pod wpływem. Schylam się, by wyjąć z torby laptopa, kiedy na blat pada jakiś cień. Obok mojego stolika stoi mężczyzna, prawdopodobnie dobiegający sześćdziesiątki, niedbale ubrany i z plecakiem przewieszonym przez ramię.

– Mogę się przysiąc? – pyta.

Rozglądam się, nie dbając o to, że zachowuję się ostentacyjnie. Nie widzę żadnych wolnych miejsc, a on trzyma już szklankę w dłoni. Wzdychając przesadnie, wskazuję na wolne krzesło przy moim stoliku.

– Proszę – mówię.

– Dzięki. – Siada i zapada między nami niezręczna cisza. Muszę szybko wyjąć laptopa, zanim gość uzna, że musi rozpocząć rozmowę, ale komputer utknął mi w torbie i... kurwa, za późno. – Pomaga pani w poszukiwaniach?

– Tak – rzucam z nadzieją, że lakoniczność odpowiedzi zasygnalizuje mój brak chęci do nawiązywania znajomości.

– Potworne, prawda? – kontynuuje; najwyraźniej nie należy do ludzi, którzy rozumieją aluzje. – Myśli pani, że ją znajdą?

– Ja... – Podejrzliwie mrużę oczy. Powiedział „oni”, nie „my”. – Po co pan tu jest?

Mężczyzna robi taką minę, jakby chciał powiedzieć „Masz mnie”.

– Można by pomyśleć, że po trzydziestu latach potrafię się lepiej maskować. Pracuję nad artykułem na temat zniknięcia.

– Dziennikarz... – Serce mi zamiera.

Kiwa głową i pochyla się bliżej.

– Sprawa wygląda następująco, Kathryn – zaczyna. Robi mi się niedobrze, kiedy słyszę, jak wypowiada moje prawdziwe imię. Jak mogłam być tak głupia, by myśleć, że mogę tu przyjechać w środku sprawy, która prawdopodobnie jest porwaniem, i nikt nie będzie wiedział, kim jestem? – Jeśli będę mógł cię zacytować, to ostatnich trzydzieści lat nie pójdzie na marne.

Nagle zdaję sobie sprawę, że więcej niż jedna osoba w pubie posyła nam ukradkowe spojrzenia. Cholera. Cholera, cholera, cholera.

– Spadaj – rzucam, zadowolona, że jednak nie udało mi się wyjąć laptopa. Dzięki temu łatwiej mi chwycić torbę i wstać, żeby wyjść.

– To samo powiedziała twoja matka dwadzieścia pięć lat temu – odpowiada tak cicho, że tylko ja mogę go usłyszeć. – Ale i tak wydrukowaliśmy ten artykuł. Nie możesz powstrzymać informacji, ale możesz mieć na nie wpływ. Jak myślisz, jak będą wyglądały jutrzejsze gazety? Fama, że tu jesteś, poszła dziś po południu, ktoś zauważył cię w bibliotece. To mnóstwo czasu, żebyś wylądowała na pierwszych stronach. Nie mogę tego zatrzymać, ale mogę stanąć po twojej stronie. Mogę opowiedzieć tę historię z twojego punktu widzenia, a nie z takiego, jaki ci narzuca.

Nienawidzę siebie za to, że w ogóle rozważam jego słowa. Wiem, jak działają dziennikarze, on nie robi nic dla mojego dobra. Ale to nie oznacza, że nie ma racji. Jeśli chwilowo nic się nie dzieje, informacja o moim pobycie tutaj może stać się lokalną sensacją. Dzień po zaginięciu dziecka w rocznicę śmierci Elsie... Coś takiego zasługuje na pierwszą stronę.

– Poczekaj. – Powoli wracam na miejsce. Nie wiem, czy istnieje jakiś dziennikarski szyfr, który powstrzymał resztę klientów przed rzuceniem się na mnie niczym wataha wilków, ale kiedy znów siadam, niemal czuję zbiorowe westchnienie. – Co masz na myśli, mówiąc: „To samo powiedziała twoja matka”? Co ci powiedziała? Pisałeś o El... o tamtym morderstwie sprzed dwudziestu pięciu lat?

Uśmiecha się beczelnie i przeklinam samą siebie za to, że nie zorientowałam się, że jest z prasy, kiedy tylko go zobaczyłam. Na swoją obronę mam jedynie to, że mnie zaskoczył.

– Tak. Byłem na miejscu w kilka godzin po zaginięciu Elsie.

– Dla kogo pracujesz?

– Dla „Guardiana”. – Szuka legitymacji w tylnej kieszeni. Nie kłamie.

– Porozmawiam z tobą – oświadczam, więcej się nad tym nie zastanawiając. Tak naprawdę ma rację: jutro wszystko wyjdzie na jaw. Nie ma mowy, żebym tu dłużej została, więc przynajmniej mogę sprawdzić, jakie informacje uda mi się z niego wyciągnąć. – Ale nie tutaj.

Gorliwie kiwa głową; ma taką minę, jakbym właśnie zaprosiła go do siebie i powiedziała, że nie mam na sobie bielizny.

– Możemy pójść do mojego samochodu? – pyta.

– Brzmi bardzo kusząco... – Krzywię się. – To jest adres mojej znajomej. Spotkajmy się tam za czterdzieści minut.

Będę musiała przyznać się Beth, kim jestem, zanim wyjdą poranne gazety. Mam nadzieję, że albo przyjmie to ze spokojem, albo będzie zbyt zaintrygowana, żeby nas nie wpuścić. Jeśli nie, będziemy musieli znaleźć inne miejsce na pogawędkę. Mam czterdzieści minut na zdecydowanie, co mu powiedzieć i o co go zapytać.

Bierze ode mnie kartkę.

– To ta policjantka? – pyta. Jego słowa mnie zaskakują.

– Co?!

– Ta dziewczyna, z którą się tu kręciłaś? Posterunkowa Fisher, tak mi się wydaje. To jej mieszkanie? Jesteś pewna, że nie będzie miała nic przeciwko mojej obecności? Policja zwykle nas nie lubi.

Moje policzki zalewa fala ciepła, jego słowa dzwonią mi w uszach. Nigdy w życiu nie czułam się tak głupio. Policjantka! Wiedziała, kim jestem, od chwili, gdy podbiegła do mnie na łące. A ja wpadłam w jej sidła.

– Muszę iść – mówię. – Spotkajmy się pod domem. Za godzinę. Muszę najpierw odbyć krótką pogawędkę z posterunkową Fisher.

*

Na zewnątrz wbiegam w boczną alejkę i opieram się o ścianę pubu, oddychając tak głęboko, jak tylko daję radę. Wokół mnie panuje smród, to tutaj są śmietniki, a każdy, kto był w pubie rano po burzliwej nocy, zna woń zestarzałego alkoholu. Dodajcie do tego smród moczu i czegoś, co cuchnie jak gnijące zwierzę, a będziecie mieli mniej więcej pojęcie, jak pachnie alejka za Starym Lwem. Próbuję wstrzymać oddech i wybieram numer Beth – przepraszam, posterunkowej Fisher – ale nie odbiera. Nadal nie mogę do końca uwierzyć, że dziennikarz powiedział prawdę, nie miał jednak powodu, żeby kłamać w tej sprawie, i im dłużej o tym myślę, tym bardziej uświadamiam sobie, że powinien mnie zastanowić „zbieg okoliczności”, jakim było zdobycie nowej przyjaciółki, gdy tylko pojawiłam się na wyspie. Fisher? Czy nie słyszałam już gdzieś tego nazwiska?

Nie mogę się skupić. W głowie dudni mi każde słowo, które do niej wypowiedziałam, każde, które od niej usłyszałam. Powtarzam w myślach każdą rozmowę, żeby sprawdzić, czy zdradziłam cokolwiek, co mogłaby wykorzystać przeciwko mnie. Czy ona uważa, że porwałam Abigail? Czy to dlatego przyczepiła się do mnie jak rzep do psiego ogona? Może sądzi, że doprowadzę ją do miejsca, w którym Abby jest przetrzymywana. Hm... jeśli tak, to marnuje czas policji.

Ukrywam twarz w dłoniach i powstrzymuję krzyk. Znów wybieram numer, głośnie dzwonięcie w uszach sprawia, że nie słyszę kroków za plecami, nie wiem nawet, że ktokolwiek tam jest, dopóki coś nie spada mi na głowę i nie zwałam się na ziemię.

36

Beth

Beth po raz trzeci wybrała numer Kathryn i znów usłyszała sygnał. Próbowwała, odkąd pół godziny temu zauważyła nieodebrane połączenia, ale nie mogła się dodzwonić. Kathryn powinna była zjawić się u niej dziesięć minut temu.

Czy powinna zadzwonić do pani komisarz? I co miałyby jej powiedzieć? Że Kathryn nie odbiera telefonu? Jak gdyby Grant nie miała dość na głowie. Dysponowali bardzo okrojonym personelem, każdy dostępny policjant – właściwie każdy dostępny człowiek – w promieniu stu pięćdziesięciu kilometrów szukał Abigail Warner i wydawało się raczej mało prawdopodobne, żeby oderwali ludzi od sprawy zaginionego dziecka do sprawy dorosłej kobiety, która się spóźniała.

Rozległ się dzwonek u drzwi i Beth podziękowała swojej szczęśliwej gwiazdzie, że nie zadzwoniła do Grant. Wyszłaby na kompletną idiotkę, gdyby zgłosiła zaginięcie Kathryn, a ta stanęłaby w drzwiach. Kathryn – musiała pamiętać, żeby zwracać się do niej Verity, już raz o mało się nie pomyliła – pewnie po prostu wyciszyła telefon.

Otworzyła drzwi, już zmęczona tymi wszystkimi kłamstwami, o których musiała pamiętać. Jednego była pewna: w najbliższej przyszłości nie zamierzała zgadzać się na żadną robotę pod przykrywką, nie cierpiała

tego. Ale to nie Kathryn stała na jej progu, tylko jakiś mężczyzna. I pachniał jak dziennikarz.

– Bez komentarza – rzuciła i zaczęła zamykać drzwi.

– Kathryn Bowen kazała mi tu przyjść na spotkanie – powiedział, zanim zatrzasnęła mu je przed nosem. – Miała udzielić mi wywiadu.

Beth uchyliła drzwi i spojrzała na niego z ukosa.

– Nie sądzę. – Zmierzyła go spojrzeniem od stóp do głów. Był w dżinsach, eleganckich butach, stanowiących pierwszą oznakę, że nie pochodził stąd, i granatowym swetrze, spod którego wystawał kołnierzyk koszuli. Miał lśniąco różową twarz i rzednące blond włosy. – Dlaczego miałaby z panem rozmawiać?

Wyglądał na trochę zawstydzonego.

– Ponieważ jej powiedziałem, że bez względu na to, czy porozmawia ze mną, czy nie, gazety i tak napiszą o jej pobycie na wyspie. I obiecałem, że mógłbym udzielić jej kilku informacji o sprawie Elsie Button.

– Jakich informacji?

– Nic, czego policja już by nie wiedziała – zapewnił. – Chociaż odniosłem przemożne wrażenie, że nie miała pojęcia, że kumpluje się z policjantką. Pracujemy pod przykrywką, co?

Serce Beth zamarło.

– I rozumiem, że ją pan oświecił?

– Zrobiłem tylko to, co należało. Nieładnie tak okłamywać biedną dziewczynę, dosyć już przeszła. Rozumiem, że jej tu nie ma?

– Nie, nie ma – warknęła Beth. – I cholernie mało prawdopodobne, żeby przyszła. Gdzie ją pan spotkał?

– Pod Starym Lwem.

Beth sięgnęła po kurtkę.

– Nie ma po co tam iść – powstrzymał ją dziennikarz. – Wyszła przede mną. Jej samochód nadal stoi przed pensjonatem.

– Rozumiem, świetnie, wielkie dzięki. – Beth zatrzasnęła mu drzwi przed nosem. – Kutas.

*

Sięgnęła po telefon i wybrała numer Pływającego Jednorożca.

– Mówi posterunkowa Fisher. Szukam Verity. Nie znam jej nazwiska, ale chyba dzisiaj u was nocowała? Mówiła mi wcześniej, że wybiera się do was na spotkanie z prawnikiem, Kevinem Wilsonem, i od tamtej pory nie mogę się do niej dodzwonić.

– Wybacz, kochana, nie wiem, o kim mówisz. U nas nie zatrzymał się nikt o takim imieniu, a pana Wilsona nie ma przez cały dzień.

– Co? – zdziwiła się Beth. Dlaczego Nora kłamała?

– Jestem bardzo zajęta. Jeśli spotkam kobietę o imieniu Verity, poproszę ją, żeby zadzwoniła do komisariatu, tak?

– Proszę się nie fatygować. – Beth zdała sobie sprawę, że Nora nie tylko wiedziała, kim jest Verity, ale też nie wahała się okłamać policji, mówiąc, że jej tam nie było.

Jeździła po miasteczku, nie mając pojęcia, co robić, kiedy zadzwonił telefon. Na ekranie wyświetlił się nieznany numer. Kathryn?

– Halo? – Beth szczerknęła do aparatu; jej głos zdradzał napięcie, a nawet strach. – Verity? – zapytała z przyzwyczajenia.

– Verity? – odwarknął głos po drugiej stronie. – A dlaczego Verity miałyby dzwo... cholera. Czy mówię z Beth?

Zupełnie zdezorientowana Beth pokiwała głową, chociaż wiedziała, że kobieta jej nie widzi.

– Tak, tu Beth. Z kim rozmawiam?

Kobieta westchnęła, jakby rozwiązała trudną zagadkę.

– Z Miriam Pike. Chciałam rozmawiać z Kathryn Bowen, dziewczyną, która, jak przypuszczam, kazała się nazywać Verity. Nie mogę się do niej dodzwonić, a próbuję od kilku godzin. Dała mi twój numer i powiedziała, że będzie u ciebie nocować.

– I miała nocować – potwierdziła Beth. – Ale się nie pojawiła. Ode mnie też nie odbiera.

– Dzwoniłaś na policję?

– Nie mogę się z nią skontaktować dopiero od dwóch godzin. A...

– Wystarczająco długo, wzięwszy pod uwagę okoliczności. Posłuchaj, jestem w drodze, ale zajmie mi to ze dwie godziny, nawet jeśli przekroczę wszystkie limity prędkości. Musisz iść na policję i tam się spotkamy. O ile nie zostanę główną podejrzaną. Widziałam te piekielne filmy z Poirotem. Mam tylko nadzieję, że potraktują cię poważnie.

– Mam przecucie, że z tym nie będzie kłopotu. – Beth się skrzywiła. – Naprawdę się przejmą, że ją zgubiłam. Jestem funkcjonariuszką policji, proszę pani. Otrzymałam polecenie trzymania się blisko Kathryn, kiedy tylko się dowiedzieliśmy, że wróciła na Anglesey.

Po kilku wyrafinowanych przekleństwach Miriam i zapewnieniu, że oczywiście tylko żartowała z tym przekraczaniem prędkości, Beth udało się ją przekonać, żeby mimo wszystko spotkała się z nią w komisariacie, nawet jeśli starsza pani była zła, że Beth zwodziła Kathryn przez ostatnie dwa dni.

– Jeśli coś się stało, jestem jej największą nadzieją – powiedziała Beth. – Lepiej, żeby pani ze mną współpracowała. Potem może mnie pani przeklinać i wściekać się, ile pani zechce. Jak już ją znajdziemy. Całą i zdrową.

Starsza pani mruknęła przyzwalająco i Beth znowu się skrzywiła. Wcale nie miała ochoty na spotkanie z tą kobietą za kilka godzin. A jeszcze

mniejszą powiedzieć komisarz Grant, że zaważyła jedno jedyne zadanie, jakie jej przydzielono, odkąd wstąpiła do służby.

Minęło półtorej godziny, zanim komisarz Grant wyszła ze spotkania ze swoim przełożonym, i Beth od razu zorientowała się po jej minie, że nie mogła wybrać gorszej chwili. Najpierw rozległo się to przerażające westchnienie, ale potem, ku wielkiemu zaskoczeniu Beth, twarz Grant złagodniała – może na widok autentycznego strachu podwładnej.

– No dobrze – rzuciła komisarz. – Twoim zadaniem nie było pilnowanie jej dniem i nocą. Proszę mi powiedzieć, posterunkowa Fisher, czy istnieje jakakolwiek możliwość, że Kathryn Bowen mogła zmienić zdanie i pojechać do domu?

Mówiła z taką nadzieją, że Beth wolałaby nie pozbawiać jej złudzeń. Otrzymała polecenie zbliżenia się do Kathryn Bowen w celu poznania powodów jej powrotu na Anglesey i miała nadzieję dowiedzieć się tego dziś wieczorem.

– Jej samochód nadal stoi tam, gdzie go wczoraj zostawiła. Nie widziałam żadnych śladów włamania, wciąż jest zamknięty. Nie potrafię powiedzieć, czy w środku są jej rzeczy, pewnie i tak trzymałaby je w bagażniku.

Kolejne westchnienie, jeszcze głębsze niż poprzednie.

– A więc wciąż tu jest. Gdzie była ostatnio widziana?

– Dzwoniła do mnie po południu i mówiła, że wybiera się do Pływającego Jednorożca, żeby porozmawiać z Kevinem Wilsonem...

– Z prawnikiem jej ojca?

– Właśnie. Ale Nora Bywater twierdzi, że w ogóle jej nie spotkała.

Grant uniosła brwi.

– A nie mówiłaś, że ona wczoraj tam nocowała?

– Nocowała. – Beth pokiwała głową. – Nora kłamie. Nie wiem tylko, czy kłamie też w sprawie dzisiejszego spotkania Kathryn.

– Osobiście skontaktuję się z Kevinem Wilsonem.

– Wygląda na to, że potem w Starym Lwie spotkała się z dziennikarzem – dodała Beth, oczekując nieuniknionego gradu przekleństw.

Maggie ukryła twarz w dłoniach.

– Oczywiście, że tak – prychnęła. – Bo ona po prostu nie może odpuścić. – Wycelowała w Beth długopis. – Zrób listę wszystkich miejsc, które jeszcze mogłaby zechcieć odwiedzić, a ja wyślę kogoś, żeby je sprawdził. Kiedy tu dotrze ta jej przyjaciółka, poproś ją o numery osób, do których Kathryn mogłaby zadzwonić, żeby powiedzieć, dokąd się wybiera. Potem wyciągnij akta sprawy Elsie Button i zrób listę wszystkich wymienionych tam znajomych Bowenów. Jeśli ona nadal jest na wyspie, chciałabym, żeby została znaleziona bez rozgłosu. Czy ten dziennikarz wie, że zaginęła?

– Nie, tylko że się u mnie nie pojawiła. Pewnie przypuszcza, że po prostu się na mnie wkurzyła.

– Świetnie. Co to, u diabła, za hałas?

Beth wiedziała, co to za zamieszanie przy recepcji, jeszcze zanim usłyszała kobiecy głos. Przybyła Miriam.

Miriam Pike wcale nie wyglądała tak, jak Beth się spodziewała. Przede wszystkim miała jakieś metr siedemdziesiąt wzrostu; Beth wyobrażała sobie drobną starszą panią, stereotypową zadziorną choleryczkę, a tymczasem ta kobieta wyglądała, jakby mogła zjeść ten stereotyp na śniadanie i wypluć jako zbyt żylasty. Włosy miała przycięte w asymetrycznego boba, z jaśniejszym pasmem przy głowie. Właściwie wyglądała tak, jakby po drodze do komisariatu wpadła do fryzjera. Nosila ciemne kocie okulary, a usta pomalowała jaskrawoczerwoną szminką.

Idealnie wyskubane brwi w tej chwili straszły funkcjonariusza za ladą; głos kobiety był tak ostry i donośny, że Beth wcale by się nie zdziwiła, gdyby Kathryn usłyszała go z miejsca, w którym przebywała, i pędem przybiegła.

– Pani musi być Miriam! – zawołała Beth, niechętnie ściągając na siebie wybuch furii, ale wcześniej czy później musiała to zrobić. Policjant za ladą wyglądał tak, jakby miał rozpłakać się z ulgi. – Zapraszam, proszę pójść za mną.

Nie oglądając się, by sprawdzić, czy Miriam rzeczywiście ruszyła za nią, Beth odwróciła się i poszła korytarzem w stronę pokoju, który przydzielono jej do tego zadania. Komisarz Grant nie chciała zwracać zbyt dużej uwagi na to, że córka Patricka Bowena w ogóle tu była, nie wspominając już o jej zaginięciu.

– Chciałabym dołączyć do poszukiwań tak szybko, jak to możliwe – zażądała Miriam bez wstępów, rzucając torbę na biurko. Najwidoczniej przedstawienie się i pogawędka nie figurowały w jej programie.

Beth uniosła brwi.

– Do poszukiwań? – zapytała zdezorientowana. – Myślałam, że przyjechała pani w sprawie Kathryn?

Teraz to Miriam uniosła brwi.

– Przyjechałam. Cholera, nie mów mi, że już ją znalazłaś. Przez całą drogę do niej dzwoniłam. Wychodzę z siebie po dwóch godzinach wybierania numeru i słuchania poczty głosowej.

– Nie, nie miałam od niej żadnej wiadomości. Chodzi o to, że... prowadzimy poszukiwania Abigail Warner. Na pewno pani słyszała o zaginionej dziewczynce?

Miriam westchnęła ciężko.

– Myślisz, że jestem ślepa, głupia i głucha? Oczywiście, że wiem o tej dziewczynce, przecież dlatego Kathryn w ogóle tu przyjechała, prawda? Ale chcesz mi powiedzieć, że policja nie szuka Kathryn? Nikt jej nie szuka?

O Boże. Beth nie była zachwycona, mówiąc:

– No cóż, w tej chwili tylko ja jej szukam. I teraz pani – dodała pośpiesznie, jak gdyby to stanowiło jakąś różnicę.

Ukryte za okularami oczy Miriam zwęziły się ze zgrozy.

– Tylko ty? Nie obraż się, skarbie, ale to ty ją zgubiłaś. Czy nie ma kogoś bardziej...

Beth sądziła, że powie „kompetentnego”, ale Miriam wybrała takt i zdecydowała się na „kogoś starszego rangą”.

– Oficjalnie nie jest zaginiona – wyjaśniła Beth. – Gdyby nie była córką Patricka Bowena, prawdopodobnie w ogóle byśmy jej nie szukali, przynajmniej jeszcze nie. Jest dorosła, zdrowa i tutaj nie mieszka. Z tego, co wiemy, mogła pojechać do domu.

– Tyle że jej samochód nadal tu stoi, więc o ile nie twierdzisz, że postanowiła wybrać się na naprawdę długi spacer, by oczyścić umysł, to wciąż tu jest. A to, że nie pojawiła się u ciebie i nie odbiera telefonu, sugeruje, że znajduje się w niebezpieczeństwie.

– Obawiam się, że jeśli dziennikarze dowiedzą się o jej zaginięciu, wyciągną nieco inne wnioski – powiedziała Beth.

– Jakże? – chciała wiedzieć Miriam.

– Dziewczynka znika w tym samym dniu, w którym po dwudziestu pięciu latach córka Patricka Bowena pojawia się na wyspie. Niektórzy mogą to uznać za wyjątkowy zbieg okoliczności... a nawet pomyśleć, że Kathryn przejmuje pałeczkę od ojca... jaki ojciec, taka córka.

Miriam wyglądała tak, jakby była gotowa pobić każdego, kto ważyłby się wyrazić taką sugestią.

– Nedorzeczne – warknęła. – Kiedy Kathryn dowiedziała się o tej zaginionej dziewczynce, była prawie dwieście kilometrów stąd.

– I wyszłoby to na jaw, w końcu – odparła Beth. – Ale na razie dziennikarze wiedzą, że ona jest na wyspie. Jeśli się dowiedzą, że zaginęła, mogą przypisać jej winę za zniknięcie Abigail, a ona na to nie zasługuje. Najlepiej by było, gdyby udało nam się ją znaleźć najdyskretniej, jak to możliwe, bez wywołania zamieszania. Bo jeśli gazety zwąchają, że córka Patricka Bowena zbiegła z wyspy dzień po porwaniu dziewczynki, dzień po rocznicy zniknięcia Elsie... Hm... Powiem tylko, że tutaj ludzie nadal nie przepadają za Bowenami i jeśli Kathryn jeszcze nie grozi niebezpieczeństwo, to wkrótce tak będzie.

37

Beth

Zgodnie z obietnicą komisarz Grant skontaktowała się przez radio z funkcjonariuszami stacjonującymi przed domem Warnerów, dawnym domem Kathryn, i kazała im rozejrzeć się po posesji, zwłaszcza w lasku, żeby sprawdzić, czy Kathryn nie poszła tam w drodze do Beth i nie przewróciła się lub nie zrobiła sobie innej krzywdy, lecz nie znaleziono jej tam. Policjant, z którym rozmawiała, nie został poinformowany, kogo dokładnie mają szukać, ale jedyni ludzie, jakich spotkali w lasku, należeli do ekipy telewizyjnej Sky News i kręcili materiał w miejscu, z którego w odstępie dwudziestu pięciu lat zaginęły Abigail Warner i Elsie Button. Sprawa zyskiwała naprawdę duży rozgłos i nie można było przejść ulicą, żeby ktoś nie wcisnął ci w twarz mikrofonu z prośbą o komentarz na temat Bowena lub łzawy apel o szczęśliwy powrót Abigail.

– Kevin Wilson powiedział, że nie miał pojęcia o powrocie Kathryn na wyspę – oznajmiła komisarz, kiedy przyszła sprawdzić postępy Beth. Miriam próbowała od półtorej godziny, ale jak na razie nie udało jej się skontaktować z nikim, kto miałby jakiś pomysł, dokąd Kathryn mogłaby się udać w poszukiwaniu informacji. Nalegała, żeby wyszły i same się rozejrzały, ale Beth zapewniła ją, że absolutnie nic nie działają na ulicach w zapadającym zmierzchu, nie mając zielonego pojęcia, gdzie zacząć szukać. Następnym logicznym krokiem było sprawdzenie wszystkich

kamer przemysłowych z tego końca ulicy, na którym stał zaparkowany samochód Kathryn. Wiedziały, że musiała się tam skierować, żeby pojechać do Beth, albo przynajmniej zabrać swoje rzeczy, jeśli zamierzała gdzieś iść na piechotę. I to właśnie robiły, kiedy Grant przekazała informację o Kevinie Wilsonie.

– Na pewno mówiła, że idzie do pensjonatu, żeby się z nim spotkać – powiedziała Beth, nie odrywając wzroku od odtwarzanego nagrania z kamery przemysłowej, na którym ktoś właśnie przechodził na drugą stronę ulicy. – Czy to wygląda pani na mężczyznę, czy kobietę? – Wskazała postać.

Miriam zmrużyła oczy i wbiła wzrok w ekran.

– Ktokolwiek to jest, to na pewno nie Kathryn – zawyrokowała. – Może chłopak, ale jeśli tak, to niski. I chodzi trochę tak po kobiecemu.

– Myślała pani kiedykolwiek, żeby wstąpić do policji? – mruknęła komisarz. – Taki zmysł obserwacji.

– Och nie, kochana – odparła Miriam, zupełnie niezbita z tropu. – Nie znoszę starszych rangą gliniarzy, tego całego sarkazmu i przerw na kawę. – Spojrzała znacząco na kubek w jej dłoni. – Przypomnij mi jeszcze raz, jak się nazywasz?

– Jestem komisarz Maggie Grant – powiedziała Grant tak lodowatym tonem, że Beth musiała stłumić uśmiech. – I to dzięki mnie pani, osoba cywilna, została w ogóle wpuszczona do tego biura, by asystować przy naszych poszukiwaniach. – Nabrała głęboko powietrza, jakby chciała powstrzymać słowa, które jeszcze miałyby ochotę wypowiedzieć. – Kevin Wilson powiedział nam, że z tego, co pamięta z czasów, kiedy Bowenowie mieszkali na wyspie, zostało tu tylko kilka osób, które Kathryn mogłaby pamiętać albo które poświęciłyby jej choć chwilę. Oczywiście wiemy, że Bowenowie najbliżej trzymali się z Buttonami, ale nie sądzę, żeby Kathryn

była na tyle głupia, by akurat dziś się u nich pojawiać. Może gdybyśmy wiedzieli, co próbowała osiągnąć, przyjeżdżając tutaj...

Uniosła brwi, patrząc na Miriam, która wydawała się jej nie słyszeć.

– Matka Kathryn próbowała odebrać sobie życie – wtrąciła Beth w nadziei, że uda się uniknąć kolejnego sparingu między obiema kobietami.

– Jednak zanim to zrobiła, zostawiła wiadomość na poczcie głosowej, z której Kathryn wywnioskowała, że Patrick kłamał, przyznając się do zabicia Elsie. Chyba chciała wyjawić córce prawdę, zanim odbierze sobie życie.

– A czy przesadą byłoby założenie, że wiadomość matki Kathryn i następująca po niej próba samobójcza były pewnego rodzaju przyznaniem się do winy? Że Patrick Bowen wziął na siebie odpowiedzialność za coś, co zrobiła jego żona?

Beth pokręciła głową.

– Nie sądzę, żeby takie założenie było przesadą. Skoro czuła się tak winna, że próbowała popełnić samobójstwo, to możliwe, że była zamieszana w sprawę Elsie, ale nigdzie nie ma na to żadnego dowodu. A nawet jeśli tak było... jeśli Jill Bowen rzeczywiście zabiła tę dziewczynkę, to w jaki sposób pomoże nam to przy zaginięciu Abigail czy Kathryn? Właściwie możemy wykluczyć, że to Jill Bowen porwała Abigail, bo była wtedy w Manchesterze i przyjmowała mnóstwo leków. I tu powstaje pytanie: Czy Jill zobaczyła wiadomość o zniknięciu Abigail i próbowała się zabić, ponieważ bała się, że człowiek, którego kryła razem z mężem, znów zaatakował?

– To by zapewne wyjaśniało poczucie winy i wiadomość do Kathryn – przyznała komisarz. – Ale jak mówisz, to nie przybliży nas ani o krok do wyjaśnienia, gdzie jest Kathryn i kto porwał Abigail.

– Oczywiście, że przybliża – zaprotestowała Miriam, do tej pory wyjątkowo milcząca. – Jeżeli posterunkowa Fisher ma rację i Patrick Bowen jest niewinny, to najprawdopodobniej człowiek, który próbuje usunąć Kathryn z drogi, nie chce, żeby tu węszyła i grzebała w przeszłości. Bo to on zabił tę waszą Elsie Button. Rozwiążcie tamtą zagadkę, a znajdziecie Kathryn i pewnie też Abigail. Miejmy nadzieję, że żywe.

38

Maggie

Maggie naprawdę nie potrzebowała w tym momencie czegoś równie skomplikowanego jak tajemnicze zniknięcie Kathryn Bowen. Naciskano ją ze wszystkich stron, co godzinę dzwoniła do Warnerów, którzy rozpadali się na kawałki – przez ostatnie dwa dni funkcjonariuszka odpowiedzialna za kontakty z rodzinami ofiar naprawdę się przydała – i była w stałym kontakcie z nadkomisarzem, który uczestniczył w wielu konferencjach prasowych i pytał ją, co ma mówić. Nikt nie chciał zajmować się teraz Patrickiem Bowenem i jego rodziną. Nie dość, że odwracało to uwagę od zaginięcia dziecka, to przede wszystkim budziło podejrzenia, że za pierwszym razem w śledztwie popełniono błąd. Maggie musiała skupić się na sprawie, którą powinna się zajmować, i pozwolić, żeby posterunkowa Fisher zajęła się Kathryn Bowen.

Drzwi do Jamy aż zatrzęsły się od stukania.

– Tak?! – zawołała Maggie. Jezu, człowiek próbuje uciec na dwie minuty...

– Pani komisarz, w recepcji jest kobieta, która chce z panią rozmawiać.
– Oficer dyżurny ostrożnie wetknął głowę do środka. – Przyszła z małą dziewczynką, mówi, że chodzi o Abigail.

– Rozumiem, że nie ma szansy, aby tą małą dziewczynką była Abigail?
– mruknęła Maggie, wiedząc, że nie istnieje taki świat, ten czy równoległy, w którym miałyby aż tyle szczęścia.

– Obawiam się, że nie. Chociaż są w tym samym wieku. Może nasz sprawca znów próbował.

Mogłaby posłać kogoś z zespołu, żeby porozmawiał z kobietą, ale jeśli będzie stała zbyt długo w jednym miejscu, góra natychmiast to wyczuje i niechybnie zadzwonią do niej i powiedzą, że naprawdę musi jak najszybciej rozwiązać tę sprawę, jakby zaginięcie Abigail było wiertarką, którą Maggie może w każdej chwili wyłączyć. Przynajmniej nikt nie będzie mógł się z nią skontaktować, jeśli zamknie się w pokoju przesłuchań z sąsiadką Warnerów, która w 2006 widziała na wyspie kogoś bez sztormiaka i od tej pory nie dawało jej to spokoju.

– Komisarz Grant. – Maggie wyciągnęła dłoń do jedynej kobiety w recepcji, która ścisnęła rękę małej dziewczynki, jakby sądziła, że w każdej chwili może wyskoczyć porywacz i capnąć jej córkę. – Chciała się pani ze mną widzieć?

– Pani komisarz Grant! – dobiegł głos z drugiego końca recepcji i Maggie spojrzała na Jima Taylora wymachującego długopisem. – Mogę zamienić słówko?

– A nie chcesz usłyszeć dwóch? – odparła Maggie z uśmiechem, żeby złagodzić sarkazm. Jim wyszczerzył zęby.

– Czekam już kilka godzin.

– W takim razie pół godziny cię nie zbawi. – Odwróciła się do kobiety zaskoczonej tą wymianą zdań. – Przepraszam. Jak pani zapewne widzi, w tej chwili robi się tu dość gorąco. Zechce pani pójść za mną, żebyśmy mogły porozmawiać w jakimś spokojniejszym miejscu?

Kobieta zerknęła przez ramię na Jima i szybko pokiwała głową. Ciągnąc ze sobą dziewczynkę, poszła za Maggie do pokoju przesłuchań, którego używali, gdy w rozmowach uczestniczyły dzieci. Nie różnił się specjalnie od innych poza tym, że krzesła były nieco wygodniejsze, a na ścianie wisiało kilka ładnych obrazków. W kącie stało porzucone pudło pełne zabawek – na szczęście rzadko musieli korzystać z tego pomieszczenia.

Maggie wpuściła obie do środka, spodziewając się, że dziewczynka będzie zawstydzona i onieśmielona. Mała popatrzyła na mamę i odezwała się głośno, ale uprzejmie:

– Mogę się nimi pobawić?

Jej matka spojrzała na Maggie, a gdy ta skinęła głową, zwróciła się do córki:

– Oczywiście. Chwilkę porozmawiamy, dobrze? O tym, co mi wcześniej mówiłaś.

– Tak naprawdę tak nie myślę. – Dziewczynka otworzyła szeroko oczy, a jej matce zrzędła mina.

– Co masz na myśli, mówiąc, że tak nie myślisz?

– Tak naprawdę nie myślę, że Jessica śmierdzi, ale ona pierwsza tak do mnie powiedziała.

Jej oczy wypełniły się łzami, a Maggie ścisnęło w żołądku. Bez względu na to, z jaką informacją przyszła ta kobieta, pochodziła ona od dziecka. Zeznania dzieci z reguły są niewiarygodne i zwykle ledwo można je zrozumieć.

– Nazywam się Fran Harding – przedstawiła się kobieta. – Josie chodzi do szkoły z Abby Warner, były najlepszymi przyjaciółkami.

– Były? – Maggie uniosła brwi, ale kobieta się nie zarumieniła.

– No cóż... aż do dzisiaj myślałam, że nadal są – odparła. – Miałyśmy pójść z wizytą do Abby, żeby dziewczynki się pobawiły, ale Josie wydawała się niechętna. Kiedy ją o to spytałam, tylko wzruszyła ramionami. A dzisiaj rano, kiedy wychodziłyśmy, zapytała mnie, czy już znaleźli Abigail. Odpowiedziałam, że jeszcze nie, że musiała się naprawdę dobrze schować. Josie powiedziała, że to dobrze, bo nie będzie musiała iść się bawić w jej domu.

Fran zaczerpnęła tchu i zrobiła taką minę, jakby mówiła „Co poradzisz?” w nawiązaniu do braku taktu córki. Najwidoczniej Josie nie miała pojęcia, jak poważną sprawą jest zaginięcie Abby; dla niej oznaczało tylko uniknięcie wizyty, od której wolałaby się wymigać.

– Zapytałam dlaczego, bo myślałam, że Abby jest jej najlepszą przyjaciółką. Odpowiedziała, że Abby nie chce się z nią przyjaźnić.

– Bo nie chciała – zaszcebiotała Josie z kąta. – Ona ma nową przyjaciółkę.

– W szkole? – zapytała Maggie.

Fran pokręciła głową i otworzyła szeroko oczy.

– Nie w szkole – odpowiedziała Josie. – W swoim domu. Jej nowa przyjaciółka chyba mieszka w lasku. Za domem. Czasami bawią się razem po szkole, ale Abby nie wolno o tym mówić mamusi.

– A dlaczego nie wolno jej mówić mamusi? – Serce waliło jej jak młotem. Powinna natychmiast sprowadzić psychologa, zrobić to jak należy, ale nie chciała przerywać Josie, skoro mała się rozgadała.

Josie machnęła misiem.

– Mamy nie lubią, kiedy dzieci mają dorosłych przyjaciół – poinformowała. – Robią się zazdrosne i krzyczą na tego przyjaciela. A Abby nie chciała, żeby jej mamusia krzyczała na jej przyjaciółkę.

– Czy ta przyjaciółka ma jakieś imię?

Josie pokręciła głową.

– Nie wiem.

– Josie, co jeszcze Abby mówiła o swojej przyjaciółce?

Dziewczynka wzruszyła ramionami. Wsadziła misia z powrotem do pudła i zaczęła przebierać w innych zabawkach.

– Mówiła, że ta przyjaciółka jest zabawna. I powiedziała jej, że w domu Abby mieszkały potwory.

Maggie spojrzała na Fran, a ta rozłożyła ręce.

– Potwory? – powtórzyła Maggie.

– Tak.

– I Abby się nie bała?

Josie się roześmiała.

– No coś ty! One już tam nie mieszkają. Potwory były tam dawno temu. Może sto lat temu... Nie wiem. Ale zanim Abby się urodziła.

– Ach, rozumiem. – Maggie uśmiechnęła się do dziewczynki, próbując znaleźć jakiś sens w tym, co usłyszała. Czy ktoś mieszkał na tym skrawku nieużytków za domem Warnerów? Przecież go przeszukali niezliczoną ilość razy. Jeśli ktoś tam mieszkał, Maggie nie miała pojęcia, gdzie ani jak, ale musiała się tego dowiedzieć.

39

Kathryn

Czasami wydaje mi się, że śnię, a czasem wiem na pewno, że nie. To przypomina tę chwilę, kiedy krótko przed tym, nim człowiek się obudzi, nie jest pewien, czy pikanie, które słyszy, pochodzi ze snu, czy jest prawdziwe. Tyle że ja mam tak przez cały czas – słyszę dźwięki, czuję zapachy. Próbuję otworzyć oczy, ale moja twarz jest czymś ciasno owinięta, czymś, co drapie jak wełna. W nozdrzach czuję ostrą woń świeżej farby. Mam odrętwiałe ręce, tak ciasno związane na plecach, że nie mogę nawet poruszyć palcami. To nie może być sen, we śnie aż tak bardzo nie boli.

Pode mną jest miękki dywan i raz po raz wciskam w niego twarz, rozpaczliwie próbując przesunąć to, czym mam osłonięte oczy. Z lewej strony dobiega szelest i ktoś krzyczy: „Przestań!”. To dzieje się tak szybko i niespodziewanie, że nie udaje mi się zarejestrować głosu, tylko słowa. Nie przestaję wściekle trzeć twarzą o podłogę i w końcu czuję, że materiał się rozluźnia. Skraj opaski zsuwa się i moje oczy oślepia jaskrawe światło. Wszystko wokół jest różowe, nawet dywan, tak puszysty, jakby został położony wczoraj, ściany, łóżko. Mam tylko kilka sekund, żeby zerknąć na postać na łóżku, opartą o zagłówek jak żywa lalka. Głowę ma przechyloną na jedną stronę i wygląda, jakby miała umalowane policzki i usta. Nie widzę, czy oddycha. Ona nie oddycha. O cholera.

Próbuję zapamiętać tak dużo, jak to możliwe, ale w głowie nadal mi dudni, co chwilę tracę ostrość widzenia. Na jednej ścianie wisi obraz, nie widzę jednak, co przedstawia. Rzucam się w przód, lecz słyszę odgłos otwieranych drzwi i przekręcam raptownie głowę w stronę dźwięku, próbując spojrzeć na mojego porywacza. Jest zbyt szybki, chwytając mnie za włosy, naciąga mi opaskę na oczy i znowu wszędzie panuje ciemność. Czuję ostry ból w karku, a potem już nic.

40

Beth

Komisarz Grant wyszła po tym, jak wydała wyraźny zakaz wywlekania jakichkolwiek szczegółów dotyczących śmierci Elsie Button. To nie był dobry czas na wyciąganie trupów z szafy, poinformowała je, a nawet jeśli, to zrobi to ktoś z jej zespołu – na pewno nie świeżo upieczona posterunkowa i osoba postronna. One miały jedynie nanieść na oś czasu ostatnie znane im ruchy Kathryn i jej aktywność telefoniczną, tak by uzyskać przyzwoity obszar poszukiwań. Miały także zadzwonić do potencjalnych znajomych Bowenów, z którymi mogła się kontaktować po wyjeździe z wyspy. Każde inne działanie zostanie uznane za kradzież danych osobowych i – co zostało podkreślone bez zbędnych wstępów i w sposób niebudzący wątpliwości – może kosztować Beth posadę.

– No to nam powiedziała – podsumowała Miriam, kiedy drzwi zamknęły się za komisarz. – Od czego zaczynamy? Chyba od wstępnej listy wszystkich podejrzanych w sprawie Elsie Button, nie sądzisz?

Beth lekko opadła szczęką.

– Nie słyszała pani, co ona przed chwilą powiedziała? Musimy dokończyć tę oś... – stuknęła palcem w ogromny arkusz papieru, nad którym pracowały przez całe popołudnie – i znaleźć jakieś tropy. I nie wolno nam zbliżać się do sprawy Elsie Button w innym celu niż ustalenie kontaktów Bowenów.

Miriam prychnęła.

– Ja zrozumiałam coś zupełnie innego. Ona wyraźnie chciała, żebyśmy zajrzały do tych akt. To bez wątpienia była instrukcja typu: „Nie róbcie tego, ale tak naprawdę zróbcie”, trącenie łokciem, mrugnięcie.

Beth gwałtownie pokręciła głową.

– Komisarz tak nie robi. Absolutnie nie. Pani jej nie zna. To się nie skończy dla mnie dobrze.

– A ty ewidentnie nie znasz mnie. Nie interesuje mnie specjalnie, jak to się dla ciebie skończy, traktuję Kathryn jak córkę i chociaż jest jak wrzód na dupie, nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdyby cokolwiek jej się stało. Nie powinnam była pozwolić jej przyjeżdżać tu samej i teraz siedzę tu, skazana na ciebie, a ty jesteś skazana na mnie i jeśli mi nie pomożesz, będziesz musiała się martwić nie tylko o swoją posadę.

Beth przez pełną minutę wpatrywała się twardo w starszą panią, a ta odwzajemniała jej spojrzenie. W końcu Beth westchnęła i wzięła długopis.

– Sama mam kilka pytań na temat sprawy Bowena – przyznała. – Więc chyba najlepiej zacznijmy od wyjaśnienia, dlaczego Nora i Kevin Wilson okłamali nas w kwestii powrotu Kathryn na wyspę i czy te kłamstwa mają coś wspólnego z odpowiedzią na pytanie, gdzie, u diabła, są Elsie Button i Abigail Warner.

*

– Och, czyli znów jesteś posterunkową Liz Fisher, co? – Nora posłała wrogie spojrzenie Beth, która podeszła do lady recepcji Pływającego Jednorożca. – Bo plotka głosi, że kręciłaś się po okolicy, kazałaś nazywać się Beth i udawałaś, że pracujesz dla Daia w pubie.

Beth się skrzywiła. O swojej pracy pod przykrywką opowiedziała tylko kilku osobom – Barbarze z kafejki, Daiowi z pubu – i nie wyjaśniła im,

dlaczego to robi. Ale dobre wieści zawsze szybko rozchodziły się po Anglesey, a plotki jeszcze szybciej.

– Nie wiem, o czym mówisz, Noro – skłamała Beth gładko. – Szukałam Abigail Warner jak cała reszta wyspy.

Właścicielka pensjonatu uniosła brwi.

– Mam nadzieję, że to nie jest jakiś przytyk, ja muszę prowadzić interes. Jak myślisz, gdzie ci wszyscy poszukiwacze śpią? Wiecznie chcą jeść, latają w tę i we w tę, nanosząc błota, o każdej porze dnia i nocy.

– To już musisz wyjaśnić z Tedem. – Ted Hughes był dowódcą oddziału poszukiwawczo-ratowniczego na wyspie. – Nie moja działka. Ja szukam tej kobiety.

Miriam, która dotychczas pozostawała dziwnie cicha, zrobiła krok do przodu i pokazała zdjęcie Kathryn na swoim telefonie.

– Mówiłam już, prawda? Żadna Verity tutaj nie nocowała. Nie widziałam jej.

Beth uniosła brwi.

– To skąd wiesz, że to jest Verity?

– Och, cholera, nie szerlokuj mi tu, Beth Fisher – warknęła Nora. – Dzwonisz do mnie z pytaniem, czy widziałam tę całą Verity, a potem pojawiaasz się ze zdjęciem młodej kobiety. Przecież nie jestem głupia.

– Nie znam pani – powiedziała Miriam, a Beth jęknęła w duchu; wiedziała, że milcząca Miriam to zjawisko zbyt piękne, by było prawdziwe. – Dlatego nie potrafię ocenić, czy jest pani głupia, czy nie. Ale pani kłamie. Okłamuje pani funkcjonariuszkę policji, co nie jest zbyt rozsądne, ale również mnie, co... muszę panią ostrzec... jest po prostu cholernie głupie. Wiem, że ta kobieta tu była, nie tylko wczorajszej nocy, ale też dziś po południu. A kiedy w ciągu kilku godzin uzyskamy dostęp do zapisów logowań jej telefonu, będzie pani ostatnią osobą, która ją widziała. Nie

wiem, czy kiedykolwiek oglądała pani *Sprawy inspektora Morse'a* lub *Morderstwa w Midsomer*, ale ostatnia osoba, która widziała kogoś, zanim został zamordowany, jest pierwszą osobą na liście podejrzanych. Na razie nasza lista podejrzanych składa się z jednego nazwiska. – Miriam wycelowała palec w białą jak śmierć Norę.

Beth musiała przyznać, że sama wybrałaby inną strategię, ale była pod wrażeniem. Kiedy dotąd tak pewna siebie Nora wyszeptała „Morderstwo?”, Beth postanowiła nie wspominać, że mają świadka – dziennikarza – który widział Kathryn po godzinie szesnastej.

Miriam ani drgnęła.

– Tak, morderstwo. Czy może teraz chce pani nam coś powiedzieć?

Zapadła cisza tak długa, że Beth zastanawiała się, czy taktyka Miriam nie przeraziła właścicielki pensjonatu do tego stopnia, że ta pograżyła się w śpiączce. Jednak Nora w końcu się odezwała:

– Była tutaj. Około piętnastej, rozmawiała z Kevinem Wilsonem. Ale kiedy o wpół do czwartej wróciłam z góry po ścieleniu łóżek, akurat wychodziła i była stuprocentowo żywa. Widziałam, jak szła ścieżką i skręciła w prawo.

– Kevin Wilson nadal tu jest?

Nora pokręciła głową.

– Zniknął niecałe dwadzieścia minut po jej wyjściu. I nie pytajcie mnie, dokąd poszedł. Liz, zdajesz sobie sprawę, z czym masz do czynienia, prawda? Wiesz, kim jest ta dziewczyna?

Beth ścisnęło w piersi.

– Rozumiem, że ty to wiesz? – rzuciła.

– Myślę, że obie wiemy. I jest kilka osób, które nie chcą, żeby ona tu była. – Nora opowiedziała, co stało się w nocy z drzwiami pokoju Kathryn.

Beth zobaczyła, jak twarz Miriam ciemnieje.

– I mimo wszystko nie zamierzała nam pani powiedzieć, że ona tu nocowała? – spytała starsza pani.

Nora miała choć tyle przyzwoitości, żeby wyglądać na zawstydzoną, ale posłała Miriam harde spojrzenie.

– Nie jest pani stąd, o niczym pani nie wie. A ty – zwróciła się do Beth – jesteś za młoda, żeby zrozumieć. Nie wiesz, jak było wtedy, kiedy to stało się po raz pierwszy. A teraz na wyspę wróciła córka Bowenów i zniknęła kolejna dziewczynka... ludzie gadają. Mówią, że to znów ta klątwa. Liz, ona naprawdę musi wyjechać. Wyjechać i nie wracać. Dla własnego dobra.

– Jaka klątwa? – zapytała zdezorientowana Beth. – Mieszkam tu przez całe życie i nigdy nie słyszałam o żadnej klątwie.

– Może powinnaś zapytać ojca – poradziła Nora, a Beth dostała gęziej skórki na ramionach. – Zapytaj ojca o klątwę domu Bowenów.

– Klątwa domu Bowenów – prychnęła Miriam, gdy wyszły z pensjonatu. – Nigdy nie słyszałam czegoś równie niedorzecznego. Czy tak brzmią miejskie legendy na takich wyspach? Raczej daleko im do Candymana, co?

– Nigdy o tym nie słyszałam – powtórzyła Beth to, co powiedziała Norze w pensjonacie. – Dlaczego? Uwielbiamy tu, na wyspie, historie o duchach i opowieści ludowe. Kiedy dorastałam, słyszałam ich setki: Grindl z Morza, Babadook, Klekotacz... Dlaczego nie słyszałam, że na domu tuż za rogiem ciąży klątwa, zwłaszcza po tym, jak zniknęła z niego Elsie? Czy to nie dodałoby plotce wiarygodności?

– Dlaczego ona kazała ci zapytać ojca? – chciała wiedzieć Miriam.

– Pewnie dlatego, że prowadził śledztwo w sprawie Elsie – odpowiedziała Beth. – Kilka lat temu odszedł na emeryturę. Myślę, że nieodnalezienie Elsie odcisnęło na nim piętno. Mama mówiła, że po jej zniknięciu praca już nigdy nie sprawiała mu przyjemności. Nawet kiedy

pani Bowen, Kathryn i Jordan wyjechali, a ludzie zajęli się swoimi sprawami, cień Elsie nadal majaczył nad rodzinami, które były blisko z Buttonami i Bowenami. Jakby pozostało tu coś, co na zawsze zmieniło społeczność. Ludzie żyli dalej, nowi się sprowadzali, ale tak długo, jak Elsie gdzieś tam jest, wyspa nie zapomni. – Jej głos był zdławiony wspomnieniem tego, ile kosztowało wyspę zniknięcie Elsie i aresztowanie Patricka. – A teraz Abigail... – Beth zamilkła i spojrzała na Miriam. – Wie pani, mój tata się z nimi przyjaźnił. Z Patrickiem i Rowleyem. A mama należała do kółka krawieckiego z Jill Bowen i Helen Button. Nie byli tylko ludźmi z artykułu w gazecie. Ja poszłam do tej samej szkoły, do której chodziła Elsie, chociaż przyjechałam na wyspę dopiero po jej zniknięciu. Zorganizowano wtedy spotkanie, na którym wszyscy zrobili serca z guzików przyczepionych do polistyrenu. Tysiące guzików. – Jej głos ucichł i była zaskoczona, kiedy Miriam delikatnie położyła dłoń na jej ramieniu. – Wciąż tu są, po tylu latach.

– To musiało być potworne – powiedziała Miriam bez cienia wcześniejszej ostrości i zaczepności.

– Było. Dużo o niej myślałam... o Elsie... i o Kathryn też. O tym, jak przybita musiała być Kathryn, bo przecież Elsie była jej najlepszą przyjaciółką. Wyobrażałam sobie, że znajduję Elsie żywą, tylko gdzieś uwięzioną, uwalniam ją i Kathryn może wrócić do domu. Oczywiście to dziecięce fantazje. Wiem, że Elsie nie żyje i nawet nie znałam ani jej, ani Kathryn, dla mnie były tylko bohaterkami smutnej opowieści. Widziałam zdjęcia Kathryn w internecie, ale nie wiem, czy rozpoznałabym ją, gdyby anonimowy informator nie powiedział nam, kim jest.

Miriam uniosła brwi.

– Anonimowy informator?

– Tak, stąd wiedzieliśmy, że Kathryn tu jest – odparła Beth. – Ktoś zadzwonił do komisariatu i powiedział, że Kathryn Bowen jest na wyspie i powinniśmy mieć na nią oko. I że to prawdopodobnie ona porwała Abigail.

41

Beth

– A więc najpierw ktoś chciał, żeby ją aresztowano, a potem włamano się do jej pokoju i wyryto JEDŹ DO DOMU po wewnętrznej stronie drzwi. Później... czego naprawdę nie rozumiem... ktoś przeciął opony w jej samochodzie, żeby do tego domu pojechać nie mogła. A potem co? Porwano ją? Nie chcę brzmieć jak jeden z tych milenialsów, ale... łał, szybko poszło.

Beth wskazała dziesięcioletnią odrapaną niebieską corsę, stojącą na samym końcu policyjnego parkingu.

– To mój samochód.

Miriam przeniosła wzrok z auta na Beth i zmarszczyła nos.

– Parkujesz tak daleko, żeby nikt ci go przypadkiem nie umył, czy co?

– Bardzo śmieszne. – Beth usiadła za kierownicą i zwolniła blokadę w drzwiach po stronie pasażera. – Przykro mi, nie mam centralnego zamka. I z góry przepraszam za zapach.

– Trzymasz tu ludzkie szczątki?

Beth obejrzała się przez ramię.

– Chyba upuściłam kawałek pizzy za siedzenie.

– W tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym drugim?

– Zabawne. – Beth odpaliła silnik.

– Na pewno nie chcesz, żebym ja prowadziła? – zapytała Miriam, patrząc tęsknie na kluczyki.

– Nie potrafię sobie wyobrazić, żebym czegoś pragnęła mniej – odparła Beth.

Miriam cmoknęła z dezaprobatą.

– A zatem twój tata prowadził sprawę zaginięcia Elsie – powiedziała, niespodziewanie zmieniając temat, i Beth poczuła się lekko zdezorientowana. – I przyjaźnił się z Patrickiem Bowenem. To musiała być dla niego trudna sytuacja.

Beth wzruszyła ramionami, wrzuciła bieg i wyjechała z parkingu. Jeździła tą drogą tysiące razy i nigdy nie była tak zdenerwowana jak teraz. Co powie tata? Czy przyjmie taktykę obronną? Czy poczuje się urażony sugestią, że dwadzieścia pięć lat temu mogli aresztować niewłaściwego człowieka?

– Nie wiem – przyznała Beth, skręcając w lewo. Za kilka minut ulice zastąpi bujny wiejski krajobraz, a zza szczytu wzgórza wyłoni się komin domu rodziców, domu jej dzieciństwa, który wciąż uwielbiała. – Nigdy ze mną o tym nie rozmawiał i nie słyszałam, żeby rozmawiał z mamą. Nie twierdzą, że o tym nie mówili, po prostu nie przy mnie.

– Jesteś jedynaczką?

Beth skinęła głową.

– Tak, zupełnie jak Elsie. Dzieciaki powiedziały mi, że po jej zaginięciu życie wszystkich się zmieniło. Wcześniej mogły się bawić, gdzie tylko chciały, jadać u siebie nawzajem podwieczorki i nocować. Kiedy ja tu przyjechałam, wszyscy trzymali dzieci trochę bliżej siebie, już tak nie ufali ludziom.

– Ale wszyscy uważali, że Patrick jest winny? Nie pojawiały się plotki, że policja mogła aresztować niewłaściwego człowieka?

Beth pokręciła głową.

– Nigdy. Nie tutaj. Wiem, że w internecie jest mnóstwo spekulacji i wielu ludzi sądzi, że dowody były niewystarczające, by skazać Patricka, ale tutaj były tylko serdeczne uściski dłoni i poklepywanie po plecach. Ludzie byli zachwyceni, że tata tak szybko schwytał potwora i nasza społeczność znów jest bezpieczna, nawet jeśli potem okulary stały się nieco mniej różowe. Jediną osobą, która nie wydawała się aż tak zachwycona, był mój tata, ale to pewnie dlatego, że Patrick był jego przyjacielem, jak już mówiłam. I nadal nie odnaleźli ciała Elsie, czyli zakończenie nie było w pełni szczęśliwe.

– A teraz? Co myślisz teraz?

– Myślę, że nie za bardzo mam ochotę na rozmowę, która nas czeka – wyznała Beth, wskazując głową dom rodziców. – Jesteśmy na miejscu.

*

– Lizzie! – Matka Beth, Linda, wytarła ręce w fartuch; wyglądała jak typowa gospodyni domowa z walijskiej wsi.

Beth zdała sobie sprawę, że jej mama i Miriam są pewnie w tym samym wieku, ale te dwie stojące obok siebie kobiety nie mogłyby się bardziej różnić. Linda miała około stu sześćdziesięciu centymetrów wzrostu, była niższa od Beth, a kasztanowe włosy opadały jej falami na ramiona. Beth zawsze uwielbiała głaskać miękkie, gęste włosy matki i nie wyobrażała sobie, by mogła ściąć je na krótko, jak robiła to większość kobiet w jej wieku. Dzisiaj jednak matka piekła i związała włosy w kucyk, z którego wymykało się tylko kilka pojedynczych kosmyków. Otworzyła szerzej drzwi i chwyciła córkę w ramiona.

– Ojciec nie mówił, że przyjedziesz. Kim jest twoja znajoma?

Beth przekroczyła próg i dała znać Miriam, by weszła.

– To jest Miriam Pike. Jest... – Nie dokończyła zdania, nie musiała.

Na dźwięk tego imienia i nazwiska Linda otworzyła szeroko usta i sięgnęła za siebie, by podeprzeć się na stoliku z telefonem.

– Mamo? Nic ci nie jest?

Linda pokiwała bez słowa głową, nadal wpatrując się w Miriam.

– Lepiej obie wejdźcie do środka, a ja zadzwonię po twojego ojca – powiedziała. – Na pewno będzie chciał wiedzieć, dlaczego nasza córka przyprowadza nam do domu sąsiadkę Kathryn Bowen.

42

Maggie

Dochodziła dwudziesta pierwsza, gdy posterunkowa Mel Stagg przysłała do Maggie i powiedziała, że chciałyby jej coś pokazać. Wyglądało na to, że dla członków zespołu czas zupełnie stracił znaczenie; połowa z nich przyniosła do komisariatu zapasowe ubrania i na zmianę sypiali po godzinę lub dwie w pokoju socjalnym. Stołówka opracowała system zmianowy, dzięki czemu prawie o każdej porze ktoś mógł wydać ciepły posiłek, i Maggie była pewna, że większość jej ludzi siedzi w budynku od tak dawna, że nie mają pojęcia, jaki dzisiaj dzień. Wraz z zespołem najbardziej zaufanych poszukiwaczy przez dwie godziny przeszukiwała w zapadającym zmierzchu lasy na tyłach domu Bowenów; miała pocięte i zakrwawione dłonie, ziemię pod paznokciami i we włosach, a mimo to nie natrafili na ani jeden ślad świadczący o tym, że ktoś tam mieszkał. Znaleźli jedynie szarą małą kokardkę od pluszaka, który mógł należeć do Abigail, ale to absolutnie nic nie znaczyło, skoro została znaleziona za jej domem.

– To pewnie nic takiego – zaczęła posterunkowa Stagg, na wypadek gdyby to, z czym przysłała, okazało się stratą czasu, ale Maggie widziała, że myśli inaczej. – Poszłabym z tym do sierżanta Bailey, ale ktoś mówił, że wrócił do Memorial Hall, więc...

– W porządku – uspokoiła ją Maggie, choć sama była wykończona; gdy tylko wróciła z poszukiwań, zakrwawiona i brudna, natychmiast została

wezwana na spotkanie z przełożonymi, którzy koniecznie chcieli wiedzieć, jaki związek z ich sprawą ma domniemane zniknięcie Kathryn Bowen z wyspy, na której ani nie mieszka, ani nie jest mile widziana. Odparła, że wcale nie jest pewna, że istnieje jakikolwiek związek, ale zaginięcie Kathryn zostało zgłoszone i jej obowiązkiem było się tym zająć, więc przydzieliła tę sprawę swojej najmłodszej funkcjonariuszce. To chyba ich udobruchało; najwidoczniej sądzili, że w zaistniałych okolicznościach przerzucenie zbyt wielu zasobów do sprawy Kathryn Bowen nie wyglądałoby dobrze. W sumie Maggie się z nimi zgadzała. Kathryn była dorosłą kobietą i mogła udać się, dokąd tylko chciała, zwłaszcza jeśli to miejsce znajdowało się bardzo daleko od Anglesey. Gdyby nie to, że samochód, który zaparkowała dwa dni temu, stał nadal w tym samym miejscu, Maggie nawet nie otworzyłaby teczek z aktami, dopóki ktoś nie zgłosiłby zaginięcia Kathryn w miejscu jej zamieszkania. Wprawdzie jej samochód wyglądał w porządku, ale może silnik padł, więc Kathryn wzięła taksówkę i już siedziała w pociągu do domu. Trzymajmy za to kciuki. Teraz chciała zostać na minutę sama, żeby umyć ręce i wypić kawę. Ale taką miała pracę. – Pokaż mi, co tam masz – zwróciła się do Mel Stagg.

Poszła za Mel do biurka, które dziewczyna dzieliła z trzema innymi posterunkowymi. Grupa dochodzeniowa rozrastała się tak szybko, że musieli jakoś sobie radzić i dzielić się kurczącymi się zasobami – w tym przestrzenią i technologią. Mimo wszystko posterunkowej Stagg udało się zdobyć laptopa i teraz obróciła go ekranem do Maggie.

– Zostałam poproszona o przejrzanie związanych ze sprawą wpisów w mediach społecznościowych – oznajmiła Stagg.

Maggie westchnęła, bo zrobiło jej się żal tej biednej dziewczyny. Najpierw kamery przemysłowe, teraz media społecznościowe? Jeśli po tym

wszystkim nadal będzie chciała się dostać do wydziału kryminalnego, to na to zasługiwała.

– Oczywiście jest mnóstwo trolli – zastrzegła posterunkowa. – Standardowe wredne komentarze, że mama źle jej pilnowała i tak dalej. Jest kilka naprawdę okropnych na temat tego, co mogło się przytrafić tej dziewczynce... już zrobiłam screeny i je zgłosiłam... ale nie sądzę, żeby miały jakiś związek, po prostu po świecie chodzi mnóstwo chorych skurwysynów. – Dziewczyna zaczerwieniła się i szybko zasłoniła dłonią usta, a potem oczy. – Przepraszam.

Maggie nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Posterunkowa Stagg, myślisz, że słowo na „s” urazi moje delikatne uczucia?

Dziewczyna i tak wyglądała na przerażoną.

– Nie – wymamrotała. – Myślę, że pewnie słyszała pani gorsze.

– I masz rację. Ale skoro nie jestem tutaj, żeby poznać chorych skurwysynów czy idealnych rodziców, to po co?

Posterunkowa Stagg wskazała na jedną z linijek na ekranie, na komentarz kogoś, kto miał nick Shakespeareisafraud.

– Ten – powiedziała. – Wydaje się inny. Proszę zobaczyć, stale pojawia się we wszystkich wątkach. I za każdym razem mówi na różne sposoby to samo: nie, że pani Warner jest złą matką albo że zasłużyła, by odebrano jej córkę... wie pani, niektórzy naprawdę tak piszą... ale że Abigail jest lepiej tam, gdzie jest. Nie sądzi pani, że to dziwne? Przecież nikt nie ma pojęcia, gdzie ona jest, więc skąd on to wie? I zanim pani powie, że to nie wystarczy, proszę spojrzeć na to.

Na ekranie ukazał się inny komentarz Shakespeareisafrauda, który pisał, że jeśli wiedzą, co dla małej dziewczynki jest najlepsze, to powinni przestać jej szukać.

– To dosyć dziwaczne, prawda? Nawet przy sprawie Madeline McCann wielu ludzi uważało, że jeśli dziewczynka zostanie odnaleziona, powinna zostać oddana do opieki społecznej czy coś w tym stylu, ale nigdy nie widziałam, żeby ktoś napisał, że najlepiej by było, gdyby w ogóle się nie znalazła.

– Hmmm... – Maggie się zamyśliła.

Była znacznie starsza od posterunkowej Stagg i przez lata służby nauczyła się, że nie istnieje taka bzdura, jakiej ludzie nie potrafiliby wymyślić. Jednak to takie drobiazgi jak ten pomagały łapać złych facetów. Należało przypuszczać, że jeśli ktoś porwał Abigail, a na tym etapie była to jedyna wiarygodna hipoteza, to może przeglądać fora, żeby sprawdzić, co zostało na ten temat napisane. Zdarzali się zabójcy, którzy odpisywali na komentarze, włączali się do śledztwa, a nawet wysyłali policji listy. Mitchell Quay wysłał ostatniemu detektywowi prowadzącemu sprawę zaginięcia jego żony farbę do włosów. Tak czy inaczej, Maggie nie mogła sobie pozwolić na zignorowanie choćby najsłabszego tropu.

– Dowiedz się o tym Shakespeareisafraudzie, ile tylko zdołasz. Wiem, że niektóre media społecznościowe są naprawdę gówniane, jeśli chodzi o udostępnianie danych użytkowników, zwłaszcza przy czymś tak nieistotnym. Nie sądzę, żeby udało nam się zdobyć nakaz, ale jeśli znajdziesz wystarczająco dużo, może uzyskamy adres IP. Szukaj przede wszystkim wpisów, które mają znamiona nękania lub podjudzania, może w ten sposób uda nam się obejść zakaz.

Posterunkowa Stagg pokiwała głową z podekscytowaną miną. Maggie musiała przyznać, że źle oceniła tę młodą kobietę, tylko dlatego, że wyglądała bardziej jak influencerka z Instagrama, reklamująca suplementy wegańskie, niż funkcjonariuszka policji. Powinna być ostrożniejsza w wydawaniu opinii.

– Dzięki, Mel. Daj mi znać, jak coś znajdziesz.

43

Beth

Linda chodziła w tę i w tę po wyłożonej kamiennymi płytami kuchennej podłodze; co chwila wycierała ręce w ścierkę, którą ścisnęła przez ostatnie dziesięć minut, i nieustannie naciskała przycisk ponownego wybierania numeru na telefonie. Jej mąż nie odbierał i Linda nie miała pojęcia, gdzie może być, a przecież miał tylko wyskoczyć do Hardy'ego po jedzenie dla psa i wino. Dzwoniła do sklepu i mężczyzna, który go prowadził, Geoff Landsdowne – u Hardy'ego nie było żadnego Hardy'ego od dziesięciu lat lub dłużej – powiedział, że nie widział tego dnia George'a, leci z nóg przez tych wszystkich ludzi, którzy szukają dziewczynki, a przez ostatnie dwie doby nękają go dziennikarze. Ma zszargane nerwy, skarżył się Lindzie, i wie, że nie powinien tak mówić, bo to straszna sprawa, i dobrze, że ci wszyscy ludzie zjeżdżają z tak daleka, żeby pomóc, poznał nawet kobietę, która przyjechała aż z Derby, możesz to sobie wyobrazić, i...

– Tak, Geoff – przerwała mu Linda. – To cudownie, naprawdę wspaniale z ich strony i ja też mam nadzieję, że wkrótce znajdą tę dziewczynkę, ale muszę kończyć. Powiedz Ginie, że w tym tygodniu będę potrzebowała trochę malinowego nadzienia do ciasta i że sama przyjdę je odebrać. Z wielką chęcią. – Z pełnym desperacji pufnięciem odłożyła telefon. – W skrócie mówiąc, w sklepie go nie było. Więc Bóg wie, gdzie się podziewa, ale nie ma w tym nic niezwykłego, twój ojciec potrafi spędzić

siedem godzin na pogawędkach i wrócić bez tego, po co poszedł. A po zaginięciu tej małej... – Spojrzała ostro na Miriam. – Czy dlatego pani tu jest? Bo jeśli nie, to muszę przyznać, że ma pani wyjątkowo dziwne wyczucie czasu.

– Skąd pani wie, kim jestem? – spytała Miriam i Beth zauważyła, że okazuje jej matce znacznie mniej zniecierpliwienia niż jakiegokolwiek innej osobie, z którą miała do czynienia.

Linda, zanim odpowiedziała Miriam, najpierw spojrzała na córkę.

– Hm... nie wiem, czy masz tego świadomość – zaczęła z wahaniem, co podpowiedziało Beth, że na pewno nie ma o tym pojęcia – ale twój ojciec i ja... cóż... nigdy tak do końca nie straciliśmy kontaktu z Jill Bowen po tym, jak wywozła stąd dzieci. Nie była winna temu, co stało się z Elsie, a jej życie legło w gruzach. Dzwoniłam do niej co kilka tygodni, żeby sprawdzić, jak sobie radzi, potem co kilka miesięcy. Opowiadała mi, co słyhać u jej dzieci, a kiedy Kathryn się wyprowadziła, wspominała, że trochę się o nią martwi, ale w późniejszych rozmowach mówiła, że sąsiadka Kathryn, Miriam Pike, ma na nią oko i nie jest typem kobiety, z którą można zadzierać. – Zerknęła na Miriam przepaszająco. – To chyba miał być komplement – dodała pojednawczo.

– Mówiono mi już gorsze rzeczy. – Miriam wzruszyła ramionami. – I miała rację, dbam o Kathryn.

– To nie wyjaśnia, dlaczego pani tu jest akurat teraz – zauważyła Linda, włączając czajnik, chociaż kiedy dzwoniła do sklepu, woda już się zagotowała. Zajęła się wyjmowaniem z szafki niedopasowanych kubków i spodeczków. Już sam ich widok przyniósł Beth ulgę; wspomnienia jej szczęśliwego życia w tym domu skondensowały się do rozmiarów jej ulubionego kubka, nadal stojącego w szafce. Kiedy jej matka rozpoznała nazwisko Miriam, Beth poczuła się trochę tak, jakby wpadła do króliczej

nory, jak gdyby dopiero wtedy nagle zdała sobie sprawę, że matka jest niezależną od niej istotą i zna ludzi i sprawy, w które ona nie została wtajemniczona. Nie była to jednak królicza nora, a ona nie była Alicją – to nadal jej dom, a Linda jest jej mamą. Nic w tym dziwnego, że przez tyle lat, gdy Beth przychodziła raz w tygodniu na herbatę, matka nigdy nie wspomniała o rozmowach z Jill Bowen... prawda?

– Kathryn tu jest – powiedziała Miriam, zanim Beth zdążyła ją powstrzymać. Linda zamarła, łyżeczka cukru zawisała tuż nad kubkiem Beth. – Na wyspie. Przyjechała, kiedy dowiedziała się o Abigail Warner, chociaż my wszyscy, to znaczy Jordan i ja, próbowaliśmy ją przekonać, że to zły pomysł. Wie pani o Jill?

– Tak – odparła Linda głosem niewiele głośniejszym od szeptu. – Słyszałam. Wciąż nie rozumiem, dlaczego Kathryn sądziła, że powinna tu przyjechać. To znaczy... im więcej poszukiwaczy, tym lepiej... Ale nie rozumiała, że to może być zły pomysł?

– Przyjechała, ponieważ jej matka zostawiła wiadomość na poczcie głosowej, w której sugerowała, że Patrick mógł kłamać, przyznając się do winy.

Beth westchnęła. Nie miała zamiaru opowiadać mamie wszystkich szczegółów, nie kiedy ojciec znajdował się w tak niezręcznej sytuacji, ale Miriam najwidoczniej uznała, że szczerść jest najlepszą strategią, i nie było sensu się z nią spierać. Poza tym mogła zaufać matce, która zrobiła się biała jak płótno i musiała usiąść na stołku przy kuchennej wyspie.

– Mamo, nic ci nie jest? – zapytała Beth. – Wyglądasz na wstrząśniętą.

– Dlaczego Jill powiedziała coś takiego? – spytała cicho Linda, bardziej siebie niż kogokolwiek innego. – Dlaczego miałyby to zrobić po tylu latach?

– O to właśnie chciałyśmy was zapytać, a właściwie tatę – wyznała Beth. Dokończyła za mamę, która wyglądała na zupełnie roztrzęsioną, parzenie herbaty i podała jej kubek. – Dla mnie to brzmi jak przyznanie się do winy, jakby mówiła, że zabiła Elsie, a Patrick wziął winę na siebie. Czy istnieje jakakolwiek szansa, że to prawda?

Matka otworzyła usta, by odpowiedzieć, kiedy z zewnątrz dobiegło trzaśnięcie drzwi samochodu.

– To twój ojciec – rzuciła Linda, wstając. – Och, do diabła, Beth, rozumiem, że nie ma szansy, żebyś przestała drążyć ten temat? – Mówiła szybko w nadziei, że zdąży wszystko powiedzieć, zanim George ją usłyszy. – Bo widzisz, to był straszny czas dla wszystkich, ale dla twojego ojca szczególnie... On i Patrick Bowen byli naprawdę dobrymi przyjaciółmi i w gruncie rzeczy nie ma sensu znów tego wyciągać, prawda?

– Jest, mamó, jeśli morderca Elsie pozostał na wolności – syknęła Beth. Słyszała, jak ojciec otwiera drzwi frontowe. – A jeżeli Jill Bowen stanowi zagrożenie dla innych ludzi?

– Jill jest tak samo niebezpieczna jak ja – prychnęła Linda. – Cicho teraz, proszę.

George stanął w drzwiach z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Beth, widziałem twój samochód. Wszystko w porządku? Nie sądziłem, że wpadniesz przy tym wszystkim, co się dzieje, ale oczywiście nie narzekam. – Jego wzrok spoczął na Miriam. Spojrzał pytająco na córkę.

– Tato, to jest Miriam Pike – wyjaśniła Beth i czekała, aż ojciec zareaguje takim samym szokiem jak matka.

On jednak wyciągnął dłoń.

– Miło mi panią poznać. – Na jego twarzy nie było widać śladu zaskoczenia. – Mam nadzieję, że nie przywiozła pani żadnych złych

wiadomości na temat Jill? Rozmawiałem dziś z Jordanem i mówił, że jej stan jest stabilny.

Miriam zerknęła kątem oka na Beth, a ta dyskretnie wzruszyła ramieniem.

– Nie mam żadnych wieści – odparła. – Przyjechałam w związku z Kathryn. Pojawiła się tu wczoraj i zaginęła.

George patrzył to na Miriam, to na żonę; po raz pierwszy okazał cień zaskoczenia.

– Zaginęła? To niemożliwe, ja przed chwilą...

Zamilkł i Beth uniosła brwi.

– Ty przed chwilą co, tato? Dlaczego nie jesteś zaskoczony widokiem Miriam? I kim, do diabła, jest Bulwiak?

Ku zaskoczeniu Beth jej ojciec z niechętną miną wskazał na przylegający do kuchni salon.

– Jeśli mamy o tym rozmawiać, to przynajmniej usiądźmy – powiedział, podchodząc do szklanej serwantki i wyjmując karafkę. – A ja będę potrzebował czegoś mocniejszego niż filiżanka herbaty.

*

– Bulwiak pierwszy raz pojawił się podczas jednej z rozmów z opieką społeczną. – Ojciec dmuchnął, wbijając pogrzebacz w palenisko, i jakby za sprawą magii ogień ożył. Beth zawsze uwielbiała, kiedy to robił, unosił tańczące płomienie do komina niczym szaman mistyk czarujący węże. Teraz odłożył pogrzebacz na stojak, przysiadł na piętach i zaczął rozcierać dłonie, by ogrzać je przy ogniu. – Kiedy zapytano Kathryn, gdzie były z Elsie tamtego ranka i czy widziały tam kogoś znajomego, powiedziała: „Tak, widziałyśmy Bulwiaka. Chował się między drzewami. Elsie krzyknęła i chciała uciekać, ale ja się nie bałam i namówiłam ją, żeby

poszła ze mną go szukać”. „I znalazłyście go?”, zapytał psychiatra. Kathryn odczekała kilkanaście sekund, może trochę dłużej, i odparła: „Znalazłyśmy i dopadł Elsie, nie mnie. Może mnie lubił bardziej”.

Beth opadła szczęką.

– Dosłownie powiedziała „dopadł Elsie”? Potrafiła go zidentyfikować?

Ojciec pokręcił ze smutkiem głową, wrzucił do ognia jeszcze trochę podpałki i wrócił na swój ulubiony fotel.

– Nie potrafiła go zidentyfikować, ponieważ on nie istnieje, Beth. – W jego głosie pobrzmiwał smutek. – Psychiatra powiedział, że Kathryn prawdopodobnie widziała, jak jej ojciec krzywdzi Elsie albo gdzieś ją zabiera, i to wspomnienie było tak przerażające, że przypisała to jakiemuś potworowi, żeby wyprzeć fakt, że osobą, która skrzywdziła Elsie, był ktoś, kogo kochała i komu ufała.

– Myśli pan, że Kathryn widziała, co wydarzyło się tamtego dnia? – spytała Miriam. Wstała i wskazała kubkiem butelkę whisky. – Mogę sobie nalać?

George skinął głową.

– Proszę się częstować. Tak naprawdę nie wiemy, co widziała. Wiemy, że tamtego dnia poszła z Elsie do lasu, i wiemy, że z niego wyszła i powiedziała mamie, że jest głodna. Kiedy jej mama zapytała, czy Elsie poszła do domu, co czasami robiła, Kathryn odparła, że jej przyjaciółka bawiła się z Bulwiakiem i potem już jej nie widziała. Jill zadzwoniła do Helen, wyjaśniła, że się martwi, ale potem i tak miała do niej jakąś sprawę, więc zatelefonowała, żeby sprawdzić, czy Elsie dotarła do domu. Helen odparła, że nie widziała córki od rana, włożyła buty i poszła prosto do Bowenów, gdzie Jill i Patrick już przeszukiwali las. Helen później zeznała, że oboje wyglądali na spanikowanych, a Jill wyglądała trochę tak, jakby płakała, ale Helen nie była tego pewna. Kiedy zaczęli pukać do

wszystkich domów między laskiem a domem Buttonów, pół wioski ruszyło na poszukiwania i zawiadomiono policję. Przeszukaliśmy cały obszar, ale nie znaleźliśmy żadnych śladów Elsie czy kogokolwiek innego. Nikt nie widział nic wyjątkowego ani podejrzanego i dopóki ojciec Kathryn nie został aresztowany, opowieść o Bulwiaku została włożona między bajki.

Wyglądał tak, jakby opowiedzenie tej historii po tylu latach pochłonęło tygodniowy zapas jego energii. Miriam jednym haustem wypija whisky i wbiła wzrok w pusty kubek.

– Teraz też tak myślisz? – spytała cicho Beth. – Kiedy zginęła kolejna dziewczynka? – Dostrzegła, że matka zadrżała.

George posłał Beth ostre spojrzenie.

– Zaginięcie Abigail Warner nie ma absolutnie nic wspólnego z Elsie – stwierdził głosem ostrzejszym, niż córka kiedykolwiek u niego słyszała. – Jeśli czegoś jestem pewien, to właśnie tego. Człowiek, który zabił Elsie, przez dwadzieścia pięć lat przebywał daleko stąd i rozgrzebywanie przeszłości nie pomoże nam w odnalezieniu tego biednego dziecka.

– A fakt, że została zabrana z tego samego domu? I że nie znaleźliście Bulwiaka?

– Zbieg okoliczności i dziecięce fantazje – rzucił, kręcąc głową. Wstał; najwyraźniej rozmowa dobiegła końca. – I nie rozumiem, jak cokolwiek z tego miałoby wam pomóc znaleźć Kathryn. W ogóle nie powinna była tu wracać.

44

Beth

– Ken Langley powiedział, że spotkał się z nią w pubie, a ona kazała mu przyjść do mnie za godzinę – oznajmiła Beth, gdy wsiadały z powrotem do corsy. – Nie mamy pojęcia, dokąd potem poszła, więc ostatnim miejscem, gdzie była widziana, jest Stary Lew. Powinniśmy porozmawiać z Daiem.

Pub był o wiele mniej zatłoczony niż wtedy, kiedy Beth była tu ostatnio. Powiedziała Langleyowi, że Kathryn pojechała do domu, zabierając ze sobą wersję historii zaginionego dziecka według Bowenów, istniała więc szansa, że on i inni dziennikarze wrócili na teren poszukiwań. Beth zastanawiała się, jak długo to potrwa. Ile nocy poświęcą ludzie? Tyle, ile będzie trzeba? Nie, zaczną wracać do swojego życia; mają swoje rodziny i pracę. Jedynymi osobami, których życie nie wróci do normy, będą Warnerowie i prawdopodobnie Maggie Grant, na której ta sprawa pozostawi piętno na zawsze, bez względu na wynik. Beth wiedziała to z doświadczenia ojca.

– Jest Dai? – zapytała dziewczynę za barem, która chyba miała na imię Sally. Dai nazywał ją za jej plecami Śliska Sally, ponieważ na jej zmianie bez przerwy musiał opróżniać tacki ociekowe pod nalewakami.

– Na zapleczu. – Sally wskazała głową.

Beth odwróciła się do Miriam.

– Lepiej będzie, jak poczeka pani tutaj. Proszę się czegoś napić.

Miriam łypnęła na szklanki ustawione z tyłu baru, z których najbliższa miała tłustą obwódkę wokół krawędzi. Spojrzała szeroko otwartymi oczami na Sally, która ją obserwowała, i szybko odwróciła wzrok.

– Poczekałam w samochodzie – powiedziała.

Kiedy Beth przypomniała sobie jej uwagi na temat stanu – i zapachu – corsy, doszła do wniosku, że pub musiał na niej zrobić naprawdę złe wrażenie.

Dai był na zapleczu; w klitce, która udawała biuro, z nogami na biurku czytał jakiś tabloid... a raczej oglądał obrazki. Na jej widok, jak zawsze, zmierzył ją spojrzeniem od stóp do głów. Już się do tego przyzwyczaiła, lecz nadal uważała, że to obleśne.

– Liz – rzucił, kiwając głową. – A może powinienem nazywać cię Beth? Gdzie twoja nowa przyjaciółka? Zabrakło jej dzieciaków do porwania?

– Daj spokój, Dai. Nic nie poradzi na to, kim jest jej ojciec.

– Ale może się trzymać w chuj daleko stąd, prawda? Śmieje nam się prosto w nos, myśli, że jej nie rozpoznamy. I to w rocznicę! Cieszę się tylko, że ostatnio Helen rzadko wychodzi z domu, bo widok tej dziewczyny mógłby doprowadzić ją do ostateczności. Może ta cała Bowen wróciła do Manchesteru, gdzie nikt nie wie, jaka płynie w niej krew.

– Jej samochód wciąż tu stoi – poinformowała go Beth. – A ostatni raz była widziana w twoim pubie. Oczywiście będę musiała pojechać i porozmawiać z Helen, ale skoro nie robisz żadnej tajemnicy ze swojej niechęci do Bowenów, może powinnam najpierw zabrać ciebie do komisariatu na przesłuchanie.

Dai wstał; był wyższy od niej o co najmniej trzydzieści centymetrów.

– Nie zrobisz tego. – Z całej jego postaci biła pewność siebie. Beth chciałaby, żeby się mylił, ale miał rację. – Poza tym prawie cała Anglesey

nie lubi Bowenów. Zamierzasz nas wszystkich aresztować?

– Słyszałeś kiedykolwiek słowa „ostatni, który widział ofiarę”?

– Słyszałaś kiedykolwiek słowa „niepodważalne alibi”? – odparował Dai. – Widziałem, jak wychodziła z tego pubu, i nie ruszyłem się z miejsca, przez następną godzinę nalewałem piwo. Mam dziesiątki świadków, dziennikarzy, ekipy telewizyjne. Niemożliwe, żebym mógł jej cokolwiek zrobić.

– I nie widziałeś, w którą stronę poszła?

– Nie.

– Mogę zobaczyć zapis z twoich kamer przemysłowych?

Dai wciągnął powietrze przez zęby.

– Zepsute. Przykro mi. – Brzmiał jednak tak, jakby w ogóle nie było mu przykro.

– I nie zadzwoniłeś do nikogo, żeby poinformować go, że ona tu jest, tak jak za pierwszym razem?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Czyli jeśli wyciągnę twoje billingi telefoniczne, nie natrafię na żadne połączenia wychodzące?

– Na żadne, które ja wykonałem. Czasami klienci pytają, czy mogą skorzystać z telefonu, i pozwalam im na to, jeśli wrzucą funciaka do słoika na napiwki.

– Wygodnie w czasach, kiedy wszyscy mają komórki.

Dai wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Są połączenia, których nie chcesz wykonywać z własnego telefonu, prawda?

– Czy któryś z twoich tajemniczych klientów mógł korzystać z telefonu we wspomnianym czasie?

Wzruszył ramionami.

– Zawsze istnieje taka możliwość. Słuchaj, jeśli to wszystko, to muszę wracać do baru, zanim połowa mojego asortymentu wyląduje w tackach. Ale jeśli znajdziesz swoją nową przyjaciółkę, to możesz jej od nas przekazać, że nie jest tu mile widziana. Chociaż pewnie już sama się zorientowała.

– Co za rozkoszny gość! – podsumowała Miriam, kiedy Beth zrelacjonowała jej rozmowę z Daiem.

– Zwykle nie jest taki zły – rzuciła Beth. – Ale ludzie tutaj przez całe życie funkcjonowali w cieniu tego, co zrobił Patrick Bowen. Mają dosyć tego, że ta wyspa jest miejscem, w którym zamordowano dziecko.

– Zostawię sobie współczucie na chwilę, gdy Kathryn bezpiecznie wróci do domu, gdzie jest jej miejsce, z dala od tej zapomnianej przez Boga wyspy – mruknęła Miriam. – Co teraz robimy?

– Udało się pani dodzwonić do Kevina Wilsona?

– Nie odbiera. Za trzecim razem od razu włączyła się poczta głosowa. Mam wrażenie, że on nie chce z nami rozmawiać.

Beth zapięła pas i przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Lepiej mi się myśli, jak prowadzę – wyjaśniła. – Co jeszcze jest w tej teczce?

– Niezliczone tony papieru – odpowiedziała Miriam. – W dziewięćdziesiątym czwartym nie mieliście na Anglesey komputerów?

– Na nasze szczęście komisarz prowadzący śledztwo pochodził ze starej szkoły. To oznacza, że wszystko, co mogłoby nam się przydać, znajduje się między tymi dwoma brązowymi okładkami. Ja będę jechała, a pani niech czyta.

Beth ruszyła w stronę wybrzeża i wkrótce wysokie domy ustąpiły miejsca zielonej trawie i błękitnemu niebu, a w końcu lśniącemu

turkusowemu morzu. Słońce migotało na szklistej powierzchni wody, poprzecinanej pasmami białej piany pozostawionej przez skuter wodny lub ciemnym zarysem pływaka. Poza Pentraeth, kiedy patrzyło się na horyzont, można było sobie wyobrazić, że Abigail Warner nie zaginęła, że wszystko na świecie jest w porządku. A potem człowiek dostrzega kolejną grupę poszukiwawczą lub przyklejony na latarni plakat trzepoczący na wietrze i zdaje sobie sprawę, że ta tragedia dotyka nie tylko Pentraeth, ale też całą wyspę; prawdopodobnie ma wpływ na całą Walię.

– Poczekaj chwilę – odezwała się Miriam.

Beth zerknęła w lusterka i wcisnęła hamulec.

– Po co to, do cholery, zrobiłaś?! – zawołała Miriam, którą rzuciło do przodu.

– Kazała mi pani „pocześć chwilę” – odparła Beth. Włączyła światła awaryjne i wyciągnęła szyję, żeby zobaczyć, na co patrzy starsza pani. – No to się zatrzymałam.

– Nie miałam na myśli, żebyś stanęła w miejscu, głupia – warknęła Miriam, teatralnym gestem rozmasowując sobie szyję. – Ale skoro już to zrobiłaś, możesz zerknąć na to.

Podawała jej jedną kartkę z akt. Było to zeznanie przyjęte przez George’a Fishera dzień po aresztowaniu Patricka, złożone przez dziewczynę, która opiekowała się Elsie i Kathryn, kiedy ich rodzice czasem gdzieś razem wychodzili.

Czasami mierzwił Elsie włosy, a ona chichotała po dziewczęcemu. Kiedyś, jak przyszłam, Elsie siedziała na kolanach Patricka i czytał jej bajkę. Kathryn bawiła się na podłodze i uznałam, że to dziwne, bo przecież to Kathryn była jego córką, a on poświęcał całą uwagę Elsie. Zawsze czułam się w jego

obecności trochę nieswojo, ale nigdy mnie nie zaczepiał. Pewnie byłam dla niego za stara. Robi mi się teraz niedobrze na myśl, co przez cały ten czas musiał myśleć i planować. Żałuję, że nie mogłam go powstrzymać, ale nawet gdybym coś powiedziała, byłoby to tylko moje przeczucie i Jill by się za nim wstawiła. Zrobiłaby dla niego wszystko. Nie sądzę, by wiedziała o tym, co zrobił Elsie, którą kochała, jakby była jej własnym dzieckiem. Wszystko, co powiedziałam, jest prawdą zgodnie z moją wiedzą.

Podpisano:

Nora Bywater

Beth przeczytała tekst dwukrotnie.

– Nora Bywater – odezwała się w końcu. – Nora Bywater była opiekunką Kathryn?

45

Maggie

– Pani komisarz, dobre wieści.

Znaleźli Abigail, to była pierwsza myśl, która przemknęła Maggie przez głowę. A druga: Dzięki Bogu, że wzięłam prysznic.

Bryn musiał czytać jej w myślach, ponieważ mina mu zrzędała.

– Och nie, nie znaleźliśmy jej, przykro mi, pani komisarz. Ale znalazła się Kathryn Bowen i udało się uzyskać próbki DNA z tej chusteczki z łąki. Dwa trafienia, jedna próbka pasowała do krwi Abigail, a druga do kobiety, przeprowadzają teraz dalsze badania.

– Do kobiety?

– Na razie nic więcej nie wiedzą. Najwidoczniej to nie najlepsza próbka. Krew mogła zostać zanieczyszczona, ale jest jakieś laboratorium w Londynie, które może wyciągnąć z niej coś pożytecznego, więc dziś rano wysłali ją tam kurierem.

– Dobrze, w porządku. – Maggie potarła twarz rękami. Zeszłego wieczoru udało jej się dotrzeć do domu, zjadła pełny posiłek, dostarczony przez firmę z Bangor, i przespała pięć pełnych godzin we własnym łóżku. Wzięła prysznic i gdy przyszła rano do pracy, czuła się jak nowa. Teraz, kilka godzin później, znów czuła się tak, jakby przejechał ją pociąg. – Mówiłeś, że Kathryn Bowen się znalazła?

– Tak. Jest w szpitalu, posterunkowa Fisher zadzwoni do nas, kiedy tylko Kathryn się obudzi. Wygląda na to, że podano jej narkotyki. George Fisher znalazł ją pół godziny temu... próbowała dojść do jego domu.

– Jezu – westchnęła Maggie. Sądziła raczej, że Kathryn Bowen dała nogę, żeby uniknąć dziennikarzy, ale wyglądało na to, że jednak mają kłopoty. – Wiemy, jak się czuje?

Bryn pokręcił głową.

– Wiem tylko, że żyje.

– Zawsze to coś.

46

Kathryn

Nie wiem dokładnie, w którym momencie sny znikają, i zdaję sobie sprawę, że nie śpię. Chyba jest inaczej niż ostatnim razem, gdy się obudziłam, kiedy czułam się tak, jakby do końca mnie tam nie było; ani żywa, ani martwa, tkwiłam w jakimś piekielnym stanie zawieszenia. Teraz naprawdę czuję, że tu jestem, ręce i nogi ciężą mi jak przygwożdżone, a nie jakby mogły w każdej chwili odpłynąć. Próbuję otworzyć oczy, lecz światło sprawia, że ból przeszywa mi czaszkę, więc je zamykam.

– Obudziła się! – Głosu Miriam nie można pomylić z niczym.

Odruchowo mam chęć się uśmiechnąć, ale nie potrafię zakomunikować tego mojej twarzy.

– Kathryn? Słyszysz mnie? – Głos, który nie do końca rozpoznaję... to chyba Beth. Teraz już naprawdę chcę otworzyć oczy, wydaje mi się, że muszę jej coś powiedzieć... jestem pewna, że zanim zasnęłam, chciałam z nią o czymś porozmawiać, ale tak trudno mi teraz wszystko zrozumieć. – Chyba się nie obudziła.

– Mówię ci, widziałam, jak otworzyła oczy. Idź po pielęgniarkę, dobrze? – Głos Miriam jest tak idealnie miriamowy, że bez zastanowienia zaczynam się śmiać. Od śmiechu boli mnie w piersi i zaczynam kasłać, co jeszcze potęguje ból.

– Kathryn, wszystko w porządku! Nie musisz otwierać oczu ani nic mówić, pielęgniarka już idzie. Masz paskudną ranę na głowie i przyjęłaś tonę narkotyków.

– Czy mamy dziewięćdziesiąty dziewiąty? – chrypię. To boli, ale zostaję nagrodzona serdecznym rechem Miriam. Uchylam powieki i widzę nad sobą jej zatroskaną twarz, słyszę jakieś zamieszanie przy drzwiach.

– Odsuńcie się, dajcie jej trochę przestrzeni. – W moim polu widzenia pojawia się uśmiechnięta kobieta. – Kathryn, jestem siostra Goodwin. Masz dość poważną ranę na głowie i przyjęłaś dużo środka uspokajającego o nazwie ketamina, ale jesteś bezpieczna.

Cholera, mogłam zachować żart o dziewięćdziesiątym dziewiątym dla niej. Chociaż przestaje mi być do śmiechu, gdy do głowy przychodzi mi pewna myśl.

– Czy ja...? – Nie mogę nawet wypowiedzieć tych słów. – Czy oni...?
Pielęgniarka wie dokładnie, o co pytam.

– Nie ma żadnych śladów napaści na tle seksualnym, skarbie – zapewnia mnie łagodnie. Powinnam poczuć ulgę; czuję ją, ale przede wszystkim jestem otepiała. – Kiedy cię znaleźliśmy, twoje ubrania były nienaruszone. Zostałaś umyta i zbadana.

Nawet to, że jakiś pracownik szpitala rozebrał mnie, umył i zbadał moje nagie ciało, podczas gdy ja nie byłam tego świadoma, wydaje się rodzajem przemocy. Ale nie mówię tego tej kobiecie, która chce tylko, żebym wyzdrowiała.

– Mogę zadzwonić po policję? – odzywa się Beth. – Będą chcieli z nią porozmawiać.

– Myślę, że mogą poczekać, przynajmniej dopóki całkiem nie otworzy oczu. – Pielęgniarka jest wobec niej niemal opryskliwa. Jak miło z jej

strony. – Przyniosę ci trochę wody – zwraca się do mnie. – I wkrótce mi powiesz, czy masz ochotę na grzanekę. Lekarz będzie chciał cię obejrzyć, zanim zjawi się tu policja.

Myśl o bandzie funkcjonariuszy robiącej nalot na ten pokój jest tak przerażająca, że niemal z przyjemnością poddaję się szturchańcom i dziabnięciom lekarza. Lecz jest coś ważnego, co gliniarze powinni wiedzieć, jestem tego pewna.

– Kathryn. – W głosie Beth słyszę niecierpliwość, jakby wiedziała, że wyrzucą ją za drzwi za zadanie tego pytania. – To ważne. Czy widziałaś Abigail?

Abigail... To właśnie chciałam powiedzieć. Wracam myślami do czasu, gdy odzyskiwałam i traciłam przytomność, miękkie dywan, łóżko... Mój umysł przywołuje obraz ciała na poduszkach, nieruchomego. Blond włosy...

– Widziałam ją – skrzeczę i nawet pielęgniarka nie ma odwagi mi przerywać. – Wydaje mi się... Dużo mi się śniło, ale jestem pewna, że ją widziałam. Myślę... – Z mojego gardła, które drapie jak diabli, wrywa się niekontrolowany szloch. – Myślę, że ona nie żyje.

47

Kathryn

Pielęgniarka zgadza się, że w zaistniałych okolicznościach Beth może zadzwonić do swojej szefowej i wezwać ją do szpitala.

– Ale nie może tu wejść, dopóki nie obejrzy cię lekarz – zapowiada mi. – I nawet wtedy mają natychmiast wyjść, jeśli się zmęczysz. To straszne, co stało się z tą biedną dziewczynką, ale w tej chwili ty jesteś moją pacjentką i moim głównym zmartwieniem. Musimy cię obserwować pod kątem efektów ubocznych nadmiernego spożycia ketaminy.

Beth idzie zadzwonić, a ja patrzę na Miriam.

– Nie wiedziałam, że jest z policji – mówię. Gardło mam tak suche, jakbym spędziła tydzień na Saharze. Sięgam po szklankę wody stojącą na stoliku koło mnie i Miriam podrywa się, żeby mi pomóc. Cholera, muszę naprawdę źle wyglądać, skoro tak się ze mną cacka. Zwykle mogłaby zawstydzić sierżanta z wojska swoim „Weź mi tu nie pierdziel” podejściem do życia. Podnosi szklankę do moich ust i wypijam łyk. Zimna woda jest szokiem dla organizmu, ale koi mi gardło. – Udawała moją przyjaciółkę.

– Wiem, kotku – odpowiada Miriam. Jeśli ktokolwiek rozumie, jak bardzo mnie to zraniło, to ona. Wiele razy rozmawiałyśmy o moim braku przyjaciół i obojętności wobec takiego stanu rzeczy. Wie, że niełatwo mi ufać ludziom, zdaje sobie sprawę, jakim ciosem była dla mnie zdrada Beth.

– Ale powiem ci jedno. To w rzeczywistości całkiem miła dziewczyna. I naprawdę się o ciebie martwiła... obie się martwiłyśmy. Jej szefowa powiedziała, że pewnie się zmyłaś, bo zaczęli cię ścigać dziennikarze, ale Beth nie chciała tego słuchać. Odmówiła zaprzestania poszukiwań. Myślę, że jest jej bardzo przykro, że musiała cię okłamywać. Po prostu taką ma pracę.

– Jesteś podejrzanie wielkoduszna – mówię. – Gdybym cię tak dobrze nie znała, powiedziałabym, że ją polubiłaś.

– Nie jest taka zła – rzuca Miriam.

Unoszę brwi.

– Nie jest – dodaje. – A my nie jesteśmy w szkole, więc nie muszę udawać, że jej nie lubię tylko dlatego, że cię wkurzyła.

Roześmiałabym się, gdybym mogła. Miriam jest jedyną osobą, na którą zawsze mogę liczyć w kwestii wytykania błędów.

– Dobrze, w porządku. Jak długo byłam...?

Co, zaginiona? Porwana? Te określenia wydają się nieco zbyt dramatyczne, jeśli wziąć pod uwagę fakt, że przez większość czasu nie byłam świadoma swojego położenia. Słowo „porwana” przywołuje na myśl kajdany i wyskrobywanie ostrym kawałkiem metalu wilgotnych cegieł, by uciec. A ja czuję się tak, jakbym miała naprawdę kiepski odlot po kwasie.

– Dwa dni – odpowiada Miriam, a ja otwieram szeroko oczy.

– Dwa dni? Dwa pełne dni?

– W sumie trochę mniej, bo ostatni raz byłaś widziana przedwczoraj o szesnastej w pubie. Czyli prawie dwa dni.

Za pubem. Pamiętam, że byłam w pubie, rozmawiałam z mężczyzną, potem weszłam w boczną alejkę, chcąc uniknąć ludzi...

– Dziennikarzy – dodaje na głos. – Kiedy wyszłam, chciałam uniknąć wychodzących z pubu dziennikarzy. Z jednym się umówiłam.

– Tak – potwierdza Miriam. – Jordan nie był tym zachwycony.

– Rozmawiałś z Jordanem? – Próbuję usiąść, ale całe ciało wydaje się tak ciężkie, że daję sobie spokój. – Gdzie on jest?

– Musiał zostać w szpitalu z mamą. Nie, nic się nie zmieniło, ale Verity musiała iść do pracy, ja jestem tutaj, więc uznał, że ktoś powinien zostać przy mamie.

To mi się wydaje bardzo dziwne. Jordan zawsze jako pierwszy gnał, żeby stać przy moim boku, nawet poświęcając wszystkich innych. Mama mogłaby wydać ostatnie tchnienie, a on i tak by do mnie przyjechał, gdybym go potrzebowała. Zaginęłam na prawie dwa dni, a jego ani widu, ani słychu?

– Jest na mnie wściekły?

Miriam patrzy na mnie ze współczuciem.

– Nie, skarbie, nie jest zły. Ale kiedy dowiedział się, że zaginęłaś po wyjściu z pubu, a wcześniej piłaś drinka...

– Nawet nie zdążyłam go tknąć – protestuję z oburzeniem, lecz wiem, do czego Miriam zmierza. Jordan uznał, że odsypiam gdzieś kaca, zbyt zawstydzona, by pokazywać się publicznie. I szczerze mówiąc, mogłoby tak być, gdyby nie dosiadł się do mnie ten dziennikarz. – No cóż, mam nadzieję, że poczuje się naprawdę gównianie, kiedy się dowie, że zostałam porwana i nafaszerowana narkotykami.

Pociągam nosem. Te słowa wciąż nie wydają się rzeczywiste. Boże, mam nadzieję, że nie miałam racji, mówiąc o śmierci Abigail. Ponieważ jeśli ona wciąż żyje, to musi być gdzieś na wyspie, na pewno. Niemożliwe, żeby ktoś mnie porwał, wywiózł z Anglesey, a potem przywiózł z powrotem.

– Jak mnie znaleźliście? – pytam nagle. – Skoro nie wiedzieliście, gdzie jestem, to jak się tu dostałam?

– Będą to jeszcze sprawdzać, nie ma wątpliwości. – Miriam wydyma usta. – Przyprowadzili cię George Fisher i Kevin Wilson. Powiedzieli, że jechali do George’a i znaleźli cię przy drodze, jakbyś próbowała do niego dotrzeć i zemdląła.

– Kim jest George Fisher? – pytam i w moim otumanionym umyśle coś mi świta.

– Ojcem Beth. To emerytowany policjant. Hm... znał twoich rodziców.

– To on aresztował Patricka. – Przypominam sobie, skąd znam to nazwisko: z Reddita. – Ale jeśli jest ojcem Beth i przyjaźnił się z moją mamą i Patrickiem, to dlaczego jej nie pamiętam? Nie kojarzę nawet jej imienia, a Jordan o niej nie wspominał, gdy rozmawialiśmy o moich dawnych koleżankach.

– George z żoną adoptowali ją po tym, jak... jak wy wyjechaliście – wyjaśnia Miriam. – Chyba zaraz potem, musieli być w trakcie procesu adopcyjnego, kiedy zaginęła Elsie.

– Zły moment, żeby być zamieszanym w skandal – mówię bez zastanowienia. – Ciekawa jestem, jak blisko byli z Patrickiem.

– Nie na tyle blisko, żeby twój ojciec wziął na siebie winę za morderstwo, jeśli o tym myślisz – odpowiada lodowatym tonem Beth, która nagle staje w drzwiach.

– Tego nie powiedziałam.

– Ale to sugerujesz. Że mój tata zrobił coś Elsie, a twój wziął winę na siebie, żeby mogli mnie adoptować. To niedorzeczne. Twój ojciec nie zniszczyłby całej swojej rodziny tylko po to, żeby moi rodzice mogli mieć dziecko. Nikt by tego nie zrobił.

– Masz rację – przyznaję. – Tak tylko głośno myślę.

– Jak się czujesz? – pyta, wchodząc ostrożnie do pokoju.

– Gównianie – odpowiadam. – A ty jesteś policjantką.

Garbi się, jakby myślała, że w ten sposób ujdzie jej to na sucho.

– Tak. Przepraszam.

– Miriam mówi, że jesteś w porządku.

Zaskoczona Beth patrzy na moją przyjaciółkę.

– Tak, też byłam w szoku – rzucam. Prawda jest jednak taka, że choć już jej nie ufam, nie mam siły, żeby ochrzanić ją tak, jak bym to zrobiła w normalnych okolicznościach. Beth łatwo się z tego wywija dzięki paskudnej ranie na mojej głowie i tonie narkotyków we krwi.

– Moja komisarz już jedzie – informuje mnie. – Myślisz, że dasz radę zeznawać?

– Nie sądzę, żebym miała wybór.

48

Maggie

– Jezu Chryste, nie pozwól, żeby ktokolwiek to usłyszał. – Maggie sama musiała prawie wrzeszczeć, żeby przekrzyczeć hałas panujący na terenie poszukiwań. Tutaj wyjątkowo trudno było jej przyjąć informację przekazaną przez Beth Fisher, w otoczeniu ludzi, którzy poświęcili swój czas i dniówki lub wykorzystywali jedyny wolny dzień, by szukać, jak mieli nadzieję, żywej, oddychającej pięciolatki. Czy to wszystko poszło na marne? Maggie wiedziała, jak zwykle kończą się takie dochodzenia, i nie była pewna, czy ludzie tutaj są na to przygotowani. – Zaraz tam będę. Nie pozwól jej wyjść.

„Tam”, czyli w szpitalu na stałym lądzie. Na szczęście jeszcze nie rozeszła się plotka, że Kathryn Bowen została znaleziona na wyspie i odwieziona karetką do szpitala. Oczywiście nikt nie mógł przegapić syreny, która przeszła wcześniej powietrze, natychmiast wywołując lęk, że złowieszcze wycie ma coś wspólnego z Abigail. Maggie musiała zadzwonić do funkcjonariuszki zajmującej się rodzinami ofiar, żeby sprawdzić, czy Warnerowie też je słyszeli, ale John był na górze w swoim gabinecie i nie zszedł, a Caroline leżała na kanapie i wpatrywała się w wiadomości, jakby wierzyła, że dowie się z nich więcej niż od policji. Za każdym razem, gdy na ekranie pojawiała się zdjęcie Abby (czyli co jakieś dziesięć minut), od nowa zalewała się łzami. Funkcjonariuszka próbowała ją przekonać, żeby

wyłączyła telewizor, ale walcząc o pilota, matka Abigail niemal wydrapała jej oczy.

Maggie dała znać Brynowi, dokąd jedzie, i dyskretnie poinformowała go dlaczego. Było zbyt wcześnie, a ona miała za mało informacji, żeby odwoływać poszukiwania, ale i tak czuła się okropnie na widok ludzi wyruszających w land roverach i na piechotę, z twarzami pełnymi nadziei. Miała ogromną nadzieję, że Kathryn Bowen się myli.

Droga do szpitala była wystarczająco długa, żeby Maggie zdążyła zadzwonić do matki, postanowiła więc skorzystać z okazji. Miała wyrzuty sumienia, bo wczoraj do niej nie dzwoniła. Odkąd w zeszłym roku zmarł jej ojciec, starała się codziennie odwiedzać matkę, a jeśli nie mogła, zawsze telefonowała. Na pewno mama wiedziała dlaczego, oglądała te same wiadomości co wszyscy, ale i tak pewnie się martwiła.

– Halo?

– Mamo, to ja.

– Bella, kochanie, czy to ty?

Maggie powstrzymała westchnienie. Mimo że Bella dzwoniła do matki nie częściej niż raz na dwa tygodnie, a ona codziennie, mama i tak prawie za każdym razem, gdy podnosiła słuchawkę, pytała, czy to Belinda. Istnieje coś takiego jak myślenie życzeniowe, a już na pewno w przypadku jej matki. Maggie nawet nie mogła tego zrzucić na jej wiek, bo mama miała dopiero siedemdziesiąt jeden lat.

– Maggie, mamo.

– Nie dzwoniłaś wczoraj. Wszystko w porządku? Już miałam dzwonić na policję, ale przypomniałam sobie, że policja to ty, i pewnie nie byłabyś uszczęśliwiona.

– Wszystko w porządku, dzięki. Po prostu prowadzę teraz dosyć dużą sprawę. W Pentraeth zaginęła mała dziewczynka. Ma tylko pięć lat.

– Ależ oczywiście, widziałam w telewizji, to okropne. I widziałam cię w Memorial Hall, jak prowadzisz poszukiwania.

A mimo to nadal tak się martwiłaś, że nieomal zadzwoniłaś na policję, pomyślała Maggie, nie wdawała się jednak w dyskusję. Z mamą nie było sensu się spierać, za chwilę przyczepi się do czegoś innego, zupełnie zapominając o poprzednim temacie. Maggie wiedziała, że jest samotna, zniechęcona, niewiarygodnie tęskni za mężem i próbuje pogodzić się z życiem w pojedynkę.

– Miałam naprawdę dużo pracy.

– Wiecie już, kto ją zabrał? Wciąż nie zapomniałam, jak mała Buttonówna zniknęła z tego samego miejsca. Mówię ci, z tym domem jest coś nie tak.

Maggie nie była zaskoczona tymi słowami, ale na pewno nie spodziewała się usłyszeć ich od mamy. Deidre Grant była chyba najmniej przesadną osobą, jaką spotkała w życiu.

– Mamo, domy nie porywają małych dziewczynek, robią to ludzie. – Maggie przyłożyła odznakę do szyby, żeby pokazać ją policjantowi, który nadal zatrzymywał i sprawdzał przypadkowe samochody na moście. Zauważyła, że zatrzymują o wiele mniej ludzi niż wczoraj, i zanotowała w myślach, żeby zadzwonić do nich przez radio i powiedzieć, by nie tracili impetu. Owszem, było mało prawdopodobne, że Abby zostanie wywieziona teraz, pod okiem ogólnokrajowych mediów (a w ogóle niemożliwe, jeśli Kathryn Bowen mówiła prawdę) ale to nie oznaczało, że mogą odpuścić.

– Wiem o tym, nie jestem jakąś poganką. – Maggie przewróciła oczami, zastanawiając się, kim, zdaniem jej matki, są poganki. – Mówię tylko, że dwie dziewczynki zniknęły z tego samego domu i to nie może być zbieg okoliczności.

– Prowadzimy śledztwo we wszystkich kierunkach – zapewniła Maggie tonem zarezerwowanym dla dziennikarzy.

– A więc coś łączy te dwie sprawy?

– Tego nie powiedziałam.

– To po co prowadzicie śledztwo, skoro nie sądzicie, że jest jakiś związek?

Maggie westchnęła ciężko.

– Mamo, musimy sprawdzić wszystkie ewentualności, bez względu na to, czy naszym zdaniem te dwie sprawy mają ze sobą związek, czy nie. Nie mam dużo czasu, powiedz, jak się czujesz.

– W porządku, kochanie, nie martw się o mnie. Prowadzisz takie poważne śledztwo, szukasz tej biednej dziewczynki. Po prostu martwię się, kiedy się nie odzywasz... masz taką niebezpieczną pracę. Nigdy nie zrozumieć...

– Dobrze, mamo, cieszę się, że u ciebie wszystko w porządku – przerwała jej Maggie, zanim matka rozpędziła się z przemową pod tytułem „Nigdy nie zrozumieć, dlaczego taka śliczna dziewczyna wybrała sobie taki męski zawód”. – Zrobię, co w mojej mocy, żeby zadzwonić jutro. Kocham cię.

– No dobrze, w porządku, też cię kocham.

Naciskając przycisk, by zakończyć rozmowę, Maggie poczuła ukłucie winy. Ale mówiła prawdę, właśnie podjechała pod szpital, a opłaty parkingowe były zbyt wygórowane, żeby ucinać sobie pogawędki.

– Kathryn Bowen – wymamrotała do kobiety w recepcji szpitala, starając się mówić jak najciszej. – Oddział intensywnej terapii.

– Do końca korytarza, potem w lewo i prosto. – Kobieta ledwo zarejestrowała jej obecność i Maggie nawet nie musiała wyciągać odznaki.

Zastanawiała się przez chwilę, czy powinna postawić ochronę przed pokojem Kathryn. Czy dziewczynie grozi jakieś niebezpieczeństwo? Gdy tam dotarła, pod drzwiami stała posterunkowa Fisher.

– Mówiła coś? – zapytała Maggie. – Powiedziała coś jeszcze po tym, jak do mnie dzwoniłaś?

– Nie chciałam naciskać, żeby jej nie wymęczyć przed pani przyjazdem – odparła Fisher; wyglądała na przerażoną, że mogła podjąć złą decyzję. – Pielęgniarka powiedziała, że nas wyrzuci, gdy tylko pacjentka się zmęczy.

– Okej, świetnie, dobrze zrobiłaś. – Maggie przygotowała się i pchnęła drzwi.

Kobieta w łóżku spojrzała na nią i posterunkową Fisher.

– Pani komisarz Grant – powiedziała.

– Tak, to ja. Rozumiem, że mam przyjemność poznać córkę Patricka Bowena?

Kathryn prychnęła, a potem zrobiła taką minę, jakby tego pożałowała.

– Wszystko w porządku? – spytała Maggie.

– Trochę boli mnie gardło – odparła Kathryn, popijając wodę.

– Jakież inne obrażenia?

– Podobno tylko rozcięcie na głowie i krew pełna środków uspokajających. Standardowy zestaw dolegliwości kacowych.

– Tyle że pani nie pije.

– Zależy, kogo pani spyta.

– Pielęgniarka wspominała o ketaminie – powiedziała Maggie. – Przez długi czas używano jej rekreacyjnie na imprezach. Nietrudno ją zdobyć, jeśli zna się właściwych ludzi. Chociaż zwykle wciąga się ją przez nos, nie wstrzykuje. – Maggie weszła głębiej do pomieszczenia i spojrzała wymownie na Miriam. – Muszę poprosić, żeby pani wyszła.

Starsza pani się uśmiechnęła.

– Możesz sobie prosić.

Maggie westchnęła ciężko.

– Pani Pike, to jest oficjalna sprawa policji. Przyzwyczaiałam się do pani obecności przez ostatnie dwa dni i nie chciałabym pani aresztować.

Kathryn przenosiła wzrok z jednej na drugą z wyrazem oszołomienia na ślicznej twarzy. Może wyczuwała rodzący się między kobietami szacunek. Maggie trudno było się do tego przyznać, ale polubiła Miriam Pike; gdyby jej przyjaciółka leżała w szpitalnym łóżku, też chciałyby przy niej zostać.

– Czy ona ma prawo do adwokata? – chciała wiedzieć Miriam. Nieważne, jak bardzo Maggie ją polubiła, ta kobieta i tak była jak wrzód na tyłku.

– Każdy ma prawo do adwokata. Ale nie każdy decyduje się na utrudnianie śledztwa w sprawie zaginięcia pięcioletniej dziewczynki, zatajając miejsce pobytu. Robią to zwykle winni.

Miriam otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Kathryn uniosła dłoń.

– Po pierwsze – jej głos brzmiał tak, jakby spędziła ostatnie czterdzieści godzin na pustyni – chcę oficjalnie stwierdzić, że to bzdury. Niewinni ludzie potrzebują prawnika tak samo jak winni, oglądałam wystarczająco dużo programów kryminalnych, żeby to wiedzieć. Ani nie jestem idiotką, ani nie dam się nabrać na teksty: „Niewinni ludzie robią to czy to”.

Przerwała, jakby tak długa przemowa ją wykończyła. Maggie już miała odpowiedzieć, ale na widok piorunującego wzroku Kathryn zamknęła usta.

– Po drugie, nie chcę tracić czasu na przepychanki. Powiedziałam Beth prawdę: wydaje mi się, że Abigail wyglądała na martwą. Ale mogła być żywa. I chociaż Beth okłamywała mnie od chwili, gdy ją poznałam, mimo wszystko w tym momencie jej ufam. I pani również. Powiem wam absolutnie wszystko, co wiem, i mam tylko nadzieję, że nie użyjecie tego,

żeby mnie wrobić. Ale nawet jeśli tak, musicie wiedzieć, że godzę się z pełną świadomością tego, co może się stać.

– Ładna przemowa – pochwaliła ją Maggie oschle. – Dla porządku, czy całe to gładzenie oznacza, że zrzeka się pani prawa do adwokata?

– Na to przesłuchanie.

– Dobrze. Dziękuję. – Po namyśle Maggie zdała sobie sprawę, że w słowach Kathryn był ukryty komplement.

Spojrzała na Miriam, a ta uniosła dłonie.

– Dobrze. Poczekam pod drzwiami. Tuż pod drzwiami.

Maggie pochyliła głowę, by dać jej znać, że rozumie, i usiadła obok Kathryn. Napełniła szklanek wodą, postawiła na stoliku i wyjęła z torebki dyktafon. Uniosła go, prosząc w ten sposób o pozwolenie na nagrywanie, a Kathryn skinęła. Maggie włączyła więc urządzenie.

– Przesłuchanie Kathryn Bowen prowadzone przez komisarz Margaret Grant.

– Starling – poprawiła ją Kathryn. – Nazywam się Kathryn Starling.

– Odnotowane – rzuciła Maggie. – Pani Starling przebywa obecnie w szpitalu z powodu urazu głowy. Zgodziła się na to przesłuchanie w roli świadka. Pani Starling, czy może pani potwierdzić, że została pani zaproponowana pomoc prawna, z której pani zrezygnowała?

– Mogę.

– Dobrze. Doceniam, że pani ze mną rozmawia, i wiem, że odczuwa pani ból, dlatego zrobimy to tak szybko, jak to możliwe. Twierdzi pani, że została porwana, tak? Że ktoś ponosi odpowiedzialność za pani zniknięcie?

– No cóż, sama się nie porwałam, jeśli o to pani pyta.

– Zwykle nie nazywamy ucieczki „porywaniem siebie”.

– Nie uciekłam. Ktoś mnie porwał.

– Ta sama osoba, która uprowadziła Abigail Warner?

– Tak sędzę. Podano mi sporo środków uspokajających, ale jak mówiłam Beth, jestem pewna, że widziałam tę dziewczynkę... na ile mogę być pewna.

– Czy ma pani jakiegokolwiek pojęcie, dokąd pani została zabrana?

Kathryn pokręciła głową.

– To był pokój, jak sypialnia, ale podejrzewam, że to mogło być dowolne pomieszczenie z łóżkiem. Pachniało świeżą farbą i wszystko było różowe, jak w pokoju małej dziewczynki. Pachnące i świeże, jakby dopiero co zostało kupione.

– Jaka była podłoga?

– Był na niej dywan.

– Jak pani uciekła?

Kathryn wzruszyła ramionami i skrzywiła się.

– Nie uciekłam. Straciłam przytomność, obudziłam się w furgonetce i znów zemdlałam. A potem obudziłam się tutaj. Podobno znaleźli mnie Kevin Wilson i George Fisher. Nie pamiętam, jak dotarłam do drogi, na której mnie znaleźli.

Maggie westchnęła. Żadna z tych informacji nie była specjalnie przydatna. Opisane miejsce mogło być jakimkolwiek pokojem, gdziekolwiek. Zastanawiała się, na ile realne byłoby uzyskanie nakazu przeszukania wszystkich nieruchomości na wyspie. Może to, że pomieszczenie było nowe, okaże się jakimś tropem, dywany i farby trzeba gdzieś kupić.

– Powiedziała pani posterunkowej Fisher, że pani zdaniem dziewczynka nie żyła? Dlaczego tak pani pomyślała?

– Nie ruszała się. Moje pierwsze wrażenie... moje jedyne wrażenie... było takie, że nie oddycha. Siedziała jakby wsparta o ścianę, jak lalka.

W głębi duszy wciąż się zastanawiam, czy nie śniłam, czy cały ten pokój nie był halucynacją.

– W porządku. – Maggie prawie poczuła, jak spada jej ciśnienie. Kathryn nie widziała dziewczynki zalanej krwią ani nic równie konkretnego. Nie podała też żadnych informacji, które pomogłyby zidentyfikować miejsce, w którym przebywała Abigail. – No dobrze. Spróbujmy odtworzyć to, co się pani przydarzyło. Czy może mi pani opowiedzieć, co pani pamięta z dziewiętnastego czerwca?

– Mam opisać cały dzień czy tylko ostatnią część?

– Myślę, że pomocne będzie krótkie streszczenie tego, co robiła pani przez cały dzień.

Kathryn wzięła słaby oddech. Maggie miała nadzieję, że jeszcze się nie zmęczyła.

– Rano obudziłam się w Pływającym Jednorożcu. Zobaczyłam, że w nocy ktoś włamał się do mojego pokoju i po wewnętrznej stronie drzwi wyrył napis JEDŹ DO DOMU.

Maggie skinęła głową. Słyszała już o tym od Beth i o jej podejrzeniach, czyje to mogło być dzieło.

– Dlaczego nie zadzwoniła pani na policję?

– Nie chciałam, żeby policja wiedziała, że tu jestem. To chyba jasne dlaczego.

– Z powodu tego, kim jest pani ojciec?

– Tak.

– No dobrze. – Maggie nie drażyła tego tematu. Jeśli Kathryn stanie się podejrzaną, będzie okazja dokładniej wypytać ją o to, co robiła na wyspie. W tej sytuacji Maggie powinna traktować ją jak świadka, nie podejrzaną. – Ale nie pojechała pani do domu.

– Nie, bo kiedy po śniadaniu wyszłam na dwór, okazało się, że moje opony zostały przecięte.

– Myśli pani, że to był zbieg okoliczności?

Kathryn uniosła brwi. Zanim odpowiedziała, wypła łyk wody.

– A pani?

Maggie się nie odezwała. Zapisała w notesie *opony* i kontynuowała:

– A więc nie mogła pani wyjechać. Bała się pani?

– Nikt mi nie groził.

– To nie jest odpowiedź. Bała się pani?

Kathryn wzruszyła ramionami.

– Nie bardzo. Był środek dnia i wszędzie, gdzie spojrzałam, kręciło się więcej policjantów, niż kiedykolwiek widziałam. I tak jak mówiłam, nikt mi nie groził. Wtedy nie przyszło mi do głowy, że jestem w niebezpieczeństwie.

Maggie spojrzała na tę młodą kobietę, która przeszła więcej, niż jakakolwiek znana jej osoba w tym wieku, a mimo to pozostawała nadzwyczaj spokojna. Podejrzewała, że córka zabójcy dziecka nie zna normalności, więc jeśli nic nie jest zwyczajne, to również nic nie może być niezwykłe.

– Co pani postanowiła zrobić?

– Zadzwoiłam po pomoc drogową, a potem dołączyłam do poszukiwań Abigail. Doszłam do wniosku, że skoro nie mogę wyjechać, to przynajmniej się na coś przydam.

– I tam spotkała pani Beth? Na potrzeby nagrania: chodzi o posterunkową Fisher.

– Tak. Chociaż wtedy oczywiście nie miałam pojęcia, że jest posterunkową Fisher.

Maggie nie zareagowała na ten drobny przytyk.

– A potem?

– Hmm...

Mogło jej się wydawać, że jest cwana, ale ewidentnie nie przygotowała sobie żadnej historyjki i Maggie natychmiast poczuła, że tu zaczyna się prawdziwa opowieść.

– Beth powiedziała, że odeszła pani w pośpiechu. Dokąd mogła się pani wybierać? Niecałą godzinę wcześniej wyjeżdżała pani z wyspy, a nagle miała pani pilne zobowiązania?

– Chciałam z kimś porozmawiać o Patricku. – Maggie odnotowała z pewnym zaskoczeniem, że Kathryn nie mówi o Patricku Bowenie „ojciec”. W sumie może to wcale nie było takie zaskakujące, w końcu sama często po wyjątkowo irytującej konwersacji była gotowa wyrzec się własnej matki. Kogoś, kto odsiadywał wyrok za zamordowanie dziecka, raczej nie mogła łączyć normalna relacja z córką.

– Z kim?

Kathryn wyglądała, jakby zastanawiała się, czy udzielić odpowiedzi.

– Z Harriet Lane – odparła w końcu.

Maggie zapisała imię i nazwisko. Brzmiały znajomo. Nie znała wszystkich w Pentraeth i nie brała udziału w dochodzeniu w sprawie Elsie Button.

– Powinnam ją znać?

Kathryn wzruszyła ramionami.

– Była przyjaciółką Patricka. Twierdzi, że był u niej w domu tamtego ranka, kiedy zniknęła Elsie. Że jest niewinny.

– Och Boże, wróżka. – Maggie przewróciła oczami. – Wiem dokładnie, o kim pani mówi. Uwierzyła jej pani?

– Wierzę, że ona w to wierzy – odpowiedziała Kathryn spokojnie. – I wierzę, że tamtego dnia rano był w jej domu. Czy to oznacza, że nie mógł zabić Elsie? Hm... policja miała wtedy jej zeznanie i ufam, że gdyby wykluczało Patricka, nie siedziałby teraz w więzieniu.

– Jakże wspaniałomyślnie z pani strony! – rzuciła Maggie, po czym przypomniała sobie, że taśma nadal się kręci i drwienie ze świadka nie jest zbyt profesjonalne. – Gdzie poszła pani potem?

– Wróciłam do Pływającego Jednorożca, żeby porozmawiać z Kevinem Wilsonem, prawnikiem Patricka.

Maggie odłożyła długopis i spojrzała na Kathryn, która patrzyła prowokująco, jakby była gotowa na każde wyzwanie, które przed nią postawi. Wyglądała teraz na bardzo młodą i bardzo zmęczoną.

– Kathryn, to brzmi – zaczęła Maggie, starając się nie mówić oskarżycielskim tonem – jakby pani sama prowadziła śledztwo.

– Tak, miałam kilka pytań do pana Wilsona. Nic dziwnego, że podczas pierwszego od dwudziestu pięciu lat pobytu na wyspie chciałam porozmawiać z ludźmi, którzy byli blisko moich rodziców. Czy gdyby pani ojciec zrobił to co mój, nie chciałaby pani wiedzieć dlaczego? I dlaczego nikt nie przeczuwał, jakim był potworem?

– Oczywiście. Rozumiem, że szukała pani odpowiedzi. Ale nie do końca pojmuję, dlaczego na ich poszukiwanie wybrała pani akurat ten tydzień.

– Temat nagle stał się aktualny – odparowała Kathryn.

Maggie musiała przyznać, że dziewczyna jest bystra.

– Rzeczywiście. No dobrze, a zatem rozmawiała pani z panem Wilsonem, a potem opuściła pani pensjonat. I dokąd pani poszła?

– Beth, to znaczy posterunkowa Fisher, powiedziała mi, że mogę się u niej zatrzymać, ale miała być wolna dopiero za godzinę. Uznałam, że

może być w pracy, czyli, jak wtedy sądziłam, w pubie Pod Starym Lwem, i tam poszłam. Nie było jej tam.

– I tam spotkała pani Kena Langleya?

– Kogo?

Maggie uniosła brwi.

– Kena Langleya. Dziennikarza, z którym panią widziano.

– Och, nie zapamiętałam jego nazwiska. Ale tak, tam go spotkałam.

– Czy to było umówione spotkanie?

Teraz to Kathryn uniosła brwi.

– Jestem pewna, że nie. Ale problem polega na tym, że to wszystko nadal wydaje mi się trochę zamazane... wszystko, o czym przed chwilą mówiłam. Gdyby mi pani powiedziała, że nic z tego się nie wydarzyło, mogłabym uwierzyć, że wyśniłam to po tych narkotykach. Na przykład Harriet Lane wydaje mi się wymyślona.

– Nie, o ile pamiętam Harriet Lane, to pani opis bardzo do niej pasuje – odparła Maggie oschłym tonem. – I to, co na razie pani powiedziała, zgadza się z tym, co posterunkowa Fisher i pani Pike ustaliły, kiedy pani szukały. Nikt pani nie widział po wyjściu z pubu. Pani samochód pozostał w tym samym miejscu i nie pojawiła się pani na spotkaniu z Kenem Langleyem. Posterunkowa Fisher myślała, że mogła się pani na nią zezłościć za niepoinformowanie pani o tym, że jest policjantką...

– Za to, że mnie okłamała, chce pani powiedzieć.

Przesłuchanie było nagrywane, więc Maggie ani nie potwierdziła, ani nie zaprzeczyła. Nadal nie była w stu procentach pewna, na ile etyczne było wysłanie Beth, by „miała oko” na Kathryn Bowen lub Starling, jak ta chciała być nazywana. Chociaż mogła z powodzeniem argumentować, że gdyby tego nie zrobiła, minęłoby o wiele więcej czasu, zanim Kathryn

zostałaby uznana za zaginioną. I bez szperającej Beth mogłaby pozostać zaginiona.

– Co stało się po tym, jak wyszła pani z pubu?

– Miałam przeczucie, że inni dziennikarze mogą wyjść za mną. Wszyscy wiedzieli, kim jestem, to było jasne. Dlatego wymknęłam się w alejkę... – Kathryn spojrzała w górę, jakby próbowała wyobrazić sobie pub – chyba na lewo od wejścia. Chociaż nie jestem tego pewna. Potem nic nie pamiętam. Tylko jakbym dryfowała, jak wtedy, kiedy człowiek budzi się w nocy z jednego snu i zapada w następny.

– Za pubem z nikim pani nie rozmawiała ani nikogo pani nie widziała?

– Nie.

– Nie czuła pani żadnego zapachu? Nie słyszała głosu?

– Nic. Nie... chwila. Czasami miałam takie uczucie, tylko wrażenie, że ktoś nade mną stoi. Ktoś duży.

– Duży? – powtórzyła Maggie.

– Wielki – powiedziała Kathryn. – Masywny, potężny, kolosalny, ogromny... Życzy pani sobie więcej synonimów?

– Rozumiem słowo „duży”, dziękuję – wycedziła Maggie przez zaciśnięte zęby. – Pod jakim względem duży? Wysoki? Szeroki? Gruby? Muskularny?

– Nie mam pojęcia – przyznała Kathryn. – Mówiłam pani, to było raczej wrażenie. Byłam nieprzytomna. Ale sądzę, że musiał być duży, żeby mnie gdzieś zaciągnąć i nafaszerować lekami, jestem przecież o wiele większa od dziecka. I musiał też mieć szczęście, że nikt go nie widział. Może ktoś inny stał na straży. Może było ich dwóch.

– Nie jestem pewna, dokąd pani zmierza – powiedziała Maggie, ale kłamała. Wiedziała dokładnie, do czego zmierza Kathryn, i nie bardzo jej się to podobało.

– Co za zbieg okoliczności, nie sądzi pani? Że mężczyźni, którzy mnie znaleźli, byli najlepszymi przyjaciółmi Patricka? Tylu ludzi jest na tej wyspie, a to byli akurat oni?

– Została pani podrzucona pod dom George'a, więc to oczywiste, że panią znalazł.

– Na pewno? – zapytała Kathryn. – Jeśli to prawda, to dlaczego w ogóle nie pamiętam, że byłam na drodze? Skąd pani wie, że człowiek, który mnie porwał, po prostu nie przywiózł mnie do szpitala?

– Ponieważ gdyby tak było, oznaczałoby to, że porwali panią emerytowany komisarz i ogólnie szanowany prawnik – odparła Maggie. – A wtedy naprawdę siedzielibyśmy po uszy w gównie.

49

Maggie

– Musicie znów to robić? – zapytał John Warner, kiedy sierżant Bailey z zespołem wchodzili po schodach do pokoju Abigail. – Nasza córka zaginęła, te rzeczy to wszystko, co nam w tej chwili po niej zostało, a wy roznosicie je w drzazgi.

– Panie Warner, obiecuję, że zrobimy, co tylko w naszej mocy, żeby niczego nie zniszczyć – zapewnił sierżant Bailey. – Ale naszym absolutnym priorytetem jest odnalezienie Abigail i jeśli w jej pokoju jest cokolwiek, co mogłoby nam pomóc, musimy to znaleźć.

– Ale już tam szukaliście – powiedziała Caroline Warner błagalnym tonem. – Co jeszcze chcecie znaleźć? Czy to ma jakiś związek z tym, o co wcześniej pytała komisarz Grant? Z tą nową przyjaciółką, którą Abby... Abigail podobno miała? Już jej mówiłam, że to bzdury, córka powiedziała mi, gdyby się z kimś bawiła.

– Pani Warner, tacy ludzie potrafią być bardzo przebiegli, jeśli chodzi o sposób dotarcia do ofiary – odparł Bailey i natychmiast pożałował doboru słów.

Słyszac słowo „ofiara”, Caroline zalała się łzami; szloch wstrząsała całym jej ciałem, aż dostała spazmów. Mąż otoczył ją ramionami i przyjął na siebie jej ciężar, gdy się na niego osunęła. Wyglądał, jakby chciał coś

jeszcze powiedzieć, ale tylko pokręcił z pogardą głową i poprowadził szlochającą żonę do ich sypialni.

– Świetna, kurwa, robota, sierzancie – mruknął do siebie Bailey.

Dzięki Bogu, że nie było tu komisarz Grant. Chociaż musiał przyznać, że okazała się nie taką nadętą suką, za jaką ją uważał. Przed wszystkim rzadko spotykał kogoś w stopniu komisarza, kto wykonywał tyle pracy w terenie. Wracała do komisariatu tylko na odprawy i spotkania z wyższą szarżą, której chyba nie lubiła tak samo jak wszyscy. Odkąd zgłoszono zaginięcie Abigail, na pewno nie spała więcej niż kilka godzin i nie widział, żeby za dużo jadła. Kiedy adrenalina opadnie, będzie w rozsypce.

– No dobrze – zwrócił się do dwóch techników, których ze sobą przyprowadził. – Szukacie czegokolwiek, co wygląda tak, jakby mogło być prezentem podarowanym Abigail. Ta jej nowa przyjaciółka miała być tajemnicą, więc to pewnie będzie ukryte gdzieś poza zasięgiem wzroku. Wszystko, co może mieć znaczenie, ma zostać sfotografowane i zabezpieczone.

Stał w drzwiach i patrzył, jak pracują, jednocześnie oglądając pomieszczenie. Był to typowy pokój pięcioletniej dziewczynki; niestety, widział takich tysiące, kiedy przez sześć lat pracował w opiece społecznej, zanim wstąpił do policji. Jeśli chodziło o małe dziewczynki, to róż wciąż był na czele listy ulubionych kolorów. Abigail najwyraźniej miała słabość do sów; pastelowe sowy jak z kreskówki ozdabiały jedną ścianę, a na drugiej namalowano jeszcze trzy w odcieniu bladego różu. Szafy były kremowe, a na drzwiach wisiał ręcznie wypisany pięknymi dziecięcymi kulfonami napis: NIE WHODZIĆ. POKÓJ ABBY.

Po drugiej stronie pokoju jeden z techników zdejmował z półki książki – *Zaklęty las*, *Gruffalo*, *Fatalną czarownicę*, *Amelkę Kieł* – i kartkował je,

sprawdzając od okładki do okładki. Kiedy dotarł do *Amelki*, spomiędzy stron wypadła złożona na czworo kartka.

– Bailey! – zawołał, wymachując nią, ale Bryn już przy nim stał.

Papier był wyraźnie stary; pożółkł i wyglądał, jakby miał się podrzeć, gdyby ktoś próbował go zbyt szybko rozłożyć. W miejscach zagięć widniały maleńkie łezki, jakby był wielokrotnie rozkładany i składany przez lata. Technik rozłożył kartkę dłońmi w rękawiczkach, ostrożnie, żeby nie rozpadła się na kawałki.

Był to niestarannie wykonany obrazek przedstawiający dom narysowany brązową kredką, z drzewami z tyłu, nagryzmołonymi na zielono i w tym samym odcieniu brązu co dom. Obok drzew stała mała dziewczynka w różowej sukience, z żółtymi kólkami zamiast włosów. Trzymała za rękę wysoką postać, narysowaną mocno czarną kredką. Na dole widniały słowa: *Elsie i...*

– O cholera – szepnął sierżant Bailey. – O cholera.

50

Kathryn

– Och, słodki Jezu.

Kiedy wchodzimy, Nora odwraca się, żeby opuścić własny pensjonat.

– Ja też niespecjalnie mam ochotę tu być – informuję ją, nasączając słowa taką ilością jadu, jak tylko potrafię. Zapach szaławii jest dziś jeszcze mocniejszy i zastanawiam się, czy to mojej energii próbowała się pozbyć.

– Nie mam ci nic do powiedzenia – oświadcza Nora, ale postanawia jednak zostać. Wskazuje ręką drzwi. – Wynoś się.

– A nie „Witaj w domu”? – pytam. – „Dobrze cię widzieć, Kathryn”, „Co u ciebie słyhać, Kathryn?”, „Przepraszam, że udawałam, że nie wiem, kim jesteś”?

– Okłamałaś mnie – wytyka mi Nora. – Podałaś fałszywe dane. Więc nie przychodź tu i nie zachowuj się jak wcielenie niewinności, bo nim nie jesteś.

– A właśnie że jestem – mówię. – Członkowie mojej rodziny są takimi samymi ofiarami tego, co zrobił Patrick, jak Buttonowie.

Nora buntowniczo wysuwa podbródek.

– Nie chcę z tobą rozmawiać.

Kładę obie dłonie płasko na ladzie.

– Tak naprawdę nie masz zbyt dużego wyboru – informuję ją. – Jesteś mi coś winna, Noro Bywater. Wrobiłaś mojego ojca, kiedy tylko policja zapukała do drzwi. Dlaczego mówiłaś o nim takie rzeczy?

Przez chwilę spodziewam się, że odpowie: „Bo to była prawda”. Ale ona się krzywi.

– Myślisz, że chciałam to wszystko powiedzieć? Uważałam, że twój ojciec jest cudowny, jak wszyscy tutaj. Nigdy ani przez chwilę nie wierzyłam, że jest pedofilem albo mordercą. Nie wierzyłam, żeby Patrick mógł ukraść choćby cukierka za pensja z lokalnego sklepiku! I owszem, kochał Elsie, ale tylko tak, jak kocha się siostrzenicę lub bratanka. Nigdy by jej nie skrzywdził.

Wchodząc tutaj, byłam przygotowana, że usłyszę wiele rzeczy, ale nie to.

– Więc dlaczego złożyłaś to zeznanie? – pytam, spoglądając na Beth. Nadal na nią patrzę, kiedy Nora odpowiada, więc widzę, jak jej twarz blednie.

– Ponieważ George Fisher mi kazał.

*

– Mój ojciec nie był skorumpowanym gliną – powtarza Beth raz po raz, kiedy zostawiamy roztrzęsioną Norę.

Właścicielka pensjonatu nie chciała już nic więcej powiedzieć i zagroziła, że wezwie policję, jeśli nie wyjdziemy, co nie wyglądałoby dobrze. I tak nie jestem pewna, czy jeszcze coś mogłaby nam zdradzić. Z tego, co mówiła, wynikało, że George Fisher po prostu napisał jej zeznanie, a ona je podpisała. Miała dwadzieścia trzy lata i drobne wyroki za narkotyki w przeszłości, zrobiła więc, co jej kazano, żeby nie pogorszyć sprawy. I od tamtej pory nienawidziła samej siebie.

– Wiem, że nie był – rzucam, ale kłamię. Jeśli Patrick miał współnika albo nie on ponosił winę za zniknięcie Elsie, to George Fisher, zmuszający ludzi do podpisywania zeznań pełnych kłamstw, jest dla mnie skorumpowanym gliną pełną gębą. Ale jak to kiedyś powiedziała pewna mądra kobieta: Nie jesteśmy odpowiedzialni za to, co spierdolili nasi ojcowie. To Beth, Beth tak powiedziała.

Kolejną oznaką, że Miriam ufa posterunkowej Fisher, jest to, że została w jej domu, podczas gdy Beth pojechała po mnie do szpitala. Nadal jestem dosyć wściekła, że okłamała mnie co do tego, kim jest, ale zaufanie Miriam bardzo pomaga mi o tym zapomnieć. Poza tym z powodu poczucia winy Beth nie protestowała, kiedy zaproponowałam, żebyśmy w drodze do domu odwiedziły moją dawną nianię. Trochę teraz żałuję, że tego nie zrobiła, bo sytuacja stała się niezręczna.

– Wygląda na to, że dużo mnie ominęło. – Zmieniam temat tak gładko, jak potrafię. – Może wpadniemy coś przekąsić, zanim wrócimy do ciebie?

– Oooh, kanapka z bekonem u Barb?

– Brzmi wspaniale.

Kafejka Barbary to miejsce, które najpierw czujesz, zanim je zobaczysz, i chociaż w środku nie ma tak dużo ludzi jak wtedy, gdy byłam tu pierwszy raz – tuż po tym, jak znalazłam ostrzeżenie, które powinnam była wziąć pod uwagę – Barbara zatrzymuje nas w drzwiach.

– Nie ma miejsca – mówi, nawet na nas nie patrząc. Zniknął sympatyczny uśmiech, zastąpiony przez wargi zaciśnięte w kreskę.

Beth unosi brwi z wyrazem dezorientacji na twarzy.

– Nieprawda – rzuca, próbując wyminąć Barb. – Macie mnóstwo miejsca. Poza tym chcemy jedzenie na wynos.

– Nie ma miejsca – upiera się właścicielka kafejki. Posyła w moją stronę znaczące spojrzenie, po czym znów patrzy na Beth. – Jest miejsce

dla jednej osoby.

– A gdyby zamiast mnie weszła Kathryn? – pyta Beth.

Drgam na dźwięk mojego prawdziwego imienia, ale to małe przedstawienie pokazuje, że wszyscy już wiedzą, kim jestem, i dalsze udawanie przyniosłoby mi tylko wstyd. A przecież nie zrobiłam nic złego. Mam dosyć bycia wpychaną do tej samej szuflady co Patrick.

– W takim razie nie ma miejsc – odpowiada Barb. Piątka za upór, nie opuszcza broni.

– Nie zrobiłam nic złego – oświadczam wystarczająco głośno, by usłyszeli mnie ludzie w środku, którzy ewidentnie łowią każde nasze słowo. Nie widzę Kena Langleya, a wiem, że byłby zdruzgotany. – Nigdy nikogo nie skrzywdziłam.

– Może nie – przyznaje Barbara i może to wina mojej wyobraźni, ale wydaje mi się, że jej głos odrobinę łagodnieje. – Ale źle zrobiłaś, przyjeżdżając tu w takiej chwili. To bezduszne z twojej strony. Ta wyspa cierpiała latami z powodu tego, co zrobił twój ojciec. To nie jest dobry moment, żeby tu wracać i obnosić się ze swoją niewinnością.

– Barbaro Tompkins... – zaczyna Beth, lecz chwytam ją za ramię.

Właścicielka kawiarni ma rację, nie powinnam przyjeżdżać tu teraz, kiedy wyspa zmaga się z kolejną tragedią, i przypominać wszystkim o istnieniu Patricka Bowena. Nie powinnam tu być. Nie chcę tu być.

– Chodź – rzucam. – Zostawmy to.

– Co za absurd! – Beth nie posiada się z wściekłości.

– Nic nie szkodzi – zapewniam ją, ale ona ze złością kręci głową.

– Szkodzi. Przepraszam, Kathryn.

– To nie twoja wina. – Nie dodaję, że to wina Patricka. Ponieważ już wcale nie jestem tego taka pewna.

*

Idziemy po przekąski do sklepu SPAR i Beth obiecuje, że zrobi mi kanapkę z bekonem w domu. Tyle że kiedy dziewczyna za ladą podnosi na nas wzrok, wygląda na przerażoną.

– Nie mogę pani obsłużyć – mówi ze wzrokiem wbitym w coś niewidzialnego na ladzie.

Stojąca obok mnie Beth prychnęła z rozdrażnieniem.

– Och, daj spokój, Becca, nie bądź głupia, na litość boską. Ona chce tylko paczkę czipsów i napój.

Becca unosi wojowniczo podbródek i patrzy na nią.

– Zakazano mi, Liz. I nie wiem, dlaczego jej bronisz. Wiesz, kim ona jest, prawda?

– Tak, wiem. – W głosie Beth pobrzmiwają groźne nuty. – Wiem też, że to, co zrobił jej ojciec, nie ma nic wspólnego z tym, kim ona jest. Tak samo jak wiem, że kiedy twój tata zabrał pieniądze ze zbiórki bożonarodzeniowej, nie miało to nic wspólnego z tym, kim ty jesteś. Rodziny się nie wybiera.

Becca oblewa się purpurą.

– To nie ma nic do rzeczy, Elizabeth Fisher, i to nie fair, że wyciągasz tamtą sprawę. – Zaczyna z wściekłością mówić po walijsku. Może i nadal pamiętam niektóre słowa, ale nie mam szans nadążyć za tym wybuchem.

Kiedy dziewczyna kończy, Beth – nie mogę się przyzwyczaić, że ludzie nazywają ją Liz – cmoka ze zniecierpliwieniem i kręci głową. Wypluwa jedno wściekłe słowo, rzuca zakupy na ladę i chwyta mnie za ramię.

– Chodź, mam w domu jedzenie, które można dostać bez osądzania.

– Tylko pamiętaj, Liz! – woła za nami Becca, gdy wychodzimy. – Ty nadal będziesz musiała tu żyć, kiedy to wszystko się skończy!

Po wyjściu ze sklepu Beth milczy. Zaciskam zęby na myśl, jakie to wszystko jest niesprawiedliwe. Wczorajsza determinacja i brawura już dawno mnie opuściły.

– Co ona powiedziała po walijsku?

Beth przewraca oczami.

– Powiedziała, że jeśli obsłuży Bowenównę, to wybiją jej okna, a jej matka się wścieknie.

– A ty co odpowiedziałaś? – pytam i moje pięści same się zaciskają. Jeśli Becca chce na własnej skórze doświadczyć wybuchowego charakteru Bowenów, to mogę wyświadczyć jej tę przysługę. Zapewnić im temat do rozmów.

– Nazwałam ją tchórzem.

Robi mi się ciepło na sercu na myśl, że ta kobieta, która nawet mnie nie zna, jest gotowa zamienić swoje życie i pracę tutaj w piekło, tylko dlatego, że mnie broni, ale Becca ma rację: kiedy to się skończy, ja wrócę do Manchesteru, a Beth będzie musiała zostać tutaj.

– Dzięki – mówię, ponieważ nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Pomyślałam, że gdybym nie odezwała się w twojej obronie, Miriam skopałaby mi tyłek.

– I tak ci skopie. Czipsy miały być dla niej.

*

– Posłuchaj – mówię, kiedy zbliżamy się do mieszkania Beth, w którym czeka na nas Miriam. – Nie mów Miriam o tym, co się stało, dobrze? Już wystarczająco się martwi. Myślę, że chyba powinnyśmy stąd na jakiś czas wyjechać... no wiesz, dopóki sprawa Abigail trochę nie przycichnie.

Beth wygląda tak, jakby miała poruszyć jakiś niezręczny temat.

– Nie możesz nigdzie wyjechać. Jesteś jedynym tropem łączącym nas z Abigail.

– Mówiłam twojej szefowej, że nie pamiętam nic więcej niż to, co już jej powiedziałam. Nic nie pora...

Powietrze przecina obco brzmiący dzwonek i po chwili zdaję sobie sprawę, że pochodzi z telefonu, który pożyczyła mi Beth, ponieważ mój zaginął. Niewiele osób może na niego dzwonić, bo numer jest nowy. Miriam, Jordan czy szpital z informacjami o mamie. Wygrzebuję aparat z torby i rzucam bez tchu:

– Halo?

– Kat, mówi Verity. Czy mogę rozmawiać z Jordanem?

Jestem tak zaskoczona, słysząc jej głos, że przez chwilę nie dociera do mnie sens jej słów.

– Ver, nie pamiętasz? – odzywam się w końcu. – Jestem na Anglesey.

– Cholernie dobrze pamiętam. Czy mogę rozmawiać z moim mężem?

– Jest w szpitalu, z mamą.

Po drugiej stronie linii zapada cisza.

– Co?! – pyta Verity po chwili.

Nie jestem pewna, czego nie rozumie, ale naprawdę nie mam siły na serię „Przepraszam, że co?” z moją szwagierką.

– Gdzie jesteś? – rzucam, wybierając łatwiejsze pytanie.

– W szpitalu, siedzę tu, odkąd Jordan pognął, żeby cię niańczyć.

Teraz jest moja kolej na głupie milczenie.

– Pognął, żeby mnie niańczyć? Jestem na Anglesey.

– Tak, wiem o tym – powtarza Verity. Brzmi tak, jakby bardzo się starała zachować spokój. Nadal nie do końca rozumiem, co się dzieje. –

Jordan powiedział, że masz kłopoty i go potrzebujesz. I że jedzie na Anglesey, żeby się z tobą spotkać.

– Ach, okej. – Teraz rozumiem. Miriam musiała do niego zadzwonić, żeby mu powiedzieć, że wcale nie poszłam w cug i naprawdę wpadłam w kłopoty, a jego dopadły wyrzuty sumienia i ruszył mi na pomoc. – Jeszcze nie przyjechał. Przepraszam za to zamieszanie. Mam go poprosić, żeby do ciebie oddzwonił, jak dotrze?

Cieszę się, że Jordan już jedzie. Zawsze bardzo na nim polegałam, dobrze będzie go zobaczyć. Dodaje mi otuchy i jest silny, od dziecka tak go postrzegałam. Verity nie wydaje się uspokojona.

– Chyba mnie nie rozumiesz. Jordan w środę rano powiedział, że jedzie na Anglesey, żeby się z tobą spotkać.

Tym razem mija dłuższa chwila, zanim uświadamiam sobie, co Verity właśnie powiedziała.

– To nie ma sensu – mówię. – Miriam dzisiaj do niego dzwoniła. Chybaby wspomniał, gdyby był na Anglesey.

– Za każdym razem, kiedy z nim rozmawiałam, mówił, że jest z tobą. Przestał się odzywać dopiero wczoraj wieczorem. Skoro nie jest z tobą i nie ma go tutaj, to gdzie on, kurwa, jest?

Właśnie, gdzie on, kurwa, jest? Nie potrafię pojąć, dlaczego mój brat miałby powiedzieć żonie, że jest tutaj ze mną. Chyba że rzeczywiście przyjechał na Anglesey? Ale w takim razie dlaczego się ze mną nie spotkał?

– Ver, czy on już wcześniej zniknął? – Czuję się fatalnie, mając nadzieję, że brat ma romans.

– Nie, nigdy. Dopiero we wtorek.

– Jak to we wtorek? Powiedziałaś, że wyjechał na spotkanie ze mną w środę.

– Nie wiem, gdzie był, wiem tylko, że we wtorek rano zniknął na kilka godzin. Chciałam mu zrobić z tego powodu awanturę, ale wtedy wasza mama... No, wiesz, co się stało z waszą mamą. A potem ty pognałaś na Anglesey, on popędził za tobą i uznałam, że wyjaśnię to z nim, jak wróci. Była rocznica i pewnie potrzebował trochę przestrzeni. Miałam nadzieję, że pojechał do ciebie. Nie ma mowy, żeby Jordan miał romans. Bez względu na to, co się dzieje, na pewno istnieje jakieś rozsądne wyjaśnienie.

– Na ile godzin, Ver? Na ile godzin on zniknął?

Słyszę, jak obracają się trybiki w jej głowie.

– Wyjechał około szóstej, wrócił mniej więcej o jedenastej. Dlaczego pytasz?

Biorę głęboki wdech i obliczam w głowie. Pięć godzin, tyle by wystarczyło, uznaję.

– Ponieważ – zaczynam powoli, tak naprawdę nie wiedząc, jak to powiedzieć. Jeśli dotychczas nie przyszło jej to do głowy, pewnie uzna mnie za wariatkę. – Ponieważ to rano w rocznicę zaginęła Abigail Warner.

51

Kathryn

Czy to możliwe? Czy Jordan mógł porwać Abigail Warner? Mój cudowny, idealny brat, tak wyrozumiały i nieskończenie cierpliwy? Czy to on skrzywdził Elsie Button? Czy Patrick poszedł do więzienia, żeby chronić jedyne go syna?

– Nienienienie – mamroczę, nie potrafiąc sobie wyobrazić, jakie by to było potworne. Chyba jeszcze gorsze, niż gdyby odpowiedzialność ponosiła mama. Nie Jordan, proszę.

– Co się stało? – pyta Beth, kiedy się pochylam, opierając ręce na kolanach. – Chodzi o twoją mamę?

Kręcę głową.

– Nie mogę... nie wiem, gdzie jest mój brat – wyduszam z siebie razem z oddechem. Czy mam atak paniki? A może kompletne załamanie nerwowe? Czuję, że serce mi galopuje, twarz płonie, ale całe ramiona pokrywa gęsia skórka. – Muszę porozmawiać z Maggie Grant – mówię, gdy wreszcie jako tako mogę oddychać. Kolana tak mi się trzęsą, że nie wiem, czy gdziekolwiek dojdę. – Możesz się dowiedzieć, gdzie ona jest?

– Oczywiście, ale co mam powiedzieć? Wiesz, kto porwał Abby?

– Chyba tak – szepczę. – Och Boże, chyba wiem.

– Dobrze. – Wyjmuje telefon i rozmawia przez chwilę. – W porządku – słyszę. – Tak, oczywiście, zaraz ją przywiozę.

Rozłącza się i wskazuje na samochód.

– Jedźmy – rzuca. – Komisarz Grant jest w domu Warnerów. Chodzi o rysunek potwora, który znaleźli w pokoju Abigail.

Rysunek potwora. Potwora, który bawił się z nami w lasku, Elsie się go bała. Czy przez cały czas był nim mój starszy brat?

– Jedźmy – powtarzam za nią.

Kiedy Beth prowadzi, dzwonię do Miriam, żeby się nie martwiła, że tak długo zajmuje nam kupienie kilku kanapek z bekonem. Mówię jej, że musimy podrzucić coś do komisariatu, i proszę, żeby zadzwoniła sprawdzić, co u mamy. Nie jestem w stanie nic więcej jej wyjaśnić, dopóki nie poznam prawdy. Jeszcze nawet nie wiem, co zamierzam powiedzieć komisarz Grant ani w jaki sposób mogłaby mi pomóc, jestem jednak pewna, że jeśli ktoś może, to ona.

Lecz nie mam okazji. Kiedy podjeżdżamy pod dom Warnerów, widzę znajomą postać czekającą na skraju lasu. Syn marnotrawny powrócił.

*

– Poczekaj tutaj – nakazuję Beth, odpinając pas. – Muszę porozmawiać z bratem... Dlaczego tu jesteś?! – wołam, idąc w jego stronę.

Kilka osób się odwraca, a Jordan znika z boku domu. Kieruje się do lasu.

Czeka na mnie przy kamieniu, na którym pierwszego dnia po powrocie na wyspę widziałam Elsie. Drzę na to wspomnienie; cienie rzucane przez drzewa sprawiają, że pora dnia wydaje się późniejsza niż w rzeczywistości. Natychmiast wiem, że do lasu powrócił potwór.

– Dlaczego tu jesteś? – powtarzam. – Dlaczego tu przyjechałeś?

– Bo nie mogłaś tego zostawić – odpowiada. Nagle wydaje się bardzo stary i bardzo zmęczony. – Nie mogłaś po prostu wrócić do domu, chociaż zostałaś ostrzeżona. Nawet po tym, jak ktoś włamał się do twojego pokoju...

– To ty wyryłeś na moich drzwiach ten napis?

Jordan kręci głową.

– Nora to zrobiła. Nie była z tego powodu szczęśliwa, ale rozumiała, dlaczego nie możesz tu zostać. Nie spodziewałem się, że tak trudno cię wystraszyć. Chociaż w sumie powinienem był wiedzieć. Zawsze byłaś twardzielką.

– Ja? – rzucam ironicznie. – To ty jesteś jak skała, Jordan. To ciebie wszyscy podziwiamy.

Podskakuję, kiedy nad moją głową rozlega się krzyk, ale zdaję sobie sprawę, że to tylko ptak. To miejsce wydaje się naładowane negatywną energią, brudne od sekretów i kłamstw. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego Abigail chciała się tutaj bawić, to miejsce wydaje się złe. Zastanawiam się, czy sprawiało takie wrażenie, zanim Jordan zabił Elsie, czy dopiero po tym. Dzisiaj drzewa rosną jakby gęściej i wyżej niż wtedy, kiedy byliśmy dziećmi. Mrok skrada się wokół nas niczym długie palce, gotowe owinać się wokół każdego, kto odważy się tu wejść.

– Pamiętam, że byłeś tu tamtego dnia – mówię. – Teraz sobie przypominam. Elsie krzyczała, że Bulwiak wrócił, i wtedy zobaczyłam ciebie. Czy ja przy tym byłam, Jordan? Kiedy ją zabiłeś? Czy to dlatego mnie porwał, bo obawiałeś się, że po przyjeździe tutaj wszystko sobie przypomnę?

Mój brat wygląda, jakby cierpiał. Wzdycha i pociera oczy.

– Nie miałem z tym nic wspólnego. Szalałem z niepokoju, ale musiałem udawać, że nie ma się czym martwić. Ja i Kevin...

– Kevin Wilson? On też wie, że tu jesteś?

– Tak. Zadzwoiłem do niego, kiedy powiedziałaś, że jedziesz, i do George’a Fishera. Mieli cię pilnować, ale ewidentnie coś im nie wyszło. Cieszę się, że nic ci się nie stało.

– Jakim cudem nadal pozostajesz w kontakcie z tymi ludźmi? Nie rozumiem tego. Co cię z nimi łączy? Czy oni kryli cię po tym, jak zamordowałaś Elsie?

– Byli najlepszymi przyjaciółmi taty. Trudno opisać, jak bardzo byli sobie bliscy. Kevin i George nadal co miesiąc wysyłają mamie pieniądze, a Will opiekuje się Helen. Po prostu się troszczą. To dobrzy ludzie.

– Na tyle dobrzy, żeby kryć mordercę? Czy mama dlatego próbowała się zabić, bo usłyszała o zaginięciu małej dziewczynki i wiedziała, że znów zaatakowałaś?

Jordan powoli kręci głową i głęboko wzdycha.

– Ty nadal nic nie rozumiesz, prawda?

52

Maggie

Maggie wzięła kartkę od sierżanta Bailey'a i uniosła brwi. Nadal nie była do końca pewna, dlaczego wezwał ją tu w takim pośpiechu; myślała, że znalazł plamy krwi lub ślady rozkładu, a nie rysunek wyglądający – jeśli sądzić po stanie papieru – jakby pochodził z osiemnastego wieku.

– Nie rozumiem – powiedziała, patrząc na dziecięce bazgroły. – Skąd się to wzięło?

– Nie mamy pojęcia – przyznał Bryn. – Znaleźliśmy ten rysunek ukryty w jednej z książek Abby. Pani Warner mówi, że nigdy go nie widziała, i nie przychodzi jej do głowy żaden pomysł, skąd Abigail mogłaby wiedzieć, kim była Elsie. Wygląda na stary. I wygląda, jakby...

– Wygląda, jakby narysowała go Elsie – dokończyła Maggie. Rysunek w jej ręce przedstawiał las, głównie brązowe pnie i zielone liście, słońce na błękitnym niebie i małą blond dziewczynkę, trzymającą za rękę wysoką postać, narysowaną na czarno i brązowo. Strona, po której był „potwór”, została namalowana ciemniejszymi kredkami, drzewa nie miały liści, niebo było bardziej granatowe niż chabrowe jak na drugiej połowie. Mimo dziecięcej prostoty był to całkiem udany rysunek. – Wygląda na to, że dwadzieścia pięć lat temu Elsie Button narysowała siebie i potwora z lasku. I podpisała imionami.

– A jeśli to prawda?

Oczywiście wiedziała, do czego on zmierza, tylko że to nie był dowód, który można by pokazać w sądzie.

– To znaczy, że wiemy, kim był potwór z lasu. I prawdopodobnie kto ją zabił. Ale nie ma mowy, żebyśmy kiedykolwiek to udowodnili.

53

Kathryn

– Nie rozumiesz? – pyta Jordan, patrząc na mnie błagalnie. Tak strasznie pragnie, żebym coś pojęła, ale ja za żadne skarby nie wiem co. – Jak myślisz, dlaczego ludzie cały czas kazali ci wracać do domu i próbowali cię powstrzymać przed grzebaniem w przeszłości? Myślisz, że chronili siebie? Albo mnie? No cóż, mylisz się, Kitty Kat. Przez całe twoje życie ludzie chronili ciebie. Tu chodziło o ciebie, jak zawsze w naszym życiu. To za ciebie tata poszedł do więzienia. To ty zabiłaś Elsie.

Śmiech wydobywa się z moich ust, zanim udaje mi się go powstrzymać, ale nie mogę uwierzyć w to, co brat właśnie powiedział. Jeśli szuka kogoś, na kogo będzie mógł rzucić winę, to musi się bardziej postarać. Za chwilę powie mi, że mam rozdwojenie jaźni, trzymam Abigail w piwnicy i sama się porwałam.

– Potrzebujesz pomocy – mówię, celując w niego palcem. – Jednak najpierw musimy znaleźć Abigail. Powiedz mi, Jordan, co z nią zrobiłeś?

Jordan bierze głęboki oddech.

– Ja nie żartuję, Kathryn, i nie próbuję rzucić na ciebie mojej winy. Nie mam pojęcia, gdzie jest Abigail Warner, i wiem, że ty też nie. Ale osoba, która zabiła Elsie, nie mogła porwać Abigail, bo to ty zabiłaś Elsie. Widziałem to.

Świat zamiera wokół mnie, drzewa, kamienie... I nagle rozlega się wrzask – to moja mama, która stoi z Jordanem i patrzy prosto na mnie. Dlaczego krzyczy? Patrzę w dół, a moje dłonie są pokryte krwią, tyle jej jest. Czy się zraniłam? Nic mnie nie boli, a przecież skoro jest tyle krwi, to coś powinno boleć. Zaczynam płakać, bo jestem przerażona, chociaż nic mnie nie boli. Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy gdzieś jeszcze jest krew, i jest – na całym płaskim kamieniu u moich stóp i na całej Elsie. Co Elsie tutaj robi? I dlaczego się nie rusza?

– Dlaczego ona się nie rusza? – powtarzam raz za razem. – Dlaczego ona się nie rusza, mamusiu? Dlaczego ona się nie rusza?

– To właśnie mówiłaś tamtego dnia. – Głos Jordana przywołuje mnie z powrotem do rzeczywistości i zdaję sobie sprawę, że wypowiadałam te słowa na głos. Nie ma już krwi ani martwej Elsie na ziemi, jesteśmy tylko ja i mój brat, stoimy tam, gdzie on stał z mamą dwadzieścia pięć lat temu. – To powtarzałaś przez cały czas.

– To był wypadek – mówię, myśląc o drobniutkim ciele Elsie leżącym na ziemi. – Może się potknęła.

– Miała zmiażdżoną czaszkę – informuje mnie Jordan, chociaż te słowa sprawiają mu ból. – To nie był wypadek.

A ja wiem, że to nie był wypadek, ponieważ teraz słyszę głos Elsie. „No dalej, ślamazaro”, mówi. Jej długie blond włosy powiewają za nią. Uwielbiałam jej włosy, takie miękkie, takie jedwabiste. Tak inne niż moje nieokiełznane pomarańczowe loki. A śliczna jak guziczek Elsie mówi: „Zawołaj go. Chcę zobaczyć Bulwiaka!”.

Nie mogę tego zrobić, więc patrzy na mnie zawiedziona. Chce, żebym się zezłościła, jak mi się to czasami zdarza. Uważa, że to zabawne, bo wyglądałam wtedy jak chochlik, którego widziałyśmy kiedyś w książce, miły skrzat, który wpadał w złość i zamieniał się w brzydkiego potwora.

„On nie wyjdzie, bo ty tu jesteś – mówi do mnie Elsie, celując palcem w moją twarz, jak gdyby Bulwiak był oddzielną istotą, która pojawi się tylko wtedy, jeśli odejdę. – Założę się, że gdybym była sama, na pewno przyszedłby się bawić. Założę się, że polubiłby mnie bardziej niż ciebie, tak jak wszyscy lubią mnie bardziej”.

„Wcale nie lubią cię bardziej”, protestuję dziecinnym i nadąsanym głosem.

„A właśnie że tak. Bo jestem śliczna, a ty wyglądasz jak dzikie zwierzę. Tak mówi moja mama, że jesteś dzika. Nawet twój tata bardziej lubi mnie, nawet on”.

A ja o tym wiem, chociaż zdaję sobie sprawę, że to niedorzeczne, ponieważ tata kocha mnie najbardziej na świecie. Ale w tej chwili wszystko, co mi we mnie przeszkadza – to, że jestem zbyt głośna, zbyt tyczkowata i dzika – mnie przytłacza. Bo jeśli to, co Elsie mówi – „Nawet twój tata bardziej lubi mnie” – jest prawdą, to znaczy, że Elsie Button odebrała mi miłość taty. A to jest ta jedyna rzecz, której absolutnie nie mogłabym znieść. Wolałabym raczej umrzeć.

„Ty kłamczucho!”, wybucham, rzucając się na nią. Wyrywam garściami jej jedwabiste blond włosy, a ona krzyczy i krzyczy; ciągnę jej głowę ku ziemi i turlamy się, a potem zaczynam walić nią o ziemię, i jeszcze raz, i jeszcze, żeby wreszcie umilkła i żeby nie miała przez nią kłopotów. Jestem brudna i pokryta krwią i teraz już na pewno tata będzie wolał Elsie, więc zaczynam płakać. Ale wszystko jest w porządku, ponieważ Elsie zniknęła, nigdy jej tu nie było, pobiegła bawić się z Bulwiakiem i pewnie ją zabrał. Wtedy podnoszę wzrok i moja mama krzyczy, Jordan też tu jest. Krzyczę i krzyczę, i krzyczę, aż wszystko spowija ciemność.

Rok 1994

– Patrick, musisz wracać do domu. Natychmiast. Jill przed chwilą dzwoniła, już do was jadę. Jakaś sytuacja awaryjna.

– Jaka sytuacja awaryjna? – zapytał Patrick, asekurując się wolną ręką przy schodzeniu z drabiny. – Co się dzieje? Dlaczego dzwoniła do ciebie?

– Nie mam pojęcia, ale domyślam się, że potrzebuje porady prawnej, dlatego chciałam, żebyś tam był. Nie chcę udzielać żadnych porad za twoimi plecami.

– Rozumiem, dzięki, Kevin, doceniam to. Widzimy się na miejscu.

W drodze do kuchni, gdzie stała Harriet, udając, że nie podsłuchiwała, Patrick włożył kurtkę.

– Muszę jechać – poinformował ją. – Przepraszam, spróbuję wpaść później, ale nie wiem, co się stało.

Harriet skinęła głową, wycierając ręce w kuchenną ścierkę. Patrick widział, że jest rozczarowana, pewnie powinien przestać ją zwodzić, ale jej współczuł; była zupełnie sama. Kiedy jednak skończy tę robotę, powie jej, żeby poszukała sobie kogoś innego do drobnych napraw. Tak będzie lepiej, Jill i tak nie cierpi, kiedy on tu przyjeżdża, tylko nie chce wyjść na zazdrosną. Może to właśnie o to chodzi, może żona po prostu usiłuje odciągnąć go od wdzięków Harriet Lane.

Wiedział, gdy tylko podjechał pod dom. Przede wszystkim stał tam nie tylko samochód Kevina, ale też dwa inne i zostały zaparkowane na polu za domem, zupełnie tak, jakby ich właściciele nie chcieli, żeby ktoś ich zobaczył. Jeden samochód należał do doktora Robertsa, a drugi do George'a Fishera.

Co oni tu robili? Co się stało? Patrick popędził ścieżką, nie zawracając sobie głowy zamykaniem samochodu. Wpadł przez frontowe drzwi i zawołał w głąb domu:

– Jill?! – krzyknął, ale nie było odpowiedzi. Musieli być w ogrodzie na tyłach.

I tam ich zobaczył. Jordan i Kathryn siedzieli na ławce przy domu; na ich bladych twarzach widać było ślady łez. Trzej mężczyźni – Kevin, Will i George – oraz Jill stali na końcu ogrodu wokół stołu. Ruszył w ich stronę i kiedy się rozstąpili, odsłonili to, co leżało na stole. Mała dziewczynka.

Patrick obejrzał się na swoje dzieci, żeby sprawdzić, czy dobrze widział. Tak, Kathryn tam siedziała, z głową wspartą na ramieniu starszego brata. Więc kto...?

Ależ oczywiście, długie blond włosy mówiły wszystko. Kiedy podszedł bliżej, nie miał wątpliwości. Na stole leżała mała Elsie Button, z zamkniętymi oczami i zaschniętą krwią pokrywającą całą prawą stronę twarzy i plamiącą piękne blond loki.

– Co... jak? – Spoglądał na każdego mężczyznę po kolei. Kevin patrzył na jego dzieci. – Nie, Jordan?

Było mu wstyd, że w ogóle tak pomyślał, ale Jordan miał już trzynaście lat, był w wieku, w którym chłopcy zaczynają interesować się płcią przeciwną... Czy zabawa wymknęła się spod kontroli? Czy to był wypadek, popchnięcie...?

– Kathryn – rozległ się szept i zdał sobie sprawę, że to głos jego żony. – To była Kathryn.

– O Boże – jęknął. Nie jego mała córeczka. Nie jego piękna mała córeczka.

Poczuł się strasznie. Oto leżała przed nim córka Rowleya i Helen, martwa na jego stole, a on myślał tylko o tym, co to oznacza dla jego córki.

– Czy ktoś dzwonił do Rowleya?

– Jeszcze nie – odpowiedział George. – Najpierw chcieliśmy porozmawiać z tobą. Dowiedzieć się, co chcesz zrobić.

– Co ja...? – Minęła chwila, zanim dotarł do niego sens tych słów, ale kiedy już zrozumiał, nie miał wątpliwości, co musi zrobić. – To byłem ja – oświadczył. Pomysł powoli kształtował się w jego głowie. – Ktoś musi wziąć winę na siebie, inaczej nigdy nie przestaną szukać tego, kto to zrobił. Jeśli powiem, że to ja, przestaną szukać.

Jill zaszlochała. Will pokręcił głową.

– Jeśli powiesz, że to ty, pójdiesz do więzienia, spędzisz resztę życia z etykietką mordercy dzieci. A Kathryn nie zostałaby ukarana.

– Może nie. Ale mogą ją nam zabrać, wkroczy opieka społeczna. Będzie żyła z tym piętnem przez resztę życia. Gazety nie będą mogły wydrukować jej nazwiska, ale wszyscy będą wiedzieli. Ona będzie wiedziała. Nie mogę pozwolić, żeby przechodziła przez to wszystko.

– Powiemy, że to był wypadek – zaproponowała Jill, podchodząc bliżej i chwytając męża za rękę. Patrzyła na niego błagalnie, ale Patrick nie wiedział, o co go błaga. To był jedyny sposób, żeby chronić Kathryn.

– Czy to wygląda na wypadek? – zapytał, wskazując na Elsie. – Bo dla mnie to wygląda na morderstwo.

Jill nie mogła się zmusić, żeby spojrzeć na dziewczynkę, która zjadła tyle posiłków przy ich stole, w tak wiele letnich popołudni bawiła się w ich

ogrodzie, tyle nocy przespała w pokoju ich córki. Która nie dalej jak kilka godzin temu tak słodko podziękowała jej za szklankę zimnego soku i popijała go wolno, podczas gdy Kathryn wlała sobie całą porcję do gardła i otarła usta wierzchem dłoni. Dziewczynka śliczna jak guziczek.

– Patrick, nie możesz tego zrobić – zaprotestował George łagodnie. – Nie możesz oczekiwać, że wszyscy będziemy kłamać.

– Uratowałem życie twojej żonie – przypomniał mu Patrick, a w słowach, których nie wypowiedział, kryła się groźba. Tylko on i George wiedzieli, że Linda została zaatakowana w odwecie za człowieka, którego George posłał do więzienia na podstawie sfabrykowanych dowodów. Mężczyzna był winny, ale to bez znaczenia; George sfalszował dowody, które pogrążyły oskarżonego, a Linda zapłaciła za to cenę.

George rzucił mu lodowate spojrzenie, wiedząc, że Patrick jest gotowy to ujawnić, skoro o tym wspomniał.

– Musisz być pewien – powiedział w końcu George. Wydawał się jedynym, który rozumiał powagę sytuacji i co to wszystko oznacza dla Kathryn. Prawdopodobnie myślał o Elizabeth, córce, którą mieli wkrótce adoptować, i o tym, co już poświęcił dla dziecka, które widział zaledwie kilka razy. Wolność, reputację, życie. Bez żadnych wątpliwości.

– Jestem – potwierdził Patrick i pozostali dwaj mężczyźni dopiero teraz uświadomili sobie, jak bardzo realne jest to, że ich przyjaciel przyzna się do morderstwa, że pójdzie do więzienia, a ich życie już nigdy nie będzie takie samo.

Jill jako ostatnia zrozumiała, co się teraz stanie, a i tak pełne zrozumienie konsekwencji przyszło o wiele później. Że będą musieli kłamać, bez końca, że będą musieli ukryć ciało córeczki najlepszego przyjaciela, na wypadek gdyby zostały na nim jakieś ślady wskazujące na Kathryn jako zabójczynię. Że jej rodzina rozsypie się w proch, a ona będzie

musiała publicznie potępić męża, jeśli będzie chciała prowadzić choćby namiastkę normalnego życia, że jeżeli odwiedzi go w więzieniu, stanie się kobietą, która trwa przy boku mordercy dzieci. Że przyjaciele, własne dzieci, cały kraj uznają go za potwora i będą go nienawidzić do końca życia.

Gdyby miał nawet rok, żeby to przemyśleć, i tak postąpiłby tak samo, żeby chronić swoją Kitty Kat.

55

Kathryn

Otwieram oczy i przez chwilę nie jestem pewna, czy mamy rok 2019, czy 1994. Nade mną stoi lekarz, w dłoni trzyma zimny kompres, a moje czoło jest mokre. Wiem, że znajduję się w terażniejszości, kiedy widzę Beth patrzącą na mnie z troską po raz drugi w tak krótkim odstępie czasu.

– To mi zaczyna wchodzić w nawyk – próbuję powiedzieć, lecz głos mam ochrypły, a gardło suche. Kątem oka widzę Jordana po drugiej stronie pokoju, ale kiedy chcę się do niego odwrócić, zaczyna mnie boleć głowa.

– Staraj się nic nie mówić – radzi doktor Will Roberts.

Jordan prychnął.

– To niemożliwe – mówi, ale na jego twarzy widzę ulgę, że nic mi nie jest. Obok niego stoi Miriam; nigdy nie widziałam jej tak cichej. Zastanawiam się, czy wie, co zrobiłam. Czy oni wszyscy wiedzą.

– No dobrze, moi drodzy – ogłasza lekarz, patrząc na mnie. – Skoro już wiecie, że nic jej nie jest, możecie wszyscy wyjść i dać jej odpocząć. – Spogląda na matkę Beth.

– Och, może tu zostać – zapewnia Linda i zdaje sobie sprawę, że muszę być w jej domu. – Przyniosę jej zupę, jak trochę odpocznie.

Lekarz kiwa głową z aprobatą i zwraca się do mnie:

– Później do ciebie zajrzę. Tylko już żadnego włączenia się po lasach, dobrze?

Przytakuję słabo. Miriam pochyla się i całuje mnie w głowę.

– Nigdzie się nie wybieram – obiecuje. – Linda powiedziała, że też mogę tu zostać.

– Nie wie, w co się pakuje – rzucam zachrypniętym głosem, ale jestem bezgranicznie wdzięczna.

Jordan wychodzi jako ostatni, muskając ręką moją dłoń.

– Kocham cię, Kitty Kat – mówi cicho. – Przykro mi z powodu tego, jak to się wszystko potoczyło. Jakoś sobie z tym poradzimy, okej? Porozmawiamy później, jak wydobrzejesz.

Kiwam głową, chociaż wolałabym, żeby do tej rozmowy nigdy nie doszło. Ale będzie musiało dojść, wiem o tym. Dżin wyskoczył z butelki i trzeba poradzić sobie z konsekwencjami. Co powinnam była zrobić dwadzieścia pięć lat temu.

*

Kiedy wszyscy wychodzą, biorę telefon i przez chwilę bezmyślnie przeglądam strony. Loguję się na Armchair Poirot, ale nie ma żadnych nowych wiadomości. Shakes jest zaskakująco milczący, wzięwszy pod uwagę to, co dzieje się w jego ulubionej sprawie. Choć pewnie to samo można powiedzieć o mnie, tylko że ja siedziałam w czyjejs piwnicy.

Oczywiście nie mam profilu na Facebooku na własne nazwisko ani nawet na Kathryn Starling – byłoby z tego więcej kłopotów niż pożytku – ale mam fikcyjny profil, którego używam za każdym razem, kiedy potrzebuję informacji, jakich może dostarczyć tylko ogół społeczeństwa, znany jako Tracy ze Scarborough. Loguję się teraz na niego i przeglądam strony o Abigail Warner – niewiele więcej mogę zrobić.

Imię rzuca mi się w oczy po zaledwie kilku minutach. Dziesiątki i dziesiątki komentarzy pod każdym linkiem, pod każdym zdjęciem. Wszystkie mówią mniej więcej to samo: że Abigail jest lepiej tam, gdzie jest, i policja powinna przestać jej szukać, ponieważ wszystko z nią w porządku i będzie miała troskliwą opiekę tak jak Elsie. Tak jak Elsie. A imię komentującego? Mój stary dobry przyjaciel Shakespeareisafraud. Osoba, z którą rozmawiałam latami. I teraz wiem, kim naprawdę jest.

56

Maggie

– I z tego rysunku mam wywnioskować, że Kathryn Bowen była potworem, którego bała się Elsie? – Maggie wsunęła obrazek do torebki na dowody i szczelnie ją zamknęła. – A jeśli tak, to co to ma wspólnego z Abigail? Kto dał jej ten rysunek? Nie Kathryn.

– Nowa przyjaciółka, o której mówiła jej szkolna koleżanka – odparł detektyw sierżant Bailey. – Czy ona mogła jej dać ten obrazek?

– To by miało sens tylko wtedy, gdyby to Kathryn była tą przyjaciółką – zauważyła Maggie. – A jestem pewna, że ktoś by zauważył, gdyby przemykała po Anglesey i zaczepiała małe dziewczynki. Dostałam cynk w chwili, w której we wtorek przejechała przez most.

– Zastanawiam się, czy Abby mogła znaleźć go w domu. To mógł być dawny pokój Kathryn.

– Tyle że to nie Kathryn narysowała ten obrazek, lecz Elsie. Wątpię, żeby dała najlepszej przyjaciółce rysunek, na którym ta wyglądała jak potwór. Co by oznaczało, że rysunek prawdopodobnie leżał w domu Buttonów po zniknięciu Elsie.

I ni z tego, ni z owego DNA kobiety na chusteczce, nowa przyjaciółka Abigail w lasku, z którego została porwana Elsie, i obecność doktora

Roberts w okolicy w czasie zaginięcia Abigail – wszystko to nabrało sensu.

– Helen Button – wyszeptała Maggie. – Tamtego ranka doktor Roberts szukał Helen Button. To matka Elsie porwała Abigail.

57

Kathryn

Wiem, gdzie jest Abigail, wiem, kto ją porwał. Przypominam sobie pozbawioną życia postać na różowej narzucie, ściskającą króliczka Elsie, i modłę się do Boga, żebym się myliła, żeby ta dziewczynka nie była martwa. Biorę telefon, ale nie dzwonię na policję ani nawet do Beth, chociaż pewnie powinnam.

– Kancelaria Kevina Wilsona.

– Muszę natychmiast rozmawiać z Kevinem. Poproszę – dodaję szybko. Moja matka powiedziałaaby, że żadna sytuacja nie jest aż tak nagła, żeby zapominać o manierach. Moja matka... Chcę poczuć, jak zalewa mnie fala smutku, ale jestem odrętwiała, martwa w środku. Jak człowiek powinien się czuć, kiedy się dowiaduje, że jest mordercą? Po prostu żyć dalej swoim życiem? Udawać, że jest normalną istotą ludzką? Kiedyś byłam dziewczyną, której ojciec zabił jej najlepszą przyjaciółkę. Przynależność do tego klubu nie była zbyt powszechna, ale też nie zupełnie ekskluzywna. Nie byłam jedyna. W ciągu tygodnia przeistoczyłam się z ofiary w sprawcę, a ile osób może to o sobie powiedzieć? Ilu członków liczy teraz mój klub, klub ludzi, którzy nie wiedzieli, że są źli? Niestety, po tym świecie chodzi wiele, wiele osób, które zabijają. Jedni przez przypadek, inni celowo, jedni raz, inni dziesiątki razy. Ale ilu ludzi może powiedzieć, że zabili najlepszą przyjaciółkę, a potem nawet nie wiedzieli, że są do tego zdolni?

Czy kiedykolwiek sobie z tym poradzę? Naprawdę nie potrafię powiedzieć; jest za wcześnie, żebym wiedziała, jak będę walczyć z tym demonem. Mam na rękach nie tylko krew Elsie, zrujnowałam też życie taty, mamy i Jordana. Wszystko, co wycierpieliśmy, jest moją winą, a co gorsza, oni trzymali to w tajemnicy, żeby mnie chronić, a ja odpłacałam im latami rozpieszczenia, samolubnych załamań nerwowych i bezmyślności. O wiele łatwiej było to usprawiedliwić, gdy wszystko było winą mojego ojca.

Pewnie wybiorę najłatwiejsze wyjście: fiolkę tabletek, a może skok z mostu nad cieśniną Menai w środku nocy. Pozwolę Helen Button i małej Elsie dokonać zemsty, jaka im się należy. Jest jednak coś, co mogę zrobić najpierw w ramach zadośćuczynienia. Tak samo jak dwadzieścia pięć lat temu, w moich rękach spoczywa czyjeś życie. Lecz tym razem zrobię to, co należy. Zamierzam ocalić Abigail Warner, jeśli nadal żyje.

– Przykro mi, pan Wilson nie odbiera w tej chwili telefonu – informuje mnie jego sekretarka niezmiennie znudzonym tonem. – Mogę przekazać wia...

– Proszę mu powiedzieć, że Kathryn Bowen musi z nim pomówić. Natychmiast. Chodzi o Abigail Warner.

Słyszę, jak sekretarka wzdycha, i bez uprzedzenia zawiesza rozmowę. Wraca do mnie po kilku pierwszych taktach ckliwej muzyki.

– Przełączam – informuje mnie i znów słyszę sygnał.

– Kathryn? Dzięki Bogu, wszystko z tobą dobrze.

– Na pewno nie jest dobrze, ale to rozmowa na kiedy indziej. To ważne. Muszę się z panem gdzieś spotkać i chciałabym, żeby zadzwonił pan do Willa Roberta i żeby on też tam był.

– Gemma powiedziała, że chodzi o Abigail Warner. Co się dzieje, Kathryn? Wiesz, gdzie ona jest?

– Chyba tak. I myślę, że doktor Roberts też wie, jeśli będzie ze sobą szczerzy. Jedziemy ją uratować.

*

Wysiadają z samochodów niemal jednocześnie; mężczyźni, którzy znają mój najmroczniejszy sekret, którzy knuli, by wtrącić Patricka do więzienia, aby ocalić jego córkę przed piętnem na całe życie. Nie zostałamby wtedy ukarana, ale nie mogli ryzykować, że odbiorą mnie mamie; ci mężczyźni to rozumieli i zgodzili się pomóc. Zawdzięczam im życie i ich nienawidzę.

Na widok pól Buttonów coś zaczyna mi świtać. Mijaliśmy ich gospodarstwo pięć minut temu, obory pełne bydła, terkoczące i wirujące maszyny, wszystko to pamiętam. Uwielbiałam przychodzić na farmę, karmić kurczaki, gonić za owczarkiem, siedzieć i gawędzić z krowami, podczas gdy Elsie nie cierpiała błota, brudu i wszystkiego, co brzydko pachniało. Czasami chciałam, żebyśmy mogły zamienić się miejscami.

Mimo że Helen sprzedała pola i zwierzęta lata temu, nadal ma dużą oborę na lewo od domu, z zagrodą z drutu, która wydaje się pusta. Widzę wystający zza niej fragment stajni; zapomniałam, że miała konie. To dlatego wiedziała, skąd wziąć ketaminę i jakie jest jej zastosowanie. I dlatego miała na tyle silne ramiona, żeby wciągnąć mnie do samochodu, choć jestem od niej cięższa.

– Kathryn, naprawdę chcesz to zrobić? – Kevin Wilson patrzy na dom.

Will Roberts się nie odzywa. Nie jestem pewna, ile wie lub podejrzewa, ale nie wydaje się zaskoczony, że tu jesteśmy. Myślę, że od początku wiedział i obawiał się, że Helen zabiła Abigail.

– Może powinnaś poczekać w samochodzie – sugeruje Will, ale kręcę głową. Muszę stawić temu czoło. Unikałam tego przez dwadzieścia pięć lat.

Powietrze przeszywa strzał z trzaskiem pękającej gałęzi i szyba w samochodzie eksploduje. Krzyczę i rzucam się na ziemię; słyszę obok siebie dwa łupnięcia i mam nadzieję, że obaj mężczyźni zdążyli zrobić to samo, że nie są ranni.

– Helen! – krzyczy Will Roberts w stronę domu. – Helen, to ja, Will! Nie strzelaj! – A potem, co jest najgłupszym lub najodważniejszym posunięciem świata, wstaje i unosi rękę.

Słysząc kolejny, przyprawiający o mdłości trzask i Will zatacza się w tył na samochód; na jego piersi wykwita jaskrawoczerwona plama. Został trafiony.

– Nie! – wrzeszczę. Nie wiem, co robić, nie jestem Larą Croft ani Johnem McClane'em. Jestem przerażona. Rozbrzmiewa kolejny strzał i pocisk trafia w drzwi samochodu. Słyszę, jak Kevin krzyczy; odciąga ode mnie Willa Roberta za zderzak auta.

– Kathryn! – woła do mnie. – Musisz spróbować przedostać się na tę stronę! Musimy zawieźć Willa do szpitala!

Wszystko cichnie, nie pada już więcej strzałów... tyle że nadal coś słyszę. Dźwięk pracującego silnika, który zarejestrowałam tuż przed pierwszym strzałem. Na podjeździe stoi pick-up z odkrytym bagażnikiem, na którym piętrzą się torby. Będzie próbowała uciec. Nie mam pojęcia jak, ale najwyraźniej ma plan. A jeśli ją wypuścimy, Abigail zniknie wraz z nią.

– Helen! – wrzeszczę w stronę domu, nie wstając. – Helen, nie możesz jej zabrać! Nie dasz rady opuścić wyspy!

Frontowe drzwi domu stają otworem i przekręcam szyję, żeby zobaczyć, jak wyłania się zza nich Helen Button. W niczym nie przypomina zdruzgotanej kobiety o zapadniętych oczach, jaką była w dniu, w którym widzieliśmy jej załamanie podczas poszukiwań. Przede wszystkim teraz ubrania na nią pasują; ma na sobie dżinsy i podkoszulkę, z narzuconą na

wierzch rozpiętą koszulą w kratę. Nadal jest chuda jak patyk, ale już nie wygląda na słabą. Wiem, że w domu za jej plecami znajduje się śliczny różowy pokój i że to właśnie Helen, na jaką teraz patrzymy, napadła mnie od tyłu, nafaszerowała lekami i przetrzymywała w swoim domu. Jest silniejsza, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać, i już od dłuższego czasu planowała ten dzień, pozwalając wszystkim wierzyć, że zamknęła się w sobie – złamana, krucha, stara kobieta, o której łatwo zapomnieć.

Trzyma broń wycelowaną prosto we mnie; na jej lewym ramieniu spoczywa mała postać owinięta w koc. Nie widzę, żeby dziecko się poruszało.

– Czy doktorowi Robertsowi nic się nie stało?! – woła Helen. – Nie chciałam go trafić, to miał być tylko strzał ostrzegawczy.

– Musi jechać do szpitala! – dobiega zza samochodu głos Kevina. – Stracił dużo krwi. Muszę go stąd zabrać, zanim straci przytomność.

– Zabierz go! – odkrzykuje Helen. – Nie będę ci przeszkadzać.

– Zanim gdziekolwiek pojedziesz, musisz nam oddać Abigail! – wołam.
– Nie możemy odjechać bez niej.

– Ona nie ma na imię Abigail! – wrzeszczy Helen z twarzą wykrzywioną z wściekłości. – To Elsie! ELSIE! Myślałaś, że mi ją odebrałaś, ale tego nie zrobiłaś!

– Zrobiłam. – Unoszę dłonie i powoli odrywam się od ziemi.

Helen stoi już przy samochodzie i sadza Abigail na przednim siedzeniu.

– A co z kurami? – Prawie ją błagam. – I twoim koniem?

– Nie żyją – odpowiada i dostrzegam w jej oczach pierwszy przebłysk żalu. – To był jedyny humanitarny sposób. Nie wiedziałam, ile czasu upłynie, zanim ludzie zorientują się, że zniknęłam.

Mogę mieć tylko nadzieję, że Kevin, który jest po drugiej stronie samochodu, wezwał policję i że już tu jadą razem z karetką, bo Helen robi

wszystko, żeby wyjechać stąd z Abigail. Jeżeli posunęła się tak daleko, żeby zabić ukochanego konia, to nie pozwoli, aby którekolwiek z nas ją powstrzymało.

– Przepraszam! – krzyczę, próbując opóźnić jej wyjazd. – Odebrałam ci Elsie i przepraszam. Nie chciałam, żeby tak się stało, ja też ją kochałam.

– Byłaś o nią zazdrosna! – wrzeszczy Helen, celując we mnie. – Wszyscy mnie okłamywali, ale ja wiedziałam, że Patrick nie skrzywdziłby Elsie. Nie własną córkę.

Własną córkę. Więc to prawda, Elsie jednak była jego dzieckiem. To dlatego zawsze miałam wrażenie, że kochał ją tak samo jak mnie, czasami bardziej. A on wiedział, że to widzę, dlatego miał takie poczucie winy z powodu tego, co zrobiłam. Wiedział, że miałam powód, by być zazdrosna o Elsie.

– Jak się czujesz z tym, że zabiłaś własną siostrę? – wyrzuca z siebie Helen. – Tylko dlatego, że była ładniejsza od ciebie.

– Nie chciałam! Mówiła wtedy okropne rzeczy, a ja tylko chciałam, żeby zamilkła!

– Jak śmiesz ją obwiniać! – Helen unosi broń i zamykam oczy, pewna, że zacznie strzelać.

I wtedy obie to słyszymy: dobiegający z oddali dźwięk syren. To jest to, jej ostatnia szansa na ucieczkę i nie zamierza jej zmarnować. Wciąż we mnie celując, obchodzi tyłem pick-upa, żeby znaleźć się po stronie kierowcy.

– Ona tam była! – krzyczy, idąc. – Dokładnie tam, gdzie powinna być, w lasku, gdzie bawiła się przez cały ranek. Jak gdyby ktoś ją wziął i przeniósł w czasie w miejsce, z którego zaginęła. Rodzice jej nie pilnowali, a ja byłam jej przyjaciółką, ufała tylko mnie! Nigdy o nią nie dbali! Ja o nią dbam. Ze mną będzie szczęśliwa.

– Dlaczego mnie wypuściłaś? Dlaczego zostawiłaś mnie tam, gdzie mógł mnie znaleźć George Fisher?

– Bo twoje przyjaciółki zrobiły się za bardzo wścibskie – odpowiada. – Dai mnie uprzedził, że się do mnie wybierają i że ta starsza nie da się zbyć. Pomyślałam, że jeśli cię podrzucę, nie będą miały powodu, żeby tu przyjeżdżać. Wiedziałam, że będę musiała wyjechać i nie dam rady zabrać cię ze sobą. Przez te twoje przyjaciółki nie mogłam cię zabić, ponieważ narobiłyby rabanu. Nigdy nie przypuszczałam, że komuś na tobie zależy, Kathryn. Zwłaszcza po naszych nocnych pogawędkach. *Jestem taka samotna, nikogo nie obchodzę.*

Krzywię się, słysząc jej drwiący ton. Shakes był jedyną osobą, przed którą całkiem się otworzyłam, a okazuje się, że od początku wiedział, kim jestem. Potem moja druga przyjaciółka okazała się policjantką, której kazano mnie pilnować. Mówiłam wam, że w zawieraniu przyjaźni jestem do dupy.

Helen jest już przy drzwiach od strony kierowcy. To będą ostatnie słowa, jakie zdążę do niej powiedzieć. Za sekundę zniknie, zabierając ze sobą Abigail, i istnieje szansa, choć niewielka, że ucieknie; muszę spróbować ją powstrzymać. Wstaję i idę powoli w stronę samochodu, podejmując ostatnią desperacką próbę.

– Mogę cię do niej zabrać. Mogę zabrać cię do Elsie.

Waha się, tylko przez sekundę, i opuszcza broń. Syreny się zbliżają, ale jeśli Helen odjedzie, nie zdążą. Muszę podjąć decyzję. Dwadzieścia pięć lat temu zabiłam małą dziewczynkę. Może i nie chciałam, ale zrobiłam to – i oto do czego doprowadził mój czyn. To wszystko dzieje się z powodu tego, co zrobiłam tamtego dnia i za co uniknęłam odpowiedzialności, dzięki ojcu i jego przyjaciółom. Jeśli istnieje wybór, moje życie czy Abigail, to wiem, kto zasługuje na szansę. Helen kręci głową i wyciąga rękę, by

nacisnąć na klamkę, a ja, nie zastanawiając się, biegnę do niej; wiem, że nawet jeśli teraz mnie zastrzeli, być może zatrzymam ją na tyle długo, że zdąży przyjechać policja. Wygląda na zaszokowaną, lecz nie na tyle, żeby nie unieść broni, nie wycelować we mnie i nie nacisnąć spustu. Opadam bezwładnie na pakę, ale zmuszam się, by nadal poruszać się w jej kierunku, zatrzymać ją jeszcze minutę dłużej. Moje oczy zasnuwa mgła, a ból jest rozdzierający, widzę jednak, że rozmazane czerwono-niebieskie światła są coraz bliżej. Potem znów słychać wystrzał i wiem, że zrobiłam wszystko, na co było mnie stać. Mam tylko nadzieję, że to wystarczy.

58

Beth

W najcieplejszy dzień roku komisarz Maggie Grant, sierżant Bryn Bailey i rodzice Abigail stanęli przed przedstawicielami prasy, by ich poinformować, że Abigail została odnaleziona. Na twarzy Caroline widać było ślady łez, a jej mąż ścisnął ją tak, jakby w każdej chwili mogła uciec. Ale to były łzy radości i uścisk rodziny, która została rozerwana i na powrót scalona.

– Abigail nadal przebywa na obserwacji w szpitalu, ale poinformowano nas, że nie ma żadnych poważnych urazów fizycznych ani śladów napaści na tle seksualnym i jest w ogólnie dobrym stanie psychicznym. To wszystko, co na razie chciałam powiedzieć, i mam nadzieję, że Abigail i jej rodzina będą pozostawieni w spokoju, aby mogli poradzić sobie z tym, przez co przeszli.

Dziesiątki rąk wystrzeliły w powietrze, ale dziennikarze nie czekali na pozwolenie na zadawanie pytań.

- Czy ktoś jeszcze brał udział w porwaniu Abigail?
- Czy Helen Button była zamieszana w zniknięcie własnej córki?
- Czy to prawda, że jeszcze dwoje ludzi zostało odwiezionych do szpitala? Czy jedną z tych osób była Kathryn Bowen?

Maggie Grant uniosła dłoń. Beth nagle dostrzegła, jaka komisarz jest wyczerpana. Nikt nie mógł powiedzieć, że nie dała z siebie wszystkiego podczas poszukiwań Abigail; zasługiwała na ten wynik i chwałę, jaką jej przyniósł. Sierżant Bailey stał obok komisarz i patrzył na nią nieomal z czcią. Grant zyskała nowego fana, to było jasne.

– Kathryn powinna tu być – zauważyła Beth.

Spojrzała na Maggie Grant, która odpowiadała na ciskane w nią pytania: nie, nie sądzą, żeby ktoś jeszcze był zamieszany; nadal uważają, że Patrick Bowen jest jedyną osobą odpowiedzialną za zaginięcie Elsie; owszem, doniesienia o dwojgu ludziach w szpitalu są prawdziwe; nie, na razie nie poda ich nazwisk...

Miriam westchnęła i położyła Beth dłoń na ramieniu.

– Dokonała wyboru – powiedziała. – Ty postąpiłabyś inaczej?

Beth pokręciła głową.

– Nie, chyba nie. Chociaż będę za nią tęsknić. I za panią.

Miriam się uśmiechnęła.

– W każdej chwili możesz do mnie przyjechać, posterunkowa Fisher – zapewniła. – Zajmiesz się moimi mandatami za przekroczenie prędkości.

59

Kathryn

Pozwolenie na widzenie drży w mojej dłoni, kiedy stoję w kolejce do przeszukania moich rzeczy. Procedura nie różni się niczym od wszystkich poprzednich, kiedy tu byłam, a jednak wydaje się inna pod każdym względem. Gdy przyszedłam tu ostatnio, w klatce siedział potwór. Wszystko mnie boli – lekarze mówią, że to zapewne długofalowe skutki dwóch ran postrzałowych, których doznałam. Nie wolno mi prowadzić, jeszcze w ogóle nie powinnam wychodzić, ale tę jedną podróż musiałam odbyć; dlatego Miriam czeka na zewnątrz w samochodzie, żeby zagonić mnie do domu i zamknąć w mojej sypialni, dopóki nie wyzdrowieję.

On zostaje wprowadzony do pomieszczenia przez strażników niczym niebezpieczne zwierzę, czujnie strzeżone przez pracowników zoo. Wydaje mi się zdumiewające, że nadal jest tak traktowany, skoro wiem, że jest niewinny, ale tylko kilka osób zna prawdę. Maggie Grant uważa, że wie, ale będą na nią mocno naciskać, by znalazła inny dowód niż dziecięcy rysunek, który ścisnęła niczym talizman. Mogłaby znaleźć więcej dowodów jedynie wtedy, gdyby Helen Button powiedziała jej, gdzie zostało zakopane ciało Elsie, co było mało prawdopodobne. To by oznaczało, że jej córka zostanie ekshumowana z pięknego miejsca spoczynku, które mój ojciec z przyjaciółmi wybrali dla niej na zboczach góry, a wątpię, żeby Helen tego

chciała. Choć w sumie zależy to od tego, jak bardzo nienawidzi mnie i mojej rodziny. Na pewno na tyle, żeby do mnie strzelać.

Sadzają go naprzeciwko mnie i po raz pierwszy te dwadzieścia pięć straconych lat uderza we mnie z siłą walca drogowego. Gdybym tylko wiedziała, ile on dla mnie poświęcił. Przypominam sobie, jak podczas ostatniego widzenia powiedziałam mu, że mam nadzieję, że tu zgnije.

– Cześć, tato – mówię.

Zaczyna płakać.

Przez kilka minut siedzimy w ciszy; powaga tego, co mamy sobie do powiedzenia, przepełnia przestrzeń między nami.

– Jak się czuje mama? – pyta, chociaż wiem, że rano rozmawiał z Jordanem, który był w szpitalu.

– Jest stabilna – odpowiadam. – Dziękuję. Za to, co dla mnie zrobiłeś.

„Dziękuję” nie wydaje się odpowiednie dla ofiary, którą dla mnie poniósł, ale on o tym wie. Wymiar sprawiedliwości byłby dla mnie łagodniejszy niż dla niego, miałam tylko pięć lat. Ale to, co się stało, nie było wypadkiem, to był brutalny atak i mój tata dokonał wyboru; postanowił chronić mnie przed konsekwencjami. Rozumiem jego decyzję, nawet jeśli nie jestem pewna, czy się z nią zgadzam. Po części na pewno powodowało nim poczucie winy z powodu tajemnicy, którą ukrywali z Helen przez niemal sześć lat. Wczoraj znów rozmawiałam z Kevinem Wilsonem i była to o wiele bardziej szczerą rozmową. Twierdzi, że Elsie była owocem przelotnego romansu. Nigdy nie mieli pewności, czy moja matka wiedziała o tym, czy nie, ale jeśli tak, to wybrała milczenie. Teraz jednak nadeszła moja kolej na dokonanie wyboru.

– Zamierzam powiedzieć prawdę – informuję go i patrzę, jak jego twarz krzywi się z bólu.

– Nie – szepcze. – Proszę, Katy, nie. Chroniłem cię przez te wszystkie lata.

– Ale teraz jestem dorosłą kobietą – odpowiadam. – I muszę odpokutować za swoje winy. Chyba gdzieś w głębi duszy zawsze wiedziałam i dlatego niszczyłam samą siebie, podczas gdy Jordan budował swoje życie. Nie czułam się warta tego, by żyć. Ty przetrwałeś te wszystkie lata z poczuciem, że podjąłeś właściwą decyzję. Nie mogę przeżyć reszty życia ze świadomością, że miałam okazję postąpić właściwie i z niej nie skorzystałam.

Tata spuszcza głowę, ale widzę, że potakuje.

– A co z innymi?

– Nie będę ich w to mieszać – obiecuję. – Powiem, że tylko ty wiedziałeś.

– Co się stało z Helen?

Wzdycham ciężko. Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała mu o tym powiedzieć. Że jego decyzja o chronieniu mnie, podjęta lata temu, niemal kosztowała inną dziewczynkę życie.

– Została oskarżona o porwanie i bezprawne uwięzienie nieletniej. Twierdzi, że nie znajdują żadnych dowodów na to, by w sprawę był zamieszany doktor Roberts.

Waha się.

– A Abigail?

– Nadal jest w szpitalu – mówię. – Dostała mniejszą dawkę środków uspokajających niż ja i Helen dbała, żeby piła wodę, ale kiedy ją znaleźli, była bardzo słaba. Dojdzie do siebie, przynajmniej fizycznie.

– Kathryn, nie musisz nikomu mówić o tym, co odkryłaś – perswaduje łagodnie. – Jestem starym mężczyzną, pogodzonym z wyborem, jakiego

dokonałem. Nie okażesz się złym człowiekiem, jeśli zostawisz wszystko tak, jak jest.

– Nie będę więcej uciekać, tato – mówię. – Przez całe życie się nad sobą użalałam, że przydarzają mi się straszne rzeczy, a tymczasem to Elsie była prawdziwą ofiarą, zawsze. Ona zasługuje na prawdę.

Świat zasługuje na to, żeby poznać prawdę o tym, co stało się z Elsie Button. Mam tylko nadzieję, że wystarczy mi odwagi, by ją opowiedzieć.